Mistrzyni zmysłowości odsłania miłosne rozterki
ostatniej niezamężnej córki księcia Windham

GRACE
BURROWES

Marzenie lady Jenny

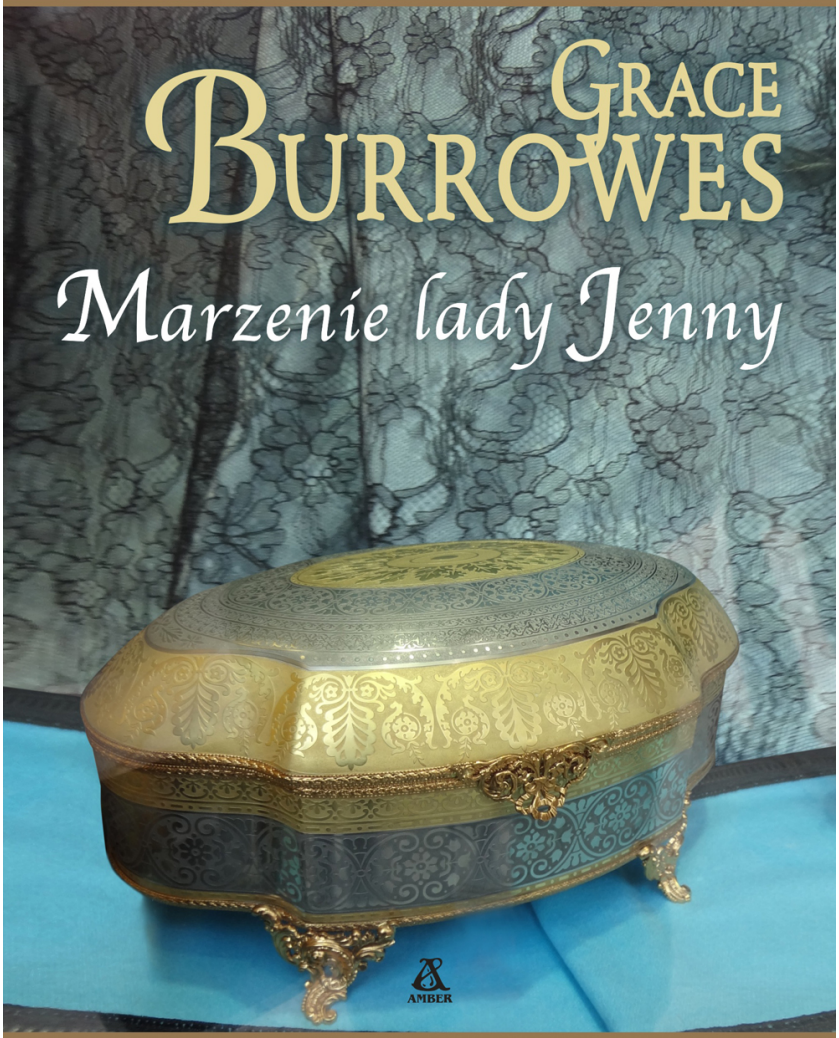

Romans historyczny

GRACE
BURROWES

Marzenie lady Jenny

Przekład
Beata Horosiewicz

Korekta
Renata Kuk
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Lady Jenny’s Christmas Portrait

Copyright 2013 by Grace Burrowes.
First published in the United States in 2013 by Sourcebooks Casablanca.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5089-2

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Mojemu bratu Dickowi,
pierwszemu i od lat niezmiennemu bohaterowi

1

Istniały dwie możliwości: albo lady Genevieve Windham nie rozpoznała Elijaha Harrisona, ponieważ był ubrany, albo też doprowadziła do perfekcji sztukę panowania nad sobą, czego mógł jej tylko pozazdrościć.

– Sir, w czym mogłabym panu pomóc?

Zawisła z tym pytaniem w progu domu niczym jasnowłosy anioł rozświetlający ten okropny zimowy wieczór. Nie zapraszała go do środka, ale też nie zniechęcała do wejścia, co było kwintesencją jego pozycji w wyższych sferach.

– Jestem zmuszony prosić o gościnę. Mój koń okulał, a pogoda pogarsza się z minuty na minutę. Elijah Harrison, do usług. Ostatnią przydrożną gospodę minąłem jakiś czas temu, a po drodze nie było innych zajazdów.

Drżał na wietrze rozpylającym deszcz ze śniegiem i starał się opanować szczękanie zębami. Był przygotowany na jej odmowę albo na to, że poprosi, by udał się do wejścia dla służby na tyłach domu. Palce, którymi zarabiał na życie – jak również inne części ciała – zdrętwiały mu z zimna i gdyby nie ten fakt, nie zdecydowałby się zapukać do drzwi tego domostwa.

Dama cofnęła się o krok i gestem zaprosiła go do środka.

– Wielkie nieba, panie Harrison, proszę natychmiast wejść do domu. Mam nadzieję, że stajenni zajęli się pańskim koniem?

W jej zielonych oczach pojawił się wyraz zatroskania – na szczęście, nie z powodu konia.

– Bardzo dziękuję. – Wszedł do ciepłej i cichej wiejskiej rezydencji hrabiego Kesmore, a kobieta zamknęła za nim drzwi. – Stajenni zabrali go do przytulnej przegrody. Wizja legowiska na słomie i miarki owsa tak na niego podziałała, że prawie przestał kuleć.

– Jestem Jenny Windham – powiedziała, pomijając tytuł, podobnie jak on pominął swój, co tylko wzmogło jego ciekawość. – Służba jest bardzo zapracowana, bo dzisiaj ostatnia niedziela przed adwentem[1]. Pan pozwoli, że wezmę jego płaszcz.

Zdjęła przemoczony płaszcz z jego ramion i powiesiła na wieszaku, starannie rozkładając pelerynę i rękawy, aby szybciej wyschły. Dzięki temu Elijah miał czas przyjrzeć jej się w taki sposób, w jaki malarz portrecista, ku swojemu utrapieniu, studiuje każdego innego przedstawiciela własnego gatunku.

Jej dłonie poruszały się z wprawą, o którą nie podejrzewałby córki księcia. Poradziła sobie z mokrym płaszczem równie sprawnie, jak zrobiłaby to żona zwykłego chłopa, a potem wyciągnęła rękę po szalik Elijaha.

– Jeszcze nigdy nie widziałam takiego lodowego deszczu – powiedziała. – Zdarzał się

już zwykły deszcz ze śniegiem, ale nie aż taki… – skrzywiła się, patrząc na szalik – taki… ohydny. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wystawi nosa z domu. Mam nadzieję, że to nie była długa droga?

I znów w jej oczach rozbłysła troska, skierowana pod adresem nieproszonego gościa, który nie chciał sprawić jej kłopotu.

Elijah zaczął zdejmować przemoczone do suchej nitki wełniane rękawiczki.

– Zostało mi jeszcze kilka mil, ale nie znam zbyt dobrze tej okolicy i mój koń okulał, więc nie było sensu zmuszać go do dalszej drogi. Nic dobrego by z tego nie przyszło.

– Zupełnie nic. Musi pan w takim razie przyjąć naszą gościnę, panie Harrison. Proszę za mną do biblioteki.

Nie wyjaśniła, że hrabia i jego małżonka zejdą za chwilę na dół, aby go przywitać, ale Elijah i tak wiedział, że to dom Josepha Carringtona. W przeciwnym razie nie ośmieliłby się zapukać do drzwi.

Bez słowa protestu ruszył pogrążonym w półmroku korytarzem za lady Genevieve, obserwując grę świateł i cieni na jej kobiecej sylwetce, na którą rzucała blask niesiona przez nią świeca oraz kinkiety odbijające się w lustrach.

Gdy dotarli do biblioteki, stopy mrowiły go już na całego, a towarzyszyło temu pulsowanie rozgrzewających się kończyn, zbyt długo wystawionych na powiewy srogiego zimowego wiatru.

– Proszę się tu rozgrzać, a my tymczasem przygotujemy dla pana pokój – powiedziała lady Genevieve, stawiając świecę na kredensie z kasztanowego drewna, ozdobionym delikatnymi wolutami. Jego wzrok padł na tamborek leżący na sofie. Doszedł do wniosku, że przed jego najściem dama musiała siedzieć samotnie w bibliotece.

– Palicie drewnem – zauważył.

W powietrzu unosił się zapach dymu drzewnego zmieszany z innymi aromatami – wosku, cynamonu i nuty kwiatowej, które razem tworzyły uroczą kompozycję.

– Lord Kesmore woli, kiedy pali się drewnem. Posiada rozległe lasy. Proszę zdjąć buty, panie Harrison, to polecę służącemu, żeby zabrał je do kuchni i wyczyścił. Proszę nie zwlekać, bo chłopak pójdzie spać.

Ostatnia niedziela przed adwentem oznaczała śliwkowy pudding suto zakrapiany brandy. W kuchni bez wątpienia przez cały dzień panowała wesoła atmosfera i służba będzie musiała odespać te męczące zajęcia.

Nie cierpiał Bożego Narodzenia i wszystkich świątecznych tradycji.

– Ściągnę buty, ale proszę nie sprawiać nikomu kłopotu. Nie chciałbym bez potrzeby angażować służby jego hrabiowskiej mości.

Nie rozwinął tej wypowiedzi, dając jej sposobność do wyjaśnienia, że gospodarz nie miałby nic przeciwko temu i że zaraz zostanie zawiadomiony o jego przybyciu.

– Dopilnuję, żeby przygotowano dla pana coś do jedzenia, panie Harrison. Proszę się rozgościć.

Dygnęła uprzejmie, a Elijah się ukłonił. Gdy tylko wyszła z pokoju, wziął do ręki obręcz, aby przyjrzeć się haftowi na koszulce z delikatnej cieniutkiej tkaniny. Mrowienie powędrowało ze stóp na łydki, a wkrótce objęło też uda, ale jako artysta przywykł ignorować wszelkie niedogodności i potrzeby ciała, zwłaszcza kiedy patrzył na dzieło

hafciarskie o takim kunszcie. Jedynie na tamborku swojej matki widywał równie wyrafinowane prace.

Kiedy Jenny wróciła z kuchni, gość stał przed kominkiem w pończochach i samej koszuli, trzymając w rękach jej robótkę.

To nie było właściwe zachowanie. Ani trochę.

– Proszę się posilić, panie Harrison. Zdaje się, że przyrządzanie śliwkowego puddingu to coś w rodzaju święta wśród służby, więc w spiżarni jest dużo smakołyków. Jutro zaczną dekorować dom.

Ściągnął brwi i, co ważniejsze, odłożył jej robótkę.

– Przepraszam za ten niekompletny strój, ale surdut był wilgotny.

Wspomniany surdut – raczej przemoczony niż wilgotny – suszył się przy kominku, przewieszony przez oparcie krzesła, a z materiału unosiła się para.

Tłumaczyło to woń mokrej wełny w bibliotece wśród kompozycji przyjemniejszych zapachów. Jenny postawiła tacę na niskim stoliku przy kominku w tym samym momencie, kiedy zegar w korytarzu wybił godzinę.

– Proszę nie przejmować się formami, panie Harrison. Na pewno umiera pan z głodu.

A co do niekompletnego stroju… Jenny wiedziała, i to z własnego doświadczenia, że pomimo wysokiego wzrostu jest szczupły i dobrze zbudowany, a pod nagą skórą wyraźnie rysują się mięśnie. Każde żebro, każda bladoniebieska żyłka i kręcone włoski na piersi… a także w innych miejscach… były doskonale uwidocznione, kiedy nie miał na sobie garderoby.

– Czy nalać panu herbaty, sir?

– Proszę.

Usiadła na sofie, podczas gdy Elijah nadal stał, co przypomniało jej, że pan Harrison jednak jest dżentelmenem, pomimo iż widywała go w niestosownych okolicznościach.

– Musi pan usiąść, bo inaczej nakruszy pan na dywan hrabiny, a to jej się nie spodoba.

Potulnie zajął miejsce na sofie, której poduchy podskoczyły i przesunęły się pod jego ciężarem.

– Domyślam się, że mój gospodarz i jego małżonka udali się już na spoczynek?

Jako niezamężna ciotka rezydentka nie powinna się dziwić takim pytaniom.

– Nie wiem. Nie ma ich w domu, a ja dotrzymuję towarzystwa moim siostrzenicom pod nieobecność ich rodziców. Jaką herbatę pan lubi?

Przez dłuższą chwilę się nie odzywał, co nie zdziwiło Jenny, która wiedziała, że zarabia na życie malowaniem. Umysły niektórych artystów były tak pochłonięte przetwarzaniem rzeczywistości na obrazy, że z trudem znajdowali słowa, które uważali za żałosną i drugorzędną formę komunikacji.

– Lady Genevieve, jeśli tylko pani powie, że w domu nie ma żadnej przyzwoitki, to natychmiast wsiądę na konia i znajdę inne miejsce. Zaliczam hrabiego Kesmore do swoich przyjaciół i nie chciałbym go obrazić.

Miał piękne nie tylko ciało i dłonie, ale również aksamitny, męski głos. Nawet gdyby czytał tym głosem wersety z Pisma Świętego, i tak wyobrażałaby go sobie bez garderoby.

– Moja ciotka jest w swoim pokoju na piętrze. – Jej dłoń zawisła w połowie drogi do dzbanka z herbatą. – Użył pan mojego tytułu.

Chociaż jego usta pozostały nieporuszone, jakiś błysk w oczach świadczył o rozbawieniu.

– Kiedy jestem w Londynie, mam zwyczaj uczestniczyć w wydarzeniach towarzyskich, ale ponieważ muszę pracować wtedy, gdy jest światło dzienne, przez większość wieczoru drzemię przy partyjce kart. Mimo to obserwowałem panią z przyzwoitej odległości.

Użył słowa „obserwowałem" z taką intonacją, że Jenny z zapałem zajęła się nalewaniem herbaty. Była tak wytrącona z równowagi jego wyznaniem, że najpierw wsypała cukier i nalała śmietankę do własnej filiżanki.

Czy wiedział, że ona też go obserwowała, i to przez wiele godzin, gdy bez skrępowania prezentował swoją zmysłową nagość?

– Jest pani przewidująca – powiedział, biorąc napełnioną filiżankę. – Zgadła pani, jaką herbatę lubię.

Tym razem rozbawienie zabarwiło również jego głos, a Jenny zapragnęła ujrzeć uśmiech rozkwitający na pełnych, poważnych ustach gościa. Bo chociaż widziała wszystkie części jego ciała, to nigdy nie miała okazji zobaczyć uśmiechu.

– Szczęśliwy traf – powiedziała. – Pan też miał szczęście, że trafił pan do domu Kesmore'a przy tej okropnej pogodzie.

– Podobnie jak mój koń. – Uniósł filiżankę jak do toastu, ukazując czerwone palce, w których wracało krążenie.

– Proszę coś zjeść. – Jenny podała mu pusty talerz. – Minie trochę czasu, zanim pański pokój się nagrzeje, a na pewno jest pan głodny.

Nałożył sobie na talerz chleb z masłem, szynkę i żółty ser w ilościach, których nie powstydziłby się żaden z jej braci, a Jenny w tym czasie przyglądała się bacznie gościowi. Jego ciemne włosy były wilgotne, a wokół oczu rysowały się linie nadające mu wyraz znużenia światem. Nie był już młodzieńcem, i to od długiego czasu.

Ustawienie twarzy dało jej wyjątkową okazję do przyjrzenia się nosowi Elijaha Harrisona. Obwieszczał on światu, że jego właściciel nie jest skłonny do kompromisów, że nie rezygnuje łatwo z wytyczonego celu tylko dlatego, iż osiągnięcie go kosztuje dużo wysiłku. Gdyby nawet nie widziała innych części jego ciała, to i tak uznałaby ten nos za najlepszą cechę.

Napełnił talerz, ale zwlekał z jedzeniem.

– Pani ze mną nie zje, lady Genevieve?

Wymówił jej imię na sposób francuski, przeciągając nieco pierwszą głoskę, co zabrzmiało jak „Shenevieve". Studiował we Francji. Jakimś cudem, pomimo przeciągającego się nonsensu z Korsykaninem, Elijahowi Harrisonowi udało się studiować we Francji. Zazdrościła mu tego w stopniu graniczącym z zawiścią.

– Skubnę trochę sera.

– Jak zgłodniała myszka?

– Jak kobieta, która niedawno zjadła przyzwoity posiłek. – Jak kobieta, która wie, że nieprzyzwoicie jest pożerać mężczyznę wzrokiem. – Co pana sprowadza w nasze strony, panie Harrison?

– Praca, ma się rozumieć. Jakiś sentymentalny starszy pan wpadł na pomysł, a może jego żona to wymyśliła, żeby uwiecznić na portrecie synów swojego bratanka. Jeśli mam zostać uznany za wszechstronnego portrecistę, to muszę wzbogacić swoje porfolio o portrety dzieci.

Powiedział to w taki sposób, jakby malowanie dzieci wiązało się z zawodowym ryzykiem, podobnie jak drzemanie nad kartami.

– Czy trudno jest malować dzieci?

Między jednym a drugim uderzeniem serca Jenny uświadomiła sobie, że mogłaby się wiele nauczyć od Elijaha Harrisona. Rano on wyruszy w dalszą podróż, ale przez najbliższą godzinę mogła zasypywać go pytaniami.

Nie odpowiedział od razu. Najpierw położył na talerzu chleb, żółty ser i kilka kawałków jabłka, po czym podał jej przygotowane jedzenie. W jego wzroku dostrzegła wyzwanie.

Z powodu prostego posiłku? Nagle przyszło jej do głowy, że Elijah Harrison mógł ją rozpoznać.

Powstrzymała się od dalszych pytań.

Genevieve Windham była nie tyle ładna, ile odznaczała się wykwintną urodą.

Słowo „ładna” w obecnych czasach oznaczało kobietę o blond włosach i niebieskich oczach oraz regularnych rysach twarzy, a przy tym chętnie wydającą znaczne kwoty na modne krawcowe.

Figura nie miała większego znaczenia, o ile niewiasta nie była wychudzona albo otyła, gdyż istniały gorsety, poduszeczki i inne sprytne urządzenia, które pozwalały poprawić dzieło Stwórcy. Gdy i to nie pomagało, można jeszcze było się odwołać do łaskawości portrecisty, który potrafił dodać urody damie na wizerunku, nawet jeśli ona sama jej nie posiadała.

Określenie jednak lady Jenny jako ładnej wydawało się gigantycznym niedopowiedzeniem. Jej oczy nie były niebieskie, lecz lśniły szmaragdowym blaskiem, a włosy okalały twarz złotą aureolą. Jej figura nie mieściła się w smukłych liniach preferowanych przez wyższe sfery, lecz przynależała bardziej do królestwa syren oraz hurys i była emanacją marzeń każdego młodzieńca, marzeń, do których on sam bał się przyznać, by nie narazić na szwank własnej godności.

Swędzący ból ciała ustąpił przed pragnieniem wykonania szkicu lady Jenny.

Tym bardziej że ona już miała okazję go rysować.

– Proszę zjeść chociaż trochę, pani. Zamierzam spałaszować sporą porcję, a będzie niegrzecznie z mojej strony jeść samemu.

Lady Jenny wzięła talerz, a Elijah, chociaż umierał z głodu, wolał patrzeć, jak ona je niż zapełnić własny żołądek.

– Dziękuję, sir.

Uprzejme pogaduszki… i tyle. Jego powodzenie zawodowe zależało w równym stopniu od umiejętności prowadzenia takich grzecznych rozmów, jak od talentu do pokrywania płótna farbami.

– Jak się mają lord i lady Kesmore?

– Kiedy po raz pierwszy pan zrozumiał, że chce pan malować portrety?

Odezwali się jednocześnie, tyle że on skierował pytanie do niej, a ona do talerza z piernikiem, który stał na tacy. Elijah dołożył kawałek ciasta do swojej porcji i czekał.

– Lord i lady Kesmore cieszą się dobrym zdrowiem i doskonałym samopoczuciem. Nie mogą się doczekać świąt, podobnie jak ich dzieci – wyrecytowała w odpowiedzi grzeczną formułkę.

Odwzajemnił się równie powierzchownym stwierdzeniem.

– Od urodzenia interesuję się sztuką.

Zmierzyła go szybkim spojrzeniem, jakby był talerzem pełnym świątecznych smakołyków, z którego chciałaby wziąć coś ukradkiem, tak by nikt nie zauważył.

– Interesuje się pan sztuką? Tylko tak ogólnie?

Udzielił jej takiej samej odpowiedzi, jakiej udzielał członkom Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdy zadawali mu podobne pytanie. Do akademii należeli zarówno rzeźbiarze, jak i malarze, a kolejnych członków wybierały przez głosowanie osoby, które już przynależały do tego szacownego grona. Ogólne zainteresowanie sztuką wydawało mu się dyplomatyczną odpowiedzią.

Lady Jenny nie rozważała jednak jego kandydatury do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych i nigdy nie będzie miała takiej okazji.

– Zawsze interesowałem się malowaniem, tak długo, jak sięgam pamięcią – powiedział. – Inni chłopcy chcieli dostać kucyka, bawili się w Robinsona Cruzoe albo marzyli o wyprawie do najdalszych zakątków Afryki, a ja chciałem tylko malować.

Pod pewnymi względami byłoby lepiej, gdyby się zaszył w najdalszym zakątku Afryki. Nie chciał rozmyślać o tej przykrej prawdzie, więc włożył do ust kawałek piernika.

– A gdzie pan studiował, panie Harrison?

Z jakiegoś powodu było to dla niej ważne, bardziej niż szynka, żółty ser, piernik, jabłka i gorąca herbata.

– Czy mógłbym prosić, aby nalała mi pani jeszcze herbaty?

Opróżnił filiżankę jednym haustem, dając niezbyt dobre świadectwo swoich manier.

– Oczywiście.

– Studiowałem tu i tam. Mam we Francji kuzynostwo ze strony matki. Wprawdzie Paryż przez dłuższy czas nie był stosownym miejscem dla Anglika, ale moi kuzynowie znaleźli schronienie we Włoszech, w Danii i Szwajcarii. Odwiedzając ich, odbyłem więc twórczą podróż po tych krajach i poznałem ich mistrzów. Matka od małego mówiła do mnie po francusku, więc pobyt we Francji też nie był dla mnie tak ryzykowny jak dla innych.

Jaśnie pani o wykwintnej urodzie przygotowała mu drugą filiżankę herbaty, a on tymczasem zapomniał o jedzeniu, patrząc na refleksy, które światło kominka rzucało na serwis do herbaty i włosy jego gospodyni. Lady Jenny nie była kanciastą kobietą, miała odpowiednie zaokrąglenia, a widoczne przez suknię guziczki kręgosłupa świadczyły o tym, że zrezygnowała z gorsetu ze względu na późną godzinę albo, przebywając na wsi, nosiła gorset bez dodatkowych fiszbinów.

Dzbanek nie był wysoki, srebrny i bogato dekorowany, ale okrągły i porcelanowy, w

drobne różyczki oplecione zielonym motywem winorośli. Wygięcie dziobka naczynia współgrało z linią kręgosłupa lady Jenny. Zieleń liści była tylko o ton jaśniejsza niż jej oczy, a złocenie na brzegach filiżanek pasowało do barwy jej włosów. Gdyby ją malował, znalazłby sposób, aby podkreślić harmonię linii i kolorów we wzorze zasłony, wygięciu kociego ogona, bujnym listowiu i kwieciu domowej rośliny albo…

– Pana herbata. Znajdę panu książkę do zabrania na górę.

Podała mu filiżankę na spodeczku i umknęła ku rzędom półek na drugim końcu pokoju.

Skoro chciała udać się w inny kąt pokoju, to jako dżentelmen nie mógł pozostać na sofie, mimo że był przemoknięty, głodny i wyczerpany. Wziął świecę i ruszył za nią między dwa rzędy półek.

– Poświecę pani, bo chyba nie zna pani na pamięć ułożenia książek w bibliotece Kesmore'ów?

Nie wzięła od niego świecy, więc uniósł ją wyżej, aby lepiej oświetlić książki, tytuły i pewną uroczą, choć nieśmiałą kobietę.

– Nie da się zapamiętać, co jest w bibliotece Josepha i Louisy. Wciąż kupują nowe książki, jedne pożyczają, inne sprzedają. Louisa szaleje za książkami, a Joseph za swoją małżonką.

– Można im pozazdrościć takiego zbioru – powiedział, odczytując tytuły znajdujące się na poziomie oczu. Elijah poczuł nagły przypływ szacunku dla Kesmore'a, gdy dostrzegł na półce grzbiet ilustrowanego tłumaczenia Kamasutry. Prócz tego stał tam tomik francuskich wierszy erotycznych, a także…

Lady Jenny nie była taka wysoka, jak mu się początkowo zdawało. Tytuły, które widział, nie były dostępne dla jej oczu.

Odsunął na bok nieczyste myśli i poskromił swoją wybujałą wyobraźnię, grożąc sobie w duchu palcem. Uprzejme pogaduszki. Nic więcej.

– Lubię Wordswortha. W każdym razie jako środek nasenny.

– Jego wiersze są urocze. Mam słabość do…

Umilkła, gdy drzwi do biblioteki nagle się otworzyły, a potem rozległ się odgłos, przypominający tupot drobnych stópek.

– Pospiesz się, Manda. Papa zawsze trzyma to w biurku, na wypadek gdybyśmy przyszły uwolnić go od rachunków.

– Cicho, Fleur. – Małe stópki przebiegły przez bibliotekę. – Jeśli ciocia Jen nas znajdzie, będzie nami rozczarowana.

– Nie cierpię, kiedy jest nami rozczarowana.

Lady Jenny wychyliła się do przodu, gotowa zalać dzieci potokiem swojego rozczarowania, ale Elijah zatrzymał ją, obejmując ręką w talii.

– Proszę poczekać – szepnął jej do ucha, co oznaczało, że musiała przysunąć się na tyle blisko, iż poczuł delikatny, uroczy zapach jaśminu.

Odwróciła głowę i odszepnęła:

– Powinny spać od kilku godzin. Proszę mnie puścić.

W pokoju rozległ się odgłos odsuwania szuflady. Między grzbietami książek Elijah dostrzegł dwie małe dziewczynki o ciemnych włosach jak u Kesmore'a. Obie miały na

sobie grube flanelowe nocne koszule. Myszkowały w szufladzie ojca, gotowe do jakiejś psoty.

– Ciocia Jen nie będzie zła, że robimy rysunki. Pomoże nam i będą jeszcze ładniejsze – padło z ust mniejszej z dwóch dziewczynek, Fleur. – A papa nie będzie zły, jak zobaczy nasz prezent.

– Mama pomoże nam zrobić z rysunków książkę, taką jak jej książki.

Lady Jenny, stojąc przy boku Elijaha, drżała z niecierpliwości, by zagonić młodociane przestępczynie z powrotem do dziecinnego pokoju, on zaś również drżał, ale z całkiem innego powodu.

Jej cudowny zapach i wspaniałe opływowe linie ciała zaatakowały wszystkie zmysły Elijaha. Podziwiał też jej całkowite skupienie uwagi na dzieciach i nieświadomość bliskości mężczyzny, co już nie wydawało mu się cudowne, aczkolwiek właśnie na to zasługiwał.

– Która ci się najbardziej podoba? – zapytała Amanda, kiedy zamknęły szufladę.

– Wszystkie mi się podobają. Ciekawe, którą papa najbardziej lubi?

W przeciwieństwie do dziewczynek Elijah nie miał wątpliwości, co najbardziej lubi. Tym czymś były pośladki Jenny, które wpasowały się idealnie między wypukłości jego ud, chociaż fakt, że w tej sytuacji zdołała zachować spokój i opanowanie, podobał mu się znacznie mniej.

– Może ta o kruku, który wypełnia kamieniami dzban wody. Papa lubi, jak ktoś jest sprytny i się nie poddaje. To jest wytr… wytr… i coś tam.

Poczłapały do drzwi, omawiając moralne wartości bajek Ezopa, a Elijah zdał sobie sprawę, że przyciska gospodynię do swojego wilgotnego ciała o wiele dłużej, niżby wypadało, zważywszy na sytuację.

Cofnął więc rękę, którą obejmował ją w talii, i zdjął świecę z półki, na której ją wcześniej umieścił.

– To były pani siostrzenice?

Przez chwilę lady Jenny nadal stała odwrócona do niego plecami. Elijah przyglądał się badawczo jej doskonałej, pokrytej puszkiem szyi, chociaż powinien był sięgnąć po książkę umieszczoną na jednej z niższych półek.

Nie spuścił wzroku z jej szyi nawet wtedy, gdy się do niego odwróciła.

– Amanda i Fleur są córkami Josepha z pierwszego małżeństwa, ale Louisa świata poza nimi nie widzi, a one bardzo ją kochają.

– A Kesmore nie widzi świata poza całą trójką.

Nie powinien był tego mówić, bo wzmianka o wzajemnej miłości w stadle Kesmore’ów najwyraźniej wywołała wyraz bólu w oczach lady Jenny.

– To prawda. I poza maleństwem. Bardzo kochają tego malucha. Wszyscy go kochamy.

Zamrugała, jakby zaskoczona brzmieniem własnego głosu, w którym przebijał smutek.

Elijah minął ją ze świecą, wziął za rękę, wyprowadził spomiędzy ciemnych półek pełnych intrygującej erotyki i skierował do ciepłego kominka.

– W święta jest najgorzej, prawda?

Uwolniła dłoń i spojrzała na niego tak, jakby uciekł z Bedlam[2].

– Słucham?

– Przepraszam. Jestem zmęczony i jeszcze nie spałaszowałem tej pysznej strawy. Pytałem tylko, czy przebywanie z rodziną nie bywa szczególnie trudne w święta, ale proszę uznać to pytanie za niebyłe. Proszę mi powiedzieć, dlaczego latorośle Kesmore'a myślą, że pomoże im pani uskutecznić świąteczny spisek?

Elijah Harrison był jak koń. Ciepło emanując z potężnej masy ciała wysuszyłoby rozłożoną wilgotną derkę, gdyby go nią okryć. Miał smukłą muskulaturę niczym dobry wierzchowiec, doskonale widoczną przez wilgotną koszulę i bryczesy.

Jenny powstrzymała się przed wynajdywaniem kolejnych końskich porównań, chociaż gdy stała tak blisko niego, przyciśnięta plecami do jego piersi, w zakamarkach jej umysłu czaiło się jeszcze jedno takie porównanie.

– Czy możemy dokończyć posiłek?

– Oczywiście. – Wskazał na sofę gestem dżentelmena, chociaż stał w samych pończochach i zadawał trudne pytania. – Wnoszę z tego, że lubi pani rysować?

Nawet bardzo trudne pytania. Usiadł obok niej, z nieukrywanym entuzjazmem biorąc się do jedzenia, nieświadomy zamętu, jaki wywołał w niej ostatnim pytaniem.

– Bardzo lubię rysować, a pan musi pewnie lubić dzieci.

Zamarł z kawałkiem sera w pół drogi do ust.

– Nie sądzę, żeby można było powiedzieć, że się lubi dzieci lub ich nie lubi. Człowiek na nie pomstuje albo im ulega, a to drugie wydaje się bardziej roztropne. Nie będzie pani jadła?

Czuła głód, ale był to głód rysowania. Chciała go naszkicować i wydobyć z niego chociaż ułamek tego, co wiedział.

– Oczywiście. Co pan miał na myśli, mówiąc, że w święta jest najgorzej?

Znieruchomiał z plasterkiem jabłka w dłoni.

– Pochodzę z licznej rodziny, ale jestem najstarszy, co znaczy, że najszybciej wyfrunąłem z gniazda. Moje pierwsze zastrzeżenie dotyczy tego, że Boże Narodzenie wypada akurat wtedy, kiedy zima skuwa cały świat swoim mroźnym oddechem. Jak można świętować w taką okropną pogodę? Trudno się podróżuje, ciężko dowieźć towar do sklepów na świąteczne zakupy. Pomijam już większe ekstrawagancje, ale brakuje nawet świeżych owoców i warzyw na świąteczny stół. Krótko mówiąc, to bardzo kiepska pora na święta.

Podczas tej przemowy gestykulował dłonią z plasterkiem jabłka, ale nie w sposób gwałtowny, lecz leniwymi ruchami galijskiego nadgarstka. Zapewne ramionami również wzruszał jak Francuz.

Jenny wypiła łyk herbaty, która wydała jej się chłodna i słaba, zapewne przez kontrast z siedzącym obok mężczyzną.

– Ma pan inne zastrzeżenia do świąt?

– Owszem, ale wolę posłuchać o pani rysowaniu, lady Genevieve. Pani siostrzenice są przekonane, że ma pani do tego smykałkę.

Smykałkę. Tylko tyle można było powiedzieć o jej umiejętnościach – słabe wykształcenie i niewielka nadzieja na poprawę warsztatu, o ile nie podejmie drastycznych

kroków.

– Lubię to.

Przeżuł plasterek jabłka tak dokładnie, że nie powstydziłby się tego niejeden koń, po czym sięgnął po następny.

– To wymijająca odpowiedź, moja pani.

I to pod wieloma względami.

– Skąd pan wie?

– Oczy panią zdradziły. To prawda, że są zwierciadłem duszy, ale można po nich również poznać, czy czegoś nie ukrywamy. Większość ludzi spuszcza wtedy wzrok albo patrzy w lewo, inni, zwłaszcza niektóre kobiety, mają oczy bez wyrazu, kiedy kłamią. Ale pani do nich nie należy.

Uniósł w górę przeznaczony dla niej kawałek jabłka.

– Proszę mi opowiedzieć o swoim rysowaniu.

Pokusa była nie do odparcia. Kiedy Jenny wymykała się na zajęcia Antoine'a, uwielbiała oddawać się aktowi tworzenia, ale równie cenny był dla niej czas poświęcony na dyskusje o wykreowanych pracach.

– Zajmuję się tym po amatorsku, ale bardzo to lubię. Mogę rysować całymi godzinami, a kiedy nie rysuję, mam ochotę malować. Lubię rysować i malować, a gdy nie mogę robić ani jednego, ani drugiego, pozostaje mi haftowanie. Ale monotonia tego ostatniego zajęcia wyznaczanego kolejnymi wkłuciami igły jest frustrująca, chociaż sprzyja rozmyślaniu.

Podczas tej przemowy trzymał kawałek jabłka na wysokości jej twarzy i nie odrywał od niej wzroku. Dopiero gdy zamilkła, odgryzł kawałek, a pozostałą część nadal trzymał przed jej twarzą, wpatrując się w skupieniu w usta.

Miała ochotę pochylić się w jego stronę i wziąć zębami oferowany kawałek, ale ostatecznie uczyniła to palcami, udając, że nie dostrzega tego, co ośmielił się sugerować swoją pozą.

– Nadal nie mówi pani wszystkiego – powiedział, nakładając sobie kawałek piernika. – Jedyne, czego pani pragnie, to poświęcić się tworzeniu, studiować dzieła mistrzów albo czytać o ich życiu i twórczości. Pragnie pani podróżować po Europie, tak przypuszczam, i nasycić oczy skarbami, które tam są, przynajmniej tymi, których nie zagrabił Korsykanin. Mam rację?

Jenny nie potrafiła stwierdzić, czy wyrażał dezaprobatę dla osoby, którą opisał, czy też był dobrze obeznany z takimi postawami.

– Pan nigdy nie był dotknięty tym pragnieniem?

– Owszem, byłem nim dotknięty. – Pochłonął kolejny kawałek chrupiącego jabłka, zagryzł go kilkoma kęsami szynki, a następnie zabrał się do smarowania chleba masłem. – We wnętrzu zawodowego artysty zawsze leży pogrzebany pełen pasji amator. Musi się pani pogodzić z uczuciem niezaspokojenia.

Protekcjonalny arogancki ton i skryta w tych słowach gorycz sprawiły, że Jenny miała ochotę wypluć kawałek jabłka, który od niego wzięła.

– Naśmiewa się pan ze mnie?

Zamarł z kleksem masła na drewnianym nożu uniesionym nad chlebem. Nie, to nie był

chleb. Dziś po raz pierwszy upiekli bożonarodzeniową struclę, słodki chleb przyrządzany według przepisu babki, która była Niemką.

Położył kawałek strucli na jej talerzu.

– Zazdroszczę pani. Mam nadzieję, że lubi pani masło.

– Oczywiście. – Natomiast nie bardzo lubiła jego towarzystwo, mimo że czuła się przy nim bardziej… znacząca.

– Jeśli z powodu sztuki jest pani nieszczęśliwa, to może czas ją rzucić?

Zadawała sobie to pytanie wiele razy.

– Nie jestem nieszczęśliwa z powodu sztuki, a pan próbuje teraz odwrócić moją uwagę.

– Proszę mi opowiedzieć o rysowaniu – powiedział uprzejmie, ale stanowczo. – Kiedy zaczęło to panią interesować? Kiedy pani sobie uświadomiła, że różni się od innych dziewcząt?

Ci, którzy go dobrze znali, powiadali, że w towarzystwie Elijaha Harrisona można czuć się swobodnie. Jenny uznała tę opinię za niedorzeczność. Był duży, milczący i pewny siebie. Szedł przez życie z pewnością człowieka świadomego swojego celu, co według niej nie miało wiele wspólnego ze swobodą bycia.

Doszła do tego wniosku, zanim miała okazję z nim porozmawiać. Tymczasem teraz, gdy siedzieli późnym wieczorem nad prostym posiłkiem, a jego surdut delikatnie parował przy kominku, Elijah Harrison wpatrywał się w nią z tak wyraźnym współczuciem, że miała ochotę powierzyć mu swoje niemądre tajemnice i marzenia.

Gdy rysowała go na lekcjach Antoine’a, miał znudzone, leniwe spojrzenie, w którym czaiła się prześmiewcza ironia: oto stoję tutaj przed wami całkiem nagi i mam więcej pewności siebie niż wy wszyscy ubrani w modne stroje i ukryci za szkicownikami.

Dopiero po kilku latach doszła do wniosku, że gdy przebywał w pokoju pełnym młodzieńców, którzy w różnym stopniu zostali obdarzeni talentem, celowo przyjmował taką postawę bardziej dla ich wygody niż dla własnej.

– Genevieve?

Shenevieve? Powinna go skarcić za spoufalanie się, ale wymawiał jej imię w taki uroczy sposób…

– Zawsze się od nich różniłam. I wciąż się różnię. Trafił pan w sedno z tym, co pan o mnie powiedział. Ale jestem córką księcia, a także, co ma w tym wypadku nawet większe znaczenie, córką księżnej. Jeśli będę folgować swoim ekscentrycznym zachciankom, to złamię rodzicom serce.

Większość jedzenia zniknęła z talerza, a pan Harrison wydawał się zadowolony, że może się zająć jej niemądrymi pomysłami.

– Więc woli pani sobie złamać serce?

Przestała wpatrywać się w jego ręce i wstała, żeby podsycić ogień na kominku. Jego pytanie nie było wyzywające, ale, co gorsza, czaiło się w nim delikatne współczucie.

– Można kochać innych, panie Harrison, albo własne ambicje. Kobieta, która wybiera tę drugą ewentualność, nie jest poważana w naszym społeczeństwie. Z kolei mężczyzna, który wybiera tę pierwszą, uznawany jest za osobę słabą duchem albo ogarniętą powołaniem religijnym.

Nie zerwał się na nogi, kiedy uklękła przy kominku i zaczęła układać dębowe polano

na szczycie płonącej już sterty. Pod jego ciężarem rozsypały się na wpół spalone drwa, a snopy iskier wystrzeliły we wszystkich kierunkach.

– Ostrożnie. Proszę uważać na spódnicę.

Chwycił ją pod ramiona i odciągnął od ognia płynnym, zdecydowanym ruchem. Zaimponował jej tym, choć powinna poczuć się urażona albo zdenerwowana.

– Dziękuję. Proszę dokończyć posiłek, a ja sprawdzę, czy przygotowano dla pana pokój.

Zostawiła go przy kominku z dwóch powodów. Po pierwsze, uznała, że dość już zwierzeń jak na jeden wieczór, tym bardziej że od niego nie udało jej się niczego wyciągnąć – ani na temat spraw zawodowych, ani prywatnego życia.

Po drugie, musiała uciec na zimny i ciemny korytarz, ponieważ bliskość Elijaha Harrisona sprawiała jej zbyt dużą przyjemności.

2

*E*lijah ruszył jednak za swoją gospodynią przez chłodny, pogrążony w półmroku dom, a zmęczenie uderzyło w niego z taką siłą jak rozpędzony obładowany wóz. Tak się kończą próby podróżowania zimą. Rozsądni ludzie siedzą w domach i cieszą się swoim towarzystwem, popijając brandy i piekąc piernik.

Nie, nie rozsądni, tylko sentymentalni.

– To jest pana pokój – powiedziała lady Jenny, otwierając drzwi.

Wprowadziła go do cudownie przytulnego, rozkosznego pomieszczenia. Człowiekowi, który mógł zakończyć ten dzień, jak i całe życie, drżąc z zimna w śnieżnej zaspie, miejsce to wydało się przedsionkiem raju.

– Lady Kesmore ma wiele serca dla gości – powiedział.

Wystrój pokoju łączył wesoły błękit z kolorem kremowym oraz zielonym akcentami – i tym razem nie był to taki odcień zieleni, jaki miały oczy lady Jenny – co nadawało pokojowi kobiecą atmosferę nawet w świetle świecy. Z łóżka podniósł się tłusty, czarny kot z białymi łatami, które tworzyły strój wieczorowy – czarne poły surduta i bryczesy do kolan, biały halsztuk, buty i rękawiczki. Trzymając wysoko ogon, ruszył dostojnym krokiem do drzwi.

W czystym pokoju światło rozchodziło się z łatwością. Promień słońca albo błysk świecy bez trudu odbijał się od kryształowego lustra, wypastowanej drewnianej podłogi, wypolerowanej nóżki lampy czy zwierciadełka przy świeczniku.

A w tym pokoju było niezwykle czysto, na kominku zaś wesoło trzaskały drewniane polana.

– Zawsze uważałem, że zapach dymu drzewnego nie jest przyjemny – powiedział – ale dziś zmieniłem zdanie.

– Przemarzł pan do szpiku kości, prawda? – zapytała, zapalając świece stojące na nocnym stoliku. – Zapomniałam zabrać książkę.

– I tak nie przeczytałbym ani kawałka. Od razu odpłynę w objęcia Morfeusza.

I jeśli Bóg da, będę śnił o lady Jenny oświetlonej blaskiem świecy.

Gdy kręciła się po pokoju, przypłynął do niego inny zapach – lekki aromatyczny perfum, który zaczynał się nutą jaśminu, a kończył wonią kobiecych tajemnic.

– Każę panu przynieść jedną z nocnych koszul lorda Kesmore – powiedziała, zaglądając do dzbanka na kominku. – Lokaj na końcu korytarza jest na służbie do północy, a w nocy dyżuruje odźwierny.

– Na pewno nie będę wstawać w nocy i być może rano trzeba będzie mnie budzić, bo mam twardy sen.

Pogaduszki. Nie powinna być z nim w pokoju, chociaż w obecnej sytuacji pełniła funkcję pani domu, a drzwi zostawiła lekko uchylone dla zachowania pozorów przyzwoitości.

– W takim razie życzę panu miłych snów.

Dygnęła i wycofała się, zostawiając Elijaha samego w raju.

Jego torba, przyniesiona wcześniej ze stajni, stała na skrzyni w nogach łóżka. Aby ziemskie dobra nie spleśniały do rana, Elijah wyjął każdą sztukę przemoczonej garderoby i rozwiesił na meblach, umieszczając najbliżej ognia czystą koszulę i halsztuk, których potrzebował na zmianę. Doglądając swoich rzeczy, przeżuwał jeden z trzech kawałków piernika przemyconych na górę.

Ostatnią rzeczą, jaką musiał zrobić, by zakończyć ten niełatwy, ale ciekawy dzień, było umycie się i wśliznięcie do tej puszystej cudowności błękitno-kremowego łóżka. Zdjął wilgotną kamizelkę i koszulę, powiesił je na otwartych drzwiach szafy i wziął dzbanek z wodą, który ktoś całkiem inteligentnie postawił obok kominka.

Woda pachniała orzeźwiająco – lawendą albo rozmarynem – i była drobnym zadośćuczynieniem za brak gorącej kąpieli. Gdy Elijah skończył ablucje, rozległo się pukanie do drzwi.

Spodziewał się lokaja z ładną i wygodną nocną koszulą, pożyczoną od nieobecnego lorda Kesmore.

– Wejdź.

– Przyniosłam…

Lady Jenny zamknęła za sobą drzwi i stała po drugiej stronie pokoju, ściskając w rękach zieloną welwetową nocną koszulę, którą zapewne mogłaby się owinąć ze trzy razy.

– Moja nocna koszula.

Dawno temu przestał odczuwać skrępowanie, paradując na golasa przy innych ludziach, o ile tylko pomieszczenie było odpowiednio nagrzane. Jednak przy Genevieve Windham sprawy miały się zupełnie inaczej. Świadomość niekompletnego stroju uderzyła w niego z siłą czołowego zderzenia dwóch rozpędzonych wozów towarowych.

Praktyczna cząstka jego osobowości podpowiadała: widziała cię już całkiem nagiego. Jesteś zmęczony. Weź od niej tę cholerną koszulę i życz jej dobrej nocy.

Jednak głos rozsądku z trudem przebijał się przez zamęt, jaki powstał w jego głowie, gdy zobaczył wyraz jej oczu.

Dosłownie pożerała go wzrokiem, przesuwając oczami po kolejnych mięśniach i ścięgnach, zapisując w pamięci stawy i fakturę skóry, ściskając przy tym kurczowo nocną koszulę, którą zasłaniała się jak tarczą.

– Gdybym pozował – powiedział, zbliżając się do niej – moja skóra byłaby natłuszczona olejkiem albo nawet pokryta warstewką masła, bo wtedy lepiej odbija światło, zwłaszcza jeśli odwzorowywana scena jest ciemna. Przepraszam za ten niekompletny strój.

Pociągnął za nocną koszulę. Nie wypuściła jej z rąk.

– A jakim olejkiem?

– Lubię… – Czuł, że jego mózg jest nią zaczadzony. Tak, chciał ją narysować, pragnął

wydobyć z niej artystyczne i kobiece tajemnice, których nie ujawniła, ale chciał też, by ona narysowała jego.

Wolałby jednak pozostać wtedy w bryczesach.

Życz jej dobrej nocy.

– Jakim olejkiem? – powtórzyła pytanie.

– O delikatnym, kojącym zapachu. – Znakomicie nadawałby się jaśmin. – Kiedy trzeba pozostawać przez długi czas w tej samej pozycji, im bardziej się człowiek odpręży, tym lepszy będzie efekt.

Powinna powiedzieć, że nie wiedziała, że zajmuje się pozowaniem – drobna wymiana uprzejmych kłamstewek – a wtedy on mógłby wyjaśnić, że nie świadczy takich usług od kilku lat, co akurat byłoby zgodne z prawdą. Nie musiał już zarabiać w ten sposób i nie miał na to czasu.

Poza tym dama powinna w tej sytuacji wybiec z pokoju z okrzykiem oburzenia albo przynajmniej oblać się rumieńcem po korzonki włosów.

Lady Jenny podała mu w końcu nocną koszulę i patrzyła, jak ją wkłada, nie kryjąc zbytnio żalu.

– Życzę pani dobrej nocy. Proszę pogratulować Kesmore'owi garderoby tak przedniej jakości.

Koszula była podbita jedwabiem, ale mimo to Elijah miał ochotę zrzucić ją z siebie, aby lady Jenny nadal mogła omiatać jego ciało wygłodniałym wzrokiem.

– Czy będzie mi pan pozował, panie Harrison? – zapytała tak ostrym tonem, jakby wyzywała go na pojedynek.

Kiedyś odznaczał się podobną determinacją i był w stanie podróżować do rejonów, w których toczyła się wojna, aby obejrzeć obrazy mało znanego Caravaggia.

– Pochlebia mi pani, ale jutro ruszam w dalszą podróż…

Żaden prawdziwy dżentelmen nie przychyliłby się do tego żądania. Żaden prawdziwy artysta, który rozumiał ograniczenia narzucone przez pozycję społeczną, a zarazem niegasnący płomień wewnętrznej pasji, nie odmówiłby spełnienia tej prośby. Spośród wszystkich dyletantów i amatorów, którzy przewinęli się przez pracownię Antoine'a, lady Jenny była jedną z nielicznych osób obdarzonych zalążkiem prawdziwego talentu.

– Powiedział pan, że zostało panu tylko kilka mil. Proszę poświęcić mi pół godziny z rana, najlepsze światło jest w pokoju dziecinnym, który znajduje się na ostatnim piętrze domu.

– Nie mogę przebywać z panią sam na sam, i to w dezabilu.

Nawet gdyby leżał nieprzytomny, i tak nie mógłby przebywać z nią sam na sam w pokoju, o czym oboje wiedzieli.

– Nie spodziewam się tego. Fleur i Amanda dotrzymają nam towarzystwa. Niekompletny strój z pewnością je zaciekawi. W takim razie po śniadaniu?

Nie pociągała go perspektywa nawet krótkiej podróży w tej beznadziejnej pogodzie, a lady Jenny przygarnęła go, dzięki czemu nie zamarzł na śmierć z powodu własnego uporu. Poza tym tak gorliwie opiekowała się córkami Kesmore'a, że nie będzie w stanie poświęcić zbyt wiele czasu na rysowanie przy kręcących się w pobliżu dzieciach.

– W takim razie pół godziny. I dziękuję za nocną koszulę.

Wyszła, nie zawracając sobie głowy dyganiem. On również się nie ukłonił. Położył na kołdrze ocieplacz, umieścił wystawną nocną koszulę w szafie, w której unosił się jeszcze silniejszy zapach jaśminu.

Gdy wsunął się między cudownie ciepłe prześcieradła, owionął go ten sam zapach.

Tuż przed zaśnięciem Elijah zdążył jeszcze pomyśleć, że lady Genevieve oddała mu swoje łóżko, a sama udała się do zimniejszej i skromniejszej sypialni w innej części domu. Przekonało go to ostatecznie, że zasłużyła sobie na pół godziny pozowania w dziecinnym pokoju.

Chwila próżnowania w promieniach porannego słońca była niewielką nagrodą dla damy, która przygarnęła strudzonego wędrowca pod swój dach, dając mu jedzenie, ubranie oraz noc otuloną swoim zapachem.

W nocy Jenny przewracała się niespokojnie w obcym łóżku, zastanawiając się, którą część ciała Elijaha Harrisona uwieczni na papierze. Wrażenie robiły jego dłonie – duże, zgrabne i utalentowane. To nimi namalował portret regenta, który podobno spodobał się nawet samemu książątku.

– W którym miejscu mnie pani posadzi?

Jenny spojrzała na wysoki zegar stojący w kącie dziecinnego pokoju. Wkrótce pan Harrison będzie się zbierał do drogi…

– Czy ja też mogę pozować? – zapytała Amanda.

– I ja? – odezwała się Fleur.

Dziewczynki skierowały na nią błagalne spojrzenia, a ich oczy obiecywały, że będą się bardzo dobrze zachowywać co najmniej przez pięć minut, aczkolwiek niekoniecznie z rzędu.

Opiekunki dziewczynek ulotniły się na herbatę, co, jak przypuszczała Jenny, zakończy się dla niej łykaniem proszków przeciwko bólowi głowy.

– W świetle – powiedziała Jenny, po czym chwyciła pana Harrisona za ramię i zaprowadziła do okna, wskazując bujany fotel. – Amando, czy możesz przynieść swój szkicownik? I ty też, Fleur?

Dziewczynki wybiegły, a Jenny przyglądała się modelowi.

– Chcę się skupić na pana dłoniach, panie Harrison. Rysowanie dłoni bywa skomplikowane.

Uśmiechnął się, jakby właśnie objaśniła arcybiskupowi Canterbury, że Boże Narodzenie zawsze wypada dwudziestego piątego grudnia.

– Lubię dłonie – powiedział, zajmując miejsce w fotelu. – One też są zwierciadłami duszy. Co mam zrobić z dłońmi, żeby było to warte uwiecznienia?

Tak długo się zastanawiała, który fragment jego postaci narysować, że nie pomyślała o tym aspekcie. Fleur i Amanda wpadły w podskokach do pokoju, ściskając szkicowniki.

– Pan będzie rysował dziewczynki, a ja pana. Dziewczynki mogą rysować to, co chcą.

Ten doskonały plan przydzielał każdemu zadanie.

Amanda ściągnęła brwi.

– Ja chcę rysować pana Harrisona. A Fleur może rysować ciebie, ciociu Jen. Ale

musisz siedzieć bardzo spokojnie.

– Nieprzerwany łańcuch artystycznych pragnień – skomentował pan Harrison, biorąc od Fleur szkicownik i ołówek. – Panienko Fleur, proszę usiąść na obramowaniu kominka. Będzie wygodniej, jeśli weźmie panienka poduszkę.

Amanda chwyciła dwie wiśniowe poduszki z brokatu, które leżały na ławce pod oknem, rzuciła jedną Fleur, a drugą położyła obok bujanego fotela Elijaha. Jenny usiadła na drugim bujanym fotelu i otworzyła szkicownik.

Jej model rozsiadł się niedbale na fotelu w promieniach porannego słońca, z nogą założoną na nogę i szkicownikiem opartym na kolanie. Amanda obserwowała pana Harrisona z miejsca, gdzie klęczała na poduszce pod jego łokciem, a Fleur…

Fleur założyła nogę na nogę – w pozie niestosownej dla damy, ale dającej dobrą podpórkę dla szkicownika – i świdrowała Jenny spojrzeniem, jakby chciała przenieść jej wizerunek na papier siłą samego wzroku.

– Twoja siostra ma piękne brwi – powiedział pan Harrisona do zgromadzonych. – Wygięte w bardzo ładny łuk. To rodzinna cecha, jak sądzę.

Amanda przysunęła się bliżej.

– To znaczy, że ja też takie mam?

Spojrzał na nią z powagą w oczach.

– Owszem, ale twoje mają bardziej dramatyczny wyraz. Kiedy będziesz je wyginać w łuk, dżentelmeni będą pisać sonety o brwiach sióstr Carrington.

– Koń papy nazywa się Sonnet. Proszę coś jeszcze powiedzieć.

Kiedy mówił, jego ołówek przesuwał się po papierze krótkimi, lekkimi ruchami.

– Zwróć uwagę, że oczy panny Fleur, chociaż bardzo piękne, nie są idealnie równe. Żaden człowiek nie ma symetrycznej twarzy, gdy bliżej się przyjrzeć.

– Co to symetr… jak pan powiedział?

Jenny rysowała, a Fleur wyprostowała się na wiśniowej poduszce, tymczasem pan Harrison w krótki i zrozumiały sposób wyjaśnił Amandzie zasady symetrii, potem zaś przeszedł do asymetrii, uzasadniając, że czyni ona obraz ciekawszym.

– Czy namalował pan kiedyś wronę? – zapytała Amanda. – Albo dzban?

– Na pewno tak. Wrony to duże wyzwanie, bo każdy myśli, że są czarne, a tymczasem w promieniach słońca mienią się różnymi barwami.

Jenny zauważyła, że w tym momencie jej siostrzenice oczyma wyobraźni spojrzały na wrony w zupełnie nowy sposób. Nie widziały już w nich tylko hałaśliwych ptaszydeł, ale pawie w przebraniu.

– To co pan robi, kiedy chce pan namalować wronę?

Nos Amandy znalazł się ledwie kilka cali od rękawa pana Harrisona.

Ten jednak nie przestawał szkicować. Fleur zaczęła się wiercić, gdy jej brwi, które w przyszłości miały stać się sławne, przestały być tematem rozmowy.

– Staram się narysować wronę tak, jak ona sama siebie widzi. To ciekawskie stworzenia, panoszą się wszędzie, jakby cały świat do nich należał. Widziałem kiedyś, jak wrona wylądowała na grzbiecie krowy, która wcale się na to nie oburzyła.

Amanda wyszczerzyła ząbki w uśmiechu, jak dziecko, któremu zamarzyło się wzlecieć w chmury i usiąść na grzbiecie krowy.

– Ja też jestem ciekawska – odezwała się Fleur. – Ale nie chcę siedzieć na krowie, wolałabym siedzieć na kucyku.

– Jak byś nazwała swojego kucyka? – zapytał pan Harrison.

Jenny jednym uchem przysłuchiwała się ożywionej i długiej dyskusji, która potem nastąpiła. Najwyraźniej nadanie imienia kucykowi było w opinii jej siostrzenic bardzo poważną sprawą, co wcale nie wydawało się dziwne, zważywszy, że ich ojciec służył kiedyś w kawalerii.

Podobnie zresztą jak ojciec Jenny. Jej ołówek zawisł nad kartką. Wyliczyła w myślach wszystkich członków rodziny, którzy służyli w kawalerii. Jego Książęca Mość, jej stryj Tony, starszy brat Devlin St. Just, jej szwagrowie Kesmore i Deene, zmarły brat Bartholomew… Myśl o Barcie przyniosła falę żalu i gniewu.

I, oczywiście, poczucie winy.

Wysoki zegar wybił kwadrans, wyrywając Jenny z zamyślenia. Tymczasem Elijah Harrison podbił serca dwóch dziewczynek, nawiązując z nimi przyjacielską pogawędkę. Raz po raz spoglądał na Jenny, a w jego oczach malowały się rozbawienie i cierpliwość.

Niestety, w przeciwieństwie do niego, pozostało jej tylko czternaście minut na zaspokojenie trwającej od wielu lat artystycznej frustracji.

Gdy dwadzieścia minut później Jenny spojrzała na kartkę – przy czym Fleur nie siedziała już spokojnie ze szkicownikiem na kolanach – okazało się, że nie narysowała utalentowanych dłoni pana Harrisona, a w każdym razie nie poprzestała wyłącznie na nich.

– Czy możemy odbyć sesję krytyczną? – zapytał, wstając. – Na pewno młode damy chętnie dotrzymają nam towarzystwa.

Położył dłoń na ciemnych loczkach Fleur, a dziewczynka zamarła pod jego dotykiem. Nawet Kesmore nie miał takiego wpływu na córkę. Jenny tymczasem poczuła przypływ euforii: sesja krytyczna z Elijahem Harrisonem?

– Wykorzystałam już swoje pół godziny, panie Harrison, a nawet więcej. Nie chcę nadużywać pańskiej uprzejmości.

– Nonsens. Moja modelka była bardzo cierpliwa, podobnie jak asystentka. Na pewno chętnie zobaczy, co stworzyliśmy.

– Mogę wam pokazać mój rysunek – zaproponowała Fleur.

– Co to jest sesja krytyczna? – spytała Amanda.

To tak, jakby położyć swoje serce na bardzo ruchliwej ulicy i liczyć na to, że żaden pojazd go nie przejedzie.

Pan Harrison uśmiechnął się do Amandy.

– Podczas sesji krytycznej ludzie, który mają podobną pasję, próbują podpowiedzieć sobie nawzajem, jak poprawić swoją pracę. To tak jak wtedy, kiedy czytasz wiersze swojego taty i podpowiadasz jakiś lepszy rym.

– Mama tak robi – powiedziała Fleur. – A tata się uśmiecha. Znam dużo rymów. Chce pan zobaczyć mój rysunek?

– Oczywiście – odparł, wyciągając rękę.

Tym jednym słowem popartym gestem dodał Fleur pewności siebie – był to dar, którego nikt nie mógł jej odebrać. Jenny pozazdrościła siostrzenicy i zrozumiała,

dlaczego ludzie lubią towarzystwo Elijaha Harrisona.

Dość milczący i pełen rezerwy, nie należał do osób kipiących serdecznością. Niekiedy bywał nawet szorstki, ale nigdy nie zapominał o uprzejmości. Gdy włączał się w sesje krytyczne u Antoine'a, nie umiała docenić znaczenia tej jego cechy, chociaż utkwiło jej w pamięci, że zawsze wysuwał swoje sugestie i przekazywał obserwacje zamiast krytykować.

Rozłożył brokatowe poduszki na obramowaniu kominka i wyciągnął rękę do Jenny.

– Lady Jenny, zapraszam do naszego jury.

Miał ciepłą dłoń. Pomógł jej usiąść z takim wdziękiem, jakby uczestniczyli w jednym z przyjęć księżnej Moreland. Fleur i Amanda usiadły po obu ich stronach, a Jenny starała się uspokoić nerwy.

Przecież nie będzie się śmiał z jej pracy w obecności dzieci.

– Panno Fleur, najpierw panienki praca, bo widzimy, że cierpliwość się kończy i grozi nam wybuch ekscytacji.

Wziął od dziewczynki szkicownik i przez kilka chwil w milczeniu oceniał jej dzieło.

– Jesteś uczciwą artystką – zauważył. – Postanowiłaś przedstawić swoją ciocię bez cienia uśmiechu. Odważna decyzja i trafna, zważywszy, jak bardzo lady Jenny koncentruje się na pracy. Lady Jenny, czy chce pani coś dodać?

Jenny wzięła szkicownik, gotowa rozpływać się z entuzjazmem nad bazgraniną siostrzenicy, ale szybko zmieniła zdanie.

– Fleur, masz dobre oko. – Rysunek przedstawiał damę siedzącą w bujanym fotelu, której postać, składająca się z sukni, podbródka i ciasnego koka, wydawała się przytłoczona wiekiem. Nie dawało się odróżnić rysów, a proporcje i perspektywa były całkowicie zachwiane, ale mimo to dziecku udało się uchwycić w pozie Jenny jakiś ulotny nastrój, który wskazywał, że ciocia nie tryska szczęściem. – Jestem pod wrażeniem.

– Mogę zobaczyć? – dopominała się Amanda. Wzięła rysunek z rąk Jenny. – To ciocia Jen. Ona uwielbia rysować.

Jenny miała ochotę bliżej się przyjrzeć dziecięcej wprawce Fleur i chociaż chciałaby rysować pana Harrisona bez końca, to jednocześnie zapragnęła, by już sobie poszedł.

– Lady Jenny, kolej na pani rysunek.

Podała mu szkicownik, czując przypływ współczucia dla przestępców siedzących na ławie oskarżonych. Ale przecież sama o to prosiła. Zebrała się na odwagę, aby zyskać tę chwilę artystycznej wspólnoty.

– No cóż – zaczął pan Harrison – przystojny z niego jegomość, prawda? Co myślicie, moje panie?

– Wygląda pan jak nasz papa – zauważyła Fleur. – Ale papa nie rysuje, czyta różne historie.

– I nie cierpi ksiąg rachunkowych – dodała Amanda. – Naprawdę mam takie długie włosy?

– Tak – powiedziała Jenny, która narysowała nie tylko dłonie Elijaha Harrisona, ale całą jego postać. Wydawał się odprężony, elegancki i przystojny, zafascynowany tym, co tworzył na kartce. Przy jego boku kucała Amanda.

– Wyglądam… – Oglądał rysunek w milczeniu, a Jenny czuła, że zaraz jej wrażliwe serce rozjedzie powóz zaprzężony w cztery konie. – Wyglądam na nieco… zmęczonego i niechlujnego, ale wydaję się czuć swobodnie. Jest pani bardzo szybka, lady Gevevieve, i całkiem dobra.

Całkiem dobra. To tak, jakby powiedzieć, że niemowlę jest urocze – uwaga dobrze wychowanego młodzieńca.

– Prosta poza – powiedziała Jenny – i nieskomplikowane światło, a obiekt…

– Tak?

Należał do mężczyzn o idealnej budowie ciała. Antoine poświęcił całą lekcję na zdejmowanie miary z ciała pana Harrisona i porównywanie jego proporcji z proporcjami Apolla Belwederskiego, a potem utyskiwał na „błędy" widoczne w posągu Dawida Michała Anioła.

Jenny miała ochotę wyrwać mu swój rysunek.

– Obiekt pozwala na stworzenie przyjemnego wizerunku.

Oddał jej szkicownik, ale Jenny odnosiła wrażenie, że w jakimś sensie, nie całkiem artystycznym, jej rysunek zawiódł jego oczekiwania. Rozczarowanie było wręcz namacalne. Jej artystyczne dokonania zawsze przynosiły zawód mężczyznom, odkąd tylko zarzuciła czytanie Biblii, aby rysować swoich braci.

– Pan następny, panie Harrison.

– Oczywiście.

Podał jej urocze w swej doskonałości drobne studium Fleur siedzącej na kominku. Z ust dziewczynki skoncentrowanej na rysowaniu portretu Jenny wysuwał się koniuszek języka. Pewien ulotny nastrój tego portretu nasunął jej skojarzenie z wizerunkiem cioci, który naszkicowała sama Fleur.

– Jej włosy są lepiej uczesane niż w rzeczywistości – zauważyła Amanda. – I Fleur nigdy nie wygląda tak poważnie.

– Artysta ma prawo coś udoskonalić w imię dyplomacji – powiedział pan Harrison, patrząc prosto na Jenny, jakby chciał nadać tym słowom głębsze znaczenie.

Ale przecież był zmęczony i wyglądał trochę niechlujnie. Co złego w tym, że to pokazała?

– Pan Harrison uważa – zaczęła Jenny, uprzedzając pytanie Amandy – że nie trzeba podkreślać niepochlebnych szczegółów, gdy chcemy uwiecznić na papierze to, co jest najważniejsze w drugim człowieku.

– To znaczy, że gdyby wrona miała wystrzępiona pióra, to próbowalibyśmy ją tak narysować, jakby miała błyszczące?

– Tak, Amando – powiedział pan Harrison, patrząc przy tym na Jenny.

W tym momencie wróciły wypoczęte opiekunki i dobiegło końca pół godziny Jenny – które w istocie stało się godziną – z najbardziej rozchwytywanym portrecistą wyższych sfer.

Przez ten czas nie zaskarbiła sobie jego szacunku dla swojej twórczości. Powinna to przyjąć z ulgą. Miała teraz istotny powód, aby nie dopuścić do głosu tej cząstki swojej osobowości, która pragnęła zanurzyć się w artystycznym życiu, nie zważając na konsekwencje.

Gdy pan Harrison odprowadzał ją na dół, zatrzymał się na pierwszym podeście schodów.

– Jak mam rozumieć to milczenie, pani?

Córka księżnej była zdolna do wielkich aktów dyplomacji, podobnie jak i odwagi. Wiedziała, że nigdy nie będzie miała okazji pracować z takim nauczycielem jak Elijah Harrison, w każdym razie nie w najbliższej przyszłości.

– Nie podobał się panu mój rysunek.

Służący byli zajęci swoimi sprawami. W holu pod nimi wieszali właśnie w oknach wieńce laurowe, a w ich wnętrzu pomarańcze nadziewane goździkami. Tańczyły wesołe promyki światła i rozchodził się uroczy zapach, ale z powodu wysokiego sufitu i dużych okien panował tam ziąb.

– Uważam go za całkiem dobry.

– Co się panu w nim podobało?

Ponieważ za pięć minut miał ruszyć w drogę i rozpłynąć się w zimowej scenerii, Jenny musiała wiedzieć, co zobaczył w jej rysunku, nawet jeśli uznał go tylko za banalną i nieciekawą próbę.

– Jest pani dobra, lady Genevieve. Rysuje pani precyzyjnie i bez wysiłku, do tego szybko. Biegle opanowała pani technikę jak na osobę, która nie brała profesjonalnych lekcji.

Przyjęłaby te komplementy za dobrą monetę, gdyby nie wyraz jego oczu. Nie włożył duszy w te lakoniczne uwagi, a miał wyjechać za pięć minut.

– Ale?

Chwycił jej rękę i wsunął sobie pod ramię, po czym ruszył w dół schodów.

– Ukazała mnie pani jako zmęczonego i niechlujnego mężczyznę. Tymczasem siedząc w tym dziecinnym pokoju, byłem pewien, że jestem najbardziej czarującym przedstawicielem angielskiego świata artystycznego, jaki kiedykolwiek aspirował do członkostwa w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wyglądałem też na… – Rozejrzał się wokół siebie, gdy stanęli w holu. – Samotnego.

– Amanda powiedziała, że wygląda pan jak jej papa. Próbowałam oddać zaangażowanie, z jakim pan…

– Tęsknię za… – Zmarszczył brwi, uwolnił rękę Jenny i cofnął się o krok. – Mam liczne młodsze rodzeństwo. To normalne, że czasami za nimi tęsknię. Zobaczyła pani we mnie coś, co sam starałem się ignorować. To raczej potwierdza, że ma pani talent.

W tym niechętnym wyznaniu zawarty był prawdziwy komplement, chociaż raczej niezamierzony.

– Dziękuję.

Nie pozostało nic więcej do powiedzenia. Ponieważ lokaj, zbyt pochłonięty dekorowaniem domu, nie dopełnił swoich obowiązków, Jenny zdjęła płaszcz pana Harrisona z wieszaka. To samo uczyniła z szalikiem, a potem przytrzymała kapelusz i rękawiczki, kiedy zapinał guziki.

Czas spędzony razem dobiegł końca, a w głowie Jenny huczał odgłos wielu ciężkich powozów, które chciały rozjechać nie tyle jej artystyczne pragnienia, ile samo serce.

– Szczęśliwej drogi, panie Harrison.

– Bardzo dziękuję za gościnę. – Włożył kapelusz i rękawiczki. – Czy rozważała pani nawiązanie korespondencji ze starym monsieur Antoine'em? Chętnie udziela cennych wskazówek i nie ma nic przeciwko wspieraniu utalentowanych amatorów, bez względu na płeć.

Poczuła się zraniona tą propozycją, mimo że w jego intencji był to kolejny komplement – pod adresem utalentowanej amatorki, która, niestety, jest kobietą.

– Monsieur, jak pan powiedział, chętnie udziela wskazówek, ale jego wzrok się pogarsza.

Pan Harrison przerzucił szalik przez ramię w sposób bardziej kontynentalny niż brytyjski.

– Nie wiedziałem.

– Niewiele osób o tym wie. Był bardzo pomocny, ale kiedy czasem wpadam do jego galerii, rozmowa krąży głównie wokół jego wspomnień. Jest z pana bardzo dumny.

Pan Harrison wzniósł oczy do nieba, a potem się skrzywił.

– Okres Bożego Narodzenia oficjalnie się rozpoczął. – Wskazał na poprzeczną belkę nad głową, z której zwisał bukiet jemioły.

– Louisa i Joseph uwielbiają te wszystkie rzeczy…

Gdy Elijah Harrison położył dłoń na jej ramieniu, Jenny zapomniała, jaki nonsens zamierzała wygłosić, zanim on zniknie z jej życia.

– To nieszkodliwa tradycja – powiedział. – Czasami ją doceniam.

I po tych słowach pocałował ją, ale nie w policzek, jak przystało na dobrze wychowanego dżentelmena. Delikatnie dotknął ustami jej warg, a tym leniwym pocałunkiem chciał jej coś przekazać. Być może żal, że musi zmierzyć się z brzydką zimową aurą.

Zanim się odsunął, wyszeptał:

– Zajrzyj do szkicownika, w którym rysowałem. I wiesz co, Genevieve?

– Tak, panie Harrison?

– Cudownie rysujesz. Możesz być z siebie dumna.

Cmoknął ją szybko w policzek i wyszedł na dwór.

Jenny pragnęła przechować w sercu jego komplement – ten prawdziwy, który wyszeptał na końcu. A jeszcze bardziej – jego pocałunki.

3

*T*wój koń nie wygląda na zdrowego. – Joseph Carrington, hrabia Kesmore, spojrzał spod brwi na wierzchowca, którego stajenny wyprowadzał właśnie na dwór. – Wsłuchaj się w jego kroki, Harrison. Tylne kopyto uderza nierytmicznie.

I ludzie uważają artystów za ekscentrycznych.

– Dzień dobry, Kesmore. Tak czy inaczej ładuję się na jego grzbiet i ruszam niezwłocznie. Wielkie dzięki za dach nad głową, chociaż bez gospodarza.

Ściągnięte brwi Kesmore'a – a ten mężczyzna o mrocznych rysach dysponował całym repertuarem grymasów, piorunujących i świdrujących spojrzeń oraz naburmuszonych min – ustąpiły miejsca czułości.

– Wybacz, proszę, mojej hrabinie, że się nie przywita. Musi dopilnować, by nasz syn bezpiecznie trafił do domu.

Lady Kesmore w towarzystwie służącej szła właśnie odśnieżoną ścieżką z powozowni do rezydencji.

Czuły grymas Kesmore'a zamienił się w wyraz anielskiej cierpliwości i tkliwości.

– Kiedy dziecku trzeba zmienić pieluszkę, to mówi, że chłopak jest nieodrodnym synem swojego ojca. Ale kiedy czaruje wszystkie niewiasty w hrabstwie, to jest nieodrodnym synem mojej małżonki. Czy nie umawialiśmy się kiedyś, że uwiecznisz moje córki na płótnie?

Elijah przypominał sobie mgliście taką rozmowę, podobnie jak fakt, że uchylił się wtedy od jednoznacznej odpowiedzi. Teraz jednak musiał mieć w dorobku portrety dzieci, by członkowie Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych spojrzeli na niego przychylnym okiem, co było warunkiem spędzenia świąt na wsi.

– Przepraszam, że nie mogłem ugościć cię osobiście – powiedział Kesmore, gdy odprowadzono konia z powrotem do stajni. – Musieliśmy coś załatwić w Surrey, a wczoraj zatrzymaliśmy się na nocleg u Sophie, siostry mojej małżonki. Nie chcieliśmy przeciągać podróży przy tej pogodzie. Nasze damy zniknęły w dziecinnym pokoju, by wymienić matczyne mądrości, a szwagier i ja zaszyliśmy się w jego gabinecie i rozmawialiśmy o głupstwach, dolewając sobie po kropelce.

– Rozumiem. – Małżeństwo przeobraziło małomównego Kesmore'a w prawdziwego gadułę, co było zarazem niepokojące i… urocze.

– Wcale nie, ale jeśli Wszechmogący obdarzy cię dziećmi, to zrozumiesz.

– Jeśli Wszechmogący pozwoli mi dotrzeć do następnego miejsca przeznaczenia bez kolejnych utrudnień, będę mu niezmiernie wdzięczny.

Kiedy żona Kesmore'a zniknęła w domu, ten zapytał:

– Mam nadzieję, że lady Jenny zajęła się tobą jak należy?

– O tak. – Kesmore zmrużył oczy, a Elijah paplał dalej jak idiota: – Ma dużą wiedzę na temat sztuki i miło spędziłem czas w jej towarzystwie. – Które było również wyzwaniem dla jego umiejętności panowania nad sobą, w związku z czym poczuł ulgę, że wyjeżdża.

Choć nie tylko ulgę.

Kesmore uderzał batem o swój but, wzbogacając tym odgłosem delikatny świst zimowego wiatru.

– Lady Jenny daje sobie radę z tymi małymi diablikami, które buszują po moim pokoju dziecinnym. I choćby z tego powodu można by ją polecić połowie nieżonatych książątek w Europie. Ze mną rozmawia o koniach, z Louisą o poezji, z Jego Książęcą Mością o polityce, a o przepisach…

Kesmore przerwał i w niemądry sposób unosząc dłoń w czarnej rękawiczce w kierunku domu, żywiołowo poruszał palcami. Elijah podążył za jego wzrokiem. W oknie na trzecim piętrze dostrzegł kobietę z dzieckiem na ręku. Odwiecznym zwyczajem wszystkim matek trzymała malutką rączkę niemowlęcia i wymachiwała nią w kierunku Kesmore'a.

– Przecież dziecko nawet cię nie widzi, Kesmore, a nawet jeśli, to nie ma pojęcia, dlaczego tak energicznie wymachujesz.

– Ja też nie mam pojęcia i ty też nie będziesz miał, gdy przyjdzie twój czas.

Kesmore znowu pomachał, tym razem batem, w kierunku dziecka i matki, która natychmiast mu odmachała. Nagle w oknie koło lady Kesmore stanęła lady Jenny – płomień kobiecości w skądinąd prozaicznej scenie.

Elijah nie pomachał. Ani dziecku, ani jego matce, ani jego cioci.

– Oto twój szlachetny rumak – powiedział Kesmore. – Nazywa się Bachus. Wrażliwy z niego chłopak, tylko trzeba poskromić jego wiercenie. I dobrze sobie radzi na każdym gruncie.

Wrażliwy chłopak był wielki jak słoń, o maści szarej jak u słonia i sierści godnej mastodonta. Stworzenie utkwiło bezwstydne ślepia w swoim panu.

– Wydaje się solidny.

– Podobnie jak ty, Harrison, ten koń to skarb, którego subtelne zalety docenia się dopiero z upływem czasu. Wybacz mi, proszę, ale muszę się oddalić, żeby wypytać szwagierkę, jakich wykroczeń dopuściły się moje latorośle podczas naszej nieobecności. Wezmę na swoje barki to niewdzięczne zadanie i zmierzę się z nim bez wsparcia mojej hrabiny. Ma względem młodszego potomka obowiązki do wypełnienia, przy których nie jestem w stanie jej pomóc z powodu biologicznej niezdatności.

Ten kolejny potok słów w wykonaniu małżonka i ojca wydawał się Elijahowi bezsensowną paplaniną. Z niepokojem patrzył, co uczyniła krótka przysięga przed ołtarzem z tym odznaczonym weteranem wojen napoleońskich, brawurowym kawalerzystą i prawie przyjacielem.

A jednak Kesmore był… szczęśliwy. Mimo że spoglądał chmurnie, promieniał szczęściem.

– Gdybyś miał wybrać ulubioną bajkę Ezopa, to którą byś wybrał, Kesmore?

Kesmore zatrzymał się w pół kroku i odwrócił do Elijaha ze zmarszczką na czole.

– Ale pod jakim względem? Ulubiony morał, ulubiona historia? Ulubiona dlatego, że krótka i szybko wyśle dziewczynki do łóżka?

– Twoja ulubiona. Taka, która najbardziej ci się podobała, kiedy byłeś chłopcem.

Zmarszczka zniknęła, ustępując miejsca półuśmiechowi.

– Chyba o kogucie i klejnocie. Kiedy umiera się z głodu, to nawet wszystkie klejnoty świata nie ukoją tęsknoty za zwykłą kromką chleba, bez względu na to, jak bardzo inni cenią ładny klejnot.

Elijah poczuł ulgę. Małe dziewczynki potrafią narysować koguta i szlachetne kamienie, zwłaszcza z pomocą ciotki.

– Ruszaj w drogę – powiedział Kesmore, wykonując batem kwiecisty ruch, który zaniepokoił Bachusa. – A ty – Kesmore skierował bat na konia – zachowuj się grzecznie, bo Swięty Mikołaj zrobi z ciebie kucyka i będziesz przez cały dzień woził dziewczynki.

Koń stał przy podnóżku potulny jak owieczka. Kiedy Elijah znalazł się w siodle, Bachus bez chwili wahania skierował się na ośnieżony podjazd, ale jeździec rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na okno na trzecim piętrze. Nie było w nim nikogo.

– Co to jest? – Louisa, hrabina Kesmore, przemaszerowała przez pokój dziecinny i podstawiła szkicownik pod nos Jenny. – To nie wygląda na twoje dzieło, siostro.

Louisa nie miała zwyczaju snuć się bezczynnie po domu. Nie wdawała się też w pogaduszki. Nie przyswoiła sobie póz ani manier hrabiny, nie wynosiła się nad innych jako autorka niedawno opublikowanych wierszy, które spotkały się z uznaniem najbardziej wyrobionych znawców literatury. Pozostała po prostu Louisą, piękną i autentycznie szczerą osobą. Jenny bardzo lubiła w niej te cechy, ale już nieustanna ciekawość siostry budziła w niej mniejszą sympatię.

– To tylko szkicownik, moja najdroższa. Dziewczynki rozrzucają je po całym domu – powiedziała, chociaż odkąd pojawił się młodszy braciszek, nauczyły się, podobnie jak Jenny, trzymać szkicowniki pod kluczem.

– Wiem, że to szkicownik, Genevieve Windham. Ale pytam o to. – Louisa podsunęła jej pod oczy szkic ołówkiem ukazujący rysującą Jenny.

Jenny popatrzyła na kartkę ze strachem przemieszanym z fascynacją. Zamknęła dłoń na szkicowniku, chociaż miała ochotę czmychnąć z pokoju.

– Przypuszczam, że pan Harrison to narysował. Niektórzy artyści mają przymus rysowania.

– Tak jak ty. – We wzroku Louisy malowało się wyłącznie współczucie. – Jest dobry, ale nie taki dobry jak ty.

Louisa była lojalna do bólu.

– Elijah Harrison jest najbardziej rozchwytywanym portrecistą w Londynie, nie licząc sir Thomasa Lawrence’a[3], który jest zasypywany zleceniami i musi być na każde skinienie regenta.

– To ciebie powinni zasypywać zleceniami. Jego rysunek jest całkiem dobry. – Louisa przysunęła się i bacznie studiowała rysunek. – Ukazał, jak bardzo koncentrujesz się na pracy, jak drapieżnik czający się na ofiarę.

– Louiso, wiem, że jesteś poetką, ale takie wyobrażenie nie pochlebia damie.

– Elijah Harrison dostrzegł w tobie również kobietę. Uwiecznił zaokrąglone kształty i energię. To kobieta pochłonięta swoją pasją, a nie ozdoba salonu prezentująca ostatnie nowości mody. Zauważył, że twoje piękno nie jest czysto fizyczne.

Czy dlatego ją pocałował? A może był to tylko przelotny gest wymuszony świąteczną tradycją?

– Masz bujną wyobraźnię, Louiso.

– Jestem szczera.

Jedno i drugie mogło być prawdą, ale tylko Joseph potrafił prowadzić z Louisą spory na temat logiki i wygrywać, innym się to nie udawało.

– Dlaczego uważasz, że jestem lepsza niż pan Harrison?

Louisa otworzyła szkicownik na rysunku przedstawiającym Fleur.

– Spójrz na to.

– Jest bardzo precyzyjny, a do tego szybki, skoro zdążył narysować w tym czasie jeszcze mnie.

I po co narysował Jenny, a potem powiedział jej, żeby przejrzała szkicownik, skoro i tak zniknął z jej życia?

– Sztuka portretu nie polega wyłącznie na uzyskaniu precyzyjnego odwzorowania – powiedziała Louisa. – Fleur to radosna duszyczka. Nie ma dociekliwości Amandy i nie jest tak impulsywna jak siostra. Uwielbia sprawiać innym radość. Fleur bardzo szybko potrafi rozpoznać uczucia drugiej osoby, podobnie jak mój Joseph, ale nie ma takiego analitycznego skrzywienia jak on.

Louisa mówiła z przekonaniem matki, która zna swoje dzieci. Fleur i Amanda były jej przybranymi córkami i znała je dopiero od roku, a jednak za sprawą małżeńskiej alchemii czuła się w pełni ich matką.

Jenny powstrzymała się od uwagi, że mąż Louisy wręcz zgaduje uczucia swojej żony, ale na tym jego przenikliwość raczej się kończy.

– Do czego zmierzasz, moja droga? – Louisa zawsze do czegoś zmierzała i choć bywało to zupełnie nieodgadnione albo nieistotne dla innych, to jednak miała swój cel. Jenny chciała przewrócić kartkę z powrotem na swój portret wykonany ręką pana Harrisona, studiować go i skopiować, aby się przekonać, co w niej dostrzegł. Może ten rysunek ujawniłby zamiary twórcy.

Louisa oddaliła się, wzięła ze sterty leżącej przy kominku dziecięcy kocyk i strzepnęła go.

– Pan Harrison wcale nie narysował Fleur. Naszkicował jakąś dziewczynkę, która wygląda jak Fleur zajęta rysowaniem. Naszkicował to, co widział, a nie to, co czuł.

Jenny jeszcze raz przyjrzała się rysunkowi. Musiała przyznać, że wniosek Louisy wcale nie był błędny. Wizerunek wydawał się precyzyjny i żartobliwy, ale to nie była Fleur. Z kartki nie patrzyły na nią jej pełne życia i wrażliwe dziecięce oczy.

– Pan Harrison nie zna Fleur.

To była prawda – ale także obrona artysty, który nie potrzebował obrony.

– Przypuszczam, że nie zna dzieci albo nie zetknął się z osobami o takiej naturze jak Fleur. Jest pełna słodyczy i łatwo ją kochać, tak jak ciebie.

– Dobry Boże, Lou, przed chwilą tryskałaś poezją, a teraz snujesz fantazje. Pozwolisz, że udam się do Sophie i przekażę jej pozdrowienia od ciebie.

– I pozdrów, proszę, Sindala od Josepha. Aha, weź rysunki, Jenny. Myślę, że pan Harrison narysował je dla ciebie.

Louisa powiedziała to bez cienia ironii. W jej zielonych oczach malowała się odrobina współczucia, ale ten sam wyraz Jenny widywała ostatnio we wzroku swojej ciotki i stryja, kuzynów, pozostałego rodzeństwa, a nawet – była gotowa przysiąc – własnego kota.

Gdy Jenny jechała dwukółką po zaśnieżonych drogach do rezydencji swojej siostry Sophie, starała się nie rozważać kwestii współczucia, ale ta myśl i tak wyłaniała się raz po raz jak rekin między rozbitkami ze statku.

Uczucie żalu nasiliło się jeszcze z powodu niezadowolenia, że Elijah Harrison przemknął przez jej życie, zostawiając rysunek, i nawet się nie odwrócił, kiedy odjeżdżał.

Żal jej było również dzieci, których nigdy nie będzie miała. Jej rodzina składała się ze spostrzegawczych i otwartych ludzi, ale jednak nie na tyle, aby rozmawiać o siostrze, która wolała poświęcić się sztuce niż zawrzeć święty sakrament małżeństwa.

Mogła liczyć z ich strony tylko na współczucie.

– Chciałabym, aby w prezencie na święta rodzeństwo oszczędziło mi swojej litości. – Nieduży włochaty kucyk, który nazywał się Grendel, potrząsnął w odpowiedzi dzwonkami na uprzęży. – Chciałabym, aby mnie docenili za to, kim jestem, za moją sztukę i jeszcze…

Jenny skierowała małego siwka na podjazd w Sidling i w tym momencie ciasno zasznurowała swoje niestosowne żale i tęsknoty. Paryż był marzeniem, a nie zasłużoną nagrodą.

Sophie, baronowa Sindal, czekała na nią w holu swojego rozłożystego domu w stylu Tudorów. Mały Kit czepiał się jej spódnicy, a niemowlę – całkiem już duże – trzymała na biodrze.

– Witaj, Jenny! Sindal, zabierz dzieci i pozwól mi spędzić chwilkę z dawno niewidzianą siostrą.

Vim, baron Sindal, czyli wysoki i jasnowłosy mąż Sophie, posadził sobie młodsze dziecko na biodrze, a Kita wziął za rączkę.

– Widzisz, Jenny, jak to jest. Mężczyźni zostali wygnani do dziecinnego pokoju, gdy z kuchni unoszą się takie kuszące zapachy. No i powiedz sama, jak można być grzecznym chłopcem, gdy jest się wystawionym na taką ciężką próbę?

Sindal miał ponad sześć stóp, ale przy Sophie rzeczywiście sprawiał wrażenie bardzo grzecznego chłopca.

– Papo, weź mnie na ręce! – Mały Kit podniósł ramiona, a Sindal posadził go na drugim biodrze. – Patrz, ciociu Jen Jen!

Kit nie mówił, tylko krzyczał. Jenny podziwiała w duchu nieokiełznaną naturę chłopców i ich żywiołowe podejście do życia. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni sama coś wykrzyknęła.

– Witaj, paniczu Kicie. Kiedy upieczemy z twoja mamą struclę, musisz zejść na dół i spróbować, dobrze?

Wyciągnęła rękę, aby zmierzwić jasne włoski chłopca, ale jej dłoń zatrzymała się w pół

drogi do siostrzeńca, który patrzył na nią z szerokim uśmiechem. Ogarnęło ją dziwaczne uczucie. Gdyby nie była damą, nazwałaby to podnieceniem.

– Czyj to szalik?

Rzeczony szalik wisiał sobie spokojnie w holu, udrapowany na męskim płaszczu, kłując w oczy niecodziennym wzorem i zestawieniem kolorów, w którym wybijał się ciemny fiolet. Gdy Jenny po raz pierwszy wzięła do ręki ten szalik, od razu zauważyła jego kolorystykę – pasek zielony na przemian z lawendowym – gdyż wzór wydał jej się niezwykły i dość ładny.

– To mój szalik.

Elijah Harrison wyłonił się z salonu i ukłonił Jenny.

– Lady Genevieve, znowu się spotykamy – powiedział z uśmiechem.

Stał tam, jakby nigdy nic. Chociaż wiedziała, że siostra, siostrzeńcy, a nawet Sindal przyglądają jej się badawczo, nie była w stanie powstrzymać uśmiechu.

Elijah był przyzwyczajony pracować w miejscach niesprzyjających tworzeniu dobrej, a co dopiero wybitnej sztuki. Przywykł do kreowania słonecznego światła tam, gdzie go nie było, przepychu otoczenia tam, gdzie on w ogóle nie istniał, oraz nadawania ludziom cech charakteru – osobistego uroku, godności, roztropności, a nawet cnotliwości – których nie przypisałaby im nawet rodzona matka.

Nie przywykł jednak do zapachu świątecznych wypieków i nie był w stanie go zignorować, gdy urządzał swoją prowizoryczną pracownię. Co gorsza, wskutek jakiejś sztuczki architektonicznej tej starej budowli przez kanał kominowy dobiegał do niego głos lady Jenny. Nie był w stanie rozróżnić słów, ale słyszał wyraźnie jej śmiech przeplatający się z melodyjną intonacją mowy.

Na szczęście Piekielny Komin Dekoncentracji uciszył się jakieś pół godziny temu.

Elijah przestawił meble, aby światło dzienne miało lepszy dostęp do pokoju. Rozciągnął płótno na sztalugach, ustawił barwniki, olej lniany, olej z włoskich orzechów dla uzyskania najjaśniejszych barw, przygotował pędzle oraz pojemniki, w których przechowywał pęcherze z farbami. Przyjrzał się swojej pracy, po czym jeszcze trochę przegrupował meble.

Gdzie ona jest? Czy przebywa nadal pod tym samym dachem?

– Panie Harrison?

W pierwszej chwili pomyślał, że to komin znowu przemówił, ale spostrzegł lady Jenny stojącą w drzwiach gościnnego pokoju, który przeobraził w pracownię artysty.

Ukłonił się. Nie dlatego, że była córką księcia, nawet nie dlatego, że była damą. Ukłonił się, ponieważ teraz, kiedy wiedział już, gdzie ona jest, wreszcie mógł się skupić. Trzymała w rękach niedużą tacę.

– Lady Jenny.

– Kazałam podać na górę herbatę, a tymczasem przyniosłam z kuchni świeżo upieczoną struclę. To tutaj będzie pan pracował?

Wciąż stała w drzwiach, podobnie jak poprzedniego wieczoru w domu Kesmore’a.

– To moja tymczasowa pracownia, jedna z wielu, jakie miałem. Wejdzie pani?

Zechce pani wejść?

Ustawił dwa ciężkie krzesła obok kominka i dopiero wtedy zauważył, że nie rozpalił ognia.

– Przepraszam, że jest tak chłodno. Przestawianie mebli mnie rozgrzało.

Podeszła bliżej, rozglądając się, jakby weszła do sali osobliwości.

– Przypuszczam, że dociera tu ciepło z kuchni.

– Które ucieknie, jeśli zaraz nie zamkniemy drzwi. – Przeszedł przez pokój, żeby je zamknąć. Nie tylko dlatego, żeby pokój się nie wyziębił. – Czy mam rozpalić ogień?

Postawiła tacę na wypukłej ramie kominka i rzuciła mu nieprzeniknione spojrzenie. Co powiedział? Co ona sugerowała? Dlaczego za każdym razem musi go widzieć w koszuli z podniesionymi rękawami, odwiniętymi mankietami, potarganego i w niechlujnym stroju? Potrafił wyglądać schludnie, kiedy się postarał.

– Zaraz przyniosą herbatę. To nas rozgrzeje. Narysował pan mnie.

Chciała porozmawiać o sztuce, a on pragnął tylko zjeść to, co było na tacy.

– Tak jak pani mnie – odpowiedział, patrząc na nią ze spokojem. – Artyści często wyświadczają sobie takie uprzejmości. Przez kilka lat pozowałem w pracowni Antoine'a, żeby jego uczniowie mogli studiować anatomię.

Nie powinien był tego mówić.

– Wiem.

Nie powinna była przyznawać się do tego.

Pukanie do drzwi wydało się Elijahowi takim zakłóceniem, jakby za chwilę mieli się pocałować – po raz kolejny – albo rzucić sobie nawzajem wyzwanie.

– Nasza herbata. – Pospieszył do drzwi, odebrał od służącej tacę, nie wpuszczając jej do środka, po czym zamknął dziewczynie drzwi przed nosem. – Naleje pani?

– A pan posmaruje chleb. – Uśmiechnęła się, jakby ten swobodny, zaimprowizowany na poczekaniu piknik sprawiał jej przyjemność. Ale nie roześmiała się na głos i nie było w tym uśmiechu szczególnej wesołości.

Jej uśmiech – co skonstatował ze zdziwieniem – wydawał się nieco frywolny.

Usiadł na ciężkim krześle, nie pytając jej o pozwolenie, i podniósł obrus przykrywający jedzenie na tacy. Uderzył go w nozdrza zapach drożdży i słodkiego chleba, który rozszedł się po chłodnym pokoju. Znad połowy bochenka unosiła się delikatna smużka pary.

– Nie jest łatwo pokroić ciepły bochenek – powiedziała. – Trzeba mieć ostry nóż do chleba i robić to delikatnie. Proszę go nie rozdusić.

Wlała śmietankę i nasypała cukru do herbaty, po czym zamieszała w obu filiżankach, podczas gdy on odkrawał plastry bożonarodzeniowego chleba.

– Nie żałujecie łakoci.

Bochenek był tak szczodrze nadziany kandyzowanymi owocami i orzechami, że Elijahowi ślinka napłynęła do ust.

– Moja siostra Sophie nie żałuje niczego, co służy wygodzie i przyjemności jej rodziny. To chleb według jej przepisu albo raczej jej wersja przepisu naszej babki.

– Wasza babka była Niemką?

Herbata w jego filiżance też parowała. Trudno było namalować parę – chyba lepiej nadawały się do tego akwarele niż farby olejne.

– Jesteśmy niemieckiego pochodzenia ze strony matki Jej Książęcej Mości. Ale wróćmy do rysunku, panie Harrison.

Podał jej kawałek ciepłego świątecznego chleba obficie posmarowany masłem.

– Najpierw ważniejsze sprawy. Dotarłem tutaj po lunchu, bo musiałem się cofnąć do gospody i sprawdzić, czy wysłano mój bagaż.

– I jak typowy mężczyzna nie chciał pan robić kłopotu w kuchni, kiedy pan tu dotarł, a w gospodzie zapomniał pan o posiłku, bo miał przed sobą zadanie. Po przybyciu do domu mojej siostry odmówił jej pan przyjemności zadbania o honorowego gościa i w końcu zrobił się pan głodny.

Karciła go, wskutek czego zapragnął jeszcze dłużej nie jeść, aby mogła go znowu skarcić. Czyżby od tego chłodu pomieszało mu się w głowie?

– Nie ma pani cierpliwości dla umierającego z głodu artysty?

Podniosła swój kawałek chleba i wpatrywała się w masło ściekające na talerz.

– Sztuka powinna dawać radość, radość tak wielką, że może dodać artyście siły duchowej, która nie ma nic wspólnego z zaspokojeniem potrzeb fizycznych.

Ugryzł kawałek chleba, by nie parsknąć śmiechem nad jej naiwnością. Dawno temu, gdy był głupiutkim młodzieńcem, też wierzył w takie brednie.

– Dzieła sztuki powinny być ładne i przynosić artyście zyski. Nazwała mnie pani honorowym gościem, ale w rzeczywistości jestem tylko handlarzem wpuszczanym niechętnie do domów, do których normalnie bym nie wszedł z racji niższej pozycji.

Odgryzła delikatnie mały kawałek i powoli przeżuwała, wbijając w gościa niewinne spojrzenie zielonych oczu.

– Jest pan dziedzicem markiza. Przysługuje panu tytuł hrabiego Bernward. Przewyższa pan rangą większość portretowanych osób, ale podejrzewam, że nie przyznaje się pan do tego tytułu, żeby nie onieśmielać swoich protektorów. To godne pochwały, z artystycznego punktu widzenia.

Nie spodziewał się wytoczenia takich dział, toteż zapomniał o zwyczajowej ostrożności.

– Skąd pani wie, że pozowałem w pracowni Antoine’a?

Jaśnie pani przeżuła kolejny kawałek świątecznego chleba, zupełnie niewytrącona z równowagi.

– Herbata panu ostygnie, panie Harrison. Chodziłam na jego lekcje, kiedy tylko mogłam. Dzięki pańskiej hojności w szafowaniu własną osobą byłam w stanie lepiej poznać tajniki rysowania męskiego ciała.

Wypił herbatę dwoma łykami.

– Kobietom nie było wolno uczestniczyć w tych zajęciach. Nigdy.

A jednak doskonale wiedział, że uczestniczyła we wszystkich.

Włożyła ostatni kawałek chleba do ust i otrzepała ręce.

– Miałam dość rysowania kotków i… kwiatów. Pan też pewnie ma czasem dość malowania korpulentnych starych lordów, przywiędłych piękności i dumnych paniczyków.

Renesansowy mistrz pędzla wiedziałby, jak uwiecznić ją na płótnie. Jej uroda cieszyła oczy. Im dłużej jej się przyglądał, tym piękniejsza mu się wydawała, a jednak miała w

sobie coś figlarnego. Przypominała rozmodloną świętą, która wznosi oczy do nieba, ale dekolt ma mocno odsłonięty. Prawdopodobnie nie akceptowała tej cechy swojej osobowości, co dodawało jej zagadkowy rys.

– Najgorsi są paniczykowie. Wiedziałem, że przychodzi pani na lekcje Antoine'a.

Cały leniwy spokój spowijający jej postać nagle zniknął. Elijah obserwował, jak rumieniec powoli wypełza na szyję i twarz, nadając jej cerze mocno różany kolor.

– Przypuszczam, że wiedział pan o tym również wczoraj, kiedy pan stanął w drzwiach domu Josepha. Czy wolno spytać, w jaki sposób pan mnie rozszyfrował?

Ogarnęło go dziwne, ale przyjemne poczucie ulgi. A zatem cały czas udawała. Te spojrzenia, to przeżuwanie chleba w zamyśleniu i kwestie w rodzaju „herbata panu wystygnie" – wszystkie te nonsensy były tylko próbą zastosowania ciętego języka, obcego jej naturze. Podał jej drugą kromkę chleba posmarowanego masłem, zastanawiając się, w jakim celu chciała stworzyć fałszywy wizerunek samej siebie.

– Pani rysunki zawsze były najlepsze – powiedział, dolewając sobie herbaty. – Ale nie zadawała pani pytań i w ogóle mało się odzywała. Należała pani do tych studentów, którzy co tydzień zmieniali miejsce w pokoju, aby spojrzeć na obiekt z innej perspektywy. Podejmowała pani ryzyko, zabierała się do pracy, jak tylko Antoine objaśnił, na czym polega ćwiczenie. Antoine zawsze miał pani coś do powiedzenia, gdy krążył między studentami.

– I dzięki temu odkrył pan moją tożsamość?

– Proszę wypić herbatę, bo wystygnie.

Te słowa przywołały na jej usta figlarny uśmiech, choć nie miał takich intencji. Nie odwzajemnił uśmiechu, tylko posmarował kolejną kromkę chleba.

– Poszedłem za panią, kiedy wracała pani do domu, ale okazało się, że udała się pani gdzie indziej. Weszła pani tylnymi drzwiami do pracowni krawcowej i chociaż długo czekałem, to utalentowany i pełen poświęcenia młodzieniec o bladej cerze w ogóle się nie pojawił.

– Ale za to wyszła lady Jenny Windham.

– Jeśli to panią pocieszy, to dopiero za którymś razem odkryłem pani podstęp.

Oderwała kawałek chleba, ale go nie zjadła. Nawet palce miała piękne – szczupłe, pełne wdzięku i eleganckie.

– Po co w ogóle zadawał pan sobie tyle trudu, panie Harrison? Jest pan ulubieńcem Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych i nikt nie kwestionuje pańskiego talentu. Po co zawracał pan sobie głowę jakimś przypadkowym młodzieńcem studiującym sztukę?

Najlepiej byłoby zamknąć teraz sprawę jakąś błyskotliwą odpowiedzią. Mogliby wymienić fałszywe uśmiechy, dokończyć herbatę i chleb, a w następnym sezonie, gdyby przypadkiem spotkali się na balu, odtańczyliby menueta, zanim zapadłby w zwyczajową drzemkę przy kartach.

Połowa sekretu w zamian za połowę sekretu.

Patrzył, jak rozkrusza palcami świąteczny chleb, i postanowił pójść jednak inną drogą.

– Niepokoiłem się o panią.

Wpatrywała się w swoje palce ubrudzone masłem, podczas gdy Elijah próbował znaleźć inny obiekt, który zająłby jego wyobraźnię.

– Niepokoił się pan o mnie? Może o moje bezpieczeństwo?

Czy nikt nigdy się o nią nie niepokoił? Czy też nigdy nie informowała osób, które kochała, o swoich prawdziwych zamiarach?

– W biały dzień była pani bezpieczna jak domy w Mayfair, nawet kiedy w samo południe przechadzała się pani w męskim przebraniu ulicą St James.

To było niestosowne, ale również odważne.

– Czasem człowiek chce zobaczyć coś więcej niż sale balowe w blasku świec albo trasy do konnej jazdy w pełnym słońcu. Zobaczyłam wtedy grupę dandysów tkwiących w oknach klubu dla mężczyzn. Udawali, że zupełnie prozaiczna uliczna scenka zasługuje na ich gorące zainteresowanie. Wyglądali jak lwy w menażerii, oswojone, krążące niespokojnie po klatkach, znudzone i osamotnione w swoim nieszczęściu.

Jej opis był niesłychanie trafny.

– Zrobiła to pani tylko raz.

– Nie trzeba… Nie robiłam tego po to, by okazać zuchwałość. Chciałam zobaczyć. Martwił się pan o mnie?

Popołudniowa herbatka powinna być okazją do flirtu i pożywnej przekąski, a może także – gdyby dobrze flirtował, a lady Jenny reagowała na to we właściwy sposób – do tego, żeby trochę porysować. Elijah nie wiedział, jak zakwalifikować ich rozmowę, ale na pewno nie był to flirt.

– Nigdy nie spoufalała się pani z innymi studentami, zawsze przychodziła i wychodziła sama. Nie włączała się pani w głupie i pełne zażenowania żarty, które wymieniają młodzi mężczyźni na temat nagości.

Przyglądała mu się ze starannie maskowaną konsternacją. Brnął dalej, popychany motywami, których wolał bliżej nie analizować, chyba że po paru kieliszkach.

– Kiedy ktoś ma talent, to, zwłaszcza na początku kariery, ma też wątpliwości. Wiem z doświadczenia, że te wątpliwości są wprost proporcjonalne do talentu. Mit o pewnej nadwrażliwości artystów ma w sobie ziarno prawdy i nie chciałem…

Co on wygaduje? Co to za brednie?

Wzięła z talerza kromkę chleba i podała mu.

– Nie chciał pan, aby cichy, nieśmiały, ale utalentowany uczeń zwątpił w siebie do tego stopnia, by utracić pewność siebie albo podjąć jakieś głupie działania.

Wziął od niej chleb i wcisnął duży kawałek do swoich niemądrych ust. Czuł się jak idiota. Chleb według przepisu lady Sindal był wyśmienity, ale teraz smakował jak trociny.

Lady Jenny podała mu filiżankę herbaty. Popił trociny cieczą o smaku brudnej wody.

– Dziękuję, panie Harrison. Nikt nigdy tak się o mnie nie martwił i pewnie już nikt nie będzie. Wszyscy raczej mi współczują. Wolę pana troskę niż ich współczucie, ale muszę przeprosić, że naraziłam pana na zmartwienie. Dziękuję, a zarazem przepraszam.

Uśmiechnęła się do niego bez cienia figlarności. Jej uśmiech mówił, że była zadowolona, iż zwierzyli się sobie ze swoich sekretów – a było ich więcej, niż się spodziewała. Po tych jej słowach zaległa martwa cisza. Nie tykał zegar, w kominku nie trzaskały drwa. Pogoda na dworze poprawiła się i panował spokojny bezruch zimowego dnia.

W piersi Elijaha narastało uczucie, którego nie potrafił nazwać – ulga, radość – ale nie

dbał o dobór właściwych słów, bo one nigdy go nie poruszały, chociaż wiedział, że są potrzebne.

– Lady Jenny, mogę panią narysować? – Był blisko, ale to jeszcze nie były najwłaściwsze słowa, więc spróbował ponownie. – Genevieve Windham, czy zgodzi się pani, bym panią narysował?

4

Jenny rozmawiała o Elijahu Harrisonie z Josephem, lordem Kesmore. Jej szwagier okazał się kopalnią wiedzy, którą chętnie się podzielił. Pan Harrison był dziedzicem tytułu markiza, studiował na uniwersytecie, a także zdobył wykształcenie za granicą i zasłynął z tego, że drzemał między palmami na różnych towarzyskich imprezach.

Widziała go kiedyś z daleka na jakimś spotkaniu i zastanawiała się, jak bardzo trzeba się nudzić albo do jakiego stopnia nie przejmować otoczeniem, aby drzemać w pokoju do kart.

– Już mnie pan narysował, panie Harrison, i dobrze oddał podobieństwo. Dlaczego chce pan to powtórzyć?

Nie tylko krągłości figury, ale też pasję, jak się wyraziła Louisa, a ona prawie nigdy się nie myliła.

Wstał i wziął świecę, która stała na kominku.

– Zapada zmrok, a ja nic innego nie robię, tylko się zapycham wspaniałym świątecznym chlebem. Pora rozpalić ogień na kominku, nie sądzi pani?

Po kilku chwilach wesoło buzowały płomienie. Jenny poświęciła ten czas na obserwowanie linii jego pośladków i ud pod bryczesami z delikatnej tkaniny. Widziała już wcześniej te wypukłości, pamiętała też, w jaki sposób plecy przechodzą w linię bioder, ud i pośladków dzięki proporcjonalnie zbudowanym kościom, mięśniom i ścięgnom.

Ale pochłaniała ją ciekawość, co by czuła, gdyby mogła pieścić te same rejony jego ciała.

Usiadł z powrotem, starając się wyglądać dostojnie pomimo niekompletnego stroju i prowizorycznego otoczenia.

– Pyta pani, dlaczego chcę ją narysować po raz drugi. Odpowiem pytaniem. Czy chciałaby pani narysować mnie jeszcze raz?

– Oczywiście.

Nie powinna była tego mówić. Zrobiłaby lepiej, gdyby przejechała palcem po oparciu krzesła, rzuciła spojrzenie za okno na zachodzące słońce albo w inny sposób zademonstrowała wyrafinowanie, którego jej brakowało.

Ale jak dotąd jej próby wykreowania takiej pozy spełzły na niczym. Nie dawał się na to nabrać.

– Uchwyciłaś podobieństwo do oryginału, więc dlaczego chcesz mnie znowu narysować, Genevieve?

Dolał oliwy do ognia, zwracając się do niej po imieniu bez pytania o pozwolenie. Przysypiał w salonach podczas spotkań towarzyskich i widział w niej kobietą pełną

krągłości i pasji. Z całego serca nie cierpiała tej jego pewności siebie, ale chciała być blisko niego, bez względu na to, jak żałosne miała ku temu powody.

– Chciałabym pana narysować jeszcze raz, panie Harrison, bo pana niekonwencjonalne piękno można lepiej zrozumieć, rysując.

– Jeśli mamy sobie nawzajem pozować, to powinnaś nazywać mnie Elijahem.

– Nie, nie powinnam – powiedziała i zamiast pogrozić mu palcem, uśmiechnęła się, zadowolona, że zgodził się na pozowanie.

Wydawał się nie odczuwać chłodu, podczas gdy Jenny miała ochotę przysunąć się do kominka.

– Antoine był staroświecki. To jego ciągłe powtarzanie: pan Harrison to, pan Harrison tamto, podczas gdy pozowałem na golasa, wcale nie pomagało ochronić moich delikatnych uczuć.

– Wątpię, aby miał pan aż tak delikatne uczucia.

Mówił dalej, jakby nie usłyszał jej słów, tyle że teraz to on próbował powstrzymać uśmiech.

– Nalegał, by odnosić się z atencją do nagiego człowieka, bo chciał pokazać tym wszystkim młokosom, że trzeba przyzwoicie traktować swoich modeli. Pozowanie to męcząca praca i często się marznie. Zapłata jest parszywa, a poza tym wszyscy zakładają…

Jego niedokończony uśmiech całkiem zgasł. Polano spadło, rozsypując snop iskier.

– …że modele i prostytutki to pokrewne profesje – dopowiedziała Jenny. Jeśli on mógł używać określeń typu „nagi człowiek” i „na golasa”, to ona była w stanie wypowiedzieć słowo „prostytutka”. Aczkolwiek nie bez rumieńca.

– Niech się pani nie rusza – powiedział i wystrzelił jak z procy. Przebiegł przez pokój i zaczął czegoś szukać na stoliku w ciemnym rogu pokoju. – Niech pani siedzi tak jak teraz. Dam pani podwójny czas, jeśli pani mnie posłucha.

– Podwójny czas?

Wrócił do kominka ze szkicownikiem, ołówkiem, gumką i nożykiem.

– Będę pozował dla pani godzinę, jeśli poświęci mi pani trzydzieści minut.

Przysunął bliżej krzesło – staromodne, bogato rzeźbione szkaradztwo z czasów przed tym całym bzdurnym zamieszaniem wywołanym przez Cromwella. Nadawało się bardziej na taran oblężniczy niż domowy mebel, ale Elijah Harrison obrócił je jedną ręką. Bez wysiłku.

– Zgadzasz się, Genevieve?

Przysunął krzesło jeszcze kilkanaście cali, tak że siedzieli teraz w dość przytulnej bliskości.

– Jeśli dostanę godzinę, to tak, panie Harrison, ale muszę pana uprzedzić, że bezczynność nie leży w mojej naturze.

Zwłaszcza gdy Elijah Harrison siedział tak blisko, że niemal dotykał kolanami jej kolan. Przez chwilę miała ochotę czmychnąć z pokoju, ale silniejsze było w niej pragnienie, by przesunąć dłonią po jego kolanie.

Harold Buchanan wskazał na stertę dokumentów leżących na stole.

– Mamy tu taki sam jak zwykle zestaw amatorów, pochlebców i ekscentryków, a wśród nich przewidywalną listę członków stowarzyszonych.

– Niektórzy ze stowarzyszonych są bardzo mocnymi kandydatami.

Oczywiście, że nimi byli, w przeciwnym razie nie zostaliby członkami stowarzyszonymi Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Żaden nie zrobił głupca ze starego Fotheringale'a ani nie oszpecił jego pospolitej twarzy.

Przepraszając w duchu starych mistrzów, których wizerunki zdobiły ściany gabinetu, wskazał z uśmiechem na starego Foggy'ego.

– Fotheringale ma rację, rzecz jasna, ale mamy tylko dwa miejsca, a nie każdy ze stowarzyszonych musi zostać akademikiem.

Pozostali trzej członkowie komitetu popatrzyli po sobie, na cherubinki na suficie i w okno, za którym zapadł już zmrok, a oni tymczasem nie byli ani trochę bliżej podjęcia decyzji. W takim tempie nie zdążą wręczyć nominacji przed świętami, a żona Buchanana go zabije – powoli i boleśnie wbijając w niego tępy, zardzewiały nóż do ostrzenia ołówków – jeśli nie przyjedzie na wieś przynajmniej na kilka dni przed Bożym Narodzeniem.

– Czy ktoś sobie życzy jeszcze herbaty? – Kolejna rundka spojrzeń, po części zniecierpliwionych. – A może coś mocniejszego? Czas zaczyna nas gonić, a akademia liczy na to, że wskażemy osoby na istniejące wakaty.

– Kieliszek koniaku nie zaszkodzi. – Stwierdzenie padło z ust Henry'ego Westa, który, jak powiadano, miał być dalekim krewnym obecnego przewodniczącego akademii. – Czy wiemy, kto ma poparcie książątka?

Fotheringale wyprostował się w krześle, które zaskrzypiało pod jego pokaźnym ciężarem.

– Do diabła z książątkiem! Akademia nie jest jego własnością i całe to gadanie nie zmienia wyborów, które podsuwa logika. Pritchett ma ciekawe prace, a Hamlin jeszcze lepsze. Wszyscy inni – machnął tłustą, białą dłonią na papiery – to pozerzy, w każdym razie większość.

Jako przewodniczący komitetu nominacyjnego Buchanan wolał nie ujawniać swoich preferencji. Ale wiedział też, że jeśli się nie odezwie, to Pritchett, Hamlin i każdy inny malarzyna, który podlizywał się Fotheringale'owi, może wkrótce uzyskać akademicką rangę.

– Elijah Harrison zyskuje coraz większe uznanie, a sir Thomas uważa go za swojego następcę.

Fotheringale walnął pięścią w stół, aż zachybotały płomienie świec.

– Nie dopuszczę do tego! W istocie jest tylko modelem! Zapytajcie tego starego obrzydliwca, Antoine'a. Jeśli Elijah Harrison zostanie dopuszczony do grona akademików, to w tym samym dniu wycofam całkowicie swoje poparcie dla szkoły.

Fotheringale mówił przynajmniej bez ogródek.

– Nikt by tego nie chciał, ale West ma rację: to jest Królewska Akademia Sztuk Pięknych. Porozmawiam z regentem nie po to, żeby nam dyktował, kogo mamy wybrać, ale dlatego, że ma wspaniały gust i niezmiennie wspiera akademię.

Inaczej mówiąc, pieniądze Fotheringale'a były ważne, ale bardziej liczyła się przychylność księcia.

– Spotykaj się, z kim tam sobie chcesz – powiedział Fotheringale, opierając się wygodnie i wygładzając poły fraka na brzuchu. – Ni cholery mnie to nie interesuje. Harrison się nie nadaje. Jeszcze trochę, a zaczniecie znowu wręczać nominacje kobietom.

Dobry Boże, tylko nie ten argument z lamusa. Buchanan podrapał się po czole, starając się dać do zrozumienia, że uważa spotkanie za zakończone, ale wtedy odezwał się Alywin Moser.

– Pozwól, że ci przypomnę, że wśród członków założycieli były dwie damy. Damy cudownie sobie radzą jako amatorki, a artystyczny talent nie…

– Do licha z tym. – Fotheringale podniósł się ciężko z krzesła. – Mary Moser[4] malowała kwiaty. Miała jedynie salonowy talent, ale jej ojciec wepchnął ją do akademii w czasach, kiedy panował wielki entuzjazm, tylko brakowało uczciwego osądu.

Moser, który oficjalnie nie przyznawał się do pokrewieństwa ze zmarłą artystką, też zerwał się na nogi.

– Angelica Kauffman[5] namalowała portret samego sir Joshui[6], odwzajemniając się za swój portret, który on stworzył, a na kwiaty Mary Moser zwróciła uwagę nawet Jej Wysokość!

– Panowie – powiedział Buchanan, nie wstając. – Zgadzamy się co do tego, że Frogmore to urocze miejsce i że wśród tegorocznych kandydatów nie ma dam, więc może zakończymy to posiedzenie w salonie przy butelce wybornego koniaku, który ochroni nas przed wieczornym chłodem.

A także przed niemądrym czepianiem się i przybieraniem durnych póz przez członków komitetu.

– Koniak to jedyna rzecz, która udała się cholernym Francuzikom – burknął Fotheringale. – Ale przyjęcie do akademii tego Harrisona byłoby niewiele lepsze niż przyjęcie kobiety. Pozwólcie sobie przypomnieć, że nie namalował żadnej akademickiej pracy i nie ma w dorobku portretu dzieci. Ufam, że wyraziłem się jasno.

Henry West posłał Buchananowi za plecami Fotheringale'a spojrzenie pełnie współczucia. Harrison miał talent, tytuł i był sympatyczny, a w początkach kariery namalował wiele akademickich prac, ale oczywiście tworzenie portretów było bardziej lukratywnym zajęciem. Harrison nikogo nie obraził, najwyraźniej oprócz starego Fotheringale'a, który dysponował największym majątkiem spośród członków zarządu akademii.

Buchanan przywołał Westa skinieniem.

– Czy wiemy, dlaczego stary Foggy jest tak wrogo nastawiony do Harrisona?

West zerknął na pozostałych członków komitetu, którzy wychodzili właśnie z pokoju.

– Chodzi o kobietę.

No jasne, o cóżby innego. Była to dobra i zarazem zła wiadomość. Dobra, bo oznaczało to, że pan Harrison nie ulega kłopotliwym postępowym tendencjom. Zła, bo książątko mogło unieść się fałszywą pruderią jak przystało na prawdziwego hipokrytę.

Poza tym Harrison istotnie nie namalował ani jednego portretu dziecka.

– Drąż dalej. Zostało nam tylko kilka tygodni, a ja na ten przykład nie mam zamiaru

obchodzić świąt w oparach żółci wylewanej przez Fotheringale'a. A jeśli Pritchett i Hamlin otrzymają status akademików, to z kolei podniesie się wielka wrzawa. I na to też nie mam ochoty.

Elijah dwoma palcami chwycił podbródek Genevieve i przesunął jej głowę nieco w prawo, aby światło padające od kominka oświetlało ją pod kątem siedemdziesięciu pięciu stopni.

Jego modelka drgnęła ledwo wyczuwalnie.

– Nigdy wcześniej nie pozowałam.

Czas go naglił. Chciał jak najszybciej uwiecznić na papierze jej wizerunek. Na pomoc przyszło mu doświadczenie. Najpierw trzeba sprawić, by pozująca osoba się odprężyła. Jeśli malarz chce uchwycić podobieństwo do oryginału, musi zadbać o to, by modelka czuła się swobodnie.

– Wprost przeciwnie. – Poprawił pochylenie głowy, jakby ustawianie pięknych kobiet o nieziemsko delikatnej skórze było dla niego chlebem powszednim. A ponieważ rzadko miał do czynienia z prawdziwym pięknem, zupełnie od niechcenia przesunął palce w tył i przejechał wzdłuż linii włosów, pozwalając sobie na jeszcze jedną przyjemność. – Przecież często siedzi pani na krześle przy kominku, rozmyślając o…

Wstał i przestawił świecę na obramowaniu kominka, aby uzyskać odrobinę tylnego oświetlenia.

– O czym pani rozmyśla?

– Powinnam rozmyślać o składaniu wizyt, wzorach ściegów i rubrykach towarzyskich.

Usiadł z powrotem, na tyle blisko, że jego kolana uderzyły o jej kolana, ale jeszcze za daleko.

– Ale żadna z tych rzeczy pani nie interesuje. Proszę się nie ruszać.

Od czego zacząć?

Przypomniały mu się lekcje rysunku, które pobierał jako młody chłopiec. Trzeba zacząć od skupienia uwagi na obiekcie.

– Sądziłam, że aby wykonać rysunek, trzeba przesuwać ołówek po papierze, panie Harrison.

Pomimo jej uwagi nie wykonał nawet jednej kreski na nieskazitelnie czystej kartce.

– Denerwuje się pani. Myślałem, że kobieta o pani wyglądzie jest przyzwyczajona do męskich spojrzeń. Odpowiedziała pani wymijająco na moje pytanie, więc zapytam inaczej. Powiedziała pani, że woli moje zainteresowanie niż współczucie rodziny. Dlaczego mieliby pani współczuć?

Chociaż się nie poruszyła, zmienił się wyraz jej twarzy, a rysunek zaczął teraz przybierać konkretny kształt w jego wyobraźni.

– Nie jestem jeszcze starą panną, ale mój los został już przesądzony jak los więźnia, który czeka na wyrok, wiedząc, że nie ma nikogo, kto mógłby świadczyć w jego obronie.

Zaczął poruszać ołówkiem, zataczając nim początkowo zamaszyste łuki. Kontur jej postaci przybrał konkretny kształt – uroczy, refleksyjny, pełen namiętności zduszonej w gorsecie wyuczonej rezerwy.

– Nie chce pani mieć męża i dzieci? Nie uwierzę, że nikt się pani nie oświadczył.

Rzucił to pytanie, by uzyskać minimalne ściągnięcie brwi oraz dać jej jasno do zrozumienia, że między nim a modelką nie ma tajemnic. Będzie dla niej jak czysta karta – życzliwy słuchacz, niewygłaszający swoich sądów i opinii. Kiedy skończy rysunek, nadal będzie czystą kartą, ale każda linia i cień na papierze zostaną nasycone jej tajemnicami.

– Zazwyczaj to moje siostry miały starających się, a nie ja. W zeszłym roku oświadczył mi się jeden biskup, taki stary, że mógłby być moim ojcem.

– Biskupi zazwyczaj mają dobre dochody. – I liczne rodziny. Ta myśl w nieprzyjemny sposób zakłóciła jego skupienie.

– Moja rodzina też ma dobre dochody. Jeśli mam być kochającą ciotką rezydentką, to nią będę.

W jej rysach dostrzegł liczne drobne niedoskonałości, które dodawały jej urodzie więcej charakteru. Miała lekko niesymetryczne wargi, co sprawiało wrażenie, jakby rozważała, czy się nie uśmiechnąć, nawet gdy oczy pozostawały poważne. Brwi były nieco ciemniejsze niż włosy, a podbródek po bliższym przyjrzeniu się wskazywał na upartą naturę.

Nie odpowiedziała na pytanie, dlaczego nie wyszła za mąż, nie raczyła też powiedzieć, co kryje się w jej ładnej główce. Skupił się na linii szczęki i zapomniał o tym, że ma dbać o przyjazną atmosferę.

Kiedy był chłopcem, zafascynował go do bólu obraz Albrechta Dürera przedstawiający młodego zająca. Wizerunek był tak precyzyjny, że widzowi zdawało się, że nos zwierzątka się porusza. W jaki sposób można było wnieść tyle życia, tyle witalności w prosty dwuwymiarowy obraz? W dodatku namalowany nie farbami olejnymi, lecz akwarelami?

Elijah rozpaczliwie pragnął zrozumieć geniusz artysty. Gdzieś po drodze – w Rzymie, Wiedniu, a może Kopenhadze – zdobył umiejętności techniczne i desperackie pragnienie w końcu go opuściło.

– Jest pan bardzo milczący, panie Harrison.

Powinien odpowiedzieć, że stanowi bardzo zajmujący obiekt, a potem uśmiechnąć się i rzucić jakiś komplement pod jej adresem.

– Owszem, jestem zajęty. O czym pani myśli?

Nie powie mu, tyle już wiedział. Genevieve Windham była mistrzynią w ukrywaniu swoich kart.

– Chcę pojechać do Paryża.

Ucho było dziwnym narządem, bardziej skomplikowanym, niż ludziom się na ogół wydawało. Podobnie jak końskie kopyto. Typowe ucho miało wiele załamań i cieni, ale bywało też piękne.

– Paryż jest piękny na wiosnę.

– Chcę pojechać teraz.

Złamał czubek ołówka i zaklął pod nosem. Jej rysy nadal były spokojne i kontemplacyjne – ten sam od dłuższego czasu wyraz twarzy, pod którym kłębiły się sekrety. Nawet da Vinci nie oparłby się pokusie, by ją namalować – nikt nie potrafił lepiej od niego oddać uroku zmysłowej kobiety.

– Przeprawa przez Kanał o tej porze roku bywa nieprzyjemna. – Wymazał gumką niewielką skazę w miejscu, gdzie złamał się jego piekielny ołówek, naostrzył końcówkę i zastygł. – Chce pani jechać do Paryża właśnie teraz?

– Zaraz po świętach, ale nie na zakupy, do opery ani po to, żeby szlifować francuski.

– W pani oczach kryje się głębia determinacji. – I również smutek. Jak oddać na rysunku te dwa uczucia, aby nie przyćmiły jej urody? – Dlaczego chce pani pojechać do Paryża?

Zmierzyła go wzrokiem. Czuł, że mu się przygląda, mimo że był skupiony na rysowaniu.

– Chcę na przykład usiąść w herbaciarni Guntersa i zjeść ciastko w miejscu publicznym, nie wywołując tym skandalu. I nie chcę, żeby przy jedzeniu ciastka towarzyszyli mi tuż obok pokojówka albo lokaj, albo członek najbliższej rodziny, najlepiej mężczyzna, ale żonaty.

W jej oczach zapłonęła żarliwa determinacja. Wielkie nieba, miała oczy jak Wellington. Spokojne, niepowstrzymane, zdolne do rozświetlenia tego padołu łez delikatnym uśmiechem. I to wszystko z powodu ciastka?

– Sądzisz, że osiągniesz tę wolność, jeśli zniechęcisz wszystkich kawalerów na matrymonialnym rynku, Genevieve?

Myśl, że celowo chce zostać starą panną, była dla niego gorsza niż wizja zbereźnego biskupa – to nie miało najmniejszego sensu.

Oparł się w krześle, gdyż nagła myśl pozbawiła go tchu i unieruchomiła ołówek.

– Wolisz kobiety?

Jej usta drgnęły.

– Kocham siostry, rzecz jasna, a żony moich braci też są urocze… – Uniosła brwi o ton ciemniejsze od włosów. – Ale nie to miał pan na myśli.

Uczęszczała na lekcje Antoine’a. W każdej grupie uczniów była przynajmniej jedna para młodzieńców, którzy pożądali się nawzajem na sposób starożytnych Greków. Siadali sobie na kolanach, zwracali się do siebie pieszczotliwie i rzucali powłóczyste, cielęce spojrzenia na Elijaha, który pozował jak go Pan Bóg stworzył.

Na ogół go to bawiło i trochę irytowało. Gdyby młodzi mężczyźni poświęcali tyle uwagi doskonaleniu swojego kunsztu artystycznego co organom rozrodczym, to na świecie byłoby więcej dzieł tak wybitnych jak *Młody zając* Dürera.

– Nie chciałem pani obrazić. Ale widzę, że preferencje Safony nie są dla pani nieznanym tematem.

Jej rodzina byłaby zbulwersowana, że wie o takich rzeczach.

Jej rodzina byłaby zbulwersowana, gdyby wiedziała, jak blisko siebie siedzą, a jednak nie miał zamiaru odsuwać krzesła na przyzwoitą odległość, zwłaszcza że z dala od ognia było ciemno i chłodno.

– Chcę pojechać do Paryża, żeby studiować sztukę. I pojadę.

Nie wypowiedziała tych słów z determinacją, lecz z niezachwianą pewnością, ale Elijah odniósł wrażenie, że odnalazła tę pewność dopiero niedawno – może nawet przed chwilą.

W umyśle Elijaha zderzyły się dwie myśli: rozsądna i szalona. Rozsądna brzmiała: nic

nie stoi na przeszkodzie, by studiowała sztukę w Paryżu. Genevieve Windham jest wystarczająco utalentowana, aby sobie poradzić. Poza tym Elijah zaobserwował, że w ostatnim czasie Francuzi przestali traktować swoje rodaczki jak piękne ozdobniki.

Francuzki prowadziły interesy, poruszały się po ulicach bez eskorty i przejawiały niezwykłe zainteresowanie politycznym fiaskiem narodowych ideałów. Racjonalni Anglicy już dawno przestali rozumieć Francuzów i obserwowali, dokąd zaprowadziło Francję uleganie demokratycznym impulsom: arystokracja została wymordowana, jej ziemie zagrabione, a wszechmocny cesarz, który splądrował Europę, dożywał swoich dni na jakiejś wyspie.

Francja schamiała i tylko Paryż nadal roztaczał swój urok.

Druga myśl Elijaha była tak obłąkana, że uznał ją za przejaw czystego instynktu: nie mogę pozwolić, by wyjechała.

A za nią przyszła kolejna, jeszcze bardziej obłąkana: nie mogę jej powstrzymać. Bo takie prawo przysługiwało tylko jej mężowi lub opiekunowi.

– Paryż śmierdzi kocimi sikami.

Roześmiała się z jego uwagi, a jej wesołe zdziwienie napełniło go ciepłem bardziej skutecznie niż ogień na kominku. Ale powiedział szczerą prawdę. W tym cholernym mieście przy niekorzystnej pogodzie unosił się wszechobecny zapach kocich sików, gorszy nawet niż w Rzymie. Londyn też miał swój specyficzny zapaszek, zwłaszcza latem w pobliżu rzeki.

– Śmiem twierdzić, że w stadninie Moreland unosi się ten sam charakterystyczny zapach. Mówią, że odstrasza myszy.

Nie chciał gasić jej uśmiechu, ale musiał dowiedzieć się prawdy.

– Czy rodzina współczuje pani dlatego, że uważa te aspiracje za szaleństwo?

Każda rozsądna książęca rodzina w Anglii właśnie tak by uważała.

Jej uśmiech nie zbladł, ale zadrżał jak płomień świecy pod wpływem powiewu.

– Nie jestem taka głupia, żeby zwierzać się z tego ludziom, którzy myślą tylko o tym, kiedy przyjdzie na świat kolejne dziecko w rodzinie Windhamów. Ci sami krewni nie pozwalają mi zostać samej w Morelands, pomimo obecności trzydziestu osób służby, jeśli moi rodzice przebywają w Londynie. Przerzucają mnie z miejsca na miejsce, jakby przeprowadzali szkolenie starej panny, bo trzydziestu służących i bramy Morelands to za mało, żeby ochronić moją staroświecką i bezużyteczną cnotę.

Elijah przyglądał jej się ze spokojem, podczas gdy jego ołówek przenosił na papier czystą linię nosa. Nie mógł nie zauważyć, że dzieci rodzeństwa przychodzące na świat w dużej liczbie również napawają ją smutkiem i że prawdopodobnie sama nie zdaje sobie z tego sprawy. Broniła się przed tym uczuciem cichym, stanowczym gniewem, co z kolei zasmuciło Elijaha.

Te obserwacje, które portreciści traktowali jak zło konieczne i starali się pozostawić za sobą, gdy kończyli zlecenie, w najmniejszym stopniu nie podnosiły go na duchu.

Wysoki zegar w holu wybił godzinę, a na dworze zapadły już zimowe ciemności.

– Pańskie pół godziny dobiegło końca, panie Harrison. Muszę się przebrać do kolacji – powiedziała, ale nie wykonała najmniejszego ruchu, a Elijah zaczął szybciej poruszać ołówkiem. Mogłaby uciec zgodnie z ich umową, ale wolała wycofać się z godnością.

– Jeszcze chwilkę. – Teraz, kiedy wiedział o jej niedorzecznym pomyśle ucieczki do miasta kocich sików i flirtujących republikanów, był jeszcze bardziej zdeterminowany, by jak najlepiej oddać podobieństwo do oryginału. – Pani rodzina nie wie o pani ambitnych planach, więc nieuchronnie dochodzę do wniosku, że współczują pani dlatego, że nie ma pani w perspektywie dzieci.

Odwróciła głowę i od razu wiedział, że to był strzał w dziesiątkę. W dzikim spojrzeniu jej wspaniałych oczu malowała się srogość, a milczenie było aż nadto wymowne.

Nareszcie ją odkrył, w tym krótkim momencie prawdziwego gniewu były w niej arystokratyczny żywioł, kobieca pasja i urażona artystyczna duma. Jego ręka znieruchomiała. Chłonął wzrokiem tę wspaniałość, a usta mełły jakieś słowa, bo nie mógł znieść cierpienia jej serca.

– Przepraszam, Genevieve. Przykro mi, że musiałaś tańczyć z pryszczatymi młodzieńcami, chociaż wolałabyś rysować w British Museum. Przykro mi, że nie pozwolono ci odbyć wielkiej podróży po kontynencie. Przykro mi, że przestałaś przychodzić na zajęcia Antoine'a.

Ale jednocześnie odczuwał ulgę. Zeszłej zimy, kiedy myślał, że ten pyszałkowaty szczeniak Honiton ma zamiar uprowadzić niezamężną córkę Windhamów, wpadł w szał i przepędził gościa.

Z płomieni, które rozpaliły się w jej oczach, pozostały ledwie iskierki, których jej rodzina zapewne nawet nie zauważała.

– Czy pozwoli pan, że będę panu asystować podczas pracy, panie Harrison? Wystarczy mi, że będę tylko obserwować. Mogę też zająć czymś chłopców, gdy pan będzie ich rysował…

Pokora, z jaką wyraziła tę prośbę, była dla niego jak uderzenie obuchem w głowę i jedynie to mogło tłumaczyć słowa, które popłynęły z jego ust.

Powinien był powiedzieć, że epoka, kiedy tolerowano kobiety w szeregach profesjonalnych artystów, już dawno minęła, powinien był wygłosić wykład na temat zalet prawdziwego amatorskiego powołania, ale zamiast tego odrzekł:

– Tak, oczywiście. Nigdy bym nie odrzucił pomocy asystentki mającej wiedzę o sztuce. Może pani przychodzić, kiedy tylko pani zechce, po to, żeby obserwować, pomagać albo krytykować. Pani towarzystwo mnie ucieszy.

Boże, dopomóż! Jak miał się skoncentrować na malowaniu dwóch wiercących się małych chłopców o lepkich łapkach, jak miał się skoncentrować na czymkolwiek, kiedy ona będzie w tym samym pokoju?

– Mogłeś go zapytać.

Tristan Leopold Harrison, markiz Flint i ojciec tak licznego potomstwa, z jakim nie poradziłby sobie żaden rozsądny człowiek, wypił łyk świątecznego trunku. Z każdym rokiem waza z tym napojem trafiała do salonu wcześniej, w miarę jak coraz większa liczba tych dzieci zbliżała się do dorosłości.

Jego Lordowska Mość zniżył głos, zwracając się do drugiego w kolejności pod względem starszeństwa.

– Nie będę prosił twojego brata, żeby przyjechał do domu na święta. Człowiek nie potrzebuje zaproszenia, żeby przyjechać do własnego domu na Boże Narodzenie, zwłaszcza kiedy ma odziedziczyć nie tylko dom, ale całą posiadłość.

Lady Charlotte Elizabette, siedząca na drugim końcu rodzinnego salonu, ściągnęła usta w sposób zapowiadający wymowne milczenie, gdy udadzą się później z mężem na górę. Markiza nigdy nikogo nie beształa i nie rzucała gromów, ale miała swoje sposoby, żeby dać do zrozumienia, co myśli.

– Może w takim razie ja go zaproszę. – Joshua zasugerował taką możliwość zupełnie od niechcenia, jak dorosły człowiek, który dokładnie wie, czym rozdrażnić starzejącego się ojca. – Albo zaproponuję, że odwiedzę go w mieście, i wezmę ze sobą Abnera, Silasa, Pru i Solomona.

Jego Lordowska Mość, jak na doświadczonego ojca przystało, odchylił się w krześle i raczył podniebienie trunkiem. Wolał to niż rozmyślanie o perspektywie świąt w wyłącznie damskim towarzystwie.

– Pomysł wydaje się kuszący, bo pozwoliłby pozbyć się na jakiś czas Prudholma z domu. Nie dość, że uczy siostry, jak palić cygara, to jeszcze robi jakieś eksperymenty z fajerwerkami. Zostanie rozliczony na Sądzie Ostatecznym za to, że gra matce na nerwach.

Szesnastoletni Prudholm studiował przez jeden semestr w Cambridge i wydawało mu się, że jest błyskotliwym naukowcem. Dzięki Bogu, był najmłodszy z chłopców, a starsi bracia na ogół trzymali go w ryzach.

– Nie tęsknisz za Elijahem, tato?

Joshua był prawnikiem. Sprzeczał się ze wszystkimi dookoła, odkąd tylko nauczył się mówić, ale obecna taktyka – sprytne uderzenie w ton prośby i granie na uczuciach – była nikczemna.

– Nie ma dnia, żebym nie tęsknił za twoim bratem, i nie ma nocy, żebym się o niego nie modlił, podobnie jak twoja matka, która nie byłaby zadowolona, że tak mnie naciskasz w tej sprawie.

– A właśnie że mama byłaby zadowolona. Mama jest o wiele za łagodna.

Gdyby ten chłopak wiedział tylko… Ale Joshua nie był już chłopcem, tylko szanowanym członkiem palestry – o ile ktokolwiek, kto należy do tej bandy łobuzów może być szanowany – i miał zamiar potrząsnąć następnym markizem Flint, jeśli ten nadal będzie lekceważył dziedzictwo przodków.

– Twój brat i ja regularnie do siebie piszemy. Pyta w listach o zdrowie rodzeństwa i innych krewnych z naszej licznej i pracowitej rodziny, a ja zdaję mu sprawozdanie. Dostaje również kopie sprawozdań od zarządcy majątku, chociaż ani ja, ani ty nie powinniśmy o tym wiedzieć. Elijah miał wiele okazji, żeby nam przekazać, że przyjedzie do domu na święta, ale jak dotąd nic nie wskazuje, aby chciał to zrobić. Muszę uszanować jego życzenia w tym względzie.

Joshua przybrał zamyślony wyraz twarzy i w tym momencie był bardzo podobny do starszego brata.

– Przecież tęsknisz za nim i wciąż o nim myślisz. Dziewczęta ledwie pamiętają, jak wygląda ich brat. A jeśli twoje odwieczne groźby, że pociechy wpędzą cię do grobu, w końcu się spełnią, to zostanie ich opiekunem.

– Jest dziedzicem tytułu. To oczywiste, że zostanie ich opiekunem.

Joshua skrzyżował długie nogi i przejechał dłonią po ciemnych falujących włosach, które lady Charlotte przekazała wszystkim dzieciom.

– W tym sezonie mała Gwynn będzie miała swój debiut.

Człowiek, który traktował poważnie zarządzanie swoją posiadłością, ale nie miał ani krzty cierpliwości do uczestniczenia w sezonie towarzyskim, musiał wziąć kolejny łyk solidnego trunku, zanim ogarnął w myślach konsekwencje tej rzuconej od niechcenia, diabolicznej uwagi.

– Chodzi ci o to, że Elijah może wpaść na swoją siostrę na jakimś spotkaniu towarzyskim i będzie niezręczna sytuacja.

I kochana mała Gwynn – która miała prawie sześć stóp wzrostu – poczuje się upokorzona, że własny brat jej nie rozpoznał. Niestety, ta nad wyraz smutna możliwość była całkiem prawdopodobna, zważywszy, że osiągnęła swoje posągowe proporcje w ostatnim czasie.

– Nie przewiduję żadnych trudności, tato, o ile ona nie rozpozna go pierwsza. Ale prawdopodobieństwo, że tak się stanie, jest coraz bardziej nieprawdopodobne, bo nie widziała go od… jakichś dziesięciu lat?

– Dziewięciu. – I ośmiu miesięcy, nie licząc przypadkowych spotkań i kurtuazyjnych wizyt w mieście. Skąd wziął się w Elijahu ten ośli upór?

Joshua wstał i podszedł do wazy z ponczem. Bliźniaczki wytłumaczyły się katarem i uciekły na górę, aby zatopić się w sensacyjnej powieści, którą dostały od pobłażliwego starszego rodzeństwa. Starsze dziewczynki grały w karty w rogu pokoju, bezwstydnie oszukując i oddając się hazardowi jak marynarze w porcie – tyle że na szpilki do włosów. Pru, Abner, Silas i Solomon pili poncz w większych ilościach, niż powinni, i grali we własną wersję wista, robiąc zakłady nie wiadomo czym. Natomiast markiza czuwała nad całą gromadą ze spokojem wypisanym na pięknej twarzy, której uroda w oczach męża ani trochę nie zgasła.

Charlotte była jednak smutna. Niech licho porwie tego upartego chłopaka, przez którego mama jest przygnębiona.

Jego Lordowska Mość wstał, wziął pustą szklankę i dołączył do Joshui przy wazie z ponczem.

– Jesteś upartym hultajem, Joshuo Harrisonie.

Joshua wziął od ojca szklankę i nalał chochlą poncz.

– Te cechy są dziedziczne, tato. Wyśmienity poncz.

– Według przepisu mojego ojca. Nie będę zapraszał Elijaha na święta do jego własnego domu i jego własnej rodziny, bo każdy porządny człowiek doskonale wie, że zostanie serdecznie i bezwarunkowo przyjęty pod własnym dachem nie tylko w okresie świąt. Ale mogę rozegrać to inaczej. Niech bracia i siostry napiszą do niego listy ze świątecznymi życzeniami, wszyscy co do jednego. To się da zrobić, prawda?

Igła markizy znieruchomiała na krótką chwilę nad tamborkiem. Jego małżonka miała wyjątkowy talent do haftowania. Za pomocą nici i igły potrafiła wyczarować na materiale każdą scenę, ale niektóre z jej prac były dość fantazyjne. I był to w stanie ocenić nawet człowiek, którego zaangażowanie w sztukę ograniczało się do kilku rysunków

wykonanych piórkiem i atramentem.

Joshua wziął potężny łyk trunku, który dawał mocnego kopa, ale przełknął go z taką łatwością, że Jego Lordowska Mość poczuł przypływ dumy.

– Elijah ma jedenaścioro rodzeństwa, Wasza Lordowska Mość. To będzie bardzo dużo życzeń, ale nie wiem, dokąd je wysłać.

– Wliczając w to twoją matkę, zaleje go istny potop listów. Zawsze wiem, gdzie przebywa twój brat. Nigdy nie było inaczej.

Prawnik uniósł brwi, a markiz poczuł satysfakcję, że chociaż raz udało mu się wprawić syna w konsternację. Aby nie utrzymywać go zbyt długo w tym stanie, dotknął swoją szklanką naczynia Joshui i mrugnął.

– Za szczęśliwe święta, Joshua, dla każdego członka naszej rodziny.

Te słowa w jego intencji miały być nie tylko toastem, ale i modlitwą, którą wznosił do nieba niezmiennie od dziewięciu lat.

5

*L*udzie kłamali.

Jenny przekonała się o tym, kiedy zeszła na śniadanie do jadalni, gdzie siedzieli już jej siostra i szwagier. Wszyscy, którzy twierdzili, że w towarzystwie Elijaha Harrisona człowiek czuje się swobodnie, byli przeklętymi kłamcami.

Sophie posłała jej promienny uśmiech ze swojego miejsca obok Sindala.

– Dzień dobry, Jenny! Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Jenny przewracała się z boku na bok przez większość nocy, zastanawiając się, dlaczego powiedziała Elijahowi Harrisonowi o swoim marzeniu w taki sposób, jakby wyjazd do Paryża był czymś zobowiązującym i nieodwołalnym.

– Spałam wspaniale, moja najdroższa, a ty?

– Dosyć dobrze. – Sophie spojrzała wymownie na swojego męża. – Sindal, bądź kochany i nałóż Jenny jedzenie. Musi się wzmocnić przed trudnym zadaniem, jakim są święta w Morelands.

Sindal wstał, prostując swoją wysoką sylwetkę zwieńczoną złocistą czupryną.

– Jenny, przygotuj się na to, że będziemy cię tuczyć jak gąskę. Ale chłopcy kazali mi powiedzieć, że zawsze masz tu schronienie. Na co masz ochotę?

Na pozowanie Elijahowi Harrisonowi przez cały dzień, nawet jeśli budziło to w niej uczucie… emocjonalnego gwałtu. Wspaniałego, zapierającego dech w piersiach emocjonalnego gwałtu. Te rzeczy, które mu powiedziała…

– Wystarczy grzanka.

Postawił przed nią talerz z grzanką, omletem, chrupiącym bekonem i kilkoma kawałkami hiszpańskiej pomarańczy.

– Sindal, nie wybieram się na wyprawę wikingów. Jeśli to wszystko zjem, będę musiała rozluźnić gorset.

Sindal stanął przy krześle żony i pocałował ją w czubek głowy.

– Nigdy nie za wiele dobrych rzeczy. Poza tym to, co cię czeka, wymaga takiego wysiłku jak wyprawa. Sophie mówi, że zgodziłaś się zająć czymś chłopców, a to zadanie, przed którym wzdragałby się nawet sam Swen Widłobrody.

Ród Sindala pochodził z północy, czego dowodem był pokaźny wzrost barona, niebieskie oczy i odwaga, z jaką wstąpił w związek małżeński z Sophie Windham. Jenny za nim przepadała, ale przykro jej było patrzeć od samego rana na czułe spojrzenia, jakie posyłał żonie.

– Czasami dzieci zachowują się bardziej naturalnie, kiedy nie ma w pobliżu rodziców – odpowiedziała Jenny, rozsmarowując kleks dżemu truskawkowego na grzance.

Sindal i jego małżonka wymienili kolejne spojrzenia, a Jenny przypomniała sobie, że poznali się i zakochali w sobie właśnie w okresie przedświątecznym, kiedy Sophie tak zaaranżowała sprawy, że została na kilka dni sama w domu – krótki czas wolności, z dala od kochających oczu księcia i księżnej.

– Dzień dobry, moje panie, Sindal.

Elijah Harrison stał w drzwiach ubrany w nieformalny poranny strój. Na jego widok Jenny zupełnie straciła apetyt, poczuła za to głód cielesny, którego nie mogła zaspokoić jedzeniem.

– I co, Harrison? Masz jakieś ostatnie życzenie, zanim zaatakuje cię horda Wandalów? – zapytał Sindal, przesuwając dzbanek z herbatą. Uśmiechał się przyjaźnie, choć Jenny wyczuwała także element wyzwania.

– Przekaż mojemu bratu, Joshui, żeby nie dawał się namówić Jego Lordowskiej Mości na żadne nonsensy i żeby zawsze doceniał jaśnie panią. – Elijah nalał sobie herbaty i podał dzbanek Jenny. – Ale jestem pewien, że twoi synowie to urocze dzieciaki.

Miał rację, ale byli też wcielonymi diabełkami.

– Jenny będzie pod ręką i dopilnuje, żeby nikt nie został poważnie ranny – powiedziała Sophie. – Proszę się częstować wszystkim, co pojawi się na kredensie, panie Harrison. Kucharka jest podekscytowana, że mamy gości, a będzie ich więcej, wnioskując z listu od Jej Książęcej Mości.

W głowie Jenny zadźwięczały dzwoneczki alarmowe, których dźwięk przebił się jakoś przez opary mgły wywołane widokiem dłoni Elijaha Harrisona w porannym świetle.

– Mama przesyła jakieś wieści?

– Owszem. Papa zarządził, że w tym roku wszyscy mamy się spotkać na święta w Morelands. Jej Książęca Mość jest podenerwowana, ponieważ papa nie chce na razie wyjeżdżać na wieś, a takie duże przyjęcie wymaga przecież wielu przygotowań.

Sindal puścił oko do żony.

– Jego Książęca Mość nie zakończył jeszcze świątecznych zakupów.

Pan Harrison rozmieszał śmietankę w herbacie, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z małżeńskich spojrzeń podczas śniadania.

– Myślałem, że zakupy to domena dam. Mam sześć sióstr, a w ich listach, jeśli już je napiszą, zawsze są opisy tych czy innych zakupów. Nawet dwie najmłodsze lubią kupować, ale książki.

Pomieszał herbatę przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, a potem w odwrotną stronę, powoli przeciągając łyżeczką po dnie filiżanki. Jenny zastanawiała się, czy równie metodycznie miesza farby – najpierw w jedną stronę, potem w drugą.

– Papa nie spocznie, dopóki na znajdzie idealnego prezentu dla mamy. To się powtarza co roku – wyjaśniła Jenny. – Czasami nie wiemy, co jej dał, ale wiemy, że wręczył prezent na osobności. Jednego roku były to nowe kandelabry do sali balowej w mieście, innym razem był to zbiór dzieł Szekspira. Kiedyś wypożyczył szefa kuchni od regenta i zjedli posiłek we dwoje na ulubionych naczyniach Jej Książęcej Mości. Papa bywa pomysłowy i ma dużo determinacji.

Pan Harrison wstał, uśmiechając się do Jenny.

– Determinacja to dobra cecha. Czy podać paniom coś z kredensu?

Sophie również wstała.

– Już zjadłam, dziękuję. Za godzinę każę przyprowadzić chłopców, panie Harrison. Sindal, chodź ze mną. Ojcowskie kazanie na temat grzecznego zachowania dobrze im zrobi.

Sindal w jednej chwili zerwał się na nogi.

– Oczywiście, moja kochana. A dzieci nabiorą przynajmniej wprawy w ignorowaniu ojcowskich rad.

I tym sposobem Jenny została sama z mężczyzną, który zajmował jej myśli przez większość nocy.

– Czy mogę usiąść obok pani? – zapytał pan Harrison. – Po tamtej stronie stołu słońce świeci mi w oczy.

Nie czekając na odpowiedź, zajął miejsce przy lewym boku Jenny. Koło kredensu nie było żadnego lokaja, ale drzwi pozostawały otwarte, a wicehrabia Rothgreb i jego małżonka mogli w każdej chwili zejść na dół.

– Ma pan zamiar to wszystko zjeść, panie Harrison?

Spojrzał na swój talerz, na którym była parująca jajecznica, szynka, bekon i grzanka.

– A na koniec wezmę sobie jeszcze kilka kawałków pomarańczy i struclę. Niech mi pani coś powie o swoich siostrzeńcach. Ale szczerze. Kiedy dołączy do nas Rothgreb, będziemy musieli się trzymać zasad dyplomacji, jeśli się nie mylę.

– Jego Lordowska Mość późno wstaje, ale na pewno powiedziałby panu bez ogródek, że chłopcy to żywe srebro.

Pan Harrison skrzywił się i zaczął jeść jajka.

– Myślałem, że młodszy to jeszcze niemowlę.

– Ma piętnaście miesięcy. Chodzi i trochę mówi po swojemu.

I wkłada do buzi wszystko, co wpadnie mu w ręce, płacze rozpaczliwie przy najmniejszym zranieniu, nie ma za grosz rozsądku i potrafi rozświetlić cały świat jednym swoim uśmiechem.

Znikająca góra jajecznicy doczekała się kolejnego grymasu pana Harrisona.

– A drugi chłopiec?

– Jest dwa razy starszy. Biega, zamiast chodzić i krzyczy, zamiast mówić, i wspaniale się wspina.

Kit potrafił też bardzo delikatnie obchodzić się z Timothym, który był znany z tego, że jak miał zły dzień, to nieraz nawet Sindala potrafił trzepnąć łapą.

Pan Harrison nachmurzył się, po raz pierwszy, odkąd Jenny go poznała.

– Przypuszczam, że podpuszczają się nawzajem do psot?

– Jak każde rodzeństwo. – A dowcipne siostry mają zwyczaj zostawiać swoje rodzeństwo płci żeńskiej sam na sam z przystojnymi, interesującymi mężczyznami. Sophie albo nie zauważyła nieodpartego uroku pana Harrisona, albo sądziła, że wszyscy pod jej dachem są tak cnotliwi jak ona.

Może Jenny sprawiała wrażenie cnotliwej, ale ceną za to były ciągłe pokusy, aby zrobić coś niepasującego do tego wizerunku.

Pan Harrison wychylił się w krześle, kładąc obie ręce na jego oparciach, jakby zamierzał wstać i wyjść.

– Nie smakuje panu jedzenie, panie Harrison?

– Tak. – Sięgnął po filiżankę herbaty, ale opuścił rękę. – To znaczy, nie, nie o to chodzi. Trudno mi to wszystko przetrawić.

Wielkie nieba.

– Chodzi o towarzystwo? Nie chciałabym przeszkadzać Sophie i Sindalowi, skoro poszli na górę, ale mam listy…

Pokręcił głową i spojrzał na talerz, a potem na oddające się igraszkom kupidynki na suficie, na puste miejsce w szczycie stołu, gdzie siedział Sindal.

– Jeszcze nigdy nie malowałem portretu dzieci.

Powiedział to tak beznamiętnie, że Jenny nie była w stanie stwierdzić, czy przeraża go to zadanie, żałuje, że się go podjął, jest tym znudzony, traktuje je jak wyzwanie czy też… zwyczajnie się boi. Zaryzykowałaby jednak przypuszczenie, że perspektywa spędzenia kilku dni z dwoma małymi chłopcami nie jest dla niego ekscytująca.

– Malowanie jak malowanie, panie Harrison. Kształty, kolory, światło, proces jest niezmienny niezależnie od obiektu. Co do dzieci, ci dwaj chłopcy są uroczy, a Rothgreb będzie zadowolony, jeśli tylko uda się osiągnąć chociaż przeciętny efekt.

Zmienił pozycję, aby na nią spojrzeć, a w wyrazie jego twarzy była dzikość drapieżnika.

– Ale ja nie będę zadowolony z przeciętnego efektu.

Napięcie narastało, a Jenny nie miała pojęcia dlaczego.

– Powiadają, że wiele pan od siebie wymaga. Podobno kiedyś spalił pan portret księżniczki Charlotte z psem, ponieważ nie zyskał pańskiej aprobaty. Stawiając tak wysokie wymagania, zaskarbił pan sobie szacunek.

Co dałby dzisiaj regent za ten wizerunek swojej zmarłej córki?

– Od tego portretu będzie zależało, czy zyskam akceptację Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Nikt tego nie mówi wprost, bo zawsze odbywa się głosowanie, ale za sprawą Reynoldsa malowanie portretów dzieci stało się popularne i jest to nieoficjalnie wymagane. Trzeba mieć w dorobku portrety rodziny królewskiej albo przynajmniej osób z nią spokrewnionych, tematy akademickie, a nawet jakiś pejzaż, ale trzeba też malować dzieci.

– Nie lubi pan dzieci?

Przez jego oczy przemknął dziwny wyraz, jakby smutku i konsternacji.

– Sam byłem kiedyś dzieckiem. I na tym się kończy moje rozumienie dzieci.

Jenny przyglądała mu się uważnie. Siedział blisko niej, wodząc palcem po brzegu niebieskiej filiżanki Jasperware, a jedzenie stygło na talerzu.

Zamierzała wykorzystać tę sytuację w bezwstydny i zuchwały sposób. Świadomość tego napełniała ją zarazem strachem i radością oraz złośliwą satysfakcją – jak myśl o wyjeździe do Paryża, obojętnie czy z błogosławieństwem rodziny, czy bez.

– Dobijmy targu, panie Harrison. Ofiaruje mi pan osiem godzin pozowania, a ja będę panu pomagała z dziećmi tak długo, aż ukończy pan portret.

Odpowiedział bez chwili namysłu.

– Jestem już pani winien godzinę i nie mam pojęcia, w jaki sposób odbierze pani ten należny dzień mojego pozowania, nie zwracając uwagi naszych gospodarzy. O tej porze

roku nie ma odpowiedniego światła przez cały dzień nawet przy dobrej pogodzie.

– Będę pracować przy świecach, a pan udzieli mi lekcji. – Wyciągnęła rękę i zatrzymała jego palec, którym wodził po brzegu filiżanki raz w tę stronę, raz w drugą. – Będzie pan brutalnie szczery i nie będzie pan oszczędzał moich uczuć. Skrytykuje pan każde niedociągnięcie, każdy błąd, każde uchybienie, które dostrzeże pan w mojej pracy. Takie są moje warunki albo nici z interesu.

Trzymała dłoń na jego ręce, jakby mogła wciągnąć go w pułapkę swoim dotykiem.

Nie cofnął dłoni.

– Nie może pani jechać do Paryża, więc chce pani mieć swój Paryż tutaj.

Miał rację. Przynajmniej tę część Paryża, która miała pomóc jej w udoskonaleniu warsztatu, bo życie na własny rachunek, oddawanie się swojej pasji i ucieczka przed rodziną będą musiały poczekać. Nie powiedziała na ten temat ani słowa, wiedząc, że może jej odmówić nawet tej drobnej przyjemności.

Pan Harrison odwrócił dłoń spodem do góry i splótł palce z jej palcami.

– Dobiła pani targu. A teraz niech mi pani powie coś jeszcze o tych dzieciach.

Święta miały w sobie coś nieuchronnego, jak zaraza roślin rujnująca uprawy albo morowe powietrze spychające miasto w otchłań żałoby. Świąteczne potrawy wpełzały ukradkiem do jadłospisu, będąc tylko nieszkodliwym preludium, jakby na chorobę zapadło kilkoro starych ludzi. Służba kręciła się jak w ukropie, zdobiąc zewnętrzne okapy zielonymi girlandami, ale człowiek wcale tego nie zauważał, jeśli zajęcia zatrzymywały go w domu w ciągu dnia.

Ale choroba postępowała. Wkrótce w oknach pojawiały się laurowe wieńce, w ogólnie dostępnych salonach pomarańcze nadziewane goździkami, a w rodzinnych apartamentach – świąteczne drzewka na stolikach. Ci, którzy mieli niemieckie korzenie, a więc całkiem pokaźna część arystokracji, stawiali nawet w domach większe choinki.

– Dom wygląda świątecznie – powiedział Elijah, kiedy prowadził Jenny do swojej prowizorycznej pracowni.

Rozejrzała się dookoła, dostrzegając bez wątpienia czerwone i zielone wstążki oplatające dębową balustradę i tkaninę ze Świętym Mikołajem zwisającą z głównego podestu jak herbowy sztandar.

– Sophie i jej baron mają miłe świąteczne wspomnienia. Do tej samej kategorii zaliczają się moi rodzice oraz Louisa i Joseph. Na pewno w pańskiej rodzinie też są jakieś świąteczne tradycje?

– Moja rodzina lubi te bzdury. – A w każdym razie lubiła dziesięć lat temu. Ale wolał zmienić temat. – Czy dobrze zrozumiałem, że przebywa pani w gościnie u siostry, bo Ich Książęce Mości nadal bawią w mieście?

– Nikt tego nie mówi wprost, ale za każdym razem, kiedy moi rodzice wyjeżdżają z Morelands, któreś z rodzeństwa zaprasza mnie pod jakimś pretekstem. Mam pomóc Sophie w pieczeniu, dotrzymać towarzystwa córkom Louisy i Josepha, bo ciocia Gladys sama sobie z nimi nie poradzi. Tej jesieni zaprosiła mnie żona Westhavena, Anna, bo miała odnowić pokój dziecinny dla ich kolejnego dziecka i chciała, żebym jej coś

doradziła jako osoba obdarzona zmysłem artystycznym.

Zmiana tematu poprawiła Elijahowi nastrój.

– A panią doprowadza do szału to przestawianie z kąta w kąt.

Przystanęła na skrzyżowaniu dwóch głównych korytarzy na górnym piętrze i zamknęła oczy.

– Nie można się złościć na osoby, które starają się okazać swoją miłość, ale co z moim zmysłem artystycznym?

Dopiero teraz emanowała z niej cicha złość i wyglądała z tym pięknie.

– Przecież doceniają pani talent.

– I bagatelizują go w tym samym zdaniu. Proszę się nie ruszać, panie Harrison.

Czuł się tak zakłopotany jej gniewem, że nie zrozumiał w pierwszej chwili, co zamierza zrobić. Wspięła się na palce i objęła go dłonią za szyję. Drugą dłoń oparła na jego piersi. Przypłynął do niego jaśminowy zapach i szybka myśl: zaraz mnie pocałuje.

I pozwolę jej na to.

Miękkie, delikatne usta dotknęły nie policzka – bo lady Genevieve nie należała do tchórzy – ale jego warg. Pocałunek był niewinny, bez splatania języków, bez jęków wzbierających głęboko w piersi, łapczywego zanurzania dłoni w jej włosach i rozpaczliwego przywierania do jej ciała. A jednak wyczuwał w nim gniew oraz frustrację, które nie wypływały z niespełnienia jedynie artystycznego.

Zanim zdążyła się odsunąć, otoczył ją ramionami i przycisnął wargi do jej ust. Pocałunkami można wyrazić nie tylko gniew, ale znacznie, znacznie więcej: radość, przyjemność, poczucie swobody i… pożądanie.

Opuścił ręce.

– Wesołych świąt, lady Genevieve.

Uśmiechnęła się do niego, a jej gniew wyparował.

– Mój ojciec mówi, że tradycje należy podtrzymywać, o ile nie kłócą się ze zdrowym rozsądkiem, a sam pan powiedział, że zawieszanie jemioły to nieszkodliwy zwyczaj.

Podniósł wzrok.

– Wygląda na to, że w tym domu jest to najbardziej hołubiony z nieszkodliwych zwyczajów. Chce pani, żebym jej pozował, gdy będziemy czekać na dzieci? – zapytał Elijah, ponieważ dopiero teraz, po wielu latach szkicowania, malowania, rysowania i utrwalania ludzkich wizerunków innymi technikami, przyszło mu do głowy, że pozowanie stwarza komfortową sytuację do obserwowania artysty.

– Nie, dziękuję.

– Nie? Jestem pani winien całe godziny. – Osiem długich godzin, podczas których będzie mógł obserwować jej podbródek, linię ramion, refleksy światła w jej zielonych oczach.

Zatrzymała się przed drzwiami jego pracowni.

– W świetle świec, taki był mój warunek. Wszystkie zajęcia u Antoine’a odbywały się przy dziennym świetle.

Jakie miała zamiary? I czy chciał je udaremniać?

– Czasami było pochmurno. Szkicowała już pani przy świetle świecy, prawda? Może nie ludzi, ale na pewno inne obiekty.

Weszła do pokoju, a Elijah z radością zauważył, że ktoś rozpalił ogień na kominku. Stała też przy nim taca z herbatą, a dzbanek był owinięty grubym białym ręcznikiem. Przez okna wpadało świeże i jasne światło poranka.

Lady Genevieve obróciła się powoli wokół własnej osi.

– Musimy wprowadzić kilka zmian, panie Harrison.

Wielkie nieba, miał nadzieję, że chce zawiesić w pracowni jemiołę. Elijah wpatrywał się w jej złociste włosy, w których tańczyły promienie słońca, i uświadomił sobie, że po raz pierwszy od dziesięciu lat wpadła mu do głowy myśl związana ze świętami.

– Jakiego rodzaju zmiany? I nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

Unikanie odpowiedzi na jego pytania powoli wchodziło jej w krew.

Założyła ręce.

– Jakie pytanie?

– Czy rysowała pani przy świetle świec? – I jak by wyglądała, rysując przy takim świetle?

– Rysowałam moje drogie siostry, chociaż trudno było na nich wymóc, żeby siedziały bez ruchu. Namalowałam też tyle martwych natur, że można by nimi wytapetować ściany Carlton House. – Wbiła piorunujące spojrzenie w kominek. – Zrobiłam szkice Timothy'ego w każdej możliwej pozycji i pod każdym możliwym kątem.

Poczuł nagły przypływ antypatii do Timothy'ego, niemal równy niechęci do świątecznych absurdów – a przynajmniej większości z nich.

– Kto to jest Timothy?

Podniosła gniewny wzrok, w którym przebijał cień desperacji.

– Mój przeklęty kot.

Ulżyło mu do tego stopnia, że mało się nie roześmiał, ale gdy sobie uzmysłowił, że była skazana na kaprysy niecierpliwego i niemego stworzenia, przestało mu być do śmiechu.

– Zrób coś dla mnie, Genevieve.

– Musimy znaleźć jakieś zabawki – powiedziała, jakby nie usłyszała jego słów. – Chłopcy zaraz tu będą i jeśli ich nie zabawimy, to oni zabawią nas.

Cóż za okropna myśl.

– To zajmie tylko chwilę. Chcę, żebyś zaklęła.

Po tych słowach, stojąc wciąż ze złożonymi rękami, wycofała się cała za niewidzialną, niemożliwą do sforsowania osłonę, przybierając pozę posągu, niczym Helena Trojańska nakłaniająca wszystkie statki do ataku.

– Przeklnij. Nazwij go cholernym, przeklętym kotem.

Ściągnęła brwi i wyglądała teraz jak jedna z córek Kesmore'a.

– Kocham Timothy'ego.

– Oczywiście, że tak. – Szczęściarz z tego kota. – Ale nie kochasz tego, że musisz polegać na jego kaprysach, żeby rysować przy świetle świec. – Zakradł się bliżej. – Nie kochasz tego, że musisz krążyć od jednego członka rodziny do drugiego. – Jeszcze jeden krok i stali teraz tak blisko siebie, że niemal stykali się nosami. – I ośmielę się stwierdzić, że wcale nie lubisz piec.

– Raczej nie.

Rozplótł jej ręce i objął dłonie.

– Genevieve.

– Pieczenie nie sprawia mi najmniejszej przyjemności.

Czekał, wiedząc, że jeśli będzie cierpliwy, to podejmie jego wyzwanie.

Kąciki jej ust zadrżały.

– Cholernie nie cierpię tego bałaganu i gorąca.

– Oczywiście, że nie cierpisz.

– To cholerne zawracanie głowy i całe ręce się lepią.

Powoli na jej usta wypływał uśmiech, który rozświetlił też oczy.

– Jak się lepią?

– Lepią się jak jasna cholera.

– Powiedz to jeszcze raz.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Przeklęte, cholerne ręce lepią się jak jasna cholera.

Otoczył ją ramionami.

– Dobrze ci poszło. Musisz częściej dla mnie przeklinać, Genevieve. Twoje oczy wtedy tańczą.

A to go uszczęśliwia. Odwzajemniła uścisk, a Elijahowi przyszło do głowy, że Boże Narodzenie to według większości ludzi czas dawania, chociaż w ostatnich latach nie miał zbyt wielu okazji, aby coś ofiarować drugiej osobie.

Postanowił, że w te święta coś jej podaruje. Da jej bezpieczne miejsce, w którym będzie mogła przeklinać i rysować tak, jak lubi, i może dołączy do tego kilka pocałunków. Biorąc pod uwagę fakt, że spodobała mu się tradycja wieszania jemioły, to w sumie uległ dwóm sentymentalnym uczuciom w ciągu jednego poranka.

Elijah opuścił ręce i cofnął się o krok. Dwa sentymentalne uczucia nic nie znaczyły.

– Wspomniałaś o zabawkach.

Zamrugała, ale na jej twarzy wciąż malował się uśmiech.

– Zabawki. A tak, dla dzieci.

– Po to, żebym namalował je z przedmiotami, które dobrze znają?

– Raczej nie, Elijahu. Musimy mieć zabawki, bo przez następną godzinę będziemy się bawić.

W jednej chwili przez jego głowę przemknęły miriady lubieżnych skojarzeń. Odsunął je delikatnie na bok, chociaż bardziej skuteczne byłoby użycie kija do krykieta.

– Bawić?

– Przypuszczałam, że malując dzieci, skorzystasz z metody sir Joshui.

Dostrzegł złote plamki w jej zielonych oczach, ale nie znał żadnego sir Josh…

– Ach, sir Joshua Reynolds. Bawił się z dziećmi, które malował.

– Oczywiście. – Cofnęła się o krok, nagle skrępowana. – Możesz zastosować swoją metodę, ale to są bardzo małe dzieci. Przypuszczałam, że…

– Oczywiście. Dzieci muszą poczuć się swobodnie w moim towarzystwie, skoro mamy spędzić ze sobą kilka godzin. Bez zabawek się nie obędzie.

Bał się tego aspektu zlecenia. Przerażała go myśl, że będzie musiał wyciągnąć się na podłodze i grać w kamyki albo układać pasjansa bądź też zajmować się innymi durnymi

rzeczami typowymi dla dzieci. Ale teraz przerażenie przygasło, zamieniając się zaledwie w łagodny niesmak.

– Co proponujesz?

Zaczęła paplać o grze w karty i wirujących bączkach, o żołnierzykach i skakankach, a Elijah przebiegał w myślach krótką, niezwykłą rozmowę, jaką przed chwilą odbyli. Nie miał ochoty poświęcać całego ranka na zabawę z dziećmi, ale jakoś da radę.

W rozmowie padło coś, co sprawiło mu wielką radość, o wiele większą niż jej nieśmiałe, grzeczne przekleństwa. Było to nawet lepsze niż pocałunek, który uznał za wypełnienie przez nią świątecznego protokołu. Okazał się wprawdzie przyjemny i słodki, ale jego geneza tkwiła w świątecznym nonsensie.

Coś…

Rozpromienił się jak chłopiec otwierający gwiazdkowy prezent, absolutnie przekonany, że w ładnym opakowaniu kryje się to, czego pożąda całym sercem.

Nazwał ją Genevieve, i to kilkakrotnie, a ona ani razu nie zaprotestowała. I co ważniejsze, sama nazwała go Elijahem.

Jenny miała do matki listę pytań, takich, których nigdy nie postawiła. Jedno z tych pytań dotyczyło smutku. Czy kobieta ciągle rodzi następne dzieci, dlatego że te starsze dorastają i robią się za duże, żeby je tulić w ramionach i sadzać sobie na kolanach? Czy kobieta rodzi następne dzieci – to drugie twierdzenie jest przykre, niebezpieczne i niezręczne – dlatego, że pozwala to zachować niezranione serce?

Nie zadała też pytania, które nosiła głęboko w swoim wnętrzu: jak można poradzić sobie w sytuacji, kiedy dwóch ukochanych synów umiera w młodym wieku i żadne nowe dziecko, wnuk, nic na świecie nigdy ich nie przywróci do życia?

Jej rozmyślania przerwali William, który biegł do niej, kołysząc się na tłuściutkich nóżkach, oraz Kit, który wpadł tuż za nim, i zdyszana niania zamykająca tyły. Jenny wzięła na ręce młodszego chłopca i wyciągnęła rękę do starszego.

– Moje najmilsze chłopaki! Tak się cieszę, że was widzę.

– Przecież nas widziałaś wieczorem – powiedział Kit. – Czy to ten pan od malowania?

Pan Harrison uniósł brwi na tę niegrzeczną uwagę.

– Jestem Elijah Harrison i mam namalować portret twój i twojego brata.

– A ja też mogę malować?

– Mógłbym – podpowiedziała cicho Jenny.

Mały William wybrał ten moment, aby pacnąć ją w nos.

– Majować!

Pan Harrison podszedł do Jenny i wziął Williama z jej rąk.

– Najpierw trzeba rysować pastelami, które nie mają ostrych końców. I nie wolno, mój panie, podnosić ręki na damy.

William złapał pana Harrisona za podbródek.

– Majujemy! Majujemy!

– Chce malować – wyjaśnił Kit. – A ja chcę babeczkę.

– Później. Dopiero zjadłeś owsiankę – powiedziała Jenny.

Pan Harrison przesunął palcem po nosku Williama.

– Pomalujesz sobie nos na niebiesko jak starożytny wojownik i bratu też możesz pomalować nos. Mam pięciu młodszych braci, którzy byli kiedyś tacy jak wy. A potem zjesz moje pastele i będę mógł malować krajobrazy tylko w pochmurne dni, kiedy nie ma błękitnego nieba.

William miał swoje kaprysy. Onieśmielali go wujkowie Benjamin i Valentine i przeraźliwie wrzeszczał na widok dwóch lokajów. Uwielbiał za to wujów Gayle'a i Devlina i na ogół – jak miał dobry dzień – kota Timothy'ego. A pan Harrison oczarował małego łobuziaka od pierwszej chwili.

– Majujemy! – zaczął się wyrywać.

Ale pan Harrison nie miał zamiaru puszczać jeńca wolno.

– Proponuję postawić tacę z herbatą wyżej, żeby nie kusiła małych rączek.

– Oczywiście. – Jenny odstawiła tacę z parującym niebieskim dzbankiem na boczny stolik, między barwniki, tabliczki, pióra i ołówki. – Ma pan zamiar wyjąć pastele?

Pan Harrison posłał jej zrezygnowane spojrzenie, a tymczasem William usadowiony na jego biodrze śmiał się jak cherubinek.

– Będzie chciał je zjeść.

– Panie Harrison, nie mają nad nami przewagi liczebnej, a poza tym jest pan od niego dużo większy. Dopilnujemy go.

Kit pociągnął ją za spódnicę.

– Mogę zjeść babeczkę?

– Czy mógłbym. Nie, nie możesz. Pan Harrison chce wam pokazać cudowne rzeczy, ale musicie się przez chwilę nie ruszać.

– Ja umiem się nie ruszać.

Chłopczyk znieruchomiał jak pogański posążek wyrzeźbiony w kamieniu, wstrzymał oddech, opuścił ręce wzdłuż boków i zacisnął zęby.

– Imponujące – powiedział pan Harrison. Podszedł z Williamem do stołu i wyjął szkicownik oraz pudełko z kolorową kredą. – Jeśli namaluję cię w takiej pozie, to twoi dziadkowie przepędzą mnie z Anglii. Będę miał szczęście, jeśli uda mi się zarobić na piwo, rysując karykatury w przydrożnych zajazdach na kontynencie.

Kit spojrzał na Jenny.

– Co on powiedział?

– Powiedział, że będziesz na portrecie bardziej podobny do siebie, jeśli namaluje cię podczas swobodnej zabawy.

Pan Harrison spojrzał na Jenny ponad głową Williama. I chociaż na jego ustach błąkał się wesoły uśmiech, w oczach dostrzegła coś jakby… trwogę? Podciągnął Williama na biodrze.

– Myślę, że czas wsiadać na czarodziejski dywan.

Był wprawdzie przystojny jak na księcia przystało, ale nie potrafił wykrzesać z siebie najmniejszego entuzjazmu dla tej magicznej podróży, za to William musiał być wniebowzięty, skoro wytrzymywał tak długo w jednym miejscu.

– Ja też chcę jechać! – zawołał radośnie Kit. Popędził na dywanik przy kominku i klapnął na niego, trafiając dokładnie na strumień porannego słonecznego światła. Jenny

usiadła obok niego, chociaż siedzenie na dywanie w szerokich spódnicach wydawało się niewygodne.

– Mogę zabrać Williama? – zapytała.

– Mój towarzysz jest zadowolony ze swojego miejsca pobytu – powiedział pan Harrison, pochylając się tak, że opierał się plecami o wypukłość kominka. – Ale już planuje, jak by tu udaremnić naszą wyprawę, i niech was nie zwiedzie jego przystojne oblicze.

– Co to jest oblicze? – zapytał Kit, podpełzając bliżej.

– Powiem ci, co to jest oblicze, jeśli ułożysz z ciocią pasjansa.

W wieku Kita układanie pasjansa polegało na odwracaniu kart obrazkami do góry w przypadkowy sposób. Robił przy tym dużo hałasu, kiedy udało się coś dopasować. Nie było zwycięzców i przegranych i nikt nie próbował nawet śledzić, gdzie może leżeć dana karta.

Jenny jednak śledziła poczynania pana Harrisona. Usiadł na kamiennej podłodze przy kominku, wyciągając nogi przed siebie. William, zadowolony, rozsiadł się na jednym z jego muskularnych ud, a na drugim oparty był szkicownik. Pan Harrison lewą ręką przytrzymywał Williama, a prawą wodził kolorową kredą po papierze.

I dorosły, i dziecko zdawali się czuć całkiem swobodnie. William badał czerwoną kredę, waląc nią w ciemne wełniane spodnie pana Harrisona i zostawiając tu i tam czerwony pył. Pan Harrison mazał kolorową kredą po papierze bardziej płynnymi ruchami, chociaż na jego twarzy malowało się takie samo skupienie, jak na buzi dziecka.

– Twoja kolej, ciociu Jen.

Jenny odwróciła dwie karty, królową kier i królową pik.

– Mam parę. Gdzie odłożymy ich królewskie wysokości?

– Daj mi je! – Kit oparł królowe, zwrócone twarzami na zewnątrz, o wyciągniętą nogę pana Harrisona. Po krótkiej chwili zgromadziła się tam cała rodzina królewskich widzów.

Pan Harrison zasugerował, że królowym mógłby się spodobać również widok z góry, a on zostałby lokajem królewskiej rodziny. Rzucił to od niechcenia przyciszonym głosem, zerkając to na Kita, to na kartkę, to na Jenny.

Kiedy William zaczął podskakiwać na jego nodze, pan Harrison podał dziecku kredę w innym kolorze, a czerwoną odłożył.

– Studia monochromatyczne mogą się szybko znudzić, ale pięć minut to musi być rekord – mruknął do dziecka.

Kit odwracał jedną kartę po drugiej, szukając pasujących, a serce Jenny fikało koziołki. Było to uczucie czysto fizyczne, bolesne i zarazem przyjemne, spowodowane wyłącznie tym, że mężczyzna od niechcenia trzymał jednego z jej siostrzeńców na kolanach, podczas gdy szkicował drugiego.

Pogodziła się z tym, że nigdy nie będzie miała dzieci, a pewną pociechą była dla niej twórczość artystyczna, chociaż tak licha i amatorska. Gdy patrzyła, jak Elijah Harrison od niechcenia podtrzymuje Williama, a potem zabiera mu niebieską kredę, nim dziecko zdążyło ją włożyć do ust, zdała sobie sprawę, czym w istocie jest ta cicha rezygnacja.

Dzieci, których miała nigdy nie mieć, mogły być również dziećmi Elijaha Harrisona albo kogoś takiego jak on – utalentowanego, przystojnego mężczyzny, pomysłowego i

cierpliwego. Mężczyzny, który potrafił usiąść na podłodze i cierpliwie znosić dziki atak uzbrojonego w pastele dziecka na swoje spodnie, a zarazem dbał o to, by maluch był bezpieczny i zadowolony.

– Mam parę, ciociu Jen! – Kit pomachał szóstką trefl i dziewiątką trefl. – Mogą być woźnicami!

Chciała powiedzieć, że dziecko się myli i te dwie karty nie są parą, chociaż mają ten sam kolor, ale nie zdążyła.

– Pokaż mi te karty. – Pan Harrison odłożył na bok szkicownik i wziął od Kita karty. Artysta rozpoczął mały wykład na temat lustrzanych odbić – albo inaczej mówiąc, symetrii – a Kit zupełnie zapomniał, że miał grać z ciocią w karty.

Jenny wzięła porzucony szkicownik, przysunęła sobie pudełko z pastelami i zaczęła rysować, podczas gdy William z entuzjazmem rozmazywał zielone smugi na spodniach pana Harrisona.

6

*H*rabia Westhaven pokierował koniem tak, by ominąć zamarzniętą kałużę, natomiast gniady wierzchowiec księcia Moreland wjechał w sam jej środek, obojętny na rozpryskujące się spod złamanego lodu bryzgi zimnej, błotnistej wody. Westhaven, tak jak jego koń, był raczej mieszczuchem, podczas gdy książę przepadał za wsią.

– Jej Książęca Mość zaczyna się denerwować, ojcze. Mam nadzieję, że masz tego świadomość?

Wtrącanie się dorosłych dzieci do jego prywatnych spraw było krzyżem, jaki musiał nieść kochający ojciec. Percival obrzucił wzrokiem przystojnego jegomościa, na którego wyrósł jego syn i dziedzic.

– Jak się miewa twoja żona, Westhaven?

Westhaven jechał z gołą głową, więc Jego Książęca Mość zauważył, że na wzmiankę o kobiecie, w której był zakochany po uszy, jego twarz przybrała rozanielony wygląd.

– Anna rozkwita. Już odzyskała siły po narodzinach naszego drugiego syna i jest zakochana po uszy w tym chłopcu. Mały niewiele płacze, ale jest krzepki i bardzo czujny. Anna twierdzi, że wdał się we mnie.

– Zatem Anna cieszy się dobrym zdrowiem?

– Na tyle, na ile to możliwe, kiedy kobieta jest jedynym źródłem pożywienia dla rosnącego chłopca. Na pewno z drugim dzieckiem jest łatwiej. Nie jesteśmy już zielonymi rekrutami na niwie rodzicielskiej.

Jako ojciec dwóch maluchów Westhaven mógł rozpływać się nad urokami rodzicielstwa, tak jakby to on wymyślił ten fach po narodzinach pierwszego syna.

– Ile masz rodzeństwa, Westhaven?

– Siedmioro przy życiu, dwóch zmarłych braci i rosnącą liczbę przyszywanego rodzeństwa w postaci współmałżonków. Co to ma wspólnego z niezadowoleniem mojej matki, Wasza Książęca Mość?

Westhaven był pracowity i wytrwały jak mrówka, nie ulegał zapędom intuicji, zawsze dostrzegał najmniejsze szczegóły i potrafił znaleźć klucz. Odkąd objął fotel w parlamencie, Anglia znalazła się w dobrych rękach.

Ale jako syn, byłby w stanie wystawić na szwank cierpliwość nawet o wiele spokojniejszego ojca niż Jego Książęca Mość.

– Wychowałem z Jej Książęcą Mością dziesięcioro dzieci i mam honor być jej mężem od ponad trzydziestu lat. Myślisz, że nie zauważyłbym, gdyby ta kobieta robiła się nerwowa?

Usta Westhavena drgnęły i wypłynął na nie uśmiech, który jego żona musiała zapewne

uważać za zniewalający. Będą młodym żonkosiem, Jego Książęca Mość też się tak uśmiechał, jednak dziesięcioro dzieci sprawiło, że małżonka uodporniła się na jego nieodparty urok.

– Przypuszczam, że nie, sir. Mogę ją odwieźć do Morelands, jeśli to w czymś pomoże.

– Nie zrobisz nic podobnego, Westhaven. I nie będziesz nawet sugerował mojej księżnej, że możesz ją ze mną rozłączyć. I uprzedzisz swoich braci i szwagrów, aby nie występowali z takimi propozycjami.

Gdy konie szły powoli ścieżką, króliczek, który posilał się nieopodal zimową brązową trawą, z niepokojem uniósł łebek. Marszcząc nosek, małe stworzonko zdawało się rozważać przez chwilę dylemat, czy dalej napełniać brzuszek, skoro mogło mu zagrażać niebezpieczeństwo ze strony zbliżających się ludzi. Zjadł jeszcze kilka kęsów i uciekł w podskokach.

– Przyznam, że jestem skonsternowany, Wasza Książęca Mość. Zwykle ulegasz we wszystkim mamie, a przecież cała rodzina ma przyjechać na święta do Morelands. Nie rozumiem, dlaczego chcesz jej odmówić przyjemności przygotowania wszystkiego na nasz przyjazd, zwłaszcza że sama chce już opuścić Londyn i wrócić na wieś.

Jego Książęca Mość był zdania, że nawet rodzinie nie trzeba mówić wszystkiego, chociaż nauczył się, że ta metoda jest ryzykowna w przypadku księżnej. Jednak wobec pierworodnego mógł trochę poudawać.

– Nie znalazłem jeszcze świątecznego prezentu dla Jej Książęcej Mości.

Rysy Westhavena złagodniały.

– Twój świąteczny prezent stawia w kłopotliwym położeniu pozostałych mężczyzn w rodzinie. Anna nawet mi nie chce podpowiedzieć, co mógłbym jej ofiarować. Uważa, że skoro Jego Książęca Mość wręcza małżonce takie pomysłowe prezenty, to wymyślenie jakiegoś skromnego podarunku nie przekracza chyba moich możliwości.

Co za brednie. Anna, hrabina Westhaven, napomykała już, że chłopcom przydałaby się mała siostrzyczka.

– Z każdym rokiem trudniej jest znaleźć coś oryginalnego, jedynego w swoim rodzaju. Wyzwaniem jest wymyślenie takiego prezentu, o którym twojej matce nawet się nie śniło.

Wiedział jednak, że ponad wszystko pragnie, aby cała rodzina zjechała się na święta. Percival mógł być ślepy na wiele rzeczy, ale to akurat dostrzegał.

– Więc zostaniecie w mieście, aż oświeci cię jakiś pomysł?

– Tak, jeśli to będzie konieczne. – A ponieważ Westhaven któregoś dnia miał zostać księciem Moreland, Jego Książęca Mość dorzucił od niechcenia: – Jenny chyba nie przeszkadza, że będzie dotrzymywała towarzystwa Sophie podczas naszego pobytu w mieście, zwłaszcza że Harrison również przebywa w Sidling. Maluje portrety chłopców.

Westhaven ściągnął wodze i zatrzymał konia przy rozwidleniu drogi.

– Harrison? Elijah Harrison? Ten malarz?

Gniadosz Jego Książęcej Mości również się zatrzymał.

– Harrison jest najstarszym synem Flinta. Będzie teraz mniej więcej w twoim wieku. Wyobraża sobie, że jest portrecistą. Kiedy stary Rothgreb narzekał, że dzieci za szybko dorastają, mogłem mu wspomnieć o Harrisonie.

– Elijah Harrison był sekundantem Kesmore'a podczas zeszłorocznego pojedynku –

powiedział Westhaven i przejechał dłonią po końskiej grzywie. Odziedziczył bystrość zarówno po mieczu, jak i po kądzieli, więc Jego Książęca Mość nic więcej nie dodał, tylko poczekał, aż syn ułoży kawałki układanki. – Wydaje się przyzwoity – przyznał w końcu. – W każdym razie nie było żadnych plotek o tym pojedynku.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nie mam też pojęcia, co kupić twojej matce na święta, chociaż krążę po sklepach w nadziei, że coś mi wpadnie do głowy. Mam nadzieję, że mi coś podpowiesz, jeśli wpadniesz na dobry pomysł?

– Oczywiście.

Na przystojnej twarzy Westhavena malował się wyraz zamyślenia. Książę uniósł rękę na pożegnanie.

– Przekaż ukłony małżonce, Westhaven, i uściskaj dzieci. I do zobaczenia niebawem w Morelands.

Westhaven zasalutował batem i odjechał kłusem do wspomnianej małżonki i dzieci, podczas gdy Jego Książęca Mość zastanawiał się, w jaki sposób najlepiej objaśnić swojej drogiej żonie ten najnowszy rodzicielski podstęp, i czy w ogóle to robić. Być może jednak będzie wiedziała lepiej od niego, ile potrzeba czasu, aby dwoje artystów skazanych na swoje towarzystwo ogarnęła twórcza pasja.

Czytanie *Dyskursów* Reynoldsa nie podsunęło Elijahowi żadnych pomysłów. Wielki stary styl portretowy – podejście, które kazało dodawać obiektom urody, starannie je ustawiać i umieszczać w otoczeniu przedmiotów świadczących o ich wiekopomnych czynach – wychodziło z mody.

A poza tym dzieci nie miały okazji do heroicznych czynów. Miały za to lepkie rączki, kręcone włoski i charakterystyczny zapach, będący połączeniem mydła i niewinności, który Elijah zdążył już zapomnieć.

Drzwi do prywatnego salonu Elijaha skrzypnęły. Pomyślał w pierwszej chwili, że pewnie lokaj przyszedł zgasić świece i przysypać ogień na kominku, sądząc, że gość położył się już do łóżka.

A w drugiej chwili… już nie myślał, gdyż ujrzał Genvevieve Windham stojącą w drzwiach w nocnej koszuli i szlafroku, ze szkicownikiem w dłoni.

– Chcę pana namalować w oleju – powiedziała, wchodząc do pokoju. – Ale na początek muszę zrobić kilka szkiców. Mam nadzieję, że nie zaśnie pan przez następną godzinę.

– Z pewnością nie zasnę. – Ale nie jestem pewien, czy pozostanę przy zdrowych zmysłach. – Genevieve, nie możesz tu przebywać bez przyzwoitki, kiedy wszyscy już śpią.

Odrzuciła gruby złoty warkocz za ramię.

– Nie było z nami przyzwoitki przy śniadaniu; nie było przyzwoitki w pracowni, zanim zjawili się chłopcy. Nie było z nami przyzwoitki w bibliotece, kiedy chłopcy poszli spać po lunchu. Jak chciał mi pan pozować, panie Harrison, jeśli nie w cztery oczy?

– Nie jesteś… nie jesteśmy… stosownie ubrani.

Zmierzyła go badawczym spojrzeniem tak beznamiętnie, jakby patrzyła na jakiegoś

tam pana Harrisona, mało ważnego norweskiego dyplomatę, słabo znającego angielski.

– Gdybym natknęła się na moją siostrę w korytarzu i miałabym na sobie suknię, to wtedy byłaby naprawdę zdziwiona. A poza tym – rumieniec rozlał się na jej policzkach – widziałam już pana nagusieńkiego i uwieczniłam ten widok piórkiem i ołówkiem na papierze. Zechce pan usiąść?

Wolałby wybiec z krzykiem z pokoju i niewiele brakowało, aby to zrobił, ale ciche skrobanie o drzwi wyrwało go ze stanu bliskiego paniki.

– To będzie nasza przyzwoitka – powiedziała lady Jenny.

Gdyby ktoś zastał go samego po zmroku z damą w nocnym stroju, byłby skończony. Akademia odłożyłaby jego kandydaturę ad acta, sprawdziłyby się najgorsze oskarżenia ojca, a jego przypadek posłużyłby jako przestroga dla licznego młodszego rodzeństwa.

Genevieve ruszyła do drzwi, a Elijah uświadomił sobie, że dla niej też byłaby to zguba – straciłaby dobrą reputację i poczucie godności, które budowała starannie przez długi czas. Być może za dziesięć lat akademia przyjęłaby go jako swojego członka pomimo skandalu z przeszłości – w końcu sir Thomas został oskarżony o romansowanie z samą żoną regenta – ale reputacja Jenny byłaby zrujnowana na zawsze.

– Genevieve…

Uchyliła trochę drzwi i do pokoju wkroczył dumnie, z podniesionym ogonem, okazały przedstawiciel kociego gatunku. Był to ten sam pełen godności, odziany w liberię jegomość, który u Carringtonów dzielił z Elijahem łoże.

– No proszę. To zapewne Timothy?

– W rzeczy samej. Potrafi godzinami pozostawać w jednej pozycji, a wygląda przy tym tak, jakby zgłębiał sekrety wszechświata.

– Podczas gdy my zgłębiamy tajniki szaleństwa. Genevieve, dużo ryzykujesz dla kilku rysunków.

Podeszła do kominka i próbowała przesunąć krzesło, na którym wcześniej siedział.

– Ja to zrobię. – Podniósł mebel, zamiast podnieść lady Jenny i wystawić ją za drzwi. – Tak może być?

– Proszę odwrócić trochę w tę stronę. – Pokazała palcem zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara. Obrócił krzesło najciszej, jak się dało. – A teraz proszę się rozsiąść, jakby oglądał pan swoje włości.

Elijah przeczuwał nadciągającą katastrofę, i to na wielu frontach, a jedynym, co widział, była pewna bardzo stanowcza kobieta.

– Masz godzinę, a potem razem ze swoim pieszczoszkiem wrócisz do swojego lochu. Gdyby ktoś nas tu nakrył, byłabyś zmuszona związać się ze mną węzłem małżeńskim na resztę życia. I to wszystko dla kilku rysunków.

Udawała, że nie słyszy. Ze zmarszczonymi brwiami spoglądała na krzesło, kominek i *Dyskursy*, a kot łasił się do jej szlafroka.

– Jeśli dotąd nie zrujnowałam swojej reputacji, to tylko z braku odwagi – powiedziała, stawiając świecznik na obramowaniu kominka. – Bo okazji nie brakowało, jeśli już o tym mowa. Proszę usiąść, panie Harrison.

Niebezpieczeństwo narastało, ale przynajmniej zwracała się do swojego modela w sposób sformalizowany, czyli tak jak należało.

A niech to! Co za kobieta!

Usiadł, ale czuł się jak więzień, któremu zaraz nałożą kajdany.

– Jeśli to nie są wystarczające okoliczności do zrujnowania reputacji, to co nimi jest?

Usiadła po turecku na podłodze przy jego stopach, a światło z kominka nadało jej włosom mieniące się odcienie – czerwony, złoty, biały, pszeniczny, brązowy – w nieopisanie pięknych kombinacjach.

– Miał na imię Jeffrey Denby i był moim nauczycielem rysunku, kiedy skończyłam szesnaście lat. Był czarujący, przystojny i wystarczająco utalentowany, aby zwodzić moich rodziców przez całe lato.

Elijah w jednej chwili zapomniał o swojej karierze, grożącym skandalu i frustracji wywołanej tym, że nie wiedział, jak narysować małe dzieci, które nie potrafią siedzieć bez ruchu.

– Ciebie też uwiódł, Genevieve?

Otworzyła szkicownik i wbiła wzrok w pustą kartkę.

– Dwukrotnie. Sądziłam, że pierwszy raz nie daje prawdziwego obrazu tego doświadczenia, z racji swojej nowości, ale za drugim razem…

Niech to licho porwie. Nie powinna mu tego opowiadać. Nikomu nie powinna tego opowiadać, pod żadnym pozorem.

– Za drugim razem?

– Byłam śmiertelnie rozczarowana. Naczytałam się poezji, nasłuchałam chichoczących pokojówek i przechwałek braci, więc miałam pewne oczekiwania. – Wyjęła nożyk i zaczęła zapamiętale ostrzyć ołówek. – Nie jestem taką ignorantką, wbrew temu, co pan myśli, podobnie jak reszta świata. Proszę unieść podbródek.

Posłusznie wykonał polecenie, ale miał wielką ochotę dorwać tego donżuana i artystyczne beztalencie, wybić mu zęby i połamać aroganckie paluchy.

– Czy rysujesz mnie od dołu, żebym wyglądał bardziej imponująco?

– Próbuję znaleźć pozycję, w której będzie mi wygodnie przez godzinę. – Nie gdzie indziej, tylko przy jego stopach. – Proszę siedzieć spokojnie.

Odłożyła szkicownik i podniosła się na kolanach. Elijah posłusznie patrzył wprost przed siebie, więc nie domyślił się jej zamiarów, dopóki nie poczuł, jak jej zręczne palce odwiązują halsztuk. Jakby tej tortury było mało – niech miłosierni bogowie mają go w swojej opiece – przesunęła dłonią po jego szyi.

– Faktura skóry mężczyzny jest wyzwaniem – powiedziała, głaszcząc go ponownie. – Pana policzki są szorstkie od całodziennego zarostu, ale szyja gładka, a pana pierś…

Odpięła mu koszulę aż do mostka, odsłaniając klatkę piersiową pokrytą ciemnymi włosami. Starał się powstrzymać gwałtowne falowanie piersi.

– Jeśli poświęcisz jeszcze trochę czasu na ustawianie modela, Genevieve, to nie zdążysz narysować nieszczęśnika.

Jednym palcem odsunęła na boki poły koszuli, odsłaniając muskuły, od których odbijało się światło kominka.

– O tak – powiedziała i przesunęła palcem po jego sercu, odsuwając materiał jeszcze odrobinę na boki. – A teraz niech pan zapatrzy się w dal. I rozmyśla o głębokich sprawach.

Usiadła na kocyku przy palenisku i wzięła szkicownik.

Nie był w stanie o niczym rozmyślać, bo wszystkie myśli prowadziły do Genevieve. Czuł żal i zdziwienie, że złamała reguły w tak młodym wieku. Nie była jedyna. Wiele kobiet łamało zasady, a potem jedynym ratunkiem okazywało się poślubienie wspólnika przestępstwa.

Na kolana Elijaha wskoczyła kot – ciężki, futrzany kłębek ciepła.

– Niech pan go nie spycha – powiedziała cicho Jenny. – Bo będzie tak długo wskakiwał na pana kolana, aż w końcu się pan podda. Timothy z uporem dąży do wyznaczonego celu.

Elijah poruszył się nieznacznie, a kot rozsiadł się w najlepsze i podjął wieczorną toaletę.

– Z nauczycielem rysunku, Genevieve…? – Jak mógł zadać to niewiarygodne pytanie?

– Z panem Denby. Louisa nazywała go urodziwym panem Denby.

– To oczywiste, że musiał być piękny. I wiedział, jak wykorzystać swoją urodę do uwodzenia dziewcząt. Ale dlaczego wybrałaś właśnie jego? Jesteś córką księcia, masz niezwykłą urodę, dobry posag i bardzo miłe usposobienie. Po co ryzykowałaś całą przyszłość, żeby przeżyć rozczarowanie na jakimś zakurzonym strychu albo w stodole?

Jej ołówek znieruchomiał nad kartką.

– Wolał galerię minstrela w sali balowej. Była zakurzona, owszem, ale nie istniało ryzyko, że ktoś nas nakryje.

Bez jakiegokolwiek posłania, światła świec, altanki obrośniętej pachnącą roślinnością i szumu pobliskiego strumienia. Bez delikatnego podmuchu letniego wiatru albo promieni słońca na nagiej, wrażliwej skórze. W takim miejscu nie można zapaść w błogi sen w ramionach kochanka ani liczyć na odrobinę intymności.

– Nie zaciskaj dłoni, Elijahu. To było dawno temu i ledwie to pamiętam.

A jednak nie podjęła rysowania.

– Nie powiedziałaś mi dlaczego. – Musiał to wiedzieć, musiał zrozumieć. – Szesnaście lat to trudny wiek. Krążą o tym legendy.

– Kiedy Louisa skończyła szesnaście lat, odgrażała się, że zapisze się na uniwersytet jako pan Louis Windham. Jego Książęca Mość znalazł wtedy nauczyciela o dużej wiedzy, który szkolił ją w matematyce. To był groźny starzec. Cytował Newtona po łacinie.

– A ty zaplanowałaś sobie inną odskocznię. Czy kierowała tobą tylko ciekawość, Genevieve?

Bóg jeden wie, że chłopcy w tym wieku są bardzo ciekawi – właściwie w wieku szesnastu lat nie kierują się niczym innym, jak ciekawością, a ich zainteresowania skupiają się w większości, jeśli nie wyłącznie, na sferze seksualnej.

Podniosła na niego wzrok. W tej pozycji i z twarzą oświetloną blaskiem ognia wyglądała na młodą i oszołomioną.

– Wyobrażałam sobie, że zostanę artystką, a artysta musi wiedzieć, czym jest namiętność. Ja też chciałam poznać namiętność.

I ten nieudolny, wędrowny łajdak miał ją niby nauczyć, czym jest namiętność? I przyjemność? Nie rozumiała w swojej niewinności, że jej wybór był czystym szaleństwem.

– Rozumiesz namiętność równie dobrze jak każdy inny człowiek, Genevieve.

Posłała mu skonsternowane spojrzenie. Pojął w jednej chwili, że Genevieve musi dopiero nauczyć się odróżniać proste seksualne pożądanie, do którego zdolne są nawet ptaki i zwierzątka, od prawdziwej namiętności. Miał ochotę sprać Denby'ego na kwaśne jabłko.

– Jestem zdeterminowana, Elijahu, ale to nie jest to samo co poddawanie się impulsom. Patrz, proszę, przed siebie i postaraj się nie odzywać.

Z jej tonu jasno wynikało, że poddawanie się impulsom to stan godny pożałowania.

Elijah chciał się z nią sprzeczać, chciał wybić jej z głowy te błędne wnioski i niebezpieczne eksperymenty, ale zamilkł, jak prosiła, a ona już nic więcej nie powiedziała o lubieżnym nauczycielu rysunku.

Siedząc bez ruchu z kotem na kolanach, Elijah wcale nie zatopił się w głębokich myślach. Rozmyślał za to o grzecznej, ładnej i niewinnej dziewczynie. Powodowana pragnieniem poznania prawdziwej namiętności, próbowała przecisnąć się między prętami klatki, w której zamknęły ją zasady przyzwoitego wychowania. Eksperymentowała z cieniami już w wieku szesnastu lat.

Wiedząc, że naraża się też na społeczne wykluczenie, chciała podjąć ten eksperyment na nowo, tyle że teraz przyświecał jej inny cel. Chciała szukać odpowiedzi nie na galerii dla minstreli, nie na zajęciach Antoine'a, ale – gdyby udało jej się zrealizować swój plan – w przeklętym, cuchnącym Paryżu.

Ten głupi upór przypominał mu jego własne młode lata.

– Pokaż mi, co tam masz.

– Jeszcze nie.

Przez następne piętnaście minut Elijah pieścił kota i cierpliwie znosił jego zadowolone pomruki. Wobec tak jawnego okazywania satysfakcji Elijahowi trudno było zapanować nad sobą.

Miała szesnaście lat, była ciekawa i desperacko szukała potwierdzenia własnego talentu – i samej siebie – w gromadzie hałaśliwego, pewnego siebie starszego rodzeństwa. Jedyną rzeczą, która odróżniała ją od tego zbiorowiska, była miłość do sztuki.

Elijah pomyślał z goryczą, że doskonale rozumie jej motywy, ale Genevieve Windham żyła jednak w idealnej zgodzie ze swoją rodziną i nigdy się z nimi nie skłóciła.

Dopiero teraz mogło tak się stać.

– Czas dobiegł końca, Genevieve. Trzeba teraz zapłacić za przyjemność.

W jej oczach widać było wahanie.

– Nie musisz zawracać sobie głowy krytyką. Chciałam, żebyś był bezlitosny i tak dalej, ale robi się późno i musisz znosić Timothy'ego, a jutro będzie trzeba znowu zająć się chłopcami…

Gdy recytowała tę listę wymówek, bez słowa wyciągnął do niej rękę. Być może w ostatnich latach nauczyła się roztropności, bo w końcu umilkła.

– Usiądź, proszę, i przygotuj się na cięgi.

Podała mu szkicownik. Wziął ją za rękę i skierował na miejsce na kamieniach paleniska przy jego krześle. Owionął go zapach jaśminu. Przez cały dzień ten aromat błąkał się na skraju świadomości Elijaha, jak drażniąca zmysły przyjemność tuż pod

progiem jego postrzegania.

– Dobry krytyk zaczyna zawsze od pozytywnych rzeczy – powiedział. – Służy to okazaniu szacunku dla ofiary i obniża jej instynkt samoobrony. Gdy przyjdzie pora na złe wieści, ofiara wysłucha ich z uwagą i nie będzie miała innego wyboru, jak przyjąć do wiadomości przynajmniej część z niemiłych uwag.

I choć mówił takim tonem, jakby się z nią droczył, to jednak traktował tę przestrogę zupełnie serio.

– Przy drugiej części zasłonię uszy rękoma, panie Harrison. Proszę, przejdźmy do rzeczy.

Oglądał przez kilka minut jej rysunek przy akompaniamencie mruczenia kota i wyczuwalnym napięciu emanującym z Genevieve.

– Jesteś dokładna, masz solidne wyczucie perspektywy i od czasu, kiedy oglądałem twoją ostatnią pracę u Antoine'a, nauczyłaś się dużo o znaczeniu detali.

Pochylała się tuż przy nim, a on przysunął głowę do jej głowy, torturując się jej zapachem. Ten aspekt sesji krytycznej sprawiał mu dużą przyjemność, ale rozłożenie cieni na jej rysunku było już gorszą sprawą.

– Nie skupiłaś się na dopracowaniu ciemniejszych miejsc. Moja twarz jest podzielona na dwie połowy, jasną i ciemną, a przecież jak przesunęłaś świece na kominku, obie były oświetlone w takim samym stopniu. Zobacz, co zrobię.

Wziął od niej ołówek i zaznaczył kilka szczegółów na ciemniejszej stronie swojej twarzy.

– Mimo że tak naprawdę nie widzisz tych detali, twój umysł dodaje je tak, jakby były oświetlone przyćmionym światłem, zwłaszcza jeśli znasz portretowaną osobę.

– To znaczy, że je sugerujesz. Czym to się różni od cienia, jakim zaznaczyłam twoją brodę?

– Broda to bardziej faktura niż cień. Jeśli mężczyzna ma jasne albo rude włosy, musisz ją oddać nie za pomocą cienia.

Po kilku minutach kot wyskoczył z kolan Elijaha jak z procy, odpychając się silnymi tylnymi łapami. Gdyby nie ten nieprzyjemny epizod, Elijah prawdopodobnie przedłużyłby tę dyskusję do świtu, upijając się zapachem jaśminu i widokiem swojej twarzy widzianej jej oczyma.

I przez cały czas czułby podniecenie poruszające te obszary jego umysłu, którymi obejmował kształtne ciało Genevieve Windham, blask jej włosów i ostrożny upór widoczny w zielonych oczach.

– Czas na ciebie, Genevieve. Jeśli mamy zrobić jakieś postępy z dziećmi, to musimy wykorzystać poranne światło.

Pogłaskała kota.

– Bardzo mi pomogłeś. Czy jutro wieczorem mogę znowu tu przyjść?

– Dałem ci słowo. – Wstał i pomógł jej podnieść się z kamienia, następnie wziął kota i ruszył do drzwi. – Należy ci się jeszcze siedem godzin mojej bezwzględności, ale sądzę, że nie ma sensu poświęcać ich wszystkich na rysowanie. Nikt nie będzie się dziwił, jeśli wstawię tu sztalugi albo jeśli postawimy drugie sztalugi w pracowni.

Nigdy w życiu nie złożył komuś głupszej, a zarazem bardziej szczerej propozycji, a

karą dla niego był uśmiech niegrzecznej madonny – cudowna, oszałamiająca wersja wcześniejszych wcieleń.

– Będziesz ze mną malował?

– To ty będziesz malować dla mnie – odparł.

Kot otulił ręce pana Harrisona jak wielka, mrucząca mufka, co okazało się szczęśliwym zrządzeniem losu, gdy Genevieve wspięła się na palce i pocałowała Elijaha przy zamkniętych drzwiach pokoju. Nie mógł jej objąć i odwzajemnić pocałunku, nie mógł jej pomóc w wypaleniu do cna całego zdrowego rozsądku.

Zniósł pocałunek jak męczennik. Zniósł uczucie bliskości delikatnego, ciepłego ciała pod nocną garderobą, zniósł zapach skóry Genevieve, zniósł dotyk jej dłoni, którymi otoczyła jego twarz, aby ją przytrzymać na spotkanie ust, które nie miało nic wspólnego ze świąteczną tradycją i było czystym występkiem.

Zdawała sobie sprawę, że jest unieruchomiony przez kota, nastrój chwili, żądzę i co gorsza, tęsknotę, by pokazać jej, jak wygląda prawdziwe pożądanie. I wykorzystała to bez wahania. Omiotła językiem wnętrze jego ust, próbując, jak smakują grzech i szaleństwo, a on odwzajemnił się na tyle delikatnie, na ile pozwalały mu głód i pragnienie.

Genevieve Windham była pełna słodyczy i tak niegodziwie, nieznośnie….

Timothy wyskoczył spomiędzy nich z oburzonym wrzaskiem i przejechał pazurami po brzuchu Elijaha, rozdzierając materiał koszuli.

Bogu niech będą dzięki za tego przeklętego kota.

– Idź już, Genevieve, bo nie będę ci więcej pozował.

Nigdy wcześniej nie mówił do nikogo takim ostrym, rozpaczliwym tonem, zwłaszcza zaś do damy.

Pocałowała go w policzek i wyślizgnęła się za drzwi, po czym zamknęła je cicho za sobą.

Pożądam Elijaha Harrisona.

Jenny nie spała przez większość nocy, kontemplując z zachwytem to odkrycie, którego nie ośmieliła się wypowiedzieć na głos nawet do kota. Gdy się rano obudziła, ta myśl wciąż krążyła jej po głowie: po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat pragnęła mężczyzny.

Splotła warkocze i upinając je w staranny kok, zamarła z uniesioną wsuwką do włosów. Wpadło jej do głowy znacznie ważniejsze spostrzeżenie.

Po raz pierwszy w życiu w ogóle pragnęła mężczyzny, konkretnego mężczyzny. Z Denbym pragnęła… czegoś, przeżycia ekscytacji, grzechu, wspomnienia, wypłynięcia na szerokie wody, czego zabraniała cnotliwość. Gdy w końcu to dostała, czuła się wprawdzie rozczarowana, ale nie zdruzgotana.

Teraz jednak pragnęła samego Elijaha, chciała go mieć całego dla siebie, nic i nikt poza nim nie byłby w stanie ukoić bolesnego pragnienia, które poczuła już na zajęciach Antoine’a. Chciała poznać każdy zakamarek jego ciała, wszystkie niuanse sztuki, umysłu – chciała wiedzieć o nim wszystko.

Ale nie mogła uzewnętrznić żadnego z tych pragnień, przynajmniej nie przed resztą

domowników.

– Dzień dobry, moja pani.

Gdy Jenny weszła do jadalni, Elijah wstał i przybrał przyjazny wyraz twarzy, ale jego spojrzenie było czujne.

Zapragnęła nie tylko wejść z nim w erotyczną zażyłość, ale też uchwycić na płótnie ten wyraz jego oczu. Pragnęła, tęskniła, pożądała… Stawała się inną kobietą, bardziej interesującą.

Kobietą, która mogła podjąć się takiego zadania, jak zamieszkanie w Paryżu, obojętnie czy za zgodą rodziny, czy bez niej. Ta myśl oślepiła ją tak, jak światło słoneczne oślepia oczy człowieka zbyt długo przebywającego w zacienionym miejscu. Przepełniły ją na równi radość i niepokój, a jej dusza miotała się między „nie bądź śmieszna” oraz „jeśli chociaż nie spróbuję, będę żałować do końca mojego staropanieńskiego życia ciotki rezydentki”.

Ani Victor, ani Bart nie odwodziliby jej od tej decyzji i ta myśl w dużej mierze pomagała jej się pozbyć dręczących wątpliwości.

– Dzień dobry, panie Harrison. Czy Jock jest pana jedynym towarzyszem tego ranka?

Stary pies Rothgreba drzemał przy kominku – stworzenie przedkładało ciepełko nad plaster bekonu.

– To miły towarzysz, chociaż małomówny. Mam nadzieję, że dobrze pani spała?

Z jego oczu nadal przebijała czujność, ale też coś jeszcze… coś trudnego do uchwycenia… jakaś zaciekłość…

Martwił się o nią.

Dzień był posępny, a nad światem wisiała ponura powłoka szarych zimowych chmur, odbierająca nadzieję na przejaśnienie. Jednak w sercu Jenny rozkwitała jasna i ciepła tęcza. To nie był niepokój Denby’ego, który można było streścić słowami: „chyba nie będziesz po mnie płakać”, ale który w istocie wyrażał bardziej pierwotną myśl: chyba mnie nie wydasz i pozwolisz wyjechać.

Myśli o Paryżu ulotniły się z głowy Jenny, kiedy uświadomiła sobie, że to, co widzi w oczach Elijaha, to wyraz prawdziwej troski.

– Spałam wyśmienicie, panie Harrison, i umieram z głodu. – I z tęsknoty za jego widokiem, za tą malutką zmarszczką między oczami, kiedy się do niego uśmiechnęła. Jedzenie nie było ważne.

– Pozwoli pani, że nałożę pani śniadanie. – Obszedł stół, robiąc krok nad śpiącym psem, i zbliżył się do kredensu. – Na co ma pani ochotę?

Podniósł pokrywki znad ciepłych półmisków, nałożył jej na talerz jajka, bekon, grzankę i kilka szklarniowych truskawek. Posmarowałby grzankę masłem, gdyby wiedział, że nikt nie wejdzie, bo troska o Jenny kazała mu myśleć o jej rodzicach.

– Herbaty?

Wiedział, jaką herbatę lubi, tak jak Jego Książęca Mość wiedział, jaką lubi jej mama. Jenny zaryzykowałaby przypuszczenie, że herbata przygotowana przez księcia smakuje księżnej bardziej niż ta, którą sama sobie szykuje.

– Mam dziś ochotę raczej na czekoladę – odpowiedziała Jenny. Nim zdążyła wypowiedzieć te słowa do końca, Elijah obracał mały dzbanek na wszystkie strony, aż w

końcu nalał parującego napoju.

Jego talerz był już pusty, a w jadalni nie pozostał nikt z domowników oprócz starego psa. Gdy Jenny nabrała na widelec pierwszą porcję jajek, uświadomiła sobie, że pan Elijah Harrison musiał na nią czekać.

Jajka były cudownie doprawione, czekolada aromatyczna, a masło na grzance wyjątkowo kremowe.

– Ma pani jakiś pomysł, jak pracować z dziećmi? – zapytał Elijah. Nalał sobie kolejną filiżankę herbaty, a Jenny żałowała, że sama mu tego nie zaproponowała.

Była śmieszna, ale dopóki nikt inny tego nie dostrzegał, nie musiała się przejmować.

– Mogę ich czymś zająć, kiedy będzie pan robił szkice. Karty się wczoraj sprawdziły.

– To znaczy, że dzisiaj ich znudzą. Kit nie jest jeszcze na tyle duży, żeby nauczyć się, jak oszukiwać.

– Zapomniałam, przecież ma pan młodszych braci. Moi bracia wiele mnie nauczyli i nie miało to nic wspólnego z zasadami dobrego wychowania i ładnego wysławiania się.

Chwilę milczał, mieszając cukier w herbacie.

– Na przykład czego panią nauczyli?

– Jak sobie poradzić z docinkami, w którym miejscu nakładać perfumy.

Nauczyła się również, że może ufać braciom, którzy zawsze mieli na względzie jej dobro, nawet kiedy zachowywali się jak skończeni durnie.

I nauczyła się, że nawet jej niesforni, niezniszczalni bracia nie są uodpornieni na śmierć.

– Powiedzieli pani, gdzie nakładać perfumy?

– To nie całkiem tak. Młodsze siostry lubią podsłuchiwać i zapamiętują takie rzeczy. Bartholomew powiedział Devlinowi, że szyja pewnej pokojówki pachniała lawendą, gdy ją w tym miejscu pocałował. Bart wydawał się zakłopotany tym odkryciem, tak jakby ta kobieta wyperfumowała się w taki sposób tylko po to, aby go zwabić.

Bartholomew wydawał się wręcz odurzony, ale wtedy byli odurzeni samym życiem i wszystkimi jego fascynującymi aspektami.

– Boże, dopomóż. Mam nadzieję, że moi bracia nie udzielają takich lekcji moim młodszym siostrom.

Jenny położyła truskawkę na jego pustym talerzu i zastanawiała się, gdzie podziali się Sophie i Sindal.

– A dlaczego nie miałyby pobierać edukacji od pana?

Oparł się w krześle, jak gdyby coś trującego wypłynęło na powierzchnię herbaty.

– Czy ten pies też potrafi tak spokojnie pozować jak pani kot?

– Jock może wylegiwać się bez końca, byle przy ciepłym kominku. I cierpliwie znosi obecność dzieci.

– To nakłonimy go do współpracy. À propos, widziałem pani rysunki.

Jenny z takim zaangażowaniem rozmyślała o tym, że błękitna tapeta w salonie pasuje do koloru kamizelki Elijaha, że przez chwilę nie wiedziała, o czym mówi.

– Jakie rysunki?

Wpatrywał się ze skwaszoną miną w swoją filiżankę.

– Mam na myśli szkice dzieci. Wykonane pastelami. Są błyskotliwe.

– Rysunki pastelami nie mogą być błyskotliwe. – Wydawał się tak zaskoczony własnym komplementem, że Jenny poczuła się zadowolona. – Bardzo lubię dzieci.

Spojrzał na nią znad filiżanki, jak gdyby uchwycił w jej głosie rezerwę. Lubiła dzieci, ale nie miała swoich, a to raniło jak diabli.

W progu jadalni stanął lokaj.

– Przesyłka dla Jego Lordowskiej Mości.

Jenny uważała, że Sindal się zdenerwuje, jeśli jego korespondencja będzie leżała w pokoju pod nieobecność innych domowników.

– Cornelius, pan baron prawdopodobnie jest…

Elijah wstał.

– Myślę, że Corneliusowi chodziło o mnie.

Wziął list z tacki trzymanej przez lokaja i wrócił na swoje miejsce obok Jenny.

Zjadła jajka, grzankę i wypiła czekoladę, starając się rozszyfrować wyraz twarzy Elijaha. Wyglądał na zakłopotanego, a list był napisany ładnym charakterem pisma.

Jenny przyszło do głowy idealne wyrażenie na opisanie uczuć, od których dopiero co zjedzone jedzenie ciążyło jej w żołądku: jasna cholera. Jasna cholera, niech to licho. Elijah był przystojnym, czarującym mężczyzną o miłym usposobieniu, a zleceń mu nie brakowało. Może jakaś ładna wdowa napisała do niego list z prośbą o namalowanie portretu jej dzieci albo chciała odnowić znajomość w czasie świąt?

Cholera i… jeszcze raz cholera. Po dwakroć cholera.

7

*T*o od mojej siostry. Najmłodszej.

Elijah wsadził truskawkę do ust i mechanicznie przeżuwał.

Siostra? Jenny miała wrażenie, że został hojnie nimi obdarzony.

– Martwi się pan o nią?

– Sarah nigdy wcześniej do mnie nie pisała. Jest tylko trzy minuty młodsza od siostry bliźniaczki, ale matka twierdzi, że były to pamiętne chwile.

Siedział tak blisko niej, że Jenny raz po raz wychwytywała jego zapach, ale jednocześnie odpłynął we wspomnieniach do rodzinnego domu.

– Otwórz list, Elijahu – powiedziała Jenny, podając mu kolejną truskawkę.

Rzucił jej spojrzenie – dżentelmenowi nie wypada czytać listów przy stole – po czym przeciął kopertę czystym nożem.

Jeśli ta siostra odciągnie Elijaha do domu, zanim Jenny wydusi z niego, w jaki sposób rysunek pastelami może być „błyskotliwy", będzie ją ścigać do upadłego, a wtedy lady Sarah przekona się, że węgiel w świątecznej skarpecie nie jest najgorszym z problemów młodej kobiety.

– Ma się dobrze – powiedział Elijah – i używa bogatego słownictwa jak na kogoś, kto jeszcze nie upina włosów.

– Może jest molem książkowym. Louisa była taka sama. Nauczyłam się od niej wielu słów, które robiły wrażenie na starszym rodzeństwie.

Zerknął na Jenny znad listu.

– Ona i Ruth uwielbiają czytać książki. Nigdy nie muszę wymyślać, co im kupić na urodziny i na Boże Narodzenie.

A zatem miał siostry bliźniaczki, co dość często się zdarzało w dużych rodzinach. Dwie kolejne truskawki zniknęły, zanim Elijah skończył czytać list. Jenny stłumiła ochotę, by wstać i krążyć po pokoju.

Nie była gotowa na to, by ktoś jej go odebrał. Potrzebowała tych kilku dni w jego towarzystwie, z artystycznego punktu widzenia i… nie tylko. Ani się obejrzy, jak Ich Książęce Mości wrócą z miasta, portret dzieci zostanie namalowany, a ona sama będzie się szykowała do wyjazdu do Paryża.

Jeśli wcześniej miała wątpliwości, czy to dobry pomysł, w ostatnich dniach się one rozwiały.

Niech się dzieje, co chce, powiedziałby Jego Książęca Mość. Jenny była teraz bardziej zdecydowana na wyjazd, a stało się tak w dużej części dzięki Elijahowi Harrisonowi.

– Sarah za mną tęskni.

Wstał i podszedł do okna, za którym wisiał szary dzień, który ani trochę nie rozświetlał jadalni.

Jenny zerknęła na list, który był na tyle długi, że mogła zobaczyć umieszczone na końcu pozdrowienia: „Pozdrawiam Cię, drogi i dawno niewidziany bracie…”

Jenny straciła – na zawsze – dwóch braci i dałaby sobie uciąć prawą rękę, tę, którą malowała, gdyby mogła to zmienić.

– Spotkacie się na święta, prawda?

Nadal stał odwrócony plecami.

– Nie może za mną tęsknić. Ledwie mnie zna.

Jenny wstała i podeszła do niego, chcąc zobaczyć, co ciekawego widzi za zimnym oknem.

– Może za tobą tęsknić. Prawie nie pamiętam swoich dziadków, ale ponieważ większość wspomnień, jakie mam, dotyczy świąt, to za nimi tęsknię.

Tęsknota za kochanymi osobami była częścią świątecznej tradycji. Jak mógł tego nie wiedzieć?

– Kiedy wyjechałem, Sarah była bardzo mała. Czytałem jej książeczki. Na jednym kolanie sadzałem ją, na drugim Ruth.

Jenny wsunęła dłoń do jego dłoni, bo odszedł daleko od niej i wydawał się zagubiony.

– Zobaczysz się z nimi w święta, prawda?

Westchnął tak głęboko, że okno zaszło parą.

– Po świętach, jeśli zostanę przyjęty do akademii.

– Często ogłaszają rezultaty głosowania dopiero na Nowy Rok, kiedy ukazuje się lista wyróżnionych.

A w ogóle to co ma wspólnego członkostwo w akademii z siostrami, które za nim tęsknią?

– To poczekam, aż głosowanie zostanie zamknięte, ale nie pojadę do domu, dopóki nie będę miał pewności, że mój ojciec będzie musiał przyznać się do błędu.

Jenny miała pięciu braci i cztery siostry, a każde z dzieci było żywym hołdem złożonym legendarnemu uporowi rodziców. Potrafiła rozpoznać niemądrą dumę i dobrze wiedziała, że osoba, która ją okazywała, wcale nie uważała swojego zachowania za niemądre.

– W czym twój ojciec się pomylił?

Elijah spojrzał na nią, a potem na ich złączone dłonie. Pocałował knykcie Jenny i uwolnił jej dłoń.

– Tak bardzo się nie pomylił, jak widać. Powiedział mi, że nie mam hartu ducha, który jest potrzebny, by odnosić sukcesy artystyczne, powiedział, że lekceważę prawa przysługujące mi z racji urodzenia, że czynię to z lenistwa i chęci folgowania swoim zachciankom, a nie z powodu artystycznego powołania. Powiedział, że nie jestem gotów zapłacić ceny za moje aspiracje.

– I uważasz, że miał rację? – powiedziała Jenny tak ostrym tonem, że pies drgnął na legowisku, ale Elijah tylko się uśmiechnął.

– Z niektórymi rzeczami trafił w sedno, ale nie ze wszystkim. Przyznam to dopiero, kiedy wrócę do domu, mając status akademika. Przyznam się, że nie miałem pojęcia, z

jakimi wyrzeczeniami i trudami wiąże się życie artysty, że byłem zepsutym paniczykiem, który nie rozumiał wielkiego świata, o ile ojciec przyzna, że pomylił się w ocenie mojego charakteru.

Winą za ten rodzinny dramat należało obarczyć poczucie honoru – najgorszy kaprys, jakiemu ulegają mężczyźni powodowani własną dumą. W dodatku w grę wchodził nie tylko honor Elijaha, ale również samego markiza. Wsunęła rękę pod ramię Elijaha i poprowadziła go wokół stołu, aby nie zakłócać spokoju starego Jocka.

– Regent wychwala cię pod niebiosa, sir Thomas wychwala cię pod niebiosa. Przecież nie potrzebujesz pieczęci akademii, aby udowodnić, że twój ojciec się pomylił.

– Zanim wrzuciłem farby i koszule do torby podróżnej, powiedziałem, że wrócę jako członek akademii albo wcale. Wiedziałem, że mam talent, i uparłem się, żeby ojciec to przyznał.

Jenny miała ochotę mu powiedzieć, że jest idiotą. Chciała mu powiedzieć, że młodzi mężczyźni wyjeżdżają, unosząc się niezachwianym honorem, zadufani w sobie i pełni wiary we własny talent, a potem wracają w trumnach. Kiedy nie żyją, nie można do nich napisać listów, nie można ich przeprosić, nie można wyjaśnić, dlaczego człowiek posunął się do ostrych słów i głupich drwin.

– Napisz siostrze, że zobaczycie się na święta – powiedziała Jenny. – Albo zaraz po nich. Ona naprawdę za tobą tęskni, Elijahu.

Tak samo jak Jenny będzie tęsknić, kiedy załaduje walizki na statek do Calais.

Elijah cieszył się opinią artysty, który szybko wywiązuje się ze zleceń. Na początku swojej kariery, kiedy jego honoraria były skromne, a przerwa w pracy oznaczała brak gotówki, nauczył się, że szybkie tempo jest życiową koniecznością.

Chociaż w gruncie rzeczy nie pracował wcale w oszałamiającym tempie, był tylko zorganizowany i zdyscyplinowany. Kiedy człowiek wcześnie wstaje i spędza czas w pracowni, zamiast ulegać licznym pokusom, które czekają w Londynie, to może w rozsądnym terminie ukończyć pracę.

Poza tym nauczył się drzemać na wieczornych spotkaniach w modnym towarzystwie, wykorzystując je na konieczny odpoczynek i do napełnienia brzucha. Uważał je także za dobrą okazję do przypomnienia zgromadzonym, że mają w zasięgu ręki prawdziwego artystę.

– Talent mnie dzisiaj opuścił – powiedział. – Mogę odwzorować tego psa do najmniejszego włoska i zmarszczki, ale dzieci mnie przerastają.

Jenny podniosła na niego wzrok. Siedziała z Kitem na podłodze i pomagała chłopcu zbudować domek z kart. Mały William usiadł okrakiem na starym Jocku, który drzemał na dywaniku przy kominku u stóp Elijaha.

– Proszę usiąść na podłodze, panie Harrison. Z krzesła ma pan chyba nieodpowiednią perspektywę

Trafiła w sedno, umiała też poradzić sobie z dziećmi, zarówno na papierze, jak i na grubym dywanie przed kominkiem. Elijah wyciągnął się na boku na podłodze. William zostawił psa w spokoju i podszedł rozkołysanym krokiem do Elijaha.

– Na konika!

Elijah złapał chłopca rękoma za tłuste boczki.

– Solidny gość z naszego Williama.

Jenny ustawiała karty w kształt odwróconej litery V.

– Wdał się w rodziców i za chwilę będzie taki duży jak Kit.

Elijah przewrócił się na plecy i podniósł Williama nad sobą.

– Wio, koniku!

– A Kit nie wdał się w rodziców?

– Kit jest podrzutkiem – powiedziała Jenny, pomagając starszemu chłopcu ułożyć karty w swoją literę V. – Sophie i Vim przygarnęli go, kiedy nie miał jeszcze roku. – Wzięła karty z małych rączek Kita, który wyginał je tak, że za chwilę byłyby nie do użytku. – O tak, mój chłopcze. Delikatnie i powoli.

Kiedy Kitowi udało się pokonać przeciwności i ułożyć dwie karty oparte o siebie, Jenny zaczęła się rozpływać nad zdolnościami siostrzeńca, który w jej oczach był wyjątkowy i bystry.

Elijah dmuchnął w czubek głowy Williama, wydając nieprzyzwoity odgłos. Nie czuł się dzisiaj ani wyjątkowy, ani bystry. Przez ten przeklęty list od siostry nie był w stanie narysować nawet jednej cholernej kreski. Rodzina wrzuciła piasek między trybiki maszyny. Zamiast poświęcać uwagę zawodowym dylematom… i Genevieve Windham, rozmyślał o innych sprawach.

– Na swoich rysunkach uchwyciłaś coś z tej krzepkości Williama – powiedział Elijah, unosząc chichoczącego chłopczyka. – Udało ci się pokazać, że jest zdrowym i solidnie zbudowanym malcem.

– Bo wiele razy nosiłam go na biodrze i wiem, że jest solidny.

Jenny z wielką ostrożnością położyła kartę na dwóch podpórkach, które zbudowała wspólnie ze swoim bystrym siostrzeńcem.

– Wio, koniku!

Elijah podniósł Williama po raz kolejny i przypomniał sobie, że malec przejawia zachowanie typowe dla małych dzieci, które mają zwyczaj z uporem i wytrwałością przedłużać zabawę w nieskończoność, chociaż dorośli już dawno stracili na nią siłę i ochotę.

– William mnie tresuje jak niedźwiedzia w cyrku.

– William dobrze się bawi – zaoponowała Jenny.

Skonstruowała kolejne odwrócone V i starała się pokazać Kitowi, że trzeba idealnie zrównoważyć dwie karty, aby budowla się nie rozleciała.

– To też umiałaś oddać – powiedział Elijah. – Skoncentrowanie się dzieci na jednym celu w zabawie.

Gdy tymczasem on skupiał się na wyglądzie loków małego Williama i paluszków Kita.

– Ty też umiesz skoncentrować się na jednym celu – powiedziała Jenny. – Kit, kochanie, ostrożnie.

Siedziała z podkulonymi nogami, pełna gracji i spokoju, a jednak Elijah wiedział, że Genevieve Windham przerasta stanowczością wszystkich mężczyzn w pokoju razem wziętym, wliczając w to także psa. Przewrócił się na bok, żeby lepiej wiedzieć tę upartą

damę, i posadził sobie Williama okrakiem na żebrach.

– Ty również masz tę cechę, Genevieve. Stanowczość to jedna z twoich cech charakterystycznych.

Spojrzała na kartę trzymaną w ręku, jakby się zastanawiała, czy miał to być komplement. W jego intencji tak.

– To cecha wrodzona. Moi rodzice mają silną wolę.

– Wio, koniku! – William podskoczył mocno na żebrach Elijaha, aby poprzeć słowa czynem, a Jenny uśmiechnęła się do młodszego siostrzeńca.

– Vim często zabiera ich na dwór, ale ostatnio jest za chłodno. Obejrzałam twoje rysunki.

Elijah uwolnił się od jeźdźca i usiadł ze skrzyżowanymi nogami, a William wgramolił się na jego buty.

– Wyrazisz swoją krytykę?

Poczuł dziwną ulgę, kiedy ją o to poprosił. Nie potraktuje go bezlitośnie dla samej zabawy, tak jak to robił Antoine, gdy miał do czynienia z dyletantami i pozerami, ale nie będzie też onieśmielona.

– Kiedy patrzysz na te dzieci, Elijahu, coś ci uniemożliwia dostrzeżenie ich prawdziwej natury. Malując inne portrety szlachetnie urodzonych, masz wiele sympatii wobec obiektu. Dostrzegasz w ludziach to, co najlepsze. Człowiek może mieć swoje lata, lubi pociągać z kieliszka, jest korpulentny i zapominalski, a ty dostrzegasz w nim poczucie humoru albo to, że kocha psy czy wnuczęta.

Ucieszył się, że przestudiowała jego rysunki.

– Mam wydatki, tak jak wszyscy. Wielki styl portretowania zaleca, by wizerunek był lepszy od oryginału, a pochlebstwa przynoszą wymierną korzyść. W *Dyskursach* ta metoda została wręcz uznana za artystyczny nakaz.

William złapał kartę. Był to walet kier. Elijah wziął od niego kartę i położył na czubku głowy dziecka. Karta zjechała po nosku Williama, a malec zaczął radośnie piszczeć i podskakiwać.

– Sarah lubiła tę zabawę, ale potrafiła wytrzymać chwilę nieruchomo. Za to Ruth nie miała do tego cierpliwości.

Jenny posłała mu spojrzenie, w którym malowało się wprawdzie współczucie, ale nie tylko.

– Ty też za nimi tęsknisz, Elijahu.

Za drugim razem William celowo się poruszył, aby zrzucić z głowy kartę.

– Może trochę.

Jenny podała Kitowi kartę, potem następną i oparła się, patrząc, jak chłopiec próbuje je zbalansować.

– Jak długo nie byłeś w domu, Elijahu?

– Jakiś czas. – Zmierzwił włosy Kita, potem Williama. – Jaka jest prawdziwa natura tych chłopców, Genevieve? Czego nie udało mi się uchwycić na rysunkach?

– Jakiś czas to znaczy jak długo?

Walet kier po raz trzeci zsunął się z głowy Williama, który był zachwycony zabawą. Elijah otoczył ramionami małego, rozochoconego chłopca i pocałował go w ucho.

– Upłynęło dziewięć lat i osiem miesięcy, odkąd wyjechałem. Moja matka pilnuje, abym czasem widywał rodzeństwo, niby to przypadkiem. Wpadam do niej, kiedy oboje jesteśmy w Londynie. Z ojcem spotykam się czasem w jego klubie w serdecznej atmosferze.

Dziewięć lat, osiem miesięcy i jedenaście dni, ale kto by to liczył?

– Wkrótce pojedziesz do domu – powiedziała Jenny. – Ja wyruszę do Paryża, a ty udasz się do domu, do swojej rodziny.

W jej tonie zabrzmiała złowieszcza stanowczość. Elijah nie lubił myśli, że miła, spokojna Sarah i bardziej żywiołowa Ruth mogą za nim tęsknić, ale wizja Jenny przeprowadzającej się do Paryża przyprawiała go wręcz o mdłości.

– Wio, wio! – Podskakując, William tak mocno machnął nóżką, że domek z kart rozsypał się na wszystkie strony. Elijah był przygotowany na wybuch gniewu Kita, ale chłopiec klasnął tylko w ręce.

– Zbudujemy od nowa – powiedział Kit. – A ja będę wilkiem, który rozwali ten domek!

Elijah Harrison umiał dostrzec prawdziwe oblicze innych ludzi. Potrafił znaleźć jakiś atrakcyjny wymiar w podagrycznym, starym dziedzicu, pensjonarce, która nie upinała jeszcze włosów, w księżniczce, która miała któregoś dnia rządzić skutecznie całym narodem, chociaż nie mogła brać przykładu z rodziców prowadzących niekończące się spory.

Elijah nie miał zielonego pojęcia, że wyglądał bardzo atrakcyjnie, kiedy leżał na podłodze z Williamem, drapał stare psisko za uchem czy posyłał Jenny krzywy uśmiech z prośbą o krytykę.

Chciała mu pokazać tę jego atrakcyjność, tak jak on pokazał jej niedostatki warsztatu w tych partiach rysunków, które znajdowały się w cieniu.

– Czekałeś na mnie – powiedziała, kiedy odsunął się, wpuszczając ją do saloniku.

– Tak samo jak Wellington czekał na Korsykanina pod Waterloo. – Zamknął za nią drzwi i oparł się o nie, przekręciwszy klucz w zamku. – To było niegrzeczne. Przepraszam. Jestem poirytowany.

– Jesteś zmęczony. – W takim razie narysuje go zmęczonego. Nie miała zamiaru rezygnować ze swojej godziny nawet z powodu zmęczenia Elijaha. – Możemy zaczynać?

Przetarł twarz dłonią, rozejrzał się po pokoju, jakby szukał swojej kapryśnej natury.

– Popijam sobie. Masz ochotę się dołączyć?

Paryżanie pili bez przerwy, nawet damy pociągały mocniejsze trunki.

– Tak, poproszę.

Podszedł do niskiego kredensu, a błękitny aksamit szlafroka pięknie podkreślał linię pleców.

– Piłaś już alkohol, Genevieve?

– Oczywiście.

Odwrócił się, trzymając w dłoni korek od karafki w kształcie skrzydlatego lwa.

– Nie okłamuj mnie. I tak cię przejrzę.

Wiedziała, że Elijah ma rację. Wystarczyłoby jedno spojrzenie w oczy, aby poznać wszystkie jej sekrety – albo przynajmniej namalować ukryte w oczach tajemnice.

– Kiedy jesteśmy chorzy albo przeziębieni, Jej Książęca Mość podaje po kropelce alkoholu w celach medycznych. Powiada, że kiedy kobieta ma męża i dzieci, musi docenić lecznicze właściwości alkoholu.

– Czy wygłasza tę opinię w obecności księcia?

Jenny wzięła od niego szklaneczkę, w której błyszczała odrobina bursztynowego płynu

– Kiedy to mówi, uśmiecha się do niego, a on zwykle odwzajemnia ten uśmiech i wznosi toast.

Jenny też się uśmiechała. Udawała, że perspektywa małżeńskiego szczęścia, nawet w tak łagodnej i subtelnej formie, wcale nie sprawia jej przykrości. Podniosła szklaneczkę do ust, ale Elijah otoczył ręką jej dłonie, nie dając wypić.

– Powoli. Wystarczy, że spotykasz się ze mną potajemnie w dezabilu o takiej późnej porze. Jeśli ktoś cię zobaczy podchmieloną albo jeszcze gorzej, to nigdy sobie nie wybaczę.

Zanim alkohol dotknął jej ust, poczuła jego zapach – torfowy dym, jabłka, dębowe drewno i mieszanka różnych aromatów… jakby roślinnych. Pachniał prawie jak perfumy, inaczej niż brandy.

Wzięła mały łyczek, który wybuchnął w jej ustach jak fajerwerk, a strumienie ciepła popłynęły do żołądka.

– Co to jest?

– Dobra stara szkocka whisky. Zabieram ją w podróż, razem z farbami, ramami i sztalugami. Gdzie mnie tym razem usadowisz?

Chciała, żeby się wyciągnął na podłodze, tak jak rano z Williamem. Żeby był odprężony, nieco skupiony i niekompletnie ubrany. Odwaga jednak ją opuściła. Pomyślała, że prawdopodobnie będzie się wzbraniał przed tą pozą odaliski.

– Napisałeś do sióstr?

Znieruchomiał ze szklanką w drodze do ust.

– Mam napisać do wszystkich sześciu? Musiałbym całą noc spędzić przy biurku, a to by oznaczało, że rano nie będę zdolny do pracy.

Za to alkohol ułatwi mu pracę. Dawna Jenny, której w gruncie rzeczy ulżyło, kiedy Denby wyjechał, dawna Jenny, która perfekcyjnie dygnęła przed królową, dawna Jenny, którą kochali wszyscy Windhamowie bez względu na ich wiek – a nawet ich psy i koty – dawna Jenny wymówiłaby się bólem głowy, odstawiła szklankę i życzyła panu Harrisonowi dobrej nocy.

Ale obecna Jenny, która miała zamiar studiować w Paryżu, wypiła kolejny łyk whisky – cudowna sprawa z tą whisky, nic dziwnego, że jej bracia regularnie ją pili – i przyglądała się swojemu modelowi.

– Napisz do twojej siostry. Tylko do jednej. Usiądź przy biurku i napisz.

Wypił łyk alkoholu i wpatrywał się w biurko jak męczennik w jaskinię lwów. Był to ładny francuski sekretarzyk, polakierowany i inkrustowany złotymi wzorami, które charakterem pasowały bardziej do kobiety, ale Jenny podobała się ich elegancja.

Elijah usiadł. Jenny przestawiła świece, ulokowała szklaneczkę z alkoholem tak, aby

odbijała światło, podała mu białe gęsie pióro, przysunęła kałamarz, przestawiła znowu szklaneczkę z whisky i zastanawiała się, gdzie ma sama usiąść. Nie mogła rysować go na stojąco, ale chciała, by jego twarz była ocieniona, aby zastosować to, czego nauczyła się poprzedniej nocy.

– Mam sztalugi – powiedział, po czym wstał i zniknął w sypialni. Wyłonił się po chwili z solidną drewnianą ramą, która miała w narożnikach klamry do przytrzymania kartki papieru, jeśli ktoś nie chciał pracować na płótnie.

– Skąd wiedziałeś?

Ustawił sztalugi w pewnej odległości od biurka, dokładnie w takim miejscu, w jakim postawiłaby je Jenny – po rozważeniu wielu innych opcji i zmarnowaniu połowy wyznaczonego czasu.

– Nie możesz być na linii mojego wzroku, aby mnie nie rozpraszać, a jeśli robisz nocne studium, to musisz być w pewnej odległości i patrzeć na obiekt z góry. Punkt widzenia musi zachowywać dystans.

Nie, tak naprawdę pragnęła intymności, ale ponieważ on pragnął dystansu, nie oponowała.

Zajął miejsce przy biurku, przesuwając kałamarz kilka cali bliżej bibularza, w miejsce, gdzie Jenny powinna była go postawić. Przypięła kartkę papieru do sztalug i przyglądała się Elijahowi, który miał zgarbione plecy, zadumany wyraz twarzy i wyglądał na nieco rozwiązłego, a przy tym wyraźnie poirytowanego. Tylko czym?

– Czy w tej pozycji pozostaniesz przez następną godzinę, Elijahu?

Zerknął na zegar.

– Czterdzieści pięć minut, Genevieve. Nie, mogę równie dobrze wziąć się do pisania listu, kiedy będziesz pracować.

Jenny nic nie powiedziała, rozpoczynając kompozycję od elementów otoczenia: obramowania kominka, który był za nim, płaskiej powierzchni mocno polakierowanego biurka. Światło świecy i kominka uwydatniło inkrustacje, upodabniając blat do akwarium dla rybek – jego powierzchnia stanowiła wizualne okno do innego świata.

Ale to wymagałoby zastosowania farb olejnych, rzecz jasna.

Elijah zgromadził na biurku przedmioty potrzebne do korespondencji: papier, pióro, nożyk do ostrzenia, piasek, kałamarz. Przybrał skupiony wyraz twarzy. Gdy wpatrywał się w pustką kartkę – i być może zbierał myśli – Jenny skoncentrowała się na jego twarzy.

Godzinę później oparł się wygodnie i na koniec posypał list piaskiem, podczas gdy Jenny po raz ostatni oceniła efekt swojej pracy.

Uznała, że jest nieźle. A nawet więcej niż nieźle, ale jednak wolałaby nie pokazywać mu rysunku. Pragnęła przynajmniej przez chwilę nacieszyć się myślą, że zastosowała to, czego nauczył ją poprzedniego wieczoru. Rezultat był imponujący.

– Napisałeś tylko jedną stronę – powiedziała, odczepiając swój rysunek od ramy i kładąc go na stoliku przy drzwiach.

Położył pióro na biurku i zamknął kałamarz.

– Nie trzeba być zbyt wymownym. Kobiety bardzo poważnie podchodzą do korespondencji i zostanę zasypany listami, jeśli moje siostry uznają, że dobrze sobie z tym radzę.

– Gdyby moje rodzeństwo pisywało do mnie tylko z takiego powodu, byłabym przerażona.

Wokół jego ust błąkał się uśmieszek.

– Dokuczasz mi. Zasługuję na to.

– Wcale nie. Widzisz, moje siostry i bracia mają już swoje życie. A to dziecko złamie sobie ząb, a to czyjś mąż wkurzy się na jakiegoś bufona z Izby Lordów. A to znowu czyjaś żona zaangażuje się w nowe przedsięwzięcie w szkole…

Wstał i wyciągnął do niej rękę, a Jenny miała nadzieję, że inspiracją do tego kroku nie była wypita whisky. Podała mu dłoń, a Elijah pociągnął ją w swoje objęcia i przytulił policzek do jej włosów.

– A ty tymczasem rysujesz kota, odwiedzasz chorych z matką, zamiast zaspokoić kipiące w tobie artystyczne pragnienia. Przeklnij, Genevieve. Niech cię zainspiruje alkohol, późna godzina i moje towarzystwo, dobrze?

Nie rozdzielał ich kot, gorset ani warstwy stosownego odzienia. Przytulona do ciała Elijaha, Jenny wyczuwała solidną budowę dużego i muskularnego mężczyzny. Jego ciało było tak gładkie jak blok marmuru, przed którym staje rzeźbiarz, ale znacznie, znacznie cieplejsze.

– Znam tylko jedno przekleństwo: cholera.

– To tylko początek, jak kilka kresek na kartce. Cholera jest obiecująca, ale wymaga upiększenia. Może jasna cholera, przeklęta jak wszyscy diabli? – mówił prosto do jej ucha, a jego oddech łaskotał ją w szyję.

– To zbyt wulgarne i obrazowe.

– Tym lepiej. Wypowiedzmy się wulgarnie i obrazowo o rysunkach, które dziś zrobiłem.

Otoczył jej ramiona, jakby byli kompanami od kielicha, a Jenny nabrała większej ochoty na przeklinanie. Chciała, żeby ją pocałował, bez przeszkody w postaci kota. Pragnęła pocałunku o smaku whisky, który lepiej niż wulgarny język rozwiązałby problemy emocjonalne wywoływane listami od sióstr. Paplały w nich o najdrobniejszych sprawach, niechcący okazując jej wyższość.

– Podoba mi się jasna cholera – powiedziała Jenny, a Elijah usiadł z nią na sofie. Był to, podobnie jak biurko, elegancki mebel, a Elijah zdawał się zajmować więcej miejsca niż wypadająca na niego połowa.

– Jasna cholera przeklęta jak wszyscy diabli – powiedział, otaczając ją mocniej ramieniem. – Powiedz to. Wkrótce wyjeżdżasz, żeby wypowiedzieć wojnę Francji. Nikt nie będzie tam rozumiał angielskich przekleństw.

Jenny zastanawiała się, czy Elijah nie wypił już czegoś przed jej przyjściem, ale butelka była prawie pełna, a to oznaczało, że te dziwaczne kaprysy nie zrodziły się pod wpływem alkoholu.

– W Paryżu nie będę musiała przeklinać, bo będę miała o czym pisać… Nie tylko o moim przeklętym jak wszyscy diabli cholernym kocie. – Tym razem go zadziwiła. I siebie też. – Czuję, że muszę przeprosić Timothy’ego.

– To Timothy jest mi winien przeprosiny – powiedział Elijah. – Ten przeklęty kot potraktował mnie pazurami. Możesz zrobić to samo. – Wziął głęboki oddech, a ponieważ

Jenny siedziała tuż obok, czuła, że dziwne pomysły powoli go opuszczają. – Nie potrafię narysować jak należy wnuków Rothgreba, Genevieve. Męczę się dwa dni i nic… Powinienem już mieć za sobą połowę pracy.

Wstał i wziął z niskiego stolika kilka rysunków. Z głośnym westchnieniem położył je na kolanach Jenny.

– Podaj, proszę, nasze szklanki – zaproponowała Jenny, biorąc do ręki pierwszy rysunek. Chciała, żeby powędrował na drugi koniec pokoju, a jeszcze lepiej na wybrzeże Walii, gdy będzie oglądała te „nieudane" rysunki.

Wykonał jej polecenie, a nawet z własnej inicjatywy dołożył do ognia, zanim postawił przed Jenny jej whisky. Następnie stanął w drzwiach do sypialni ze szklanką w dłoni, opierając się o futrynę. Szlafrok rozchylił się na piersi.

Artysta udający się na spoczynek, zatytułowała Jenny kompozycję przedstawiającą zmęczonego i sfrustrowanego artystę w ramie futryny.

– Technicznie są bez zarzutu. – Jako przykłady, jako wprawki interpretacyjne ukazujące szczegóły kompozycji i treści wizerunki Kita i Williama wykonane przez Elijaha były mistrzowskie. Wybrała jeden rysunek, a resztę odłożyła. – Ten jest najlepszy. Pomówmy o nim.

Odkleił się od futryny, podszedł do kanapy i usiadł obok Jenny, ale nie objął jej ramieniem. Podała mu rysunek i zebrała się na odwagę.

– Jest zadowalający pod względem technicznym – powiedział Elijah. – Ale jeśli do tej pory nie udało mi się zbudować poprawnej kompozycji… Ten pies jest naprawdę zdumiewający. Mam na myśli nie mój rysunek, ale to stare psisko. Nigdy nie widziałem, żeby zwierzę tak spokojnie znosiło tarmoszenie przez dzieci.

Na rysunku William dosiadał leżącego Jocka, a senny wygląd zwierzęcia kontrastował z radosnym wizerunkiem dziecka. Podczas gdy Jock wyglądał, jakby miał zamiar leżeć przy kominku aż do późnej wiosny, goła stópka Williama była uniesiona, a rączką trzymał obwisłe ucho jak wodze, jak gdyby chciał poderwać stare psisko do lotu.

– Udało ci się uchwycić zaufanie między psem a dzieckiem – powiedziała Jenny. – Jock oddałby życie za tych chłopców. Znosi cierpliwie wszystko, co robią. Czasem ich napomni ostrzegawczym warknięciem, ale dopiero teraz, kiedy są starsi i powinni wiedzieć, co im wolno, a czego nie. Myślę, że tę więź udało ci się oddać.

– Narysowałem tylko śpiącego psa.

– Narysowałeś śpiącego psa, który jest też po części aniołem stróżem. Rothgreb pokłada w nim bezgraniczne zaufanie. Lady Rothgreb mawia, że byłoby dobrze, gdyby umarła przed psem, bo wtedy ktoś odpowiedni będzie mógł pocieszyć Jego Lordowską Mość w żałobie.

Elijah odłożył rysunek.

– Starsi ludzie miewają makabryczne poczucie humoru.

– Starsi ludzie mają odwagę, jakiej możemy się tylko domyślać, jak żołnierze przed bitwą. To dobry rysunek, Elijahu. Powinieneś się zastanowić, czy nie potraktować go jak punktu wyjścia do portretu Williama. Rothgrebowi bardzo by się spodobała taka koncepcja.

Spodobałaby się również Jenny, a przede wszystkim samemu Williamowi, kiedy już

dorośnie i upodobni się do swoich imponujących przodków, ojca i Rothgreba.

– Poproszono mnie o zrobienie wspólnego portretu obu chłopców.

Pochylił się w przód, aby schować rysunek pod resztą kartek, a Jenny odniosła wrażenie, jakby uciekał w ten sposób przed jej pochwałą, uważając ją za niezasłużoną. Miała zamiar mu to powiedzieć, ale jej wzrok przyciągnęła naga pierś Elijaha widoczna pod rozchylonym szlafrokiem.

– Nie masz na sobie koszuli ani kamizelki.

Uniósł kąciki ust. Pierwsza oznaka rozbawienia, jaką zaobserwowała tego wieczoru – w dodatku jej kosztem.

– Rysowałaś mnie przez pół godziny i dopiero teraz to zauważyłaś?

Prawie przez godzinę rozkładała go wzrokiem na czynniki pierwsze i tworzyła z tych elementów kompozycję, studium tematu. Kiedy pochylał się nad listem, jego pierś była cieniem, którego unikała.

– Zauważyłam wcześniej. – Ale tylko na zasadzie omijania tematu. Jej wzrok powędrował niżej. – Co to jest?

– Kot…

Nie poruszył się, nie uciekł z kanapy, zostawiając jej otwartą furtkę.

Jenny rozchyliła bardziej jego szlafrok i jej oczom ukazały się dwie długie, jaskrawoczerwone pręgi biegnące od brzucha Elijaha aż do mostka.

– To sprawka Timothy’ego?

Dotknęła czerwonych śladów i zdziwiła się, że nie są gorące. Brzuch przestał się unosić pod jej palcami, jakby Elijah wstrzymał oddech.

– Timothy był nieproszonym gościem w czasie pocałunku – powiedział. – Nierozważnego pocałunku. Nie chciał uczestniczyć w tym procederze i uciekł, dając do zrozumienia, co o tym myśli.

A ona ucieknie z Anglii zaraz po świętach. Nagle plan wyjazdu nie wydawał jej się już śmiałą odpowiedzią na zbliżające się nieuchronnie staropanieństwo i zduszenie pragnień artystycznych, ale rozstaniem ze wszystkimi, których kochała.

Jej rodzina tego nie zrozumie. Pod tym względem mogła liczyć tylko na Elijaha. Miała ochotę pocałować jego nagi, ciepły brzuch, przesunąć wargami wzdłuż pręg i sprawić, żeby zniknęły. Już chciała przejechać palcami po zadrapaniach, ale Elijah jednym haustem dopił swoją whisky.

– Genevieve…

Siedział tuż przy niej, a blask kominka oświetlał jego płaski tors. Wyraz twarzy Elijaha nasuwał przypuszczenie, że wolałby znosić rozszarpywanie ciała przez orła niż torturę jej dotyku.

– Chciałam cię namalować bez koszuli, ale bałam się poprosić. Chciałam cię narysować…

Posłał jej zrezygnowane i czułe spojrzenie.

– Doprowadzisz mnie go zguby, kobieto.

Wydawał się pogodzony z losem. Jenny spodobał się rozpaczliwy i zarazem pełen tkliwości ton jego głosu. Sprawiło jej przyjemność, że nazwał ją kobietą. Gdy jednak podniósł ją i posadził sobie na kolanach w taki sposób, że była zwrócona przodem do

jego odkrytego, podrapanego torsu, odwaga ją opuściła.

– Jak widzisz, teraz nie ma między nami kota – powiedział Elijah, trzymając ręce po bokach. – I muszę cię ostrzec, Genevieve, że zaspokajanie ciekawości to nierozważny krok.

Uważał, że chodzi jej wyłącznie o zaspokojenie ciekawości. Mylił się jedynie częściowo, bo istotnie była ciekawa, ale nie tylko tego, co dzieje się między kobietami i mężczyznami. Ciekawość Jenny była o wiele bardziej skonkretyzowana i bardziej niebezpieczna, niż mu się zdawało. Chciała poznać prawdę o Elijahu Harrisonie, a także o Elijahu Harrisonie i Genevieve Windham.

– Moi rodzice wracają za kilka dni, Elijahu, być może już w tę sobotę.

Na tę myśl poczuła ucisk w płucach, a żołądek skręcił jej się od whisky.

Chwycił jej dłonie, którymi wodziła po mięśniach klatki piersiowej.

– Wszystko w porządku. Badaj i ciesz się tym.

Dotknęła dwoma palcami pulsującego miejsca na jego szyi.

– Zrobiło się późno i nie jesteś mi winien…

Pocałował ją delikatnie, z napomnieniem, które przypominało ostrzegawcze warczenie Jocka.

Zrozumiała. Dość podgrzewania entuzjazmu Elijaha i zachęcania go do wypowiadania zapewnień, że czuje do niej coś wyjątkowego. Pozwoli na zaspokojenie ciekawości i nic poza tym.

Ten przeklęty cholerny mężczyzna miał zamiar odgrywać dla niej pocałunki.

Jenny uniosła się nieco, zsunęła szlafrok z ramion i strząsnęła go z siebie, po czym ujęła w dłonie twarz Elijaha. Jeśli chciał jej pozwolić na zaspokojenie ciekawości, to będzie miał swoją ciekawość.

8

Będąc chłopcem, Elijah sprzeczał się żarliwie z ojcem, że Boże Narodzenie nie powinno przypadać w zimie. Jak miał być grzeczny, skoro utrzymanie konia w czystości wydawało się niemożliwością, gdy wszędzie leżało błoto? Jak miał nie podkradać z kuchni smakołyków, skoro o tej porze roku była ona jedynym ciepłym miejscem w całej ogromnej rezydencji Flintów?

Jakim cudem młody człowiek miał nie stłuc żadnego wazonu, skoro na dworze było za zimno, żeby wyładować nadmiar energii, a młodsi bracia nieustannie go namawiali do rozegrania meczu krykieta przeciwko siostrom w galerii portretowej?

Kiedy w oczach Jenny rozpaliła się namiętność, Elijaha ogarnęło to samo uczucie konsternacji, ta sama chęć poddania się pokusie, która potrafiła udaremnić najlepsze intencje człowieka.

Diabeł nie był pomarszczonym starcem zalatującym siarką i wciągającym człowieka w otchłań potępienia. Miał ciało przyobleczone w bogato haftowaną nocną koszulę, ciepłe ręce i całował jak…

Wszystkie myśli uciekły z jego głowy, gdy Jenny po raz kolejny musnęła ustami jego wargi. Zamknęła go w uścisku swoich ciepłych rąk, ujmując jego policzki delikatnym, ale niezłomnym chwytem. Jej pocałunki były jak delikatne maźnięcia pędzla. Malowały kontury i cienie tęsknoty nie tylko seksualnej.

Ale bardzo, bardzo cielesnej. Alkohol ani trochę nie osłabił pierwotnych instynktów Elijaha, co nie było dziwne, zważywszy, że otworzył butelkę tuż przed przybyciem Jenny. Gdy obsypywała pocałunkami jego twarz, przez umysł przepływały mu obrazy duszków i odalisk.

– Lubię twój nos, Elijahu. Czy dokuczali ci w dzieciństwie z jego powodu?

Ona mu dokuczała, całując tę okazałą część jego twarzy, każąc upijać się zapachem jaśminu. Po chwili odsunęła się, jakby studiowała dzieło swojego pędzla.

– Lubię też twoje oczy.

Przesunęła językiem po jego powiekach, a Elijah jęknął. Oparł dłonie na jej biodrach, jakby chciał utrzymać równowagę, ale zamiast tego stracił ją całkowicie i musiał przejść do ataku, aby uchronić się przed całkowitym szaleństwem, do którego prowadziły jej pocałunki.

Otoczył ją ramionami i przykrył wargami jej usta. Smakowała whisky i grzechem, ciekawością i tym wszystkim, co czyni z pięknej kobiety nieodpartą pokusę o tej porze nocy za drzwiami zamkniętymi na klucz.

Po jej przyjściu dwa razy sprawdzał, czy je dobrze zamknął, a teraz, gdy Jenny targała

palcami jego włosy, cieszył się, że to zrobił.

Co za niebezpieczna, niemądra myśl. Zachował się jak podrzędny intrygant. Przerwał pocałunek i oparł czoło na falującej piersi Jenny.

– Musimy przestać, Genevieve. To bracia ci powiedzieli, żeby nakładać perfumy na piersi?

Nie zdawał sobie sprawy z niedorzeczności tego pytania, dopóki nie dostrzegł zakłopotania w jej oczach.

– Nie.

– W tym miejscu twój zapach jest silniejszy. – Musnął nosem jej szyję. – Jaśmin i szaleństwo.

Cudowna kombinacja. Patrzył na pulsujący punkt na jej szyi. Tak samo pulsowało mu w spodniach.

– Genevieve. – Przełknął i zaczął od nowa. – Twoja nocna koszula ma dużo tasiemek, moja droga.

Przejechała dłonią po jego włosach w stronę karku. Dreszcz wywołany tą pieszczotą przeszył mu czaszkę, pobiegł wzdłuż kręgosłupa aż do pośladków.

– Elijah, co ty…?

Odwiązał pierwszą tasiemkę zębami, mając nadzieję, że skoro potrwa to dłużej niż palcami, odzyska przytomność umysłu, nim dojdzie do szóstej tasiemki.

– Nigdy, przenigdy nie umieszczaj tasiemek na przodzie nocnej koszuli i halki – przestrzegł ją, gdy w podobny sposób odwiązał drugą i trzecią tasiemkę. – To za duża pokusa dla mężczyzny.

Podniósł na nią wzrok, mając nadzieję, że jej namiętność nieco zgasła.

Ale, Boże dopomóż, uśmiechała się z satysfakcją. Elijah przerwał czynność, przywołując na pomoc całą samokontrolę. Wiedział, że pragnęła tylko, chociaż pewnie sama nie zdawała sobie z tego sprawy, dać się ponieść poza granice samodyscypliny tak głęboko zakorzenionej, że brała ją za swoją duszę.

Jeśli jej ulegnie, może go to zabić, wystawić na powolne konanie w poczuciu winy i żalu, zrobić z niego nieszczęśnika ze złamanym sercem.

Te myśli przebiegły mu przez głowę w krótkiej chwili, jakiej potrzebowała Jenny, by podjąć na nowo pieszczotę jego włosów.

– Elijah?

Rozwiązał czwartą i piątą tasiemkę, odsłaniając delikatnie nabrzmiałe, soczyste i pachnące jaśminem piersi.

– Rozpuść włosy, Genevieve.

Podniosła ręce, a piersi zafalowały pod cienkim materiałem koszuli. Gdyby Elijah nie był taki odurzony, to prawdopodobnie rozpoznałby gatunek jedwabiu po sposobie, w jaki materiał odbijał i wchłaniał światło. Ale w obecnym stanie ducha dysponował jedynie ograniczonym zasobem słownictwa i rozumu.

Delikatne, słodkie, gorące, soczyste. Niebezpieczne.

Miał jednak nieskończone pokłady determinacji. Więcej niż Genevieve Windham mogłaby się spodziewać, bo kiedy strząsnęła burzę złotych włosów, jeszcze jedna myśl zdołała się przebić do jego oszołomionego umysłu.

Od jej śmiałych eksperymentów z nauczycielem rysunku upłynęło blisko dziesięć lat. Przez te wszystkie lata obserwowała i czekała, aż w końcu wybrała Elijaha jako kolejny obiekt swoich studiów nad intymnymi przyjemnościami.

Tamten wędrowny mistrz pędzla i donżuan w jednej osobie, którego nazwisko ulotniło mu się z pamięci, rozczarował Genevieve do głębi. Dała nawet nicponiowi drugą szansę, ale nie udało mu się odzyskać dobrej marki.

Elijah podjął silne postanowienie, że jej nie rozczaruje. Nawet gdyby miał stracić rozum i duszę, nie narazi swojej Genevieve na kolejne rozczarowanie.

– Percivalu Windham, co ty knujesz?

Ton głosu małżonki sprawił, że pióro Jego Książęcej Mości zawisło bez ruchu nad kartką. Gdy był świeżo upieczonym mężem, ten głos zagniewanej bogini potrafił mu zmrozić krew w żyłach – albo ją rozpalić. W połączeniu z postawą Jej Książęcej Mości – wyprostowanymi plecami, skrzyżowanymi rękoma i gniewnymi błyskami strzelającymi z zielonych oczu – ten ton nadal nakazywał roztropnemu mężowi zwrócić baczną uwagę na swoją drugą połowę.

Oparł się i odłożył pióro.

– Co masz na myśli, moja kochana?

Przeszła przez ich prywatny salon, powiewając połami nocnej koszuli i szlafroka, i zajęła miejsce na krześle po drugiej stronie biurka.

– Nie próbuj udawać, mój panie. Byłam dziś na herbatce z lady Carruthers i lady Hornby.

Percival obracał gęsie pióro z irytacją i zarazem dumą. Denerwowało go, że tak szybko odkryła, iż coś planuje, ale był dumny, że zawsze potrafiła rozgryźć jego drobne fortele.

– Jak się mają jaśnie panie?

– Jutro wyjeżdżają na wieś, z małżonkami i potomstwem. Ani Hornby, ani Carruthers nie zablokują więc żadnej z twoich ustaw w komitecie. I po co było narzekać przez cały ubiegły tydzień albo i dłużej?

Książę wcale nie narzekał, ale mogło się to zdarzyć mężowi, który szukał wymówek, aby dłużej zabawić w mieście.

– Przypuszczam, że blokowaniem zajmą się w takim razie Flint i Matheson.

– Flint od ponad miesiąca siedzi w swojej rodzinnej rezydencji. Wpadł do miasta tylko po to, żeby jego małżonka mogła załatwić świąteczne zakupy.

– A czy ty zakończyłaś świąteczne zakupy, moja kochana? Bo ja nie.

Gniew Esther częściowo wyparował. Zwykle wybuchał nagle i gwałtownie, przynajmniej gdy byli sami, ale potrafiła też szybko wybaczać.

Zacisnęła wargi, co sugerowało może nie całkowite ułaskawienie, ale rozważenie złagodzenia wyroku.

– Percivalu, nie musisz mi kupować prezentów. Sam jesteś wystarczającym prezentem i kiedy pomyślę, że mogłam cię stracić…

Percival przypomniał sobie atak serca sprzed kilku lat. Czuł się tak, jakby koń usiadł mu na piersi. Był przerażony, że nie może oddychać, dokuczały mu kłucie i ból w klatce

piersiowej. Za nic w świecie nie chciałby tego przeżywać po raz drugi ani ponownie wpędzać księżnej w rozpacz i przysparzać jej zmartwienia.

A jednak… Atak serca miał też pozytywne konsekwencje, choćby i takie, że mógł teraz cieszyć się tym szczególnym wyrazem oczu księżnej. Percival przestał bawić się piórem i wziął żonę za rękę.

– Esther, cieszę się doskonałym zdrowiem. Gdybym o siebie nie dbał, gderałabyś tak długo, aż przywołałabyś mnie do rozsądku.

Uśmiechnęła się, zamrugała i uścisnęła jego dłoń.

– To prawda. A potem kazałabym to samo zrobić dzieciom, a nawet wnukom. I kazałabym konia Westhavena…

Percival położył palec na ustach żony. Nie chciał dłużej rozwodzić się nad tematem śmierci z powodu gderania Jej Książęcej Mości. Miał zamiar cieszyć się życiową energią, dlatego że kochał żonę, a ona odwzajemniała to uczucie.

– Chodź, usiądziemy sobie razem.

Pomógł żonie wstać, po czym zaprowadził ją na przytulną kanapę zwierzeń. W każdej książęcej rezydencji było przynajmniej jedno takie miejsce, zazwyczaj w prywatnym salonie małżonków, a czasami i drugie – w prywatnym salonie księżnej. Na takiej kanapie nie wolno było się kłócić, besztać ani… stosować żadnych wykrętów.

Pamiętając o tym, Percival usiadł z żoną na kanapie.

– Czy cieszysz się na święta, moja droga? Wszystkie dzieci potwierdziły, że przyjadą.

Podwinęła nogi i oparła się o niego.

– Lepiej, żeby tak było. Z małymi dziećmi podróżuje się lepiej niż ze starszymi. A poza tym nie popełniam chyba żadnego nadużycia, prosząc, by potomstwo wpadło do nas z krótką świąteczną wizytą. Percivalu, policzyłeś, ile będzie osób?

Policzył, ale na pewno nie tak dokładnie, jak zrobiłaby to Jej Książęca Mość przed dużym rodzinnym przyjęciem.

– W Morelands bez trudu pomieści się taki tłum.

Policzyli razem wszystkich członków rodziny: siedmioro potomków ze współmałżonkami, większość przynajmniej z jednym dzieckiem albo spodziewające się pociechy. Kesmore miał jeszcze dzieci z poprzedniego małżeństwa – dwie małe kochane psotki, które za kilka lat dadzą rodzicom w kość – a jeśli Rose przyjedzie do swoich kuzynów, to trzeba by jeszcze doliczyć Amery’ego, jego żonę oraz małego przyrodniego braciszka Rose.

– Razem dwadzieścia dziewięć osób, Percivalu, nie licząc nas. Jeśli mam dopilnować, żeby w święta panował spokój i porządek, to musimy bezzwłocznie wyjechać do Morelands.

Jej Książęca Mość głęboko wierzyła w spokój i porządek, co bynajmniej nie przeszkadzało Percivalowi, o ile towarzyszyła temu odrobina chaosu i zabawy, które ożywiały codzienną egzystencję.

– Zapomniałaś o kimś, najdroższa żono.

Słowo „najdroższa” przypomniało Jej Książęcej Mości o ich jedynym, niezamężnym jeszcze dziecku.

– Jenny. – Księżna zamknęła oczy i mocniej oparła się o ramię Percivala. – Uwielbia

swoje rodzeństwo, ale ten zjazd rodzinny będzie dla niej trudnym przeżyciem.

Percival uwielbiał wszystkie swoje dzieci, rzecz jasna, ale w córce Genevieve zawsze wyczuwał pokrewną duszę. To wyobrażenie nie miało jednak oparcia w faktach. Jenny była pełna słodyczy, uprzejma, kochana, oddana rodzinie i wszystko przemawiało za tym, że jest wzorem doskonałości – którym on bynajmniej nie był.

Jenny odziedziczyła też po rodzicach upór – odrzucała uroki małżeństwa dłużej niż którekolwiek z jej wybitnie opornych braci czy sióstr.

– À propos Jenny.

Jej Książęca Mość podniosła głowę.

– Podejrzewałam, że coś knujesz, Moreland. Mów zaraz.

Percival od czasu do czasu ignorował wezwania do regenta, ale nigdy nie przyszłoby mu do głowy, żeby zlekceważyć polecenie żony wypowiedziane na kanapie zwierzeń.

– Czy słyszałaś o Elijahu Harrisonie, Esther?

Usiadła, nie wypuszczając dłoni z ręki Percivala.

– Najstarszy potomek Flintów. Doprowadza markizę do rozpaczy. Wyjechał wiele lat temu, aby poświęcić się sztuce, i jeszcze nie powrócił na łono rodziny. Ma dobrą prezencję, podobno rozważany jako kandydat na członka akademii, nie pozwala sobie na artystyczne ekscesy. Sam regent ceni jego dzieła, ma też zlecenia na kontynencie.

Tych kilka treściwych zdań przeobraziło ją z księżnej wkurzonej na współmałżonka w mamę, która wyczuwa dobry trop.

– Rothgreb poprosił Harrisona o namalowanie portretu maluchów Sophie.

Czuł, że księżna ułożyła już kawałki układanki.

– Percival, to jest… to jest… diaboliczne. To jest błyskotliwe, wspaniałe. – Cmoknęła go w policzek, co uznał za największą nagrodę, zważywszy, że wymyślił nie byle co, tylko męża dla córki. – Elijah Harrison jest przystojnym mężczyzną, a Kesmore bardzo pochlebnie się o nim wyraża. Mężu, naprawdę przeszedłeś samego siebie. Jenny jest ostatnio nerwowa, chociaż próbuje to ukryć.

Percival oddałby życie za taką pochwałę i za to, że udało mu się rozpalić iskierki radości w oczach żony.

– Rozumiesz więc, dlaczego potrzebuję jeszcze kilku dni na szukanie prezentu, prawda Esther?

– Nie musisz mi dawać prezentu, Percivalu, a ja naprawdę muszę już wrócić do Morelands. Możemy zaprosić pana Harrisona w odwiedziny i na wigilijne przyjęcie… prawda?

– Dopóki jesteśmy w mieście, dopóty Jenny przebywa w Sidling, moja kochana.

Księżna wstrzymała oddech, potem sapnęła, wydmuchując powietrze, a w końcu oparła się o męża.

– Jesteś bardziej zuchwały niż ja, Percivalu. Naprawdę myślisz, że trzeba się uciec do tak drastycznych środków?

Boże, oczywiście. Jeżeli Jenny miała zostać schwytana w sidła, pan Harrison będzie musiał roztoczyć przed nią nie tylko swoje artystyczne atuty, ale też zgoła inne, aby ta kochana, uparta dziewczyna o wyrobionym guście uległa jego urokowi.

– Nie stanie jej się krzywda. Sztuka zajmuje bardzo wysokie miejsce w sercu Jenny.

Dzięki Bogu, nie przychodziło jej już do głowy, by co wtorek rano wyruszać na miasto w męskim przebraniu i ryzykować reputację dla kilku rysunków. Jego Książęca Mość mało nie dostał apopleksji, kiedy lokaj przyniósł mu te nowiny.

Jeszcze był ten łajdak Denby, który teraz, z błogosławieństwem Jego Książęcej Mości, może wyżywać się artystycznie w dziczy Massachusetts, gdzie tylko niedźwiedzie i wilki mają użytek z jego talentu. Bogu niech będą dzięki, że Bartholomew w porę przejrzał intencje tego człowieka i uchronił ich od katastrofy.

Jego Książęca Mość dorzucił te myśli do zbioru rodzicielskich żalów i spojrzał na księżnę, która – o ile Percival dobrze znał żonę – rozważała, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Czy Jenny nie może zostać u Sophie nawet wtedy, gdy wrócimy do Morelands?

– Jenny nie cierpi pieczenia, moja droga, ale jest zbyt miła, żeby powiedzieć Sophie, że ma ją zostawić w spokoju. Poza tym słyszałem, że Flint i jego markiza przyjeżdżają w piątek do miasta.

Prawdę mówiąc, to nawet upewnił się co do tego.

– Zatem do piątku. Wyjedziemy do Morelands w piątek.

Jego Książęca Mość nie zaprotestował, chociaż miał nadzieję, że zostaną przynajmniej do następnego tygodnia. Mury Jerycha opierały się tylko przez siedem dni przed wyzwaniem znacznie silniejszym niż upór Jenny.

Harrison był bystrym chłopcem i naprawdę utalentowanym artystą. A poza tym zbliżała się pora świątecznych cudów.

– Niech będzie piątek. Odbierzemy Jenny w sobotę. A teraz pomówmy o prezencie…

Elijah Harrison umiał rozebrać kobietę za pomocą zębów. Jenny patrzyła, jak odwiązuje kolejne tasiemki – więcej niż trzy, ale mniej, niżby chciała – a on tymczasem wygłaszał wykład na temat projektowania nocnych koszul.

Czy coś w tym rodzaju. Jej mózg miał kłopot z przyswojeniem znaczenia wypowiadanych słów i winy za to wcale nie ponosiła whisky. Winne były ręce Elijaha Harrisona, jego głos, jego pocałunki.

– Twoje włosy są zachwycające, Genevieve.

W odpowiedzi, nie tyle na jego słowa, ile na przejęty, pełen czci i podniecenia wyraz twarzy, Jenny strząsnęła włosy, które rozsypały się w nieładzie po plecach.

Wziął pełne ich garście i przerzucił przez ramiona, po czym zanurzył twarz w tej obfitości.

– Nawet jeśli dożyję setki, to zapach jaśminu zawsze będzie mi przypominał tę chwilę.

Jakie uczucia będzie budziło w Jenny to wspomnienie, jeśli dożyje setki? Siedząc okrakiem na kolanach Elijaha, zapamiętywała jego smak i zapach i pragnęła go tak bardzo, że pożądanie odbierało jej rozum.

– Kiedy pojadę do Paryża, będę za tobą tęsknić, Elijahu. Jeśli dożyję setki, też będę za tobą tęsknić.

Przez jego oczy przebiegł dziwny wyraz. Być może złość, że przypomniała o smutnym fakcie, iż to skradziona i przelotna chwila przyjemności. Dobrze, że odczuwał z tego powodu złość, a nie ulgę.

– Pozwól, że dam ci więcej powodów do tęsknoty. Więcej miłych wspomnień.

Jednym palcem, tak samo jak ona poprzedniej nocy, odgarnął materiał jedwabnej koszuli na boki, przesuwając go delikatną pieszczotą po wzniesieniach piersi. Była teraz odkryta przed jego wzrokiem.

Gdy już przywykła do pozycji, w której ją posadził, zaczęła doceniać płynące z tego korzyści. Siedząc na jego kolanach, twarzą w twarz, z rozłożonymi nogami, miała wrażenie, że sprawuje nad nim kontrolę, że jest zdany na jej łaskę i niełaskę.

Nie mógł odejść bez jej pozwolenia, a w każdym razie tak jej się wydawało.

Ale medal miał dwie strony. Elijah mógł w tej pozycji cieszyć wzrok widokiem jej piersi, wodzić koniuszkiem palca po błękitnych żyłkach, patrzeć, jak jej sutki radośnie nabrzmiewają w oczekiwaniu, ona zaś obserwowała wyraz jego twarzy.

– Piękniejsza jesteś niźli…

Cytował coś, ale Jenny nie potrafiła zebrać myśli. Ujął w dłonie jej piersi, przynosząc tym gestem na równi ciepło i żądzę.

– Wtedy… – Jenny nie umiała znaleźć słów. Położyła ręce na jego dłoniach, aby nie pozbawiał jej przyjemności dotyku.

Pochylił się nad nią i przejechał nosem po mostku.

– Kiedy miałaś szesnaście lat?

Co za bystry mężczyzna. Tak łatwo odczytał jej myśli. Skinęła głową.

– Ja nigdy… On nigdy…

Posłał jej spojrzenie pełne smutku i zrozumienia.

– Byliście ubrani.

Znowu skinęła. Jenny zamknęła oczy, aby lepiej skupić się na dotyku Elijaha. Poczuł radość, nie żal, na myśl, że ten cały Denby nigdy jej nie widział nagiej, ale fakt, że dotąd nie zaznała tego… tego cudu, tej czułej pieszczoty, wydał mu się bardzo smutny.

Elijah wziął dłonie z jej piersi. Nie otworzyła oczu, bo czuła na sobie nadal jego wzrok, a po chwili… jej nocna koszula zsunęła się z ramion. Siedziała teraz przed nim całkowicie i wspaniale naga.

– Jesteś cudowna, Genevieve.

Czuła się cudownie. Nie jak kobieta rozwiązła i niegodziwa, ale pełna namiętności, a przy tym całkowicie akceptowana i podziwiana przez mężczyznę, który rozwiązał wszystkie pozostałe tasiemki koszuli.

Zanurzył dłoń w jej włosach i przyciągnął usta do pocałunku.

– O tak… – Całowanie się było wspaniałym pomysłem. Pozwalało jej zatopić dłonie w jego włosach i chłonąć smak warg i języka. Przytuliła się bardziej do Elijaha, a jej czułe miejsce przywarło do wybrzuszenia w jego spodniach. Upewniła się ostatecznie, że podziela jej zachwyt.

– Elijah, proszę. – Wsunęła dłoń między ich ciała, szukając po omacku sztywnego członka. – Chcę… nago…

Tęskniła za jego nagością. Brakowało jej widoku ciała Elijaha takiego, jak go Pan Bóg stworzył. Na zajęciach pragnęła go zakryć przed oczami innych i zachować tylko na własny użytek, do późniejszych studiów.

– Genevieve, kochana, nie.

Krótkie „nie” oznaczało, że nie rozumiał najwyższej konieczności. „Nie” było tylko sylabą, parą przypadkowych liter… Ale dłoni Elijaha na dłoni Jenny nie dawało się tak łatwo zignorować.

– Nie? Elijah? Nie? Przecież siedzę tu przed tobą bez skrawka…

Prostym doraźnym środkiem – ściskając delikatnie palcami jej sutki – przerwał tę niedorzeczną tyradę i bezwstydną próbę błagania.

– Zaufaj mi, Genevieve. Zgadzam się na folgowanie twojej namiętności, ale nie na kompletne szaleństwo.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, bo w tym momencie w pełni zrozumiała – i umysłem, i ciałem – określenie „przeszyty strzałą Amora”. Zwierzęca żądza przeszyła ją od piersi do łona, szybciej niż jakakolwiek strzała i bardziej skutecznie.

Jenny wygięła się ku jego dłoniom.

– Zrób to jeszcze raz.

Posłuchał jej i bez pośpiechu ścisnął palcami jej sutki, jakby miał całą wieczność na poznawanie jej reakcji. Ta myśl natchnęła ją dziwną otuchą.

– Proszę, jeszcze raz.

Jenny starała się nie dyszeć, kiedy Elijah dopasowywał rytm i siłę nacisku palców, a potem – i tu już nie mogła powstrzymać dyszenia – warg. Zawisła nad nim bezsilnie, gdy na przemian kąsał, ssał i głaskał jej sutki, rozpalając płomienie.

Jakby tej pożogi było mało, zsunął dłonie na jej pośladki i zachęcił ją do powolnego kołysania biodrami.

– Nienawidzę tych przeklętych spodni – mruknęła prosto w jego usta. – Ale uwielbiam cię czuć.

Tak, wypowiedziała te słowa na głos, a Elijah je zrozumiał, bo uniósł biodra, naciskając przyrodzeniem na jej szparkę i siejąc jeszcze większe spustoszenie w jej ciele, nawet przez te cholerne, przeklęte, diabelskie, paskudne jak wszyscy diabli spodnie.

– Pofolguj sobie, Genevieve. Przestań wszystko kontrolować, zaufaj mi i pofolguj sobie.

Nawet wczoraj, kiedy dosłownie wypchnął ją ze swojego pokoju, nie miał głosu tak nabrzmiałego desperacją i… namiętnością. Obietnica szalonej przyjemności, która przebijała z jego tonu, rozpaliła ciało Jenny żywym ogniem i nakłoniła do posłuszeństwa jego słowom.

Bezwstydnie wykorzystała jego hojność, ocierając się o niego i napierając piersiami na jego dłonie, pożerając go pocałunkiem, który niósł upojną, pochłaniającą rozkosz.

Jego dłoń zaczęła głaskać jej udo, czego nikt wcześniej nie robił, nawet sama się tam nie dotykała…

A potem ta duża, ciepła dłoń przesunęła się wyżej, aż koniuszki palców musnęły jej włosy łonowe. Jenny nie przestała się kołysać, ale uniosła trochę biodra, aby dać Elijahowi miejsce do manewru. Przesunął kciukiem w górę i w dół, zagłębiając się nieco w jej szparce.

– Elijah… – wysapała jego imię, czując napięcie wzbierające pod wpływem jego pieszczoty.

– Pofolguj. Sobie.

Znowu ją pogłaskał w czułym miejscu, dokładnie tam, gdzie pragnęła, a po sekundzie zaczął to robić rytmicznie, lepiej niż dobrze, a pochłaniający ją ogień zamienił się w obezwładniające uderzenie bolesnej, gorącej, pożerającej ją całą, nieopisanej rozkoszy. Gdy fala się cofnęła, Jenny zawisła na ramionach Elijaha, jej płuca z trudem łapały powietrze, a ciało wydawało się obce.

Elijah poruszył się, przesunął nogę, potem rękę. Jenny rozpaczliwie pragnęła, by jeszcze ją przytulał, ale nie miała nawet siły mocniej go objąć.

– Jeszcze nie – zakwiliła błagalnie, choć chciała to powiedzieć stanowczo, z twarzą ukrytą na jego ramieniu.

Poczuła, że nocna koszula otula jej plecy. Zimny, delikatny dotyk materiału uspokajał zmysły. Elijah owinął ja szczelnie, jednocześnie przytulając do siebie.

– Ciii. Spokojnie.

Jak można uspokoić nerwy, kiedy dopiero co rozkosz rozerwała je na strzępy? Jak można uciszyć serce złamane starymi i nowymi doznaniami? Jak można…?

Elijah położył rękę na jej włosach i głaskał je delikatnie. Ta słodka pieszczota w końcu pomogła jej uspokoić oddech. Kiedy się ocknęła, Elijah dalej głaskał ją po włosach, ale świat, a nawet cały wszechświat, zyskał nowy wymiar

Małżeństwa jej braci i sióstr nabrały teraz innych barw. Prokreacja przestała być jedynie biblijną powinnością. Sposób, w jaki książę uśmiechał się do księżnej, uzyskał nową głębię.

A lata, które miała spędzić w Paryżu, choć dawały obietnicę malowania tego, co tylko zechce, stały się nagle kłopotliwą perspektywą samotnego życia.

9

Genevieve Windham była błyskotliwa.

Rysunek przedstawiający chłopca ze starym psem wydał jej się obiecujący, chociaż Elijah uznał tę kompozycję za zbyt oryginalną i rozchwianą. Problem polegał na wymyśleniu sposobu na przyciągnięcie chłopców w pobliże psa i stworzenie obrazu o tak perfekcyjnej kompozycji, by wydawał się spontaniczny.

– Zastanawialiśmy się, czy nie zaczniesz bez nas.

Dama, o której myślał, pojawiła się w pracowni, trzymając Williama na biodrze, a Kita za rączkę.

Sama przyprowadziła dzieci, bez eskorty umęczonej niani, a widok Genevieve z malcami poruszył czułą strunę w Elijahu.

– Dzień dobry, moja pani. – Ukłonił się tak serdecznie, jak tylko potrafił. Biorąc pod uwagę jej niedoświadczenie, nie spodziewał się, że będzie ryzykowała zjedzenie śniadania w jego towarzystwie. Zastanawiał się nawet, czy starczy jej odwagi, by przyjść do pracowni. – Wyglądasz dziś wyjątkowo dobrze.

Postawiła Williama na podłodze, a chłopczyk, co było do przewidzenia, od razu ruszył do psa drzemiącego przy kominku.

– Jock! Wio, koniku!

Pies wydał z siebie ciężkie westchnienie. Kit puścił rękę cioci.

– Czy możemy dzisiaj burzyć domki z kart, ciociu Jen?

– Zobaczymy.

Patrzyła na Elijaha, jakby się obawiała, że zaraz na nią skoczy, co byłoby doskonałym pomysłem, gdyby nie obecność dzieci.

– Brakowało mi cię przy śniadaniu.

Nie był w stanie jej powiedzieć, co zjadł, gdyż przez cały czas był zajęty obserwowaniem korytarza i wypatrywaniem.

Dostrzegł błysk w jej oczach, moment nieuwagi.

– Zaspałam na śniadanie. Późno się obudziłam i poprosiłam o tacę.

Poprzedniej nocy powiedziała, że będzie za nim tęskniła, gdy wyjedzie do tego cholernego, przeklętego Paryża. Jej ambicja była równie silna jak determinacja, ale wiedział, że nie może pozwolić, by wyjechała do Paryża.

Ta myśl – ta pewność – skrystalizowała się w jego umyśle, zanim zasnął. Odprowadził ją do sypialni – która mieściła się zaledwie trzy pokoje dalej w korytarzu gościnnego skrzydła domu – potem położył się do łóżka i w ciągu pięciu minut, jakie upłynęły od pocałunku na dobranoc, zaspokoił własne potrzeby.

Przyniosło to jedynie tymczasową i niewystarczającą ulgę. Kiedy leżał wtulony w poduszki, doszedł do wniosku, że Jenny Windham jest zbyt mało wyrafinowana, by samodzielnie, bez niczyjej pomocy, poradzić sobie z drapieżnikami czającymi się wśród paryskich artystów.

Ale gdyby pokrzyżował jej plany, z pewnością by go znienawidziła.

– Może teraz ja zajmę się budowaniem domków z kart – zaproponował Elijah. – Kto mi pomoże?

– Ja! – zawołał Kit.

Lady Jenny była rzeczywiście doświadczoną ciocią. Zrobiła nadąsaną minę.

– A co ja mam robić? Będziecie się dobrze bawić, a ja będę siedzieć bezczynnie na boku zupełnie sama, nawet Jock nie chce się ze mną bawić…

– No, chodź, ciociu Jen. Tobie też pomogę.

Elijah zaproponował, żeby Kit wybierał karty w taki sposób, by dopierać je parami: walety z waletami, królowe z królowymi, a Jenny miała budować domki. William wdrapał się na śpiącego psa i nucił wesołą melodię, której żaden kompozytor by nie rozpoznał, ale której jego rodzice nie pomyliliby z niczym innym.

Gdy William złapał Jocka za uszy, Elijah usiadł na obramowaniu kominka i zaczął rysować. Krew szumiała mu w głowie z ekscytacji, bo wyczuwał intuicyjnie, że w końcu odnalazł kompozycję, z której zrobi wartościowy portret.

Perspektywa lekko z góry dawała widok na błyszczącą koronę włosów Jenny, która pochylała się, by zerkać Kitowi przez ramię. Kąt widzenia tworzył intymny wizerunek – odprężająca poranna scenka oglądana z poziomu oczu dziecka.

Linie i cienie utworzyły uśmiechniętego małego chłopca i zadowolonego śpiącego psa. Przy wtórze ognia trzaskającego wesoło na kominku powoli rósł domek z kart, a dłonie Genevieve Windham stały się subtelnym punktem rysunku.

Kiedy odchyliła się, aby podziwiać pałacyk z kart, który zbudowała, Elijah uchwycił jej uśmiech – kochający, ale zawsze nieco smętny, gdy przebywała w otoczeniu dzieci. Uchwycił również to, w jaki sposób chłopcy na nią patrzą. Uwielbiali ciocię, która była taka ładna jak ich mama, ale na więcej im pozwalała. Uwielbiali jej poczucie humoru i czułość, delikatność oraz szacunek, jaki im okazywała.

Domek z kart był coraz wyższy. Jock, który przebywał w psiej krainie snów, poruszył łapą, a William znudził się dosiadaniem dzielnego rumaka i był gotów włączyć się do zabawy kartami, biorąc od brata waleta pik.

– Ostrożnie – ostrzegła Jenny. – William ma zamiar…

Malec z radosnym piskiem rzucił waleta pik prosto na wyższe piętra pałacu, rujnując dwadzieścia minut starannej pracy.

Klasnął tłustymi rączkami i odwrócił się do Elijaha, wyciągając ramiona.

– Na konika!

Pałac wznosił się i upadał jeszcze kilka razy, Jock zmieniał pozycję przy kominku, a Elijah kończył szczegółowy rysunek przedstawiający Jenny z siostrzeńcami. William od czasu do czasu przyglądał się pracy Elijaha, ale po chwili niósł zniszczenie jak jednoosobowa horda Wandalów.

Jenny górowała nad całą sceną ze swojego miejsca na dywanie, a jej spokojna,

uśmiechnięta twarz emanowała nieskończoną cierpliwością dla małych zapracowanych chłopców i ich portrecisty.

Szkoda jej dla Paryża. Pod wpływem tej konkluzji Elijah zaczął kolejny rysunek – studium twarzy Jenny, kiedy patrzyła na wysiłki Kita, który próbował znaleźć „asa z diamentem w kolorze krwi".

Jej pobłażliwy, czuły i nieco tęskny uśmiech świadczył o tym, że podobał jej się nawet dobór słów chłopca.

Drzwi się otworzyły, co Elijah zauważył częścią mózgu wyłączoną z całości – jak kącik odźwiernego we frontowym holu wielkiego domu – ale służącą do postrzegania spraw niezwiązanych z rysowaniem.

– Bardzo przepraszam, jaśnie pani. Czy mogę już zabrać chłopców?

Jeszcze wczoraj przyjąłby nadejście niani z ulgą.

– Małą chwilkę – powiedział cicho Elijah, nie przestając poruszać ołówkiem.

– Zaraz, Norquist – dodała lady Jenny. – Już kończymy.

Gdy Elijah z trudem wydobywał się ze świata wykreowanego na papierze, uświadomił sobie, że chłopcy wdali się w sprzeczkę z powodu jakiejś pomniejszej karty, chyba trójki.

– Ja, ja – powtarzał coraz głośniejszy głosik, któremu towarzyszyło wtrącane raz po raz: – Nie twoja kolej.

Trwało to jakiś czas, aż Elijah odłożył na bok rysunek i wziął Williama na ręce.

– Myślę, że potrzebujesz – powiedział do dziecka – sporej porcji łaskotek.

Podrapał chłopca delikatnie po okrągłym brzuszku, wywołując wybuchy wesołości. Śmiech Williama, zaskakująco donośny jak na tak małe dziecko, przypominał Elijahowi śmiech Prudholma, kiedy ten był jeszcze na tyle mały, aby go łaskotać.

– Elijahu… – Ton Jenny, choć cierpliwy, brzmiał też ostrzegawczo.

Nie wprawiaj maluchów w taką ekscytację, Elijahu. Jesteś najstarszy i musisz im dawać przykład dobrych manier.

Podniósł roześmianego malca nad głowę i opuścił.

– Dosyć, mój chłopcze. Pora iść do niani i zjeść chleba z dżemem. Lubicie to, prawda? A może dostaniecie trochę pysznej strucli waszej mamy. Mniam.

– Ja chcę też świątecznego chlebka mamy – oznajmił Kit. – Chodź, ciociu Jen. Podzielimy się z tobą.

Elijah wstał, podał słodkiego Williama niani i chwycił ciocię Jen za rękę.

– Jestem pewien, że twoja ciocia z przyjemnością by z tobą poszła, Kit, ale musi zostać, żeby mi pomóc w posprzątaniu tego strasznego bałaganu.

Kit obrzucił wzrokiem karty rozrzucone na dywanie. W oczach małego dziecka były to tysiące kart, które bardzo trudno byłoby poukładać małymi rączkami. Ale i tak zrobiło mu się żal.

– Zostawię ci kawałek strucli, ciociu Jen. – Kit wziął nianię za rękę i pociągnął ją w stronę drzwi. – Na razie, ciociu, na razie, panie Harrison.

– *Au revoir* – odpowiedział cicho Elijah.

Kiedy drzwi się zamknęły, nadal trzymał Genevieve mocno za rękę, na wypadek gdyby chciała uwolnić dłoń.

– Karty – powiedziała i zaczęła odwracać się od niego.

Jednym ruchem przyciągnął ją do siebie.

– Do licha z cholernymi przeklętymi kartami. – Pocałował ją.

– Elijahu Harrisonie!

Pocałował ją po raz drugi, tym razem mocniej.

– To za to, że myślałaś, że możesz się ukryć przede mną za dziećmi. Czym się bardziej martwiłaś, Genevieve? Tym, że będę sobie pozwalał na poufałość, czy tym, że mogę odnosić się do ciebie obojętnie, gdy się spotkamy w świetle dnia?

Zerknęła na niego.

– Jednym i drugim?

W tych dwóch słowach zawierał się cały ocean niepewności, cały świat kobiecego niepokoju. Elijah nie mógł znieść myśli, że Jenny cierpi udrękę. Zamknął ją w objęciach.

– Niepotrzebnie, moja niemądra istoto.

Te słowa nie dodały jej otuchy, więc Elijah szukał w głowie innego zapewnienia, przybierając jednocześnie postawę godną szacunku, mimo że było to trudne, gdy płuca wypełniał zapach jaśminu.

– Dobrze mi się powodzi, chociaż jestem artystą, Genevieve. A to dlatego że należę do poważnych i ciężko pracujących ludzi. Nie zawieram głupich zakładów, wstaję wcześnie i zabieram się do pracy, wywiązuję się z każdego zlecenia, jakie przyjmuję. Wiesz o tym.

Objęła go ramionami, opierając policzek na jego piersi.

– Wiem, że jesteś mężczyzną.

Jeśli do tej pory nie była o tym przekonana…

– Jestem dżentelmenem. Nie będę sobie pozwalał na poufałość przy innych ludziach. – Zamilkł, gdy uświadomił sobie, że drzwi pracowni nie są zamknięte na klucz. Przyszło mu do głowy, że dżentelmen w żadnych okolicznościach nie pozwalałby sobie na poufałość.

Bycie dżentelmenem to cholernie kłopotliwa, przeklęta sprawa. Obrócił jej twarz w swoją stronę z heroicznym zamiarem pocałowania jej w policzek.

– A co do obojętności, moja droga, to uczucie jest mi całkowicie obce, gdy chodzi o ciebie. Rzadko okazuję komuś intymne uczucia i w twoim przypadku też nie jest to dla mnie łatwe.

To nadal nie były słowa, jakie pragnęła usłyszeć kobieta od mężczyzny, który stał się jej drugim intymnym doświadczeniem. Elijah dobrze to wiedział. Ale wiedział też, że postanowiła wyjechać do Paryża i nie przyjmie bardziej wylewnych wyznań.

– Nie kochałeś się ze mną, nie do końca.

I chociaż powiedziała to łagodnym tonem, Elijah wyczuwał w jej głosie konsternację i urazę.

– Ale chciałem. – Odsunął się od niej, gdyż czuł wzbierające pragnienie, wyrażane też przez jego żywotne organy, by kochać się z nią tu i teraz. – Wróciłem do sypialni, zdmuchnąłem świece i myśląc o tobie, popełniłem grzech Onana.

Dama dobrze znała Biblię, gdyż uniosła kąciki ust w uśmiechu.

– Myślałeś o mnie?

– Wciąż miałem cię przed oczami, Genevieve. W świetle ognia na kominku twoja skóra jest świetlista, a włosy…

Usiadła na obramowaniu kominka, a Elijah uklęknął i zaczął zbierać karty.

– Na pewno wiesz, że jesteś piękna. Czy mam wyliczyć twoje cechy?

– Już to zrobiłeś, Elijah. To cudowny rysunek.

Trzymała w ręku kartkę z jego poranną pracą.

– To się nadaje, jak sądzę. Chłopcy nie bawią się razem, ale są w jednym miejscu, i to jest w porządku. To kompozycja przedstawiająca braci.

Zbierał karty na czworakach, odwracając je obrazkami do góry, i udawał, że nie czeka na jej następne słowa jak na wyrok. Jego artystyczna dusza była zawieszona między destrukcją a dumą, a jej los zależał od tego, co powie Jenny.

– Udało ci się jakimś sposobem uchwycić miłość, Elijahu. Nie mogę się doczekać gotowego obrazu.

Usiadł, a nagła ulga napełniła lekkością ciało i duszę.

– Podoba ci się?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Uwielbiam ten rysunek.

Młodszy i następny w kolejności brat Elijaha, Joshua, wpadł na niego kiedyś, gdy jeździli na łyżwach po zamarzniętym stawie. W mgnieniu oka, nim zdążył cokolwiek pomyśleć, Elijah ujrzał własne łyżwy na tle niebieskiego zimowego nieba – dziwny, niezrozumiały obraz. W ułamku sekundy, nim wylądował plecami na lodzie, nie mogąc złapać tchu, jego umysł przyswoił ten widok idealnie błękitnego nieba.

Trzy słówka wypowiedziane przez Genevieve ze wzrokiem wbitym prosto w jego oczy – uwielbiam ten rysunek – odniosły taki sam efekt. Uwielbiała ich wspólną pasję, uwielbiała jego malarstwo i – sięgnął drżącą ręką po kolejną kartę – wydawało się całkiem prawdopodobne, że uwielbia także jego.

Podał jej talię kart, wstał i zabrał rysunek.

– Muszę ci podziękować za to, że tak cierpliwie zajmowałaś się chłopcami. Nigdy nie udałoby mi się uchwycić tej scenki, gdybyś nie była w jej centrum.

Ujęła wyciągniętą dłoń i wstała. Elijah nie dowiedział się jednak, co chciała powiedzieć, gdyż przerwało im pukanie do drzwi.

Uwolnił jej rękę i cofnął się o krok.

– Proszę.

– Witajcie. – W drzwiach stał baron Sindal niczym oszałamiający jasnowłosy wiking. Jeśli nawet uznał za dziwne, że są w pokoju sami, bez dzieci i niani, nie dał tego po sobie poznać. – Przychodzę na prośbę mojej baronowej. Podano lunch, a potem wsiadamy do sań i jedziemy do Louisy i Josepha zakłócić im popołudniowy spokój.

Być może wyjdzie im to na dobre. Chwila wytchnienia wydawała się doskonałym pomysłem.

– Lady Genevieve, życzę miłego popołudnia. Zacznę w tym czasie przenosić na płótno to, co udało mi się dziś narysować.

Sindal podał Jenny ramię.

– W bibliotece czeka na ciebie list, Harrison, a malowanie będzie musiało poczekać. Sophie dała wyraźnie do zrozumienia, że masz do nas dołączyć po południu. Uważała, że z przyjemnością odnowisz znajomość z Kesmore’em, a ja nie ośmieliłbym się pozbawić

cię towarzystwa moich synów, zwłaszcza kiedy tryskają energią.

Wyszedł pod ramię z Jenny, pełen wdzięku gospodarz zadowolony z własnego psikusa. Kiedy drzwi się zamknęły, Elijah usiadł na podłodze obok starego psa.

– Musisz wiedzieć, że nie jestem głupi.

Pies uderzył ogonem w podłogę.

– Rozumiem, co Sindal miał na myśli. Uprzedził mnie, że nie puszczano tu nawet lokaja z listem, by nie przeszkadzał w porannej pracy.

Pies po raz drugi machnął ogonem i otworzył smutne, roztropne brązowe ślepia, ledwie widoczne między psimi zmarszczkami.

– Chciał mi dać do zrozumienia, że ma nas na oku, co prawdopodobnie znaczy tyle, że połamie mi palce, jeśli będę się zabawiał z siostrą jego żony. Nie spytał o portret. Ani on, ani jego żona, ani stary Rothgreb nie spytali mnie jeszcze o portret.

Na którym, jak powiedziała Genevieve, Elijahowi udało się „uchwycić miłość".

Podniósł rysunek.

– Uwielbia mnie. Powiedziała to prawie wprost.

Gdy Elijah wypowiedział te słowa, fala ciepła rozeszła się po jego piersi. Przyjrzał się baczniej swojej pracy i stwierdził z ulgą, że nawet po bliższym krytycznym spojrzeniu dostrzega w rysunku to nieuchwytne „coś", co czyni z obrazu sztukę, a z dokładnego odwzorowania postaci – portret.

Dominującymi elementem na rysunku byli chłopcy, ale Genevieve Windham ze swoją oszałamiającą urodą znajdowała się w jego centralnym punkcie.

Gdy przyglądał się szczegółom, które narysował, choć teraz nawet tego nie pamiętał, przypłynęły znowu jej słowa: Uchwyciłeś miłość. Jak gdyby złapał niesłychanie rzadką i nieuleczalną przypadłość.

I tak było. Jego pierwsze zlecenie na portret dzieci miało się okazać spektakularnym sukcesem, ponieważ uchwycił miłość. Lady Genevieve uwielbiała jego pracę, jego samego oraz przyjemność, którą dzielili. Patrząc na jej wizerunek, który narysował, Elijah uświadomił sobie, że też ją uwielbia.

Niestety dla niego, Genevieve wolała Paryż.

– Musisz mi powiedzieć, co porabia mój syn. – Lady Flint wzięła drugą filiżankę herbaty od Jej Książęcej Mości, jak przystało na uprzejmego gościa cieszącego się towarzystwem gospodyni, ale w jej oczach Esther dostrzegła cień smutku.

– Zdam ci dokładne sprawozdanie, możesz na mnie polegać, Charlotte. Ale czy chłopak do ciebie nie pisze?

Synowie Esther wiedzieli, że jeśli nie będą przysyłali regularnie listów, to może się to skończyć wizytą mamy – jak również taty. Poza tym książę wspaniale sobie radził z korespondencją – jak przystało na kompetentnego dowódcę wojska – i pod tym względem dawał synom dobry przykład.

Lady Flint wydęła wargi nad filiżanką.

– Elijah jest bardzo obowiązkowy. Pisze do swojego ojca przynajmniej raz na kwartał, a dzięki niepisanej umowie, jaką mają między sobą, każdy z nich zawsze wie, gdzie jest

drugi, ale listy…

Esther położyła dwa herbatniki na talerzyku, który postawiła przed swoim gościem. Przyjmowała lady Flint w swoim prywatnym salonie, który był przestronnym pokojem z pozłacanymi elementami wystroju oraz niebiesko-kremową kolorystyką. Na ścianach wisiały rysunki dzieci, a Esther właśnie to pomieszczenie, a nie inne ogólnodostępne salony, uważała za swój pokój reprezentacyjny.

A być może nakłaniający do zwierzeń.

– Listy naszych chłopców przypominają depesze, zwłaszcza St. Justa. Opowiadają o żniwach i cielętach, nie ma w nich nic istotnego. Dopiero z listów od ich dam dowiaduję się o sprawach, które naprawdę są ważne: czy wszyscy są zdrowi, czy dziecko już chodzi, jakie były jego pierwsze słowa, kiedy możemy się spodziewać ich wizyty.

– Depesze, o tak, to prawda. Elijah powinien się nająć na obserwatora pogody. Z jego listów dowiaduję się, czy zbiera się na deszcz i w którym hrabstwie, kiedy można spodziewać się mrozu, kiedy kwitnie lawenda. Ale za to nie wiem…

Esther podsunęła gościowi ciasteczka. Percival zdążyłby już pochłonąć oba.

– Jak się powodzi twojemu dziecku. – Przyszedł czas na delikatne pytanie. – A czy twój Elijah jest zadowolony z życia w podróży?

Charlotte podniosła talerzyk i wpatrywała się w herbatniki, jakby mogła z nich wyczytać przyszłość. Gdy była młoda, nie brakowało jej adoratorów. Pisali sonety o jej dłoniach. Francuskie dłonie, pełne wdzięku pomimo wieku, dłonie, których Esther kiedyś jej zazdrościła.

– Ze wszystkich moich synów Elijah był ostatni, który miałby chęć opuścić Flint. Uwielbiał to miejsce, znał je tak dobrze, jak tylko chłopiec może znać swój dom. Perorował ojcu, które pole należy zostawić nieobsiane, które obsiać chmielem, i często przy tym miał rację.

Esther ugryzła mały kęs waniliowego herbatnika z cytrynową polewą – czekoladowe były zarezerwowane dla Jego Książęcej Mości.

– Mimo to nie był podobno w domu od dłuższego czasu – powiedziała ze zdziwieniem.

Była to jedynie prosta obserwacja zawierająca też łagodną ocenę głupoty młodych mężczyzn. Esther nie chciała, by jej słowa zabrzmiały oskarżycielsko, ale wiedziała, że mogą zostać tak odebrane.

– Elijah jest uparty jak każdy Flint. – Charlotte odstawiła ciasteczka nietknięte. – Wiele lat temu pokłócili się tak, jak tylko młody mężczyzna może się pokłócić ze swoim ojcem. Elijah pogalopował wielce urażony i postanowił realizować swoją artystyczną pasję. Flint utrzymuje, że nasz syn wróci do domu, że jest zbyt obowiązkowy, by nie wrócić, a ja pytam, kiedy Elijah przyjedzie do domu, skoro przez dziesięć lat ani razu nie pojawił się w majątku?

Esther miała ochotę uściskać gościa. Jej żal mogła zrozumieć i podzielać tylko druga matka. Ale Charlotte miała też swoją dumę.

– Czy mam napomnieć twojego syna, Charlotte? Mam w tym wprawę, nie tylko dzięki własnym synom. Muszę powiedzieć, że drogi Percival też od czasu do czasu odnosi korzyści z uprzejmych napomnień swojej żony. Na pewno rozumiesz, co mam na myśli.

Te słowa pomogły wprowadzić lżejszy nastrój, tak jak chciała Esther.

Charlotte wzięła talerz z herbatnikami i odgryzła filigranowy kawałek dekoracji z migdała i wiśni. Skoro kobieta, która urodziła dwanaścioro dzieci, miała jeszcze w sobie resztki delikatności, musiała być osobą o niezwykłym harcie ducha.

– Wygląda na to, że sprawy utknęły w martwym punkcie – powiedziała, kiedy pogryzła ciastko. – Rozważana jest kandydatura Elijaha do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Poprzysiągł, młodzi mężczyźni lubią dramatyzować, poprzysiągł, że nie postawi stopy na terenie Flint, dopóki nie będzie pełnoprawnym członkiem, a wiem, że nie będą na niego głosować.

– Chyba Flint by tego nie zrobił własnemu synowi?

– Flint bardzo by chciał, żeby Elijah został akademikiem, ale tak się nie stanie. W komitecie nominacyjnym zasiada stary Fotheringale, a on do tego nie dopuści.

Najgorsze problemy powstawały wtedy, gdy duma jednego mężczyzny ścierała się z dumą drugiego.

– Mortimer Fotheringale nie rozpoznałby dobrego portretu, nawet gdyby ten spadł ze ściany i uderzył go w cztery litery.

Wymieniły spojrzenia, jakie mogą wymienić tylko damy, które w tym samym roku zostały zaprezentowane na dworze, a było to trzydzieści pięć lat temu.

– W samą pupę – dopowiedziała Charlotte i zaczęła jeść drugie ciastko. – W zamierzchłych czasach Mortimer podkochiwał się we mnie, a ja wybrałam Flinta. Flint miał doskonałą rękę karykaturzysty. Wolałam mężczyznę, który umiał mnie rozśmieszyć, niż takiego, który prawiłby mi kazania. Mortimer ciągle nudził, zastanawiał się, czy ten lub tamten nagi rzymski bóg, przedstawiony w jakiejś niejasnej scenie z tragicznego mitu, ma na sobie hełm zgodny z historycznymi realiami.

– Jeśli będąc młodą kobietą, zwracałabyś uwagę na hełm nagiego rzymskiego boga, to dopiero bym się o ciebie martwiła, Charlotte.

Frywolny galijski uśmiech przemknął przez twarz Charlotte.

– I tak możesz się martwić. Fotheringale jest teraz bogaty i szanowany i wpłynie na decyzję wielu osób. Nie obwiniam go, że chciał mieć żonę z dobrym posagiem i pozycją, trzydzieści lat temu nie kierowano się sentymentami przy zawieraniu małżeństw, ale na pewno ma żal do Flinta, że zawrócił mi w głowie.

– Poczęstuj się jeszcze herbatnikami. Mój mąż twierdzi, że są dobre na wiele dolegliwości, a jest uważany za mądrego człowieka. – W każdym razie, przez większość. Słysząc tę opowieść o męskim uporze i urazach, Esther wcale nie była pewna, czy Percival w sprawie Jenny wykazał się mądrością.

Charlotte wzięła jeszcze dwa ciasteczka, oba waniliowe, ale jedno z pomarańczowym, a drugie z lawendowym lukrem.

– W takim razie powinno się podawać ciasteczka w Izbie Lordów.

– Powinno się zamknąć twojego syna z ojcem w jednym pokoju i przetrzymywać ich tam bez dostępu do ciastek, aż się pogodzą.

Dzięki Bogu, że jej chłopcy nie uciekli z domu w chwili gniewu – może jedynie Bartholomew w pewnym sensie, ale służba w wojsku była dla niego najlepszym rozwiązaniem, przynajmniej do pewnego momentu.

– Nie można się do tego wtrącać, Esther. Flint twierdzi, że Elijah sam musi dojść do

tego, żeby wrócić do domu, ale sytuację komplikuje pasja artystyczna Elijaha, dla której Flint nie ma dostatecznego uznania. Obiecałam mężowi, że nie będę interweniować, chociaż wiele razy żałowałam tej obietnicy.

Bez wątpienia powinna jej żałować. Skoro ojciec popełnił błąd wobec dzieci, to kto miał go zawrócić na właściwy kurs, jeśli nie jego droga małżonka?

– Zatem nie będę się wtrącać. Daję ci słowo, Charlotte. Ale powiedz mi, czy napisanie listu do syna i przypomnienie mu o świątecznych rozrywkach, które go znowu ominą, to jest wtrącanie się czy nie? Czy przesłanie mu świątecznych symboli to jest wtrącanie się czy nie? Czy wtrącaniem się jest przyznanie, że szanujesz jego decyzję i rozumiesz, dlaczego jego honor wymaga, aby już nigdy cię nie zobaczył?

Charlotte zmrużyła oczy, patrząc na ciastko.

– Bywam w Londynie od czasu do czasu. I przyzwyczaiłam się, że przynajmniej czasami Elijah jest wtedy w domu. Ma dużo zleceń, więc podróżuje po całym królestwie. Flint spotyka się z nim w klubach… – Zamilkła i zacisnęła usta. – Mam córki, które jeszcze czekają na swój debiut towarzyski, ale Elijah raczej tego nie zrozumie.

Esther milczała, zasiała ziarno, teraz pozostawało czekać. Kobietom, zwłaszcza młodym, zarzuca się, że są niemądre, przesadne, histeryczne i płoche, co często jest prawdą.

Jednak na ogół to mężczyźni popychają je do takiego zachowania.

– Zbliżają się święta – powiedziała Esther, ściskając dłoń przyjaciółki. – Miejmy nadzieję, że twoi panowie odzyskają pod ich wpływem zdrowy rozsądek.

– Esther, proszę, nie musisz wobec mnie odgrywać księżnej. Obiecaj, że nie zaciągniesz Elijaha na wieś za uszy. On jest bardzo podobny do ojca, a Flint jest dobrym człowiekiem.

W tej skromnej pochwale własnego męża kryła się głębia małżeńskich niedopowiedzeń. Esther potrafiła rozpoznać kobietę, która jest kochana.

– Dałam słowo, że nie będę się wtrącać, ale możesz mnie w każdej chwili zwolnić z tej obietnicy. Zmieńmy temat. Czy mam zadzwonić, żeby przyniesiono więcej ciasteczek? Co Flint kupuje ci na święta? Percival co roku zadręcza się kwestią prezentu, zupełnie niepotrzebnie, moim zdaniem.

Poprosiły o dokładkę ciasteczek i wypiły kolejny dzbanek herbaty Darjeeling, zanim ich małżonkowie wrócili z lunchu, który spożywali w klubie. I Percival, i Flint skradli całusa nie swojej żonie pod jemiołą, a następnie Ich Lordowskie Moście wsiadły do powozu z rodowym herbem.

Po wymianie świątecznych życzeń i uśmiechów Ich Książęce Mości pomachały gościom na pożegnanie, a potem książę wziął żonę za rękę, zaprowadził pod najbliższą jemiołę i pocałował w policzek.

– Twój plan był doskonały, Esther. Wystarczy napchać mężczyznę stekiem i zalać to odpowiednią ilością świątecznych trunków, a potem okazać mu współczucie, żeby wyrzucił z siebie wszystkie problemy. Flint jest nieszczęśliwy, że tak się sprawy potoczyły z najstarszym synem. A jeszcze bardziej nieszczęśliwy, że żona nie robi mu z tego powodu wyrzutów.

Esther wsunęła rękę pod ramię Percivala i pozwoliła się zaprowadzić do ich osobistego

salonu. Kazała tam palić na kominku przez cały dzień, bo nigdy nie wiadomo, kiedy mąż może sobie zażyczyć kilku minut rozmowy, gdy będzie wymagała omówienia sytuacja międzynarodowa albo drobna świąteczna intryga.

– Gdyby markiza dała Flintowi burę, to przynajmniej miałby listek figowy, którego szuka, żeby móc pogodzić się z synem – argumentowała Esther. – Ale Charlotte dała słowo, że nie będzie sprzeczać się z Flintem na ten temat. Ja też dałam słowo.

Jego Książęca Mość posadził żonę na kanapie zwierzeń, odgarnął poły surduta i zajął miejsce obok niej.

– Ty rzadko coś obiecujesz, Esther. Pozwól, że ci przypomnę, że jesteś księżną, i twoje słowo powinno każdemu wystarczyć. Jaki miałaś zamiar?

Miała zamiar być jego księżną i matką jego dzieci.

– Dałam słowo, że nie będę się wtrącać, Percivalu. Charlotte powinna wiedzieć, że nie mogę, rzecz jasna, odpowiadać za marne początki mojego męża.

Uśmiech rozświetlił jasnoniebieskie oczy Jego Książęcej Mości.

– Ten twój mąż to stary uparty patałach, co? Ze skłonnością do marnych początków i dzikich zajęcy.

Esther puściła do niego oko.

– Mój mąż jest najdroższym człowiekiem na świecie i najbardziej oddanym ojcem na ziemi. Czy teraz mogę poprosić, żeby przyniesiono nam czekoladę i ciasteczka?

Bo za całe pożywienie w klubie dla panów uważano krwisty stek i niedopieczone ziemniaki suto zakrapiane alkoholem.

– Oczywiście, najdroższa kobieto. A jeśli te marne początki będą miały coś wspólnego z tą bzdurą dotyczącą Fotheringale'a, to będziesz nad tym ubolewać. Przyznam szczerze, że to całe zamieszanie wydaje mi się niedorzeczne.

Przyniesiono ciasteczka i czekoladę, które szybko zniknęły. Esther – mówiąc sobie, że robi to wszystko dla szczęścia kochanej Jenny – istotnie zaczęła z ubolewaniem i szczegółowo rozwodzić się nad skłonnością męża do mieszania się w nie swoje sprawy.

Ten list nie był przynajmniej od żadnej z sióstr Elijaha, uskarżających się na jego nieobecność we Flint Hall, ale pod pewnymi względami okazał się nawet gorszy.

Harrison,

Jak na człowieka, któremu zależy na pełnym członkostwie w akademii, wybrał Pan piekielnie niefortunny czas na wyjazd z miasta. Buchanan obawia się przyjęcia Pritchetta i Hamlina, a Fotheringale obstaje z uporem, że są oni bardziej utalentowani niż Pan. Moim zdaniem stanowisko Fotheringale'a zapowiada wynoszenie beztalenci na wyżyny. Niemniej jednak jest prawdą, że nie ma Pan w dorobku żadnego portretu dzieci.

Czy można mieć nadzieję, że naprawi pan to niedopatrzenie podczas pobytu w Kent?

Jeśli nie, to pozostaje ostatnia deska ratunku. Pritchett i Hamlin nie zasiądą w akademii, jeśli ujawni Pan, że są oni kobietami w przebraniu. Jeżeli jest coś, czym stary Foggy pogardza bardziej niż pana portretami, to jedynie idea, że kobiety mogą wnieść coś istotnego do świata sztuki.

W najbliższą sobotę podejmuję członków komitetu kolacją. Musi Pan oderwać się od uroków wiejskiego życia i dołączyć do nas – najlepiej z portretem dzieci albo nawet dwoma.

West

Podróż do Londynu zajęłaby prawie cały dzień, ale Elijah mógłby spotkać się ze swoim marszandem i obłaskawić członków komitetu nominacyjnego. Fotheringale był uparty, ale nie brakowało mu artystycznej wrażliwości. Trochę uroku osobistego, szczypta dyplomacji, odrobina…

Elijah przerwał układanie pędzli, gdyż do głowy wpadła mu kłopotliwa myśl. Fotheringale zażąda zapewnienia, że Elijah nie będzie popierał przyjmowania kobiet do akademii ani na członków stowarzyszonych, ani do zarządu.

Stary Jock, nadal rozciągnięty przed kominkiem w pracowni, wydusił powolne syczące pierdnięcie. Po pokoju rozszedł się paskudny smród.

– Też tak myślę, ale co pomyśli lady Jenny? Będzie w Paryżu, gdzie ją gorąco przyjmą i będą z nią flirtować.

A jej płeć nie będzie przeszkodą w rozwijaniu talentu artystycznego, wprost przeciwnie.

Pretensje do Francuzów przychodziły Anglikom niezmiernie łatwo. Siedząc na obramowaniu kominka, z kilkoma pędzlami w dłoni i w towarzystwie cierpiącego na wzdęcie psa, Elijah poczuł żal do Francuzów, Mortimera Fotheringale'a i… do własnego życia.

– Byłem idiotą – poinformował psa. – Każdy jest idiotą za młodu. Mój ojciec też był idiotą, ale to nie on musi błagać o przyjęcie do akademii, żeby móc wrócić do rodzinnego domu.

To jednak nie wyjaśniało, dlaczego dziesięć lat później Elijah nadal był idiotą.

Przysypał ogień i eksmitował psa, bo od jego śmierdzących wyziewów pracownia byłaby rano niezdatna do użytku. Jutrzejszy dzień może być ostatnim, jaki lady Jenny spędzi w Sidling. Ta przykra myśl towarzyszyła Elijahowi, gdy szedł przez ciemny dom do swoich pokoi.

Gdy spostrzegł Jenny Windham śpiącą w jego łóżku, przemianował się z idioty na lunatyka.

10

Genevieve Windham, wychodź z mojego łóżka.

Trzymając się nowego statusu lunatyka, Elijah wyszeptał te słowa, zamiast je wykrzyczeć. Dama była pogrążona we śnie. Zapewne zmęczyła się uganianiem za córkami Kesmore'a, którym pomagała zbudować twierdzę ze śniegu, wykrzykując przy tym polecania pod ich adresem, aby uniemożliwić ojcu dziewczynek i Elijahowi kradzież cennego worka z marchewką przeznaczonego na nagrodę.

Damy rozgromiły dżentelmenów. Obwiniać o to należało Kesmore'a, który miał słaby cel i przynajmniej połowa jego śnieżek trafiała w Elijaha, a nie w przeciwną drużynę, co wywoływało salwy śmiechu.

Elijah odsunął kosmyk złotych włosów z policzka Jenny.

– Dobrze się dzisiaj bawiłem.

Skończyło się to oczywiście tradycyjną przypadłością, czyli świątecznym bólem serca, tym szczególnym poczuciem bezdomności, jaką wywoływał w nim o tej porze roku widok rodzinnego szczęścia.

Jenny zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy.

– Już jesteś.

Jej spojrzenie od razu się ożywiło, a na ustach wykwitł uśmiech.

– Ale ciebie ma tu zaraz nie być – powiedział.

Kiedy zdążył usiąść przy jej biodrze?

Uśmiech zgasł, ale nie miała zamiaru zastosować się do jego polecenia.

– I nie będzie. Louisa powiedziała mi, że Ich Książęce Mości wyjechały z Londynu i prawdopodobnie jutro tu po mnie przyjadą.

Odwróciła się do niego tyłem, a Elijah mógł w tym momencie zauważyć, że nic na sobie nie ma – ani obszernej nocnej koszuli, ani szlafroka, zupełnie nic.

Patrzył z fascynacją na jej nagą szyję, ale szybko się otrząsnął i skupił na słowach Genevieve.

– Czy przyjazd twoich rodziców oznacza, że musisz się wpraszać do mojego łóżka?

Przyjazd jej rodziców oznaczał, że nigdy więcej jej takiej nie zobaczy. I tylko seksualna frustracja była w stanie przytłumić żal artysty wywołany tą myślą. Przez chwilę Jenny nic nie mówiła. Odwróciła się do niego. Jej włosy były splecione w tak gruby i długi warkocz, że mógłby kilka razy owinąć nim nadgarstek. Gdyby był na tyle głupi, by jej dotykać teraz, kiedy już się obudziła.

– Nasze drogi więcej się nie skrzyżują, Elijahu. Chyba że pojedziesz do Paryża albo ja przyjadę odwiedzić rodzinę.

Elijah odwrócił się do niej plecami i zdjął but.

– Mam dosyć Paryża. To miasto śmierdzi, a Francuzi są podli, ale trzeba im uczciwie przyznać, że dla siebie nawzajem są tak samo podli jak dla reszty świata i chyba brakuje mi…

Francuzi wcale nie byli podli – raczej praktyczni, a to wcale nie jest to samo – a poza tym matka Elijaha urodziła się we Francji. Elijah gderał dlatego, że tęsknił za braćmi i siostrami. Tęsknił też za Flint Hall. Brakowało mu rodziców i w rezultacie z roku na rok coraz bardziej nienawidził Bożego Narodzenia.

– Czego ci brakuje, Elijahu?

Postawił drugi but obok pierwszego i zawiesił na nich pończochy. Rozbierał się jakby nigdy nic i pod pewnym względem wydawało się to bardziej intymne niż pocałunki i pieszczoty, którymi poprzedniej nocy obsypał Jenny.

– Brakuje mi rozumu, jeśli w ogóle rozważam to, co rozważam.

Pościel zaszeleściła, a łóżko podskoczyło.

– Chcę, żebyś to był ty, Elijahu.

Dokładnie wiedział, co ma na myśli, i mało się nie udusił, zdejmując halsztuk.

– Nie, wcale nie. Nie chcesz nikogo w ten sposób. Czy nie lepiej poświęcić się dla sztuki?

Jego ulubiona kamizelka popłynęła w powietrzu i wylądowała na stercie zmiętych rzeczy obok sztalug.

– Teraz sam jesteś podły – powiedziała głosem cioci Jenny, takim samym, jakiego używała, aby okazać rozczarowanie zachowaniem którejś z siostrzenic.

– Bardzo cię przepraszam. – Elijah odpiął dwa guziki koszuli, po czym zdjął ją przez głowę i rzucił na najbliższe krzesło, ale chybił. – Nie jestem przyzwyczajony do znajdowania w swoim łóżku nagich kobiet, zwłaszcza kobiet, które przed wyruszeniem w podróż chcą dostać na pamiątkę ponowną defloarację.

Druga defloracja jest niemożliwa. Wiedział, że właśnie tak pomyślała, chociaż nawet na nią nie patrzył. Czuł jednak jej zapach: woń jaśminu wymieszaną z mydłem oraz nutę miętowego proszku do zębów.

– Wczoraj w nocy byłeś milszy.

Jedyną częścią garderoby, jaką miał jeszcze na sobie, były bryczesy – dowód, że pozostały mu resztki honoru czy rozsądku.

– Ostatniej nocy wyznaczyłem granicę, jak zapewne pamiętasz. Pofolgowałem twoim kaprysom i poradziłem sobie z, z…

Urwał, bo nie wiedział, jak rozmawiać o tak wulgarnych faktach z kobietą, która leżała nago w jego łóżku i była prawie dziewicą.

– Odmówiłeś sobie przyjemności.

Jenny pogłaskała go po ramieniu. Jej pieszczota była delikatna i platoniczna, a jednak poczuł reakcję bezpośrednio w spodniach.

– Domyślam się, że często sobie odmawiasz, Elijahu, i nie pochwalam tego, ale czy musisz odmawiać mnie?

W jego głowie zaczęły się zbierać przekleństwa. Jak mężczyzna miał zrobić to, czego wymagał honor, kiedy naga kobieta – samotna, niewinna, stanowcza naga kobieta – z taką

łatwością poruszała strunami poczucia winy?

– Chcesz zaznać więcej przyjemności, Genevieve? – Odwrócił się na łóżku i spojrzał na nią, mając nadzieję, że załagodzi swoje poczucie winy i osłabi jej determinację kolejnymi półśrodkami. – Możesz sama sobie sprawić przyjemność. Nie ma powodu, żeby kobieta…

Reszta kazania na temat tego, jak kobieta może sama siebie zaspokoić, uleciała mu z głowy. Jenny oparła się w pozycji półleżącej o zagłówek łóżka, a prześcieradło udrapowało się na jej łonie. Warkocz spływał po bladym ramieniu, a jej piersi…

Artystyczna strona jego natury odnotowała, że lewa pierś Jenny jest odrobinę niżej niż prawa i wydaje się bardziej pełna, ale obie były piękne i doskonałe. Dwa różowe sutki sterczały, chociaż w pokoju było ciepło.

Męska strona jego natury odrzuciła wszystkie możliwe skrupuły. Wpatrywał się w tę hojność natury, która roztaczała się przed jego wzrokiem. Już wcześniej trzymał ją w ramionach nagą, zaspokojoną i cudownie szczęśliwą. Ale ani przez chwilę nie pożerał jej oczami, nie pieścił wzrokiem wspaniałości jej ciała, nie sycił się widokiem światła, które z lubością omiatało każdy łuk i wgłębienie jej nagości.

– Genevieve Windham…

Podniósł rękę, opuścił ją i dopiero po chwili ujął dłonią jej podbródek.

– Chcę, żebyś to był ty, ale damie nie wypada prosić – powiedziała z determinacją, ale też błaganiem, chcąc, by się poddał, by zrozumiał….

Do głosu doszedł teraz dżentelmen, przeklęty, cholerny, kłopotliwy dżentelmen, który podpowiadał, że trzeba spełnić prośbę damy. Dać jej to, czego szukała i czego sam potrzebował – to było proste i cudowne rozwiązanie.

– Ja też chcę, żebym to był ja. I to będę ja, a dla mnie to będziesz ty.

Pochylił się i pocałował ją, nie dotykając innych części ciała, rozkoszując się tym pocałunkiem pieczętującym ślubowanie.

– Elijah… – Zatopiła rękę w jego włosach i przysunęła się bliżej. – Tak, proszę, proszę, jeszcze.

Była jak kobieta opętana namiętnością. Uniosła się na kolana, otoczyła rękoma jego szyję i pożerała go pocałunkami.

– Genevieve, zwolnij. Zwol…

Otoczył ręką jej biodro i przyciągnął ją do siebie, ale czuł się w tej pozycji niewygodnie. Był odwrócony do niej połową ciała, Jenny ściskała go w objęciach, a cholerna pościel oplatała ich niczym morskie wodorosty, ograniczając możliwość ruchów.

– Tak bardzo cię pragnę, Elijahu. Nie mogłabym znieść jutrzejszego wyjazdu, gdybyśmy nie…

Wstał z łóżka, odwrócił się i odszedł kilka kroków.

– Ja też nie mógłbym tego znieść, ale jeśli zaraz nie zdejmę tych cholernych bryczesów, to nie odpowiadam za swoje czyny.

Uklękła w pościeli zaróżowiona, naga i uśmiechnięta, jakby przed chwilą trafiła go śnieżką w tyłek, co w sensie metaforycznym rzeczywiście zrobiła. Małżeństwo z tą kobietą będzie nadzwyczaj rozkosznym doświadczeniem.

– Pozwól mi zdjąć bryczesy, Genevieve, dla naszego dobra.

Nic nie powiedziała, tylko utkwiła wzrok w jego piersi. Elijah znalazł w sobie dość siły woli, by nieco zwolnić tempo. Ta noc miała być ich początkiem, a Jenny liczyła na to, że Elijah uczyni z niej najlepsze wspólne wspomnienie.

– Ty to zrób – powiedział.

Spojrzała na niego z konsternacją – wcielenie niewinności.

– Mówię o moich spodniach, kochanie. Nie chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło.

Chciał, by mogła poczuć promienie letniego słońca i podmuchy wietrzyku na nagiej skórze, pragnął dla nich obojga długich, słodkich nocy wypełnionych przyjemnością.

Podeszła na kolanach do brzegu łóżka, przyglądając się jego spodniom.

– Nigdy tego nie robiłam.

– Mam nadzieję, że nie.

Nie potrafił ukryć rozbawienia, ale zdołał jakoś ustać spokojnie z rękoma zwieszonymi swobodnie wzdłuż boków, chociaż widok jej ust podsuwał mu wulgarne, niegrzeczne myśli, które – jak miał nadzieję – w niezbyt odległej przyszłości uda mu się wprowadzić w czyn z Genevieve.

Jej dłonie minimalnie drżały, gdy odpinała guziki spodni. Czuł i widział jej drżenie, gdy klapka powoli opadała.

Genevieve opuściła ręce, usiadła na nogach i zatroskana, włożyła paznokieć między zęby.

– Co teraz?

Nadszedł wreszcie czas, kiedy mężczyzna, artysta i dżentelmen mogli zjednoczyć wysiłki, by ucieleśniło się wszystko to, o czym marzyła dama.

– Teraz sprawię ci rozkosz.

Uśmiechnęła się uroczo, swawolnie, ale z lękiem. Przesunęła się na środek łóżka i umknęła pod pościel.

– Ukrywa swoje skarby – mruknął Elijah sam do siebie, ściągając bryczesy. Westchnęła głośno, więc w przypływie nagłej skłonności do męczeństwa spontanicznie zmienił plany.

Zamiast zanurzyć się do łóżka, zaczął zbierać swoje rzeczy. Oparła się na łokciu i obserwowała, jak podnosi części garderoby, wcześniej rozrzucone w pośpiechu, i układa starannie w bieliźniarce.

– Elijah?

– Schludność to mój nawyk – wyjaśnił, chociaż w sytuacji, kiedy przyrodzenie obijało się o brzuch, schludność wydawała się śmiesznym przyzwyczajeniem. Spodobała mu się myśl, że któregoś dnia Jenny będzie mu dokuczała z tego powodu.

Schował się za parawanem i wyczyścił zęby proszkiem, modląc się, by starczyło mu sił.

I wytrzymałości. Zdeterminowana kobieta zasługiwała na to, by jej przyszły małżonek odznaczał się wytrzymałością.

– Tęskniłam za twoją nagością – powiedziała Jenny.

Będzie go często widywała jak go Pan Bóg stworzył, i to wkrótce, jeśli tylko namówi ją na załatwienie specjalnej licencji.

– Co za skandalistka.

– Prawda? Wiesz, która sesja najbardziej mi się podobała? Ta, podczas której

przybrałeś taką pozę jak pan Jackson na obrazie *Szatan wzywający legiony*[7].

W tej pozie genitalia były lepiej oświetlone niż twarz, gdyż światło na obrazie sir Thomasa pada z dołu obrazu. A ponieważ szatan ma wzniesione w górę ręce, poza ta narażała modela na okropny ból.

Elijah podszedł do łóżka, a Jenny wbiła wzrok w jego uniesiony członek. Przesunęła językiem po dolnej wardze, a Elijah z trudem powstrzymał się, by nie wskoczyć do łóżka.

– Czy mogę wejść do łóżka, Genevieve?

Odrobina rozsądku, która mu pozostała, podpowiadała, że byłoby lepiej, gdyby Jenny wyskoczyła z łóżka, chwyciła nocną koszulę i oświadczyła, że zmieniła zdanie. Robili wszystko nie po kolei, ale zdarzało się to wielu parom. Elijah pragnął ponad wszystko zadowolić Jenny, ale chciał też, żeby wiedziała, że na nią poczeka.

Przynajmniej te trzy tygodnie konieczne do ogłoszenia zapowiedzi.

Nie odrywała wzroku od jego członka.

– Wejdź, proszę, do łóżka.

Wspiął się na materac.

– Często mówisz „proszę”.

– Kiedy jestem z tobą… i często mam ochotę krzyknąć zamiast mówić, Elijahu. Wejdź do łóżka i zatrzymaj się na chwilę, bo chcę uchwycić tę mieszankę pożądliwej gorliwości i nieufności, którą widzę w twoich oczach. Chcę, abyś mi pozował pochylony nad bieliźniarką, bo twoje ciało, zwrócone pod kątem do ognia na kominku, stanowi idealny kontrapost. Chcę narysować, co czują moje wargi, kiedy się całujemy…

Stojąc na łóżku na czworakach, pocałował ją, żeby powstrzymać potok słów.

– I pomyśleć, że wczoraj nie potrafiłaś mnie nawet poprosić, żebym zdjął koszulę.

Ich małżeństwo nie ucierpi z powodu nadmiaru przyodziewku. Ta myśl podniosła na duchu i artystę, i mężczyznę, i nawet tego trzeciego jegomościa.

Wsunęła się głębiej pod pościel, co oznaczało, że Elijah musiał ją gonić. Gdy nad nią zawisł, rozdzielała ich tylko powłoczka.

– Nieprzyzwoicie dobrze całujesz, Elijahu Harrisonie.

– Twoje towarzystwo jest inspirujące. I mam tytuł, jak wiesz.

Marny prezent złożony u stóp kobiety, którą tytułowano lady Jenny, odkąd tylko pojawiła się na świecie.

Ścisnęła jego muskuły, sprawdzając wytrzymałość, a być może odezwała się w niej dusza artystki.

– Hrabio Bernward. Użyj ich wreszcie.

Powtórzyła swój gest, po czym zsunęła się niżej i przycisnęła twarz do jego szyi.

– Denerwuję się, Elijahu.

Kochał ją. Ta świadomość przyszła do niego jak powiew jaśminowego zapachu – nie do pomylenia z innym, nawet gdy jest słaby i subtelny. To nie była zwykła czułość ani zadurzenie czy przelotne zainteresowanie. Udało mu się uchwycić miłość, dobrze i prawdziwie. Kochał ją za to, że chciała mu powierzyć nie tylko swoje piękne ciało, nie tylko rozczarowania, jakich doświadczyła w przeszłości, ale również swoje zdenerwowanie i przyszłość.

Podtrzymał dłonią jej głowę, a drugą ręką przygarnął ją do siebie.

– Nowym doświadczeniom zawsze towarzyszy zdenerwowanie. Możesz mi powierzyć swoje zdenerwowanie, Genevieve.

Elijah wcale się nie denerwował – uważał, że to, co robi, to najwłaściwsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Był jednak podniecony i niecierpliwy, więc zależało mu, żeby zdobyć jej zaufanie.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego.

– A to jest nowe doświadczenie, prawda?

– Całkowicie, dla nas obojga. – Ale pierwsze z wielu.

Pozwolił jej opaść na materac, po czym wsunął się pod pościel i wyciągnął obok niej.

– Jesteś ciepły, Elijahu.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Jestem rozpalony.

I w ciągu niespełna minuty rozpalił też swoją damę. Powstrzymując się przed sfinalizowaniem przyjemności, nie przykrył jej swoim ciałem, ale przywołał na pomoc całą siłę woli i dzielnie znosił kolejną falę pocałunków, którymi obsypywała go kochanka, gdy leżeli na bokach zwróceni twarzami do siebie.

– Pędzle zawsze będą mi się kojarzyły z językami, kiedy tylko będziesz w pobliżu. Chcę cię malować.

– Już to zrobiłaś. – Pochylił głowę i wcisnął nos w jej piersi. – I jeszcze zrobisz.

Przerzuciła nogę przez jego biodro i przysunęła się bliżej.

– Mam na myśli coś innego. Chciałabym pomalować farbami twoje nagie ciało, pokryć je kolorowymi plamami we wszystkich miejscach…

Elijah czuł, że delikatna, kobieca dłoń zsuwa się w dół po jego torsie, aby objąć w końcu jego członek.

– Ty zepsuta, namiętna kobieto o pobudzonej wyobraźni.

Przewrócił się na plecy i przygotował na tortury. To, że chciała go oglądać, było zupełnie normalne. Artyści zwykli przyglądać się sobie w lustrze albo patrzeć na modela, kiedy pracowali nad aktami.

Zaskoczyła go jednak, kiedy usiadła na nim okrakiem.

– Możemy to zrobić w ten sposób, prawda? Oglądałam rysunki w Kamasutrze, a wczoraj w nocy…

Ich małżeństwo będzie wspaniałym, zapierającym dech w piersiach przedsięwzięciem wymagającym skąpego ubioru.

Elijah zamknął dłonie na jej piersiach.

– Możemy się kochać w taki sposób, w jaki chcesz, Genevieve.

Ale, na Boga, zróbmy to wreszcie.

– Podoba mi się w ten sposób.

Zamknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu, tak że końcówka jej warkocza łaskotała Elijaha w uda. Przerzucił warkocz przez jej ramię i zaczął pieścić jego końcem prawy sutek Jenny.

– To też ci się podoba?

Otworzyła oczy pod wpływem nowego doznania.

– Wolę, gdy robisz to rękoma. Kocham twoje dłonie, kiedy rysują, malują, trzymają

Williama czy dotykają mojego ciała.

Chwycił jej palce i pocałował. Zabierze ją do Paryża. Będzie ją tam zabierał tak często, jak będzie chciała. I mogą tam mieszkać całymi tygodniami. Gdy już był bliski tego, by podzielić się z nią tymi uczuciami, pochyliła się do przodu, jakby chciała go pocałować, ale Elijah pokrzyżował jej plany, zamykając usta na soczystym zmysłowym sutku.

– Elijahu Harrisonie.

Otoczyła dłonią jego głowę, gdy wsysał ją ustami, a jej gorąca szparka tuż przy jego przyrodzeniu była wyzwaniem dla jego silnej woli.

Nie był już w stanie sformułować zdania, chwycił więc pupę Jenny i pociągnął w dół. Nie opierała się, a jej wilgotna, ciepła, cudowna dziurka zbliżyła się do jego sztywnego członka.

– Mam… mam ochotę cię całować, Elijahu.

Wolał pieścić jej piersi, niż mówić, na co ma ochotę. Bez wskazówek z jego strony zaczęła się na nim poruszać. Jej powolne, śliskie ruchy zapierały mu dech w piersiach i rozlewały strumienie podniecenia na całe ciało.

Nie była dziewicą w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale Elijah uważał, że należało się z nią obchodzić jeszcze ostrożniej niż z dziewicą. Porzucił przyjemność płynącą z ssania sutka i obserwował jej twarz.

– Genevieve. – Musiał przywołać ją po imieniu, aby zwróciła na niego uwagę, tak była zaabsorbowana przesuwaniem się po jego członku. – Genevieve, weź mnie do środka.

Jenny spojrzała na niego, jak gdyby nie rozumiała sensu słów.

Elijah wziął jej dłoń i otoczył nią swoje przyrodzenie.

– Weź mnie do środka. Proszę.

Położył rękę na jej dłoni i ustawił się tuż przy wejściu do jej ciała, po czym zanurkował i znieruchomiał. Jej dziki i podniecony wyraz twarzy wydał mu się pełen świętości, jak na obrazie Lawrence’a przedstawiającym księcia ciemności. Ostatkiem świadomości Elijah pomyślał, że chciałby ją tak namalować, o krok od zaakceptowania i jego, i przyjemności, która jej się należała, ale wiedział, że na taki obraz zabrakłoby mu talentu.

Przesunęła się w dół i wymościła wygodnie, dając początek ich zespoleniu.

– Czy tak? W ten sposób?

– Dokładnie tak. Pocałuj mnie.

Ostrożnie pochyliła się do przodu, na tyle nisko, że Elijah mógł objąć dłonią jej pierś, a drugą zanurzyć we włosach na karku.

– Właśnie tak.

Zsynchronizował powolny falujący ruch języka z ruchami członka, aż jej ciało zaczęło się gładko po nim ślizgać, wchłaniając go coraz bardziej w głąb siebie i przybliżając ku rozkoszy.

Czuł, jak wzbiera jej orgazm. Ruchy Jenny stały się wolniejsze, jakby skuliła się pod wpływem nadciągającej przyjemności. Nie mógł dopuścić do tego, by stchórzyła.

– Odwagi, Genevieve. Bądź zachłanna i silna. Bądź moja.

Przejął kontrolę nad jej ruchami, otaczając ręką jej plecy tuż nad pupą i napierając członkiem coraz mocniej. I nie spuszczał oczu z jej twarzy.

– Elijah…

Wygięła plecy, a na jej białą szyję padło światło kominka. Poddała się rozkoszy. Elijah musiał zamknąć oczy, aby na widok jej całkowitej kapitulacji nie stracić nad sobą kontroli. Pod pewnymi względami to była zła decyzja, bo nie mógł zobaczyć tego, co czuł. Jenny biła rękoma w powietrzu, a niekończący się spazm wydarł jęk z jej ust. Czuł, że w końcu jej pożądanie zostało zaspokojone. Padła na jego pierś zupełnie bez sił.

Ale z niewątpliwą satysfakcją.

Przez kilka długich minut koił swoje zmysły, głaszcząc ją po włosach, plecach i pupie. Nie zaspokoił swojej namiętności, ale był zadowolony. Rysując końcem warkocza królową kier na jej plecach, Elijah zastanawiał się, czy powiedzieć Genevieve Windham, że ją kocha.

Może lepiej zachować takie wyznanie na noc poślubną albo na chwilę, gdy ofiaruje jej zaręczynowy pierścionek. Może…

W jego żyłach wciąż pulsowała lekko żądza, przepełniało go uczucie do kobiety, którą trzymał w ramionach, i duma, że z odwagą poddała się namiętności. Ale ogarnęła go też nieśmiała radość.

Po Nowym Roku zabierze ją do Flint Hall – kiedy już zostanie oficjalnie przyjęty do akademii – i powie jej, że ją kocha. Przecież nawet uparty idiota, któremu dzika duma przez dziesięć lat nie pozwalała wrócić do domu, musiał przedstawić rodzinie narzeczoną.

Jenny poruszyła się na jego piersi, musnęła nosem jego mostek i znowu znieruchomiała.

Kochając ją, był lepszym człowiekiem, lepszym artystą. To też jej powie, kiedy przywiezie ją do ich domu.

– Elijah?

– Tak, kochanie?

Pocałowała go i spojrzała na niego z napięciem charakterystycznym zapewne, jak podejrzewał Elijah, dla świeżo zaręczonej kobiety, która musi się podzielić kłębiącymi się w jej głowie pytaniami.

Ile dzieci chciałby mieć?

Specjalna licencja na ślub w St. George’s czy w kaplicy w Moreland?

Czy zamieszkają z jego rodziną we Flint Hall, czy przez jakiś czas urządzą się w Bernward Manor?

Kiedy porozmawia z jej ojcem?

Odgarnęła włosy z jego czoła w taki sposób, w jaki zrobiłaby to żona, o ile w ogóle Elijah mógł coś wiedzieć na ten temat.

– Kiedy pojadę do Paryża, będę tęsknić nie tylko za moją rodziną, ale też… za tym. – Pocałowała go po raz drugi, słodko i delikatnie. – Będę za tobą tak bardzo tęsknić.

Dłonie Elijaha znieruchomiały na jej plecach, a płucom zabrakło powietrza.

Kiedy pojedzie do Paryża…

Kiedy pojedzie do Paryża, dokładnie tak jak planowała, jakby ta noc, jakby on, jakby to wszystko było dla niej tylko przelotnym kaprysem.

Wyglądało na to, że błędnie zinterpretował jej słowa, spojrzenia, intencje, że widział je przez mgłę pożądania i tęsknoty, które zaćmiły jego zdolność oceny.

Ale nie jego dumę.

Wzbierał w nim gniew, na nią, na siebie, na Paryż, a zaraz po nim, jak powracająca fala, nadciągnęła rozpacz – nad samym sobą i nad nią. Nie chciał jechać do Paryża, a już na pewno nie w towarzystwie kobiety, która widziała ich związek zupełnie inaczej niż on.

Jenny pojedzie do Paryża, chociaż zaczynał podejrzewać, że ciągnie ją tam nie tylko artystyczny przymus, ale być może sama jeszcze tego w pełni nie rozumiała.

Przez ostatnich dziesięć lat niczego bardziej nie pragnął niż pojechać do domu i teraz miał zamiar w końcu to zrobić.

Pozwalając Denby'emu na poufałość, postąpiła głupio i rozczarowała się, ale nie skończyło się to tragedią. Dopiero małżeństwo z tym mężczyzną byłoby tragiczną pomyłką. Te myśli, podobnie jak radość z zaspokojenia i poczucie straty, przepełniały Jenny, kiedy leżała na piersi Elijaha.

Denby był samolubnym, niezręcznym chłopcem, a Jenny samolubną i równie niezręczną dziewczyną, ale Elijah… Elijah to mężczyzna – umiejętny, szczodry, namiętny, troskliwy, utalentowany…

Jenny bardzo się obawiała, że intymne relacje z Elijahem Harrisonem mogą mieć dla niej tragiczne konsekwencje, chociaż nie potrafiła pojąć dlaczego. Wciąż czuła go w sobie, wypełniał przyjemnie jej wnętrze. Podejrzewała też, że będzie wypełniał jej serce, i to znacznie dłużej, niż nakazywałby rozsądek.

– Elijah?

Nie mogła mu się zwierzyć z tych obaw, ale chciała coś powiedzieć.

– Tak, kochana?

Głaskał ją po plecach koniuszkiem warkocza jak pędzlem, wywołując dziwne, ale kojące doznania. Przygarnął ją do siebie. Pocałowała go, wkładając w ten pocałunek cały żal i tęsknotę, a także żałość i poczucie straty, które ją wypełniały.

– Kiedy pojadę do Paryża, będę tęsknić nie tylko za moją rodziną, ale też… za tym. – Pocałowała go znowu, ponieważ już teraz odczuwała tęsknotę. – Będę za tobą tak bardzo tęsknić.

Dłonie Elijaha znieruchomiały na jej plecach, a serce Jenny przestało bić.

Odgarnął włosy z jej czoła i przyglądał się jej twarzy, a miejsce czułości w jego spojrzeniu zajęła ostrożność.

– Powiedziałaś, że chcesz, żebym to był ja, Genevieve.

– Tak. I to byłeś ty. I dziękuję ci za to.

Kobieta nie powinna dziękować mężczyźnie za to, że zaspokoił jej namiętność. Jenny uświadomiła sobie, że obok ostrożności pojawił się w jego oczach chłód.

– Zatem jesteś zadowolona z naszej nocnej pracy?

Pracy? Położył delikatny akcent na to słowo, ale być może Jenny usłyszała coś, czego wcale nie było.

– Jestem… byłam. Ale teraz nie jestem.

Ich ciała nadal były połączone – w jakimś sensie leżała na nim – ale jednak coś się skończyło, coś się okropnie, strasznie popsuło i czuła desperacką potrzebę, żeby to naprawić.

Zamknął oczy i westchnął głęboko, co Jenny wyczuła całym ciałem.

– Dlaczego jedziesz do Paryża?

Studiować sztukę. Tak właśnie miała mu odpowiedzieć. Jenny skuliła się na jego piersi i poczuła niesłychaną ulgę, kiedy otoczył ją ramionami.

– Nie mogę znieść… – Starała się upchnąć te myśli z powrotem do swojej głowy, ukryć je tak głęboko pod zasadami dobrego wychowania i lojalnością wobec rodziny, żeby nie musiała się do nich przyznawać nawet sama przed sobą. – Nie potrafię dłużej tolerować towarzystwa mojej rodziny. Nie znają mnie naprawdę, ale jednak kochają.

To było tak uczciwe wyznanie, na jakie tylko umiała się zdobyć, ale mimo to odpowiedź wydawała się niepełna.

Jego ciepłe dłonie przesuwały się powoli po jej plecach, tym razem bez pomocy warkocza.

– Znają cię. Nasze rodziny nas znają, Genevieve, nawet jeśli latami żyjemy daleko od nich.

Jego głos był smutny i daleki, mimo że leżała tuż przy nim.

– Moja rodzina myśli, że jestem dobra. Ale kiedy widzę ich wszystkich razem w każde święta, to od razu mi to przypomina, że wcale nie jestem dobra. Nie chcę rzeczy, których powinnam chcieć, a chcę tych, których nie powinnam, to samolubne.

Już go prawie nie czuła w sobie i porzuciła myśl, że może jeszcze raz zaspokoi jej namiętność. Poczucie straty zmniejszyło nieco ból wywołany tematem rozmowy.

– Mam na twój temat podobne zdanie jak twoja rodzina, Genevieve. A nie jestem uważany za głupca, przynajmniej w większości wypadków. Jesteś dobrą kobietą. Upartą, namiętną i nierozważną, ale dobrą.

Bracia nazywali ją uparciuchą, siostry czasami patrzyły na nią z rozpaczą, a rodzice uśmiechali się i przypuszczali, że do starości będzie pod ich opieką, ale wszyscy oni byli rzeczywiście przekonani o jej dobroci.

Mimo to tylko z Elijahem mogła być szczera.

– Czasami ich nienawidzę. Nie cierpię tych ciepłych spojrzeń i porozumiewawczych uśmiechów. Moje siostry i bracia nie mieli kiedyś zwyczaju udawać się na drzemkę, a teraz stało się to niemal rodzinną instytucją. Pod pewnymi względami mama i papa są najgorsi. Wnuczęta…

Elijah pocałował ją w skroń – mały gest wsparcia.

– Ich Książęce Mości patrzą na własne dzieci poprzez wnuczęta. Westhaven jest ojcem kolejnego dziedzica, St. Just świata nie widzi poza córkami, Valentine dedykuje swoim sonaty. A ja… ja chcę malować. Muszę malować i rysować.

– Czy nikt ci się nie oświadczał, Genevieve? Kobieta może malować i rysować, a małżeństwo i wychowywanie dzieci w tym nie przeszkadza. Mojej matce nie przeszkadzało.

To było rozsądne pytanie. Jenny nienawidziła rozsądnych pytań, ale nigdy nie znienawidziłaby Elijaha.

– Miałam kilku starających, ale każdy z nich przypominał mi…

Przycisnął dwa palce do jej ust.

– Nie wymawiaj jego nazwiska.

Elijah miał rację. Nie powinna wymieniać jego nazwiska w łóżku.

– Ci mężczyźni pragnęli córki Windhama, damy, ładnej, słodkiej, dobrze wychowanej, posażnej, potulnej… na samą myśl ogarnia mnie złość. Gdybym powiedziała któremukolwiek z tych konkurentów, że wymykałam się na lekcje rysunku, gdybym powiedziała, że chodziłam do przytułków, żeby malować dzieci, gdybym im powiedziała, że nadal pragnę rysować te dzieci, uciekliby z dzikim wrzaskiem.

Elijah milczał przez chwilę, ale jego dłonie nie przestały leniwie się poruszać.

– Nie chodź sama do przytułków, Genevieve. Obiecaj mi, że tego nie zrobisz – powiedział nieprzejednanym głosem, ale dłonie nadal delikatnie przesuwały się po jej plecach.

A Jenny właśnie bardzo pragnęła chodzić sama do tych ponurych, żałosnych, przepełnionych chorymi miejsc.

– Obiecuję. Nie trzeba bywać w takich miejscach, żeby zobaczyć londyńską nędzę, a poza tym będę w Paryżu.

Gdzie nie będzie pobłażliwych i szczęśliwych w małżeństwach braci i sióstr, ale za to – według słów Elijaha – smród kocich sików. Jak można z radością spożywać croissanta i popijać kawę na rogu ulicy, na której śmierdzi?

– Gdzie w Paryżu?

W jego pytaniu pojawiła się ta sama co przed chwilą bezkompromisowa nuta, a Jenny, spleciona z jego ciałem, nawet nie próbowała robić uników.

– Jeszcze nie wiem. Miałam nadzieję, że podsuniesz mi jakiś pomysł.

– Co do tego, gdzie zamieszkać?

Wyczuwała w jego pytaniu jeszcze inną ukrytą nutę, ale nie znała nikogo innego, kogo mogłaby o to zapytać.

– Co do tego i innych rzeczy. Antoine powiedział, że jego znajomi już nie żyją albo nie zajmują się nauczaniem. Ale na pewno są jakieś galerie i pracownie…

Znieruchomiała, gdy dotarła do niej bolesna prawda, że Elijah przestał głaskać ją po plecach.

– Genevieve, Antoine uczy w Londynie, odkąd mój ojciec skończył uniwersytet. Zna wszystkich, którzy mają artystyczne aspiracje, nie tylko tutaj, ale i na kontynencie, a może i w najmroczniejszych zakątkach Afryki. Jeśli nie zaoferował ci pomocy w znalezieniu mieszkania w Paryżu, to widocznie tak postanowił. Bardzo prawdopodobne, że jego protektorów i znajomych oburzyłoby takie pytanie, nie mówiąc już o tym, co zrobiliby z nim twoi rodzice.

Odszedł czuły kochanek, a jego miejsce zajął rozzłoszczony, sfrustrowany nieznajomy. I nie wahał się wypowiedzieć na głos wniosków, których Jenny wolała nie przyjmować do wiadomości.

– Ale ty mógłbyś mi pomóc.

Te słowa wiele ją kosztowały, zwłaszcza że poruszyły czułą strunę w Elijahu, odmieniając w jakiś sposób jego ciało. Ciepły i odprężony w swej nagości mężczyzna przeobraził się w szatana przywołującego legiony. Emanowały z niego gniew i siła, mimo że się nie poruszył.

– Łatwiej byłoby mi przyjąć tę uwagę, Genevieve, gdybyś wygłosiła ją ubrana i w

innym miejscu niż moje łóżko – powiedział z wyniosłością godną okrutnego księcia ciemności, a z jego głosu bił chłód niczym z dziewiątego kręgu piekła.

– Myślisz, że… wyświadczyłam seksualną przysługę w zamian za twoje kontakty za granicą i wiedzę na temat artystycznego świata Paryża? – Myśląca cząstka Jenny, ta, która uznała wyjazd do Paryża za sposób na życie, wiedziała, w jaki sposób mógłby dojść do takiego wniosku.

Zdjął ją z siebie i ułożył przy swoim boku.

– Nie myślę tak. Nie pomyślałbym tak i nie będę tak myśleć, zwłaszcza jeśli przestaniesz się narzucać. Wiele światowych kobiet odwiedziło Paryż po klęsce Korsykanina. Na pewno wypytałaś je o wszystko, co mogły wiedzieć.

Jenny rano wyjeżdżała i to dodało jej tyle śmiałości, aby przezwyciężyć lęk przed jego dezaprobatą.

– Ale ty wiesz więcej od nich, prawdopodobnie najwięcej ze wszystkich, nie licząc Antoine'a. Krążą plotki, że byłeś w Paryżu nawet w czasie wojny.

Milczał jak zaklęty, a Jenny nagle posmutniała i opuściła ją odwaga.

– Mam wyjść, Elijahu?

Jego pierś uniosła się ciężko i opadła – głębia męskich emocji pod jej policzkiem.

– Nie masz.

– Będziesz się ze mną kochać jeszcze raz?

Ze wszystkich pytań, jakie mu zadała, to ostatnie było najtrudniejsze, ale pragnęła więcej jego ciepła i czułości, nie mogła się nim nasycić.

– Przepędziłaś swoje duchy, Genevieve. Jest późno. Lepiej już śpij.

Przytulił ją mocniej i zamknął oczy, kończąc tym samym rozmowę równie skutecznie, jakby opuścił pokój, rezydencję, a nawet hrabstwo.

Gdy Jenny odpływała w sen, po jej głowie kołatała się jeszcze ostatnia przytomna myśl. Chociaż nie zaoferował jej pomocy i nie chciał się więcej kochać, to gdy dogasł ogień na kominku, a zimowy wiatr poświstywał w starym domu, Elijah w głębokiej nocnej ciemności nadal ją przytulał.

11

Śniadanie było trudną próbą, choć nie wody i ognia, lecz herbaty i grzanek. Gospodarz i gospodyni życzyli mu szczęśliwej podróży do Londynu, po czym oddalili się do swoich zajęć. Elijah zajął swoje zwykłe miejsce, tyłem do okien, i modlił się, by Jenny wykazała się mądrością i pozostała na górze aż do jego wyjazdu.

Potem modlił się, żeby jak najszybciej zeszła na dół i spędziła z nim każdą minutę, jak pozostała, nim na dobre zniknie z jej życia.

Na koniec wreszcie modlił się o to, żeby zaczęła się zamieć, która zatrzyma ich na miejscu, ponieważ rozwój wydarzeń poprzedniej nocy wydawał mu się tak skomplikowany i przytłaczający, że potrzebował czasu, aby wszystko przemyśleć.

– Pani. – Wstał, kiedy Jenny stanęła w drzwiach niczym świąteczna wizja w zieleni. – Dzień dobry.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Milor… Panie Harrison.

Powiedział jej o tytule. Niewiele brakowało, a wyznałby jej, że ją kocha.

– Usiądziesz przy mnie? W tym końcu stołu jest trochę słonecznego światła. Czy mogę ci coś nałożyć?

Czy mogę ci powiedzieć, że pomijając fakt, iż myślałem, że mamy się pobrać, a ty wcale tak nie myślałaś, będę zawsze przechowywał w pamięci jak cenny skarb te godziny, kiedy trzymałem cię w ramionach?

Szepnął jej coś w tym rodzaju, gdy przeniósł ją głęboko uśpioną do jej własnego łóżka jakieś dwie godziny temu i pocałował w policzek na pożegnanie. Co za akt odwagi.

Uśmiechnęła się z większą pewnością.

– Będę wdzięczna. Dzień zapowiada się obiecująco.

Nie, wcale nie. Dzień wydawał się aż za dobry na podróż. Ale jej uśmiech był obiecujący.

– Co ci nałożyć?

Napełnił talerz jedzeniem, wiedząc, że nie pochłonie takiej porcji, ale bardzo chciał jej coś dać, niekoniecznie to, o co go w nocy prosiła. Gdy usiedli przy końcu stołu, który był najbliżej kominka, Elijah napełnił jej filiżankę aromatyczną herbatą Darjeeling, wsypał cukier i dolał śmietanki.

To były ich ostatnie chwile we dwoje.

– Dobrze się czujesz, Genevieve?

– Dosyć, dziękuję. Te truskawki są wyjątkowo dobre.

– Wiesz, że ubiegła noc może mieć konsekwencje? – zagaił ponownie.

Znieruchomiała z soczystą połową owocu w drodze do równie soczystych ust.

– Konsekwencje? – powtórzyła ostrożnie to słowo, jak gdyby nie uświadamiała sobie, o co chodzi. – Ale przecież ty nie… Myślałam… Wielkie nieba.

Jej twarz zrobiła się równie czerwona jak truskawka.

– To prawda. – Łaskawe, miłosierne i przebaczające bóstwo uchroniło go przed ostatnim krokiem. Elijah nie zostawił w niej nasienia. – Mimo to mogą być konsekwencje. Nie zostawię cię wtedy samej. – Podał jej złożoną karteczkę. – Mój marszand zawsze wie, gdzie mnie szukać. W razie potrzeby natychmiast się z nim skontaktuj. Obiecaj mi to, Genevieve.

Wzięła karteczkę i wsunęła do jakiejś ukrytej tajemniczej kieszeni w spódnicy, po czym skinęła głową.

Napięcie w piersi Elijaha zelżało.

– Masła?

– Poproszę.

O Boże, tylko nie to słowo. Posmarował masłem grzankę, którą wziął z rusztu na środku stołu.

– Co będziesz dziś porabiała, Genevieve?

– Wkrótce przyjadą po mnie rodzice, więc prawdopodobnie spędzę cały dzień na planowaniu wigilijnego przyjęcia z Jej Książęcą Mością.

Podniósł trójkątną grzankę, starając się zapamiętać linię policzka Jenny.

– Domowe przyjęcie?

– Cała moja rodzina zjedzie się na święta. Morelands pomieści taki tłum ludzi, ale to i tak duże przedsięwzięcie. Kiedy przestałeś smarować grzankę, Elijahu?

Stwierdził, że nie ma sensu dłużej udawać.

– Będę za tobą tęsknił, Genevieve, i będę się o ciebie martwił. Czy przyjedziesz zobaczyć portret dzieci, kiedy go namaluję?

– Jeśli jeszcze tu będę, to oczywiście. Ja też będę za tobą tęskniła. I to bardzo bardzo.

Dwa razy bardzo. Napięcie jeszcze bardziej zelżało, ale to wcale nie pomagało. Gdy niepokój nie przykrywał innych emocji, miał narastające poczucie straty, jak gdyby wyjazd z Sidling był kolejnym krokiem w jego długiej i nierozważnej podróży, która rozpoczęła się od opuszczenia Flint Hall.

– O, tutaj jest moja kochana dziewczynka!

Jego Książęca Mość, książę Moreland wszedł dostojnym krokiem do jadalni. Policzki miał zaczerwienione od zimna, na twarzy ciepły uśmiech, a w niebieskich oczach wesołość.

– Jenny, moja kochana, stęskniłem się za tobą.

Zniknęła w objęciach ojca, podczas gdy Elijah wstał od stołu.

Jej rodzina nie powinna była po nią przyjeżdżać z samego rana, nie tak szybko… jeszcze nie.

– Dzień dobry, Wasza Książęca Mość.

Książę zamknął córkę w niedźwiedzim uścisku. Najwyraźniej nie musiał zaprzątać sobie głowy formami, tylko powitał Jenny jak ojciec zadowolony z faktu, że znowu widzi jedno ze swoich dzieci. Po tym powitaniu, nadal obejmując Jenny ramieniem, Jego

Książęca Mość zwrócił się z uśmiechem do Elijaha.

– Bernward, życzę ci wesołych świąt. Mam nadzieję, że moja córka nie zamęczyła cię pytaniami. Bardzo poważnie traktuje te swoje obrazeczki.

Mrugnął do Elijaha i pocałował Jenny w skroń, podczas gdy Elijah miał ochotę wyrwać ją z rąk starszego pana.

Obrazeczki.

– Lady Jenny i jej niewątpliwy talent artystyczny były dla mnie inspiracją, Wasza Książęca Mość. Nie udałoby mi się uzyskać takich efektów, w dodatku w tak krótkim czasie, gdyby nie pomoc i wnikliwość pańskiej córki.

W zbyt krótkim czasie.

– To dobrze. Jenny, jesteś gotowa do drogi? Czy pozwolisz, że twój stary ojciec wpadnie jeszcze na chwilę do dziecinnego pokoju?

W oczach Jenny odmalowała się ulga, ale zbyt subtelna, by stary książę mógł ją dostrzec.

– Możesz zostać na górze tak długo, jak chcesz, papo. Dokończę śniadanie.

– Dobrego dnia, Bernward. Oddalę się, by porozpieszczać trochę przyszłość Anglii.

Jego Książęca Mość zawinął w serwetkę kilka kawałków strucli i oddalił się w samą porę.

– To nie są obrazeczki, Genevieve. Masz talent. Zawsze o tym pamiętaj.

Siedziała z miną skazańca, którego prośba o ułaskawienie została właśnie odrzucona przez króla.

– Papa mnie kocha. Kocha wszystkie swoje dzieci. Mama też.

I dusiła się od ich miłości. Włożyła jedzenie do ust i przeżuwała przez kilka minut, a Elijah uświadomił sobie, że nie docenił, jak bardzo Jenny się boi powrotu do Morelands.

– Podbijesz Paryż, Genevieve.

Znowu skinęła głową, a Elijaha ogarnęła rozpacz. Jak miała podbić Paryż, skoro nie zorganizowała sobie jeszcze przyzwoitego mieszkania? Skoro nie miała pojęcia, w jaki sposób rozpocząć kontakty z właścicielami galerii i pracowni malarskich?

Doszedł do wniosku, że będzie lepiej uwolnić ją od swojego towarzystwa niż pocieszać płytkimi zapewnieniami.

– Odprowadzisz mnie do konia?

– Oczywiście.

Przeszli przez dom. Elijah zatrzymał się w wejściowym holu.

– Która peleryna jest twoja?

Podała mu ładną, zieloną wełnianą pelerynę z kremową lamówką. Dziurki do guzików były misternie obszyte złotym kwiatowymi motywem.

– Chyba od dawna planujesz tę ucieczkę, prawda, Genevieve?

– Od lat. Bardziej marzę niż planuję. Dopiero teraz planuję. Twój szalik. – Owinęła delikatny szalik z fioletowej wełny wokół jego szyi, zupełnie jakby byli małżeństwem i pomagali sobie w ubieraniu przed wyjściem na zimowy chłód. – Pokażesz komitetowi nominacyjnemu szkic do portretu chłopców?

– Oczywiście. – Nie powiedział jej, że mógłby wrócić, żeby powtórzyć pozowanie, bo nawet francuscy dragoni pod groźbą pistoletu nie zmusiliby go do powrotu. Dopóki nie

wyjedzie do Paryża, jego noga nie postanie w Kent. Miał jeszcze tyle rozsądku. – Nie zgubisz adresu mojego marszanda?

Pogłaskała ręką jego szalik.

– Obiecałam, Elijahu. Do widzenia. – Bez ostrzeżenia stanęła na palcach i pocałowała go. – Szczęśliwej podróży. I wiesz co?

Gdzieś w pobliżu na pewno wisiała jemioła – musiała wisieć. Elijah oddał pocałunek.

– Co?

– Jedź do domu. Pogódź się z rodziną. Ja mam zamiar zostawić rodzinę, ale w pewnym sensie wezmę ich ze sobą, jeśli na to pozwolą. Nie możesz hulać bez końca po świecie, jakbyś był sierotą. Masz tytuł lordowski i rodzinę, którą kochasz i która ciebie kocha.

Nie takich słów oczekiwał na pożegnanie. Wyszli razem z domu, bo w przeciwnym razie znowu by ją pocałował.

– Czy ta rada to świąteczny prezent od ciebie?

– Nie. – Pogmerała chwilę pod peleryną i wyjęła paczuszkę owiniętą w czerwony papier i przewiązaną zieloną wstążką. – To jest mój prezent.

– Dziękuję. – Cokolwiek to było, mieściło się w kieszeni płaszcza Elijaha. – Ja też mam coś dla ciebie. Otwórz to, kiedy będziesz sama.

Podszedł z Jenny do swojego konia, otworzył skórzaną tuleję, w której przewoził rysunki, i podał jej zwiniętą kartkę papieru, przewiązaną czerwoną kokardą.

– Na osobności, Genevieve. Wesołych świąt.

Niech licho porwie jemiołę, niech licho porwie stajennego, niech licho porwie wszystkich, którzy mogli ich obserwować z okien domu. Nie zważając na nic, otoczył ją ramionami i pocałował prosto w usta.

– Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej, Genevieve Windham. Żałuję tego z całego serca.

Otarła się policzkiem o jego szalik, jakby po raz ostatni chciała nasycić się jego zapachem.

– Ja też tego cholernie żałuję, Elijahu Harrisonie. Jak wszyscy diabli.

Cofnął się o krok, widząc z ulgą, że Jenny się uśmiecha, bo dzięki temu sam też zdołał się uśmiechnąć. Stajenny z wielkim zainteresowaniem wpatrywał się w zaśnieżony podjazd. I całe szczęście, bo te uśmiechy, w których krył się ból, mówiły aż za wiele o tym, jak mogłoby być, jak powinno być i jak nigdy nie będzie.

Louisa, hrabina Kesmore, przystanęła, by z podziwem spojrzeć na syna, który wesoło z nią gaworzył.

– Sądzę, że to dziecko będzie miało nos po ojcu.

Jenny odwróciła oczy od towarzystwa wzajemnej adoracji, jakie tworzyli matka i syn, i spojrzała przez okno na kolejny szary zimowy dzień – trzeci dzień, równie pochmurny jak poprzednie, który spędzała pod dachem siostry. Tym razem Louisy.

– Joseph ma uroczy nos. Świadczy o jego charakterze.

Dziecko jednak miało nos po matce. I każdy głupi by to dostrzegł.

Louisa wzięła niemowlę na ręce.

– Człowiek zapomina, że można studiować tak banalną rzecz jak nosy. Czy w Morelands było aż tak okropnie?

O tak, a nawet gorzej. Bardziej okropnie niż zwykle, za co Jenny obwiniała Elijaha Harrisona, lorda Bernward, portrecistę, który skradł jej serce.

– Tak jak zwykle. Jej Książęca Mość nie mogła się zdecydować, który apartament przydzielić której rodzinie, chociaż przerabiałyśmy to już w zeszłym roku i nikt nie narzekał na zakwaterowanie. Nie mogła się zdecydować, czy dzieci powinny jeść śniadanie w oddzielnej jadalni, czy też wydzielić im jadalnię w skrzydle dziecinnym, czy też posadzić wszystkich w jadalni najbliżej kuchni, gdzie zwykle spożywamy śniadania. – Jenny wstała i zaczęła chodzić po prywatnym salonie Louisy, aby nie krzyczeć. – Mama zastanawiała się, czy nie powinna wcześniej niż zwykle otworzyć domu dla gości w dniu przyjęcia, potem zmieniła zdanie, bo uznała, że rodzina powinna mieć godzinę dla siebie, zanim przybędą inni. I jeszcze sprawa menu…

Księżna potrafiła całymi dniami wahać się co do wyboru potraw, chociaż wiedziała dokładnie, co każdy, łącznie z najmłodszymi wnuczętami, najbardziej lubi.

Louisa posadziła synka na kolanach, trzymając w dłoniach jego malutkie rączki.

– Kiedy ostatni raz coś namalowałaś, Jenny?

– Przenoszę się z miejsca na miejsce i nigdzie nie byłam na tyle długo, żeby rozstawić sztalugi.

A poza tym zajmowała się pisaniem pełnych ploteczek i pytań liścików do cioci Arabelli, która na początku swojego małżeństwa mieszkała w Paryżu.

Louisa skrzywiła usta, dając Jenny do zrozumienia, że nie da się zbyć wymijającymi odpowiedziami.

– Myślałam, że zorganizowałaś sobie pracownię we wschodnim skrzydle domu, obok pokoi dziecinnych.

I właśnie dlatego Jenny wysłała do siostry desperacki list z prośbą o zaproszenie jej do Kesmore. Właśnie dlatego uciekła z własnego domu.

– Jej Książęca Mość stwierdziła, że zapach farb może być szkodliwy dla dzieci, i kazała lokajowi spakować moje „artystyczne klamoty” na okres świąt.

Louisa przerwała zabawianie pyzatego niemowlęcia.

– To rozpakuj z powrotem swoje klamoty. Powiedz Jej Książęcej Mości, że spośród siedemdziesięciu trzech prywatnych pomieszczeń w Morelands potrzebujesz tylko jednego pokoju na pracownię. To naprawdę nie jest wygórowana prośba, moja siostro.

Louisa by zapytała. Zrobiłaby to podczas wspólnego posiłku i tak długo dyskutowałaby z matką, aż dostałaby taki pokój, jaki by chciała. I przed zachodem słońca byłby urządzony dokładnie według jej wskazówek.

– Prosiłam. Powiedziała, że zastanowi się, który pokój mogłaby przeznaczyć na moje małe hobby. I wiesz co, siostro? Miałam ochotę na nią wrzasnąć.

Wydobyć z gardła cholerny, przeklęty, głośny jak wszyscy diabli wrzask na własną matkę.

– Wszyscy mamy na to ochotę, od czasu do czasu.

Jenny przeszła połowę długości salonu, zanim dotarł do niej sens słów Louisy.

– Masz ochotę wrzasnąć na Jej Książęcą Mość?

– Przecież to właśnie Jej Książęca Mość dała mi na szesnaste urodziny *Kazania* Fordyce'a i odesłała mojego nauczyciela greki, tłumacząc się oszczędnościami.

– Przykro mi. – Właśnie takiego wsparcia ze strony rodzeństwa będzie Jenny bardzo brakowało, kiedy przeprowadzi się do Paryża. – Nie wiedziałam o tym. Co chciała w ten sposób osiągnąć?

– Weź ode mnie dziecko, proszę. Nie da się wypić herbaty, kiedy mały Kesmore siedzi ci na kolanach. Chyba że chcesz zrujnować suknię.

Jenny posłusznie wzięła na ręce siostrzeńca – krzepkiego, radosnego malca, który niebawem weźmie się do raczkowania. Ale Jenny już tego nie zobaczy, bo opuści angielską ziemię.

– Przypuszczam, że uczeń przerósł mistrza i dlatego Jej Książęca Mość odesłała nauczyciela. Ale tylko z nim mogłam porozmawiać o moich przekładach i było to…

– …dla ciebie ważne. To dziecko jest cięższe niż przed tygodniem.

– Dzieci tak mają, a mężczyźni wydają się przystojniejsi, niż są, gdy się w nich zakochasz. Dostałam dziś liścik od Jej Książęcej Mości, Jenny.

Głos Louisy, która zwykle mówiła z werwą charakterystyczną dla pragmatycznych osób, nagle złagodniał. Jenny przytuliła dziecko, jakby chciała się nim zasłonić.

– I co?

– Twoje zwolnienie dobiega końca. Musisz wrócić do domu, zanim w przyszłym tygodniu przyjadą goście, ale nie martw się. – Louisa poklepała siostrę po ręce. – Kiedy odwiozę cię do domu, upewnię się, żebyś odzyskała swoją pracownię, i to nie w jakiejś dziupli dla księdza[8] albo w pokoju kamerdynera.

Masz talent, Genevieve. Zawsze o tym pamiętaj.

– Pokój kamerdynera może się nadać, Louiso, gdyby był w całości mój i miał chociaż jedno przyzwoite okno.

Louisa odstawiła filiżankę i zabrała swojego pierworodnego z rąk Jenny.

– Na tym właśnie polega twój problem, Genevieve. Jesteś zbyt miła. Powinnaś się dąsać, marudzić papie i skubać jedzenie, aż Jej Książęca Mość zrozumiałaby, że palnęła głupstwo. Papa jest bardzo pomocny w takich sprawach, jeśli uważa, że może się wykazać sprytem. Mama ma swoją dumę, ale nas kocha.

Louisa rozumiała przyczyny i skutki równie dobrze jak Jenny obrazy i światło, a jednak na samą myśl o dąsaniu się, marudzeniu i podobnych gierkach młodsza siostra czuła się… wyczerpana.

– Jeśli masz mnie znowu wtrącić do lochu, to spakuję rzeczy.

Louisa wstała, trzymając dziecko na biodrze.

– Lepiej tak zrób. Joseph dostał liścik od pana Harrisona.

Jenny również wstała, czując nagle, że ma miękkie kolana.

– Mam nadzieję, że dobrze się miewa.

– Rozważa, czy nie przyjąć zlecenia z Northumbrii. Stwierdził, że zainteresował się portretami dzieci, a członkowie komitetu nominacyjnego Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych zachęcili go do dalszej pracy, kiedy zobaczyli szkice do portretu chłopców Sophie. Czy domyślasz się, co papa tym razem szykuje w prezencie dla Jej Książęcej Mości na Boże Narodzenie?

– Nie mam najmniejszego pojęcia, co dla niej szykuje. Northumbria jest urocza o tej porze roku, a kompozycja pana Harrisona była całkiem dobra.

Louisa zatrzymała się w drodze do drzwi i posłała Jenny spojrzenie, które mówiło, że Northumbria jest w zimie równie urocza jak Bedlam – pod warunkiem że ktoś lubi polarny klimat.

– Odzyskamy twoją pracownię, Jenny, a kiedy zjadą się wnuczęta, księżna będzie zbyt zajęta dyrygowaniem Jego Książęcą Mością, aby robić ci jakieś problemy.

Przez całą drogę z Londynu Elijah rozmyślał o ostatniej z kilku kolacji, jakie zjadł z członkami komitetu nominacyjnego.

Kamerdyner Buchanana zaanonsował go jako lorda Bernward. Miał na sobie odświętny wieczorowy strój przemyślany w każdym szczególe i po raz pierwszy od lat przyjechał powozem, na którym znajdował się rodowy herb.

Szkice do portretu synów Sindala zrobiły wrażenie nawet na starym Fotheringale'u. Kompozycja była dobra pod względem artystycznym, czego dowodził fakt, że im dłużej człowiek ją studiował, tym ciekawsza się wydawała. West mruknął, że portret nawiązuje do tradycji malowania wizerunków dzieci ugruntowanej przez sir Joshuę i nikt temu nie zaprzeczył.

Wierzchowiec Elijaha poślizgnął się na zwodniczo czystym kawałku drogi, na której jednak było sporo lodu. Poczekał, aż koń odzyska równowagę, omiótł wzrokiem horyzont i owinął się szczelniej szalikiem, zasłaniając brodę.

Podczas wieczoru z akademikami Elijah był zmuszony przełknąć dwie gorzkie pigułki.

Najpierw Fotheringale, pijąc do niego, wyraził ostro opinię, że jeden niedokończony portret nie świadczy jeszcze o głębi talentu czy stopniu zdolności. Każdemu może się udać jeden dobry portret dzieci, na miłość boską.

Potem nagle zaczął się rozwodzić na temat tego, że akademia uwolniła się w końcu spod zgubnego wpływu bazgrzących pędzlem kobiet. Zerkał przy tym ukradkowo na Elijaha, jakby jego tyrada miała jakieś szczególne znaczenie, ale ten się nie odezwał.

I to był błąd. Roztropny człowiek szukający wsparcia dla swojej kandydatury wyraziłby głośną aprobatę dla poglądów Fotheringale'a. Elijah jednak przez cały czas widział oczyma wyobraźni Genevieve Windham, która jadła na śniadanie truskawki, nie czując nawet ich smaku, podczas gdy jej kochający papa jedną wtrąconą od niechcenia uwagą podeptał wszystkie marzenia córki.

Ponieważ nadciągały ciemne chmury i wzmagał się wiatr, Elijah odsunął na bok te myśli i popędził konia do szybszego biegu.

– No widzisz? – Louisa wciągnęła rękawiczki z taką samą pewnością siebie, z jaką czyniła wszystko w życiu. – Dziesięć minut na wysłuchanie zdania mamy, trzydzieści minut na dopilnowanie, by lokaje przenieśli sztalugi i twoje klamoty, a potem dwadzieścia minut na uporządkowanie wszystkich rzeczy. I masz znowu swoją pracownię, lepszą niż kiedykolwiek. A teraz muszę już jechać, bo moje córki gotowe nakarmić Lady Ophelię nadziewanymi pomarańczami.

Jenny zawiązała tasiemki peleryny Louisy, żałując, że siostra nie może zostać dłużej.

– Myślałam, że świnka Josepha woli sensacyjne powieści.

Louisa uśmiechnęła się szelmowsko i radośnie.

– Lady Opie nie waży się ich tknąć, dopóki Joseph mi ich nie przeczyta. Zagroziłam, że dam naszemu pierworodnemu na imię Radcliffe. Och, nie wyobrażasz sobie, do czego był zdolny Kesmore, żeby mnie odwieść od tego pomysłu.

– Jesteś taka szczęśliwa.

Jenny nie zamierzała mówić tego na głos, w dodatku jeszcze takim rozpaczliwym tonem. Louisa znieruchomiała, trzymając czerwony wełniany szalik na pół owinięty wokół szyi, a jej uśmiech zgasł.

– To prawda. Ty też będziesz, Jenny. Boże Narodzenie to czas cudów i na pewno przy tym bogatym życiu towarzyskim, jemiole, trunkach… Wiesz o tym, że Eve i Deene pocałowali się po raz pierwszy pod jemiołą?

– Nie jestem Eve.

A Elijah Harrison nie był Deene'em. Pewnie jechał już do Northumbrii, gdzie panuje ostra zima, a jemioła wisi pod każdym okapem.

– Joseph i ja też pocałowaliśmy się pod jemiołą, jeszcze przed zaręczynami. Śmiem twierdzić, że jemioła odegrała też swoją rolę w początkach znajomości Sophie i Sindala.

Jenny omiotła wzrokiem wysoki hol wejściowy rezydencji Morelandów. Wszędzie czaiła się jemioła. Zapragnęła ją spalić do najmniejszej gałązki.

– Jadę do Paryża, Lou. Po świętach. – W jej pokoju leżał już spis rzeczy do spakowania, a przed czterema dniami Jenny zakradła się na strych i otworzyła dwa obite cedrem kufry, żeby się przewietrzyły.

Louisa przestała gmerać przy tasiemkach czepka.

– Do Paryża? Na zakupy? Z Ich Książęcymi Mościami?

– Nie, jadę do Paryża studiować sztukę. Tam się to robi… Nawet kobiety mogą studiować sztukę, a nie tylko bazgrać akwarelami martwe natury. Przeżyłam siedem sezonów i nie mogę… Nie interesuje mnie… Victor kiedyś powiedział… – Louisa przyglądała jej się z wyrazem twarzy świadczącym o zrozumieniu… albo współczuciu. – Będziesz do mnie pisać, Lou?

– Na miłość boską, oczywiście, że do ciebie napiszę, ale czemu Paryż? St. Just z radością wziąłby cię do siebie na północ, a Valentine ugościłby cię w Oksfordzie…

– Do diabła, nie chcę już być kochającą ciotką przerzucaną z jednego miejsca w drugie. Artystyczne powołanie wymaga poświęceń i pora, żebym zdobyła się na kilka odważnych kroków w tym kierunku.

Nareszcie. Jenny określiła sytuację takimi słowami, które każde z jej rodzeństwa mogło zrozumieć. Victor i Bart zaaprobowaliby jej decyzję.

Louisa puściła tasiemki czepka, które luźno opadły.

– Właśnie przeklęłaś i jak teraz sobie pomyślę, to nie nazywasz mnie już najdroższą… Od jakiegoś czasu tego nie robisz. Czy coś ci dolega, Genevieve?

Masz talent, Genevieve. Tak, dolega i to bardzo, a winę za to ponosił Elijah Harrison.

– Przepraszam za mój język. Nic mi nie dolega. Nie sprawia mi radości myśl o poinformowaniu Ich Książęcych Mości, że wyjeżdżam. Jeśli im powiem, to jeszcze

trudniej będzie przeżyć święta.

Louisa przyglądała się jej bacznie przez długą niezręczną chwilę.

– Jeśli im nie powiesz, złamiesz im serca. Potrzebują czasu, aby przyzwyczaić się do tej myśli, Jenny. Będziesz żałowała, że ich tak potraktowałaś i nie dałaś im czasu, żeby do tego przywykli.

O tak, z pewnością. Będzie również żałowała, jeśli da im dość czasu, żeby wpłynęli na zmianę jej decyzji.

– Osiągnęłam dojrzały wiek kilka lat temu, Louiso. I odziedziczyłam część majątku po babci Himmelfarb. Ich Książęce Mości nie mogą mi zabronić, bym zrealizowała to, czego pragnie moje serce, o ile…

Wzrok Jenny przyciągnął rząd wieszaków na płaszcze.

– Przemyśl to, Jenny. Wiem, że musisz wykonać ten krok, ale nigdy nie byłaś w Paryżu. Może ci się wcale nie spodobać. Joseph mówi, że w deszczowe dni okropnie tam śmierdzi.

Louisa gorąco uścisnęła Jenny, pocałowała ją w policzek i wyszła.

Jenny tymczasem przejechała dłonią po miękkim, wełnianym szaliku w delikatną kratkę, z dominującym odcieniem fioletu. Zdjęła go z wieszaka i przyłożyła do nosa.

– Elijah.

– Mam dwanaścioro wnucząt, wliczając w to przybrane wnuczęta, a to jeszcze nie koniec. Jeśli szukasz obiektów do dziecięcych portretów, Bernward, to mamy ich pod dostatkiem. Jeszcze brandy?

Elijah podał gospodarzowi pustą szklankę.

– Bardzo dziękuję, Wasza Książęca Mość. Może najpierw skupimy się na portrecie Jej Książęcej Mości, o którym Wasza Książęca Mość wspomniał w liście?

A mówiąc ściślej, w wezwaniu. List składał się z trzech zdań, a każde słowo miało formę rozkazu.

Jego Książęca Mość podał Elijahowi napełnioną do połowy szklankę, dolał sobie brandy i zajął miejsce na błękitnej aksamitnej sofie przy kominku. Niebieski kolor obicia uwydatniał błękit oczu Morelanda, co z pewnością lady Jenny zauważyła niejeden raz.

– Wciąż udaje mi się wyglądać dostojnie – powiedział książę. Nie uśmiechał się, a w słowach nie było humorystycznej nuty, ale Elijah mimo to odnosił wrażenie, że kpi z samego siebie. – Chciałbym uwiecznić swój wizerunek dla Jej Książęcej Mości, zanim zaawansowany wiek przeobrazi dostojeństwo w upór, a książęcą powagę w pompatyczność.

Kiedy Elijah rozważał słowa swojego gospodarza, niepohamowana potrzeba, by poszukać pokoi Genevieve Windham nagle zmalała – choć nie zniknęła. Portrecista często stawał się powiernikiem tajemnic, co było prostą konsekwencją faktu, że spędzał trochę czasu w bliskim towarzystwie ludzi, którzy siedząc bez ruchu, nie potrafili ukryć swoich myśli i uczuć.

– To nie ma zatem być portret do publicznego pokazywania?

Jak tu przenieść na płótno istotę osobowości człowieka, który potrafi się tak finezyjnie

wysławiać?

Jego Książęca Mość wpatrywał się w szklaneczkę z brandy.

– To ma być prezent dla mojej księżnej, a nie wizerunek człowieka mającego władzę i wpływy. Kobieta, którą kocham, zasługuje na taki prezent, ale przez wiele lat to zaniedbywałem. Pozowanie do portretu wydawało mi się zawsze wyrazem… arogancji. Tak czy inaczej, Jej Książęca Mość musi dostać portret i dlatego ma pan przed sobą modela chętnego do pozowania.

Na Elijahu większe wrażenie zrobiła swoboda, z jaką książę wypowiedział słowo „kocham", niż cały ten potok elokwencji, który bez najmniejszych trudności płynął z jego ust.

– Wasza Książęca Mość, chociaż ostatnio bawiłem w Sidling w związku ze zleceniem, i tak trudno będzie uwiarygodnić moją obecność w tym domu w ten świąteczny czas. Jej Książęca Mość będzie musiała wiedzieć, że maluję portret.

– Młody człowieku, czy myślisz, że wysiedzę godzinami wyłącznie w twoim towarzystwie? Oczywiście, że Jej Książęca Mość będzie wiedzieć. Będzie nadzorować całe przedsięwzięcie, dopilnuje, bym się odpowiednio zachowywał, i pozwolił ukończyć obraz. Będziesz się z nią konsultował co do każdego szczegółu kompozycji i ryzykował życie, odrzucając jej życzenia.

To już nie był nakaz, ale Biblia Moreland, a może nawet Biblia rodziny Windhamów.

– Oczywiście, Wasza Książęca Mość, chociaż trudno będzie ukończyć portret do Nowego Roku. Jeszcze nie skończyłem zlecenia dla Sindala, a poza tym jestem pewien, że ma pan świąteczne obowiązki, które mogą kolidować z pozowaniem.

– Jesteś kawalerem, więc będę wyrozumiały.

Książę wstał, wziął pogrzebacz i podsycił ogień. Elijah przyglądał się jego ruchom, kiedy kucał przy kominku i z niezwykłą pewnością siebie dzierżył w dłoni sporych rozmiarów żelazny drąg.

Jego Książęca Mość był nie tyle żwawy, bo słowo to odnosi się zazwyczaj do starych ludzi, którzy jeszcze kuśtykają bez niczyjej pomocy, ale raczej zwinny, gibki i silny, pełen energii i… stanowczości.

– Kiedy się ożenisz – powiedział Moreland, odkładając pogrzebacz na miejsce – zrozumiesz, że ten, kto nie potrafi dać swojej damie właściwego prezentu w odpowiednim czasie, ryzykuje jej rozczarowanie. Grozi mu życie z piętnem porażki, i to przez długi czas. Wiesz, dlaczego utrzymuję tu cieplarnię, Bernward?

– Aby ochronić przez zimę delikatne rośliny i przechować je do wiosny.

– Aby móc ofiarować mojej księżnej kwiaty, gdy tylko tego potrzebuje. Zaprosiłem cię tutaj w tym samym celu. Aby dać mojej księżnej portret, którego potrzebuje.

Nie, Elijah przyjechał do Morelands, ponieważ nie mógł zapomnieć rysunku, który wykonała Genevieve, kiedy próbował napisać list do siostry. Dobrze uchwyciła podobieństwo, ale było to kolejny wizerunek samotnego mężczyzny – który w dodatku nie potrafi sobie poradzić z prostym zadaniem, jakim jest napisanie listu do młodszego rodzeństwa.

W głębi duszy Elijah przeczuwał, że Genevieve Windham ma w swych rękach klucz do jego samotność albo przynajmniej może wyzwolić go od niej na jakiś czas.

– Będę potrzebował pomocy, jeśli obraz ma być gotowy przed Bożym Narodzeniem, Wasza Książęca Mość. Być może lady Jenny mogłaby mi znowu asystować? – rzucił od niechcenia, a w każdym razie taką miał nadzieję, i dopił ostatni łyk brandy.

– Co każe ci myśleć, że musisz skończyć przed świętami?

Paryskie plany lady Jenny, pomyślał.

– Akademia ogłasza nowych członków w tym samym czasie co nowe tytuły szlacheckie, Wasza Książęca Mość. Chciałbym wrócić do Londynu, aby pogratulować nowym akademikom.

I wolałby tu nie przebywać, gdy Jenny wyruszy w swoją nieprzemyślaną, niefortunną i niepotrzebną pielgrzymkę do Paryża. Bo to była pielgrzymka, tylko że Elijah jeszcze nie wiedział, jaki grzech popełniła Jenny, by skazywać się na taką pokutę.

– Nie możesz rozczarować mojej księżnej, Bernward. Portret musi być gotowy na nasze przyjęcie w wigilię świąt.

– Tak jest, Wasza Książęca Mość.

– W takim razie możesz odejść. Lokaj zaprowadzi cię na pokoje. Jenny się gdzieś kręci, chyba że siostry znowu wprzęgły ją do opieki nad swoimi dziećmi. Zapytaj lokaja. Nie spiesz się z zamieszkaniem w swojej rodowej siedzibie, Bernward. W tych starych mauzoleach można się zupełnie zgubić.

Bernward. W ustach Morelanda ten tytuł nie brzmiał nawet tak niezręcznie.

– Dziękuję, Wasza Książęca Mość. Czy mam spożywać posiłki z rodziną?

Wolał zapytać niż czekać w wieczorowym stroju na wezwanie, które mogłoby nie nadejść.

– Na miłość boską, oczywiście, że będziesz jadać z nami. Jej Książęca Mość nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym skazał ukochanego syna Charlotte Beauvais Harrison na spożywanie posiłku w jakimś zimnym pokoiku na poddaszu. Są też listy dla ciebie.

Książę podszedł dostojnym krokiem do kominka i wziął z półki trzy koperty, które wręczył Elijahowi.

– Twoje kobiety cię poszukują i szpiegują mój dom, bez dwóch zdań. Nigdy nie lekceważ zdolności szpiegowskich kobiet, Bernward. Napisz siostrom, że Morelands jest wytworną, przytulną i majestatyczną rezydencją, pomimo wietrznych korytarzy, podchmielonych pokojówek i lokajów czających się koło jemioły – powiedział gburowato, ale z wdziękiem mrugnął okiem.

Elijah wziął listy i zauważył osiem wiechci jemioły, nim przystanął, zdziwiony. Skąd jego rodzina wiedziała, że przyjedzie do Morelands, skoro jeszcze cztery dni temu nawet on sam był przeświadczony, że następnym miejscem jego pobytu będzie Northumbria?

12

*P*owiedz, czy to miejsce ci się podoba?

Jenny podniosła wzrok i ujrzała Elijaha stojącego w drzwiach świeżo skleconej pracowni. Gdyby nie fakt, że właśnie oglądała pożegnalny prezent od niego, na pewno wyczułaby jego obecność.

– Wróciłeś – powiedziała, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Nie odrzuca się zlecenia od księcia. Powiadają, że Moreland ma wpływy w gabinecie, a jego księżna zna każdego w wyższych sferach. Poza tym, jak powiedział mi sam książę, na święta zjedzie się tu spora gromadka dzieci, co stwarza intrygujące perspektywy dla portrecisty.

W tych słowach zawarta była wiarygodna, choć niepoprawna odpowiedź. Jednak gdy Elijah zbliżył się do Jenny, ciepły i czuły wyraz jego oczu świadczył dobitnie o tym, że prawdziwy powód jego powrotu jest zupełnie inny.

– Zamknął pan drzwi, panie Harrison.

– Dla ciebie jestem Elijahem, chociaż wygląda na to, że dla reszty świata stałem się Bernwardem. – Stał bardzo blisko niej, tak blisko, że czuła słodki lawendowy zapach. – Wesołych świąt. Podoba ci się rysunek?

Nie pocałował jej, co ogromnie ją rozczarowało.

– Nie mogę nikomu pokazać tego rysunku, panie Harrison. Od wielu lat tylko moja osobista pokojówka widuje mnie z rozpuszczonymi włosami.

Jego uniesione brwi starczyły za wszelkie słowa. Widział ją z rozpuszczonymi włosami, widział jej nagie ciało i podnieconą twarz. Dzięki Bogu, na rysunku uwiecznił inne emocje: zamyślenie, szczyptę humoru i coś, czego nie umiała nazwać.

– Uchwyciłeś moje podobieństwo do Jego Książęcej Mości. Przyznam, że wcześniej go nie zauważałam, ale jest niewątpliwe.

– Masz wiele z ojca. Czy mogę wypożyczyć twoją pracownię?

Odsunął się, a Jenny miała ochotę chwycić go za rękę i pociągnąć na dywan, by mógł aż do wiosny odnawiać znajomość z jej rozpuszczonymi włosami.

– Kto będzie ci pozował? Lubię dzieci mojego rodzeństwa. Przypuszczam, że pozwolisz mi znowu asystować?

Podszedł do okien, które wychodziły na stajnie i padok, w kierunku rezydencji Kesmore'a i niedużej posiadłości Eve w Lavender Corner.

– Osoba, która będzie mi pozować, jest bardziej marudna niż dziecko. Jego Książęca Mość wpadł na pomysł, by obdarować księżnę swoim portretem. Ma być gotowy na przyjęcie wigilijne. Jest tu dobre światło.

– Każę też przynieść piecyk z salonu. Jej Książęca Mość zachwyci się portretem małżonka.

Dlaczego mnie nie pocałowałeś? Czy nosisz ze sobą pukiel włosów, który ci dałam?

Odwrócił się i oparł plecami o parapet – w pozie, którą często przybierali bracia Jenny.

– Nie mieliśmy okazji razem malować w Sidling, Genevieve. Czy miałabyś na to ochotę?

Shenenieve.

– Tak. Ale oczekuję twojej krytycznej opinii.

Całowanie byłoby lepsze, ale trochę się pocieszyła.

– A ty wyrazisz opinię o mojej pracy. Każę tu przynieść moje przybory.

Ruszył do drzwi i chociaż widok jego sylwetki był miły dla oka, to myśl, że odejdzie, nawet jej nie dotknąwszy, doprowadzała ją do szaleństwa.

– Elijah?

Wykonał półobrót, przybierając pozycję świadczącą o uwadze, ale nie skupiając na niej wzroku.

– Tak, moja pani?

– Cieszę się, że wróciłeś. Bardzo się cieszę.

Tak bardzo, że jej pierś przepełniał szczególny ból, a ręce zaciskały się w pięści.

– Ja też się cieszę, Genevieve.

Podszedł do niej, pocałował ją w policzek i wymknął się z pokoju.

Elijah próbował przeczytać listy przysłane przez pozostałe siostry – pisały na tych samych kartkach, aby lepiej wykorzystać papier – ale trudno było mu się skupić, więc zrozumiał tylko tyle, że wszystkie za nim tęsknią i mają nadzieję zobaczyć go na święta.

Być może zobaczą, jeśli akademia podejmie do tego czasu korzystną dla niego decyzję.

A być może nie zobaczą.

– Nie powinienem był jej całować – powiedział Elijah do kota, który wyglądał podobnie jak ten u Kesmore’a i Sindala. To zielonookie kocisko również wyciągnęło się na łóżku i śledziło wzrokiem Elijaha, kiedy rozpakowywał rzeczy i wieszał je do szafy. Na tle wystroju utrzymanego w zielonych, złotych i kremowych barwach czarno-biały kot przykuwał uwagę. – Nie mogłem się powstrzymać i pocałowałem ją. Kiedy mnie zobaczyła, stała po prostu bez ruchu z pogodnym uśmiechem, a ja nie wiem nawet…

Nie wiedział nawet, czy przyjeżdżając tu, popełnił drobny czy może potężny błąd.

– Przyjechałem tu po to, by wykonać zlecenie od księcia.

Kot podniósł łapę i zaczął obmywać językiem przestrzenie między pazurami.

– Przyjechałem tu, bo nie mogłem znieść siedzenia w Londynie i czekania na decyzję komitetu nominacyjnego. Co rusz ktoś by do mnie wpadał, przychodziłyby zaproszenia na święta i nic bym nie mógł zrobić – przekonywał sam siebie, chociaż uporał się już ze wszystkimi zleceniami oprócz portretu synów Sindala.

Kot usiadł na łóżku i odwrócił się tyłem do Elijaha, po czym z wyjątkową pieczołowitością zaczął zajmować się własnymi uszami.

– Przyjechałem tu, bo wiem, że nikt z mojej rodziny nie wpadnie tu przypadkiem,

czyniąc aluzji jasnych jak słońce, że powinienem w tym roku zjawić się na święta we Flint Hall.

Teraz pisali listy, w których nie próbowali już nawet kryć swoich intencji. Kot spojrzał z ukosa na Elijaha i zaczął lizać swój brzuch.

– Przyjechałem tutaj, bo o gościnności Morelanda krążą legendy. Nawet sam regent poleca przepis na poncz Jego Książęcej Mości.

W tym momencie kot rozpoczął toaletę intymnych części ciała. Elijah usiadł na łóżku i postawił przeklęte stworzenie na podłodze.

– Trochę godności, kocie. Pokaż mi przynajmniej, co znaczy godne zachowanie.

Kot wskoczył z powrotem na łóżko, ulokował się na kolanach Elijaha, a potem zaczął mruczeć bez najmniejszego poczucia godności.

– No dobrze. Przyjechałem tutaj, bo chcę spędzić trochę czasu z Genevieve Windham. Wiem, że to tylko kilka tygodni w oparach farb i pod czujnym okiem jej rodziców, ale zawsze. Przyjechałem tutaj, żeby udzielić jej wsparcia artystycznego i przekazać zawodowe wskazówki, zanim wyjedzie do tej cholernej Francji. Przyjechałem tu… – otarł się nosem o czubek kociego łba – …bo nie mogłem oprzeć się okazji, żeby ją zobaczyć, pocałować, choćby tylko jeden raz.

Kot zdawał się rozważać jego słowa, po czym pacnął Elijaha w policzek.

– Przyjechałem tu, bo jestem głupcem.

Pukanie do drzwi przerwało te patetyczne wyznania. Elijah odstawił kota i otworzył drzwi, by ujrzeć bardziej dojrzałe wcielenie Genevieve Windham.

– Wasza Książęca Mość.

Ukłonił się księżnej i cofnął o krok, mając nadzieję, że jego pończochy i bielizna nie leżą na widoku.

– Witaj, Bernward. Wybaczy pan, że nie mogłam powitać go osobiście, ale potrzebowałam przepis od mojej córki z Sidling. – Weszła do pokoju. Od tej kobiety nawet lwica mogłaby się uczyć, jak godnie się prezentować. – Pańska matka i ja spotkałyśmy się niedawno na herbatce.

Chociaż posłała mu uśmiech, który mógł oszołomić nawet mężczyznę o połowę młodszego od niej, to jednak wyczuł w jej słowach ostrzeżenie. Przypomniały mu się słowa Jego Książęcej Mości o tym, że kobiety są mistrzyniami szpiegowania.

– Matka o tym wspominała i Jego Książęca Mość również. Miałem przyjemność wypić szklaneczkę brandy z Jego Książęcą Mością zaraz po przyjeździe.

– Timothy też pana powitał, jak widzę. Kot Jenny to wyjątkowe stworzenie, jak większość przedstawicieli jego gatunku. Mam nadzieję, że nie dostaje pan kataru w pobliżu kotów?

– Jest bardzo przyjacielski i generalnie lubię koty.

– Wielkie nieba, Bernward. Chyba nie jest pan zmuszony sam rozpakowywać swoich rzeczy?

Obrzuciła wzrokiem otwartą szafę i jego torbę podróżną, z której, na szczęście, nie wystawały ani pończochy, ani bielizna.

– Moje rzeczy nasiąkły wilgocią w czasie podróży, Wasza Książęca Mość, więc nie chciałem zwlekać z powieszeniem ich, bo nie miałbym się w co ubrać do kolacji.

Przyjrzała mu się badawczo.

– Odziedziczył pan pragmatyzm po matce, ale i tak przyślę tu lokaja. Proszę mi powiedzieć, Bernward, czy szybko pan maluje?

Ponieważ to właśnie dla niej Elijah miał stworzyć portret księcia, zainteresowanie księżnej sztuką wydawało się całkiem na miejscu. Ale… nawet kot przestał mruczeć.

– Dosyć szybko. Jestem zdyscyplinowany. Spędzam w pracowni wiele godzin, jak każdy rzemieślnik przy pracy. Jego Książęca Mość oznajmił, że portret musi być gotowy na przyjęcie wigilijne.

Zerknęła do dzbanka na wodę stojącego na nocnym stoliku, co przypomniało Elijahowi o lady Jenny, która zrobiła dokładnie to samo, gdy nocował w Kesmore.

– A da pan radę namalować dwa portrety na ten sam termin? – spytała ze zwykłym zaciekawieniem, ale Elijahowi włoski zjeżyły się na karku.

– Chyba… tak, jeśli osoby pozujące będą dobrze współpracować i będę miał spokój do pracy przez większość dni.

Pomyślał, że zechce poprosić o portret Genevieve. Ta myśl wzburzyła mu krew, a w głowie natychmiast zaczęły krążyć pomysły. Genevieve w zieleni czy błękicie? Z kotem? Rysująca? Genevieve wesoła czy zamyślona? Genevieve w królewskiej pozie czy lekko potargana? Portret Genevieve pochłoniętej malowaniem?

– Zapewniam pana, Bernward, że może pan liczyć na wzorową współpracę, bo chciałabym zlecić panu namalowanie również mojego portretu.

Z trudem ukrył rozczarowanie.

– Czuję się zaszczycony, Wasza Książęca Mość. Czy ten portret ma być niespodzianką dla Jego Książęcej Mości?

Na jej usta wypłynął figlarny uśmiech, taki, jaki widział u Jenny w okolicznościach, których jej matka z pewnością by nie pochwalała.

– Jeśli to możliwe. Czy da się tak zrobić?

– Owszem, jeżeli ustalimy zasadę, że nikt nie będzie widział, co maluję, aż do ukończenia pracy. Nikt oprócz lady Jenny.

Ściągnęła ładne jasne brwi.

– Sophie powiedziała, że nigdy nie udałoby się panu stworzyć takiego wspaniałego portretu chłopców, gdyby nie pomoc Jenny.

Mistrzostwo kobiet w szpiegowaniu, jak powiedział Jego Książęca Mość.

– Słowa lady Sindal są niedopowiedzeniem, Wasza Książęca Mość. W ogóle nie udałoby mi się stworzyć portretu tych dzieci, gdyby nie cierpliwość i zaangażowanie ich cioci.

Uśmiech księżnej nabrał matczynego ciepła.

– Jenny bardzo dobrze radzi sobie z dziećmi. Wszyscy ją uwielbiają: rodzeństwo, siostrzeńcy, siostrzenice, bratankowie i bratanice.

Genevieve równie dobrze radziła sobie z rysowaniem, ale Elijah wątpił, aby to wyznanie wywołało uśmiech na twarzy księżnej. Tak czy inaczej musiał spróbować.

– Jej pomoc miała także wymiar artystyczny, Wasza Książęca Mość. Doradzała mi w kwestii kompozycji i wykonania portretu. Córka Waszej Książęcej Mości ma duży talent w tym kierunku. Poprosiłem Jego Książęcą Mość o zgodę na to, by lady Jenny pomagała

mi, kiedy będę tu malował.

Księżna podeszła do szafy, wyjęła saszetkę w kremowym woreczku z zieloną wstążeczką. Podniosła torebkę do nosa – ani damy, ani jej nosa nie można by określić słowem filigranowy – i powąchała.

– Trzeba to wymienić. Za kilka dnia mamy wielki zjazd rodzinny, Bernward. Ponieważ, jak sam pan wspomniał, wydajemy wielkie przyjęcie, służba mogła nie zadbać należycie o pańską wygodę, za co przepraszam. Jeśli będzie pan potrzebował czegoś, co uprzyjemni panu pobyt, niech pan prosi bez wahania.

– Bardzo dziękuję, Wasza Książęca Mość. Książę dał mi jasno do zrozumienia, że mam konsultować z panią wszystkie sprawy dotyczące jego portretu. Kiedy możemy zacząć pracę?

Przejechała palcem po półce nad kominkiem.

– Jutro rano. Najpierw spotka się pan ze mną, a potem zawołamy Jego Książęcą Mość i postaramy się zrobić jak najwięcej, zanim pod koniec tygodnia zjedzie tu reszta rodziny. Czy to panu odpowiada?

Była tak przyzwyczajona do wydawania poleceń jak jej małżonek.

– Jak najbardziej.

Zwłaszcza że miał namalować dwa portrety w czasie tak krótkim, iż większości artystów nie wystarczyłby na stworzenie jednego.

– Życzę panu zatem dobrego dnia, Bernward. Jeśli ma pan listy do wysłania, może je pan zostawić na biurku w bibliotece. Nie przebieramy się do kolacji, z wyjątkiem świąt i niedziel oraz, oczywiście, wigilijnego przyjęcia. Będzie pan uczestniczył z nami w nabożeństwach, jeśli pogoda pozwoli.

– Oczywiście, Wasza Książęca Mość.

Ukłonił się na pożegnanie, czując, że jej wyjściu z pokoju powinny towarzyszyć wojskowe fanfary.

Była wspaniałą gospodynią i oddaną żoną, która pragnęła podarować mężowi świąteczny prezent, ale fakt, że wolała sprawdzić saszetkę zapachową w szafie oraz kurz na półce niż zainteresować się komplementem pod adresem talentu artystycznego córki, wprawił Elijaha w taką złość, że miał ochotę… cisnąć w nią swoimi pończochami.

Elijah Harrison był demonem, maniakiem niewolniczo oddanym pracy.

– Znowu zapomniałaś o cieniach, Genevieve. O, tutaj – wskazał na fałdy zasłon na jej rysunku – i tutaj. Fałdy mogą być sztywne albo miękkie, równiutko poukładane albo wymięte i to wszystko ma znaczenie na obrazie, który tworzysz.

Miała ochotę walnąć go szkicownikiem, a potem włożyć buty do konnej jazdy i odtańczyć gawota na jego eleganckich, utalentowanych dłoniach.

– To tylko szkic, panie Harrison. To nie jest gotowy portret mojej matki. Wcale nie uchwyciłeś cieni lepiej ode mnie.

Uniósł ciemne brwi i odsunął się od stołu, na którym wyłożyli obok siebie to, co stworzyli tego dnia.

– Co masz na myśli?

Wskazała na palenisko obok miejsca, na którym siedziała księżna.

– To tylko zarys, a nie odwzorowanie. Na każdym obrazie źródła światła są sprawą pierwszorzędnej wagi, a ty jedynie zasugerowałeś kształt kominka.

Oparł ręce na biodrach i wydawało się, jakby zrobił się nie tyle wyższy, ale większy.

– Wiem o tym, Genevieve. Ale namalowałem już wiele portretów i powiem ci, że nie warto tracić cennego czasu na dokładne szkicowanie elementów, które da się odpowiednio odwzorować tylko za pomocą farb.

Jednym krokiem pokonała dzielący ich dystans.

– Twoje wieczne psioczenie na te cholerne, przeklęte cienie na moich rysunkach to też strata czasu!

Cudowne uczucie. Czuła się wspaniale, widząc w jego wzroku konsternację wywołaną tym, że użyła brzydkich słów. To było prawie tak dobre jak całowanie.

– Jesteśmy zmęczeni – powiedział, patrząc na rysunki. – Możemy omówić to rano. I znowu na siebie pokrzyczeć. A będzie jeszcze lepiej, jeśli wyjmiemy farby i zainspirujemy cię do kolejnej porcji przekleństw. Obiecaj mi tylko, że nie będziesz przeklinała w obecności rodziców.

Tak jakby mogła.

Rzeczywiście była zmęczona, zmęczona przebywaniem przez cały dzień w jednym pokoju z Elijahem Harrisonem. Zmęczona tym, że znajdował się na tyle blisko, że czuła jego lawendowy zapach. Zmęczona patrzeniem na to, jak wnikliwie studiuje jej rysunek, jak gdyby odprawiał nabożeństwo z intencją jego ulepszenia; obserwowaniem grymasów jego pięknych ust, gdy koncentrował się na pracy.

Jenny była również zmęczona swoimi staraniami, by spojrzeć na rodziców nie jak na ludzi, których zna i kocha od urodzenia, ale na pozujących do portretu modeli.

Przede wszystkim jednak męczyło ją ćwiczenie silnej woli, koniecznej do tego, by nie dotykać Elijaha.

– Nie chcę na ciebie krzyczeć, Elijahu.

Chciała otoczyć go ramionami i zniknąć w jego objęciu. Był ubrany w koszulę z podwiniętymi rękawami i kamizelkę. Gdy patrzyła na jego odsłonięte nadgarstki i przedramiona, niczego bardziej nie pragnęła niż go dotykać.

Odsunął rysunki na bok i usiadł na stole, wskakując na niego jednym szybkim ruchem.

– Francuzi krzyczą, Genevieve. Są zaczepni i wymowni i też mają uprzedzenia wobec kobiet, wbrew temu, co głoszą.

Usiadła obok niego.

– Nie musisz mi mówić, że Paryż nie będzie rajem na ziemi. Wiem o tym. Jesteś głodny?

Pytanie go zaskoczyło.

– Owszem. Ale jest już późno. Czy mogę cię odprowadzić do pokoju?

To nie była propozycja, że odprowadzi ją również do łóżka. Elijah demonstrował tylko swoje dobre maniery, a Jenny prawie go za to nienawidziła.

– Chodź ze mną. – Zeskoczyła ze stołu i złapała go za nadgarstek. – Papa jest zawsze rozdrażniony, kiedy jest głodny i ja mam to samo.

Nie puszczając jego ręki, poprowadziła go przez ciemny dom. Na korytarzach unosił

się świąteczny zapach pomarańczy nadziewanych goździkami, a jemioła wyzierała z każdego kąta.

– Dlaczego nie możesz poprosić o przyniesienie do sypialni tacy z herbatą i jedzeniem? Nie wypada o tak późnej porze? – zapytał Elijah.

– Służba jest wyczerpana przygotowaniami do jutrzejszego najazdu gości. A spiżarnia pęka w szwach i nikt nie zauważy, jeśli sobie coś weźmiemy.

Kuchnia znajdowała się w parterowej części domu, aby był łatwy dostęp do starej studni w piwnicy, a także do spiżarni i ogrodów.

– Zawsze lubiłem kuchnie – powiedział Elijah, kiedy weszli do ciemnej głównej kuchni. – W zimie jest w nich ciepło i dużo mówią o rodzinie.

– Powinnam była wcześniej wyciągnąć cię z tej pracowni.

Jenny uwolniła jego rękę i poszła ze świecą do spiżarni. Zabrała masło, chleb, jabłko i trójkąt sera.

– Możesz pokroić szynkę – powiedziała, wyłaniając się z półmiskiem. – A ja zrobię czekoladę.

Spodziewała się oporu, ponieważ przez ostatnie trzy dni prawie ciągle się kłócili. Dwukrotnie przyłapała Elijaha na spojrzeniu, którego nie potrafiła zgłębić, ale za każdym razem spuszczał wzrok i wracał do rysowania.

Do cholernego, wspaniałego rysowania.

– Od kogo dziś dostałeś listy?

Przyniosła dzbanek mleka z parapetu i poruszyła węgle w palenisku.

– Od dwóch średnich braci. Trwa oblężenie epistolarne. Czy tyle szynki starczy?

– Przecież sam zjesz dwa razy tyle. Jaki jest cel tego oblężenia?

Nóż z głośnym uderzeniem spadł na deskę do krojenia w niemal ciemnej kuchni.

– Atak na moją dumę. Przysiągłem, że nie wrócę do Flint Hall, dopóki nie zostanę członkiem Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Moje drogie rodzeństwo – nóż znowu spadł na deskę – dąży do tego, bym złamał przysięgę.

Jenny podkradła plasterek szynki.

– Tak jak ja.

– Uważaj na palce, Genevieve. Co masz na myśli?

Wzięła kawałek sera, marząc, by zjadł kęs prosto z jej dłoni. Ale Elijah odebrał plasterek palcami i trzymał go wyczekująco.

– Ile miałeś lat, kiedy złożyłeś to przyrzeczenie?

Włożył ser do ust i zaczął powoli przeżuwać.

– Studiowałem na uniwersytecie. Nie byłem dzieckiem.

Podeszła do pieca, na którym zaczynało parować mleko w rondelku.

– Czekolada jest w tej puszcze na szafce, a tarka leży obok.

Elijah musiał przyrządzać już wcześniej czekoladę, bo starł odpowiednią porcję i wsypał ją do podgrzanego mleka, podczas gdy Jenny energicznie mieszała. Na koniec dosypała szczyptę soli, trochę przypraw i odrobinę cukru.

– Nigdy nie piłem czekolady z cynamonem – powiedział Elijah, stawiając dwa kubki na stole blisko ognia. – Dlaczego myślisz, że powinienem pojechać na święta do domu, Genevieve?

Gdy podeszła z tacą, przyszło jej do głowy, że ten posiłek ma zaspokoić nie tylko głód.

– Wiesz, jakie szalone miałam pomysły, gdy byłam w wieku, kiedy większość chłopców idzie na uniwersytet. Chciałam poślubić Denby'ego.

Chwycił tacę i znieruchomiał, tak że przez moment oboje ją trzymali.

– Chciałaś go poślubić? – zapytał takim tonem, jakby łatwiej było mu wyobrazić sobie pragnienie przywleczenia zarazy do pałacu regenta.

– Miałam szesnaście lat, Elijahu. A kiedy wysłałam mojego brata Bartholomew na wojnę, byłam jeszcze młodsza.

Wskazał jej, żeby usiadła.

– Wyjaśnij mi, o co chodzi, zanim czekolada ostygnie. Nie wysłałaś brata na wojnę.

Usiadła w szczycie stołu, tak że nie siedzieli ani obok siebie, ani naprzeciwko.

– Uwielbiam zapach cynamonu. Bart też lubił czekoladę z cynamonem.

– To jest twój starszy zmarły brat, tak?

– Jeden z moich zmarłych starszych braci.

Elijah rozsmarował masło na kawałku chleba, położył szynkę i żółty ser i podał jej kanapkę.

– I mówisz, że wysłałaś go na wojnę?

Wpatrywała się w jedzenie, w kubek, wdychając dodający otuchy zapach cynamonu i gałki muszkatołowej. Elijah powinien pojechać do domu – była tego pewna tak samo jak faktu, że jej przeznaczeniem jest Paryż.

– Młode panny są przeczulone na punkcie sprawiedliwości. Bart popełnił błąd, bo o jeden raz za dużo dokuczał mi na temat mojego rysowania. Przypuszczam, że moje kobiece nastroje też odegrały tu pewną rolę. W każdym razie wypaliłam do niego z grubej rury.

– To nie wydaje się do ciebie podobne.

Zrobił sobie kanapkę dwa razy tak grubą jak ta, którą podał Jenny.

– Mam temperament.

– Na pewno podchodzisz z pasją do sztuki – powiedział.

Tylko do sztuki? Jenny zacisnęła ręce na kubku, bo ten idiota zaczynał ją wkurzać.

– Zastosowałam taktykę matki. Jego Książęca Mość gardłuje i krzyczy, gdy ma zły nastrój, ale jego słowa nikogo nie ranią. Za to Jej Książęca Mość używa bardzo cichej broni. Pociąga nosem, marszczy czoło, napomyka to i tamto, pozwala, żeby w powietrzu zawisło niewypowiedziane pytanie. I w ten sposób niszczy przeciwnika.

Elijah wziął nóż i jabłko.

– Co powiedziałaś bratu?

Jenny odstawiła kubek, gdyż zapach przypraw już nie działał kojąco.

– Wspomniałam, że wstydzę się za niego. Skończył studia i pałętał się bezczynnie po domu, dokuczał młodszym braciom, martwił mamę i wszczynał okropne kłótnie z Jego Książęcą Mością. Pił na umór, przynajmniej jak na moje ówczesne standardy, i siał strach wśród pokojówek.

– Skoro to wiedziałaś, a nie byłaś już dzieckiem, tylko panną i jego siostrą, to rzeczywiście powinien był się wstydzić. Poczęstuj się jabłkiem.

Elijah wyciągnął dłoń, na której leżały ćwiartki jabłka. Wzięła dwie.

– Nie powiesz, że młodzi mężczyźni są porywczy? Że muszą się nauczyć, ile mogą wypić? – Że dziedzic księcia powinien żyć na tyle długo, by wyrosnąć z takich narowów? I spłodzić następcę?

Elijah chrupał kawałek jabłka. Ten zdrowy dźwięk dodawał otuchy.

– Skoro zakończył edukację, Genevieve, to znaczy, że przebywał w tym drogim przybytku dla zepsutych młodzieńców nazywanym Oksfordem. Miał dość czasu, żeby się wyszumieć, zabawić z dziwkami w tawernach, nauczyć, ile może wypić, i zdobyć umiejętność przeżycia za kieszonkowe. Pod koniec pierwszego roku studiów pełniłem funkcję bankiera młodszych kolegów i nauczyłem jedną z służących czytać.

Myśl, że nie wszyscy dziedzice tytułów trwonią młode lata, była dla niej czymś nowym.

– Ale po co?

Podał jej kanapkę.

– Bo jestem najstarszy z dwanaściorga rodzeństwa. Nie mogłem postępować inaczej. Koszt wykształcenia sześciu chłopców i wyprawienia w świat sześciu dziewcząt jest znaczny, nawet dla tak zamożnego człowieka jak mój ojciec. Nie mogłem sobie pozwolić na zlekceważenie edukacji, bo moi bracia poszliby wtedy za moim przykładem. Zjedz kanapkę.

Ugryzła kawałek.

– Bart nie był najstarszy, nie do końca.

– Ale był dziedzicem bardzo szanowanego księcia, a to wystarczająca odpowiedzialność. Kiedy przywołałaś go do porządku, zbliżał się już pewnie do pełnoletności, więc był najwyższy czas, aby ktoś to zrobił.

Kanapka była dobra, dużo lepsza niż można by się spodziewać po zwykłym chlebie z masłem, szynką i serem.

– Bart i papa pogodzili się. Papa kupił nominacje oficerskie dla Barta i Devlina, chociaż mama przez to płakała.

Podał jej jeszcze dwie ćwiartki jabłka, chociaż jeszcze nawet nie tknęła poprzednich dwóch.

– Matki płaczą. Przypuszczam, że ojcowie też. Kiedy nikt nie patrzy.

– I dlatego powinieneś pojechać do domu.

Znieruchomiał w trakcie szykowania drugiej kanapki.

– Zapewniam cię, że markiz Flint nie płacze z powodu mojej nieobecności. Jesteśmy w dość serdecznych stosunkach. Jadam z nim kolacje w klubie przynajmniej raz na kwartał, o ile nie jestem w podróży. Spotykam się na herbatce z matką, zajmuję młodszymi braćmi, kiedy przyjeżdżają do miasta.

Idiota. Bufon. Imbecyl.

– A twoje młodsze siostry? – zapytała Jenny słodkim głosem.

Oparł się w krześle.

– Całkiem zręcznie stosujesz broń swojej matki.

– Jak długo, Elijahu?

– Nie widziałem bliźniaczek od… dłuższego czasu.

– I dlatego za tobą tęsknią. A jeśli będziesz dalej tkwił w tym głupim uporze, to

pomyślą, że zrobiły coś, co każe ci się trzymać z dala od domu. Jeśli jutro zrzuci cię koń, jeśli strujesz się rybą i umrzesz, to jaki wniosek wyciągną z twojej postawy?

Ugryzł kawałek drugiej kanapki i powoli przeżuwał, podczas gdy Genevieve wypiła łyk czekolady.

– Napisałem do nich.

Parsknęła, po czym ugryzła kawałek jabłka, żeby się nie rozpłakać. Gdy Elijah dotknął jej dłoni, omal nie podskoczyła ze zdziwienia.

– Jutro po południu zaczniemy malować.

Jenny wstała i odstawiła swój kubek do zlewu. Wracając do stołu, postanowiła, że zaakceptuje zmianę tematu.

– Ty zaczniesz malować. Ja będę witać moje rodzeństwo oraz ich współmałżonków i potomstwo. Jej Książęca Mość dała mi jasno do zrozumienia, że byle czym się nie wymówię, więc mogę tylko patrzeć ci przez ramię, kiedy będziesz malował.

– W takim razie zajmę się dokończeniem portretu dla Sindala, a portrety twoich rodziców poczekają na swoją kolej. Kiedy mam dzień lub dwa, aby przemyśleć ostateczną koncepcję obrazu, to czasami efekt końcowy jest lepszy.

– Robisz to, żeby mnie nie wyprzedzić. Na pewno pracujesz dużo szybciej niż ja, Elijahu.

Rzucił Jenny wyzwanie namalowania dwóch portretów rodziców w tej samej pozie, w której on ich malował. Mieli później porównać swoje dzieła.

– Nie jestem specjalnie szybki, Genevieve, ale dzięki temu, że narzuciłem sobie dyscyplinę, udaje mi się wykonywać zlecenia na czas.

Przesunęła do niego tacę, uświadamiając sobie, że kiedy tu przyszli, musiał umierać z głodu. Ona nadal była głodna.

– Dlaczego mnie nie pocałowałeś, Elijahu?

Znieruchomiał z rulonikiem z szynki i sera w dłoni.

– Pocałowałem cię w dniu przyjazdu.

– Ha. Moi bracia całują swoje konie z większym zaangażowaniem.

– Twoi bracia. Wszyscy trzej cieszą się sławą doskonałych strzelców. I jutro tu będą. Do tego dochodzi Kesmore, którego celność jest wręcz legendarna. No i Sindal, który wygląda tak, jakby był w stanie połamać mi kości dla rozrywki.

Wzięła jedzenie z jego ręki, ugryzła kawałek i oddała mu rulonik.

– I co chcesz przez to powiedzieć?

Odłożył niedojedzoną przekąskę i wstał, z donośnym skrzypieniem odsuwając krzesło.

– Genevieve, jesteśmy w domu twoich rodziców. Pozwól, że ci przypomnę, że jedziesz do Paryża. Wiem, że czasami dama potrzebuje chwili zapomnienia, ale całowanie może doprowadzić… do szaleństwa. A szaleństwo może ci uniemożliwić wyjazd do Paryża, o ile już się to nie stało.

Był rozdrażniony i… kochany.

Jenny ugryzła pokaźny kawałek jabłka i zastanawiała się, jak ma rozumieć jego słowa – wystawia go na pokusę i doprowadza do szaleństwa samymi pocałunkami. Odgryzła kolejny kawałek i uświadomiła sobie, że chociaż tymi słowami niemal ją odrzucał, to jego postawa jest dla niej cudowną pociechą i dowodzi rycerskości oraz szacunku Elijaha.

– Mam zatem zadowolić się wspólnym malowaniem?

– Chcesz jechać do Paryża. Malowanie ze mną wydaje się pożytecznym zajęciem, skoro przygotowujesz się do wyjazdu.

Przypomniała sobie, że nie przeczytała jeszcze listy rzeczy do spakowania i nawet nie zaczęła zapełniać kufrów.

– Chodź tu i usiądź.

Wykonał polecenie, ale na nią nie patrzył, tylko wpatrywał się w ostatnie kawałki szynki.

– Kiedy będziesz wiedziała?

Nie napisze jej listów polecających, ale przed jej wyjazdem przekaże tyle artystycznych instrukcji, ile tylko zdąży. Kiedy padło to pytanie, Jenny nie była w stanie stwierdzić, czy jest zadowolona, czy rozczarowana.

– Kiedy będę wiedzieć co?

Rozejrzał się dookoła, jak gdyby obawiał się, że jej bracia i szwagrowie mogą ukrywać się w ciemnych zakamarkach kuchni.

– Czy nie spodziewasz się dziecka.

Przez chwilę wydawało jej się, że słyszy nadzieję w jego głosie, ale szybko odzyskała zdrowy rozsądek. Nadzieja i niepokój były sobie bliskie – a ton głosu Elijaha nie zawierał żadnych romantycznych nut, a jedynie troskę honorowego mężczyzny, który nie był jej mężem.

W następnym momencie zaczęła żałować, że nie nosi jego dziecka i że nigdy nie zazna z nim radości domowego życia, których jej rodzeństwo doświadczało w nadmiarze.

A potem doszła do wniosku, że najwyższy czas zająć się przygotowaniami do podróży, o których wspomniał.

– Przepraszam, Elijahu. Powinnam była ci powiedzieć, gdy tylko przyjechałeś. Nie musisz się martwić, że zostaniesz ojcem. Zjedz resztę szynki.

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Ani ulgi, ani rozczarowania, ani irytacji. Zupełnie nic.

– Czy dlatego wróciłeś do Kentu, Elijahu? Martwiłeś się dzieckiem i nie ufałeś mi?

Uniósł lekko kąciki ust.

– Ufam ci, Genevieve. Przyjechałem do Kentu, aby przyjąć zlecenie od księcia. Okazało się, że są dwa zlecenia, a być może uda mi się stworzyć całą galerię dziecięcych portretów. Nie żałuję tej decyzji. Zrobiło się późno. Pozwól, że odprowadzę cię do pokoju.

Chciała się z nim posprzeczać, ale nie dał jej żadnego powodu. Jutro zjedzie się tu cała rodzina i na samą myśl o hałasie i zamieszaniu czuła się zmęczona.

Elijah odstawił tacę na kuchenny blat, Jenny wypłukała jego kubek. Nie protestowała, gdy wziął świecę i ruszył na korytarz.

– Nie musisz mnie odprowadzać do pokoju, Elijahu. Od dziesięciu lat śpię w tym samym miejscu, więc sama tam trafię.

Nic nie powiedział, tylko podał jej ramię. Jenny miała ochotę pacnąć go w łokieć. Ale zamiast tego otoczyła dłonią jego rękę i pozwoliła się prowadzić przez chłodne korytarze.

– Będziesz tęsknić za swoim pokojem, kiedy wyjedziesz do Paryża – powiedział z

żalem, bez intencji dokuczenia jej. Będzie tęsknić za swoim pokojem.

Nawet za pokojem.

– Spodziewam się, że Timothy dziś w nocy znowu mnie opuści – stwierdziła Jenny. Za kotem też będzie tęsknić.

– Znakomicie ogrzewa stopy. To twój pokój?

Puściła jego ramię.

– Jak najbardziej. Dobranoc, w takim razie. Wracasz do pracowni?

– Może. Śpij dobrze, Genevieve.

– Ty też.

I chociaż powinna odwrócić się i zniknąć za drzwiami, pozwoliła sobie na odrobinę szaleństwa – niezbędnego do życia szaleństwa. Objęła Elijaha w pasie i przytuliła się do niego. Przez chwilę stał nieruchomo, a potem odstawił świecę na boczny stolik i otoczył ją ramionami.

Nic nie powiedział, ale przytulał ją tak długo, aż sama się cofnęła, pocałowała go w usta i zniknęła w pokoju. Stała po swojej stronie drzwi, nasłuchując jego oddalających się kroków. Nie skierował się w stronę swojego pokoju, ale do pracowni.

I wcale się nie zdziwiła, że Timothy'ego nie było w pokoju.

– Elijah Harrisona jest jedynym człowiekiem, który traktuje moją sztukę z taką powagą jak ja sama – powiedziała do pustego pokoju, za którym będzie tęsknić.

Przez jakiś czas leżała bezsennie, próbując rozgrzać stopy, i zastanawiała się, dlaczego żałuje, że tak będzie.

13

Genevieve Windham była bezlitosnym, uroczym, zuchwałym potworem, ale genialnie malowała. Elijah pochylił się nad nią i starał się nie wdychać zapachu jaśminu, który mącił mu rozsądek.

Wskazał na jej sztalugi, na których wyłaniał się obraz ognia na kominku.

– Jak to zrobiłaś?

– Na swoim obrazie umieściłeś kominek w narożniku, gdzie nie będzie pełnił funkcji strukturalnej – powiedziała Jenny. – Ja natomiast chciałam uwydatnić rozświetlenie twarzy Jej Książęcej Mości, kiedy słucha głosu czytającego męża.

– Twój ojciec bardzo dobrze czyta Szekspira.

Odsunęła się o krok od sztalug akurat w chwili, gdy Elijah, zupełnie spontanicznie i bez kontroli zdrowego rozsądku, wyciągnął rękę, jak gdyby chciał dotknąć jej włosów.

– Jestem pewna, że papa zna już ulubione sonety Jej Książęcej Mości na pamięć, a mama zaraz przyśle po mnie lokaja. Niebawem nadciągną hordy.

– To poczekaj, aż przyjdzie lokaj, Genevieve. Niech księżna sobie pomyśli: Jenny rzeczywiście z pasją podchodzi do malowania.

Przyglądała się obrazowi, nad którym niedawno zaczęła pracę. Nie przypominał żadnego dzieła Elijaha. Jej sposób użycia kolorów nie trzymał się reguł – bo też nikt nie nauczył jej zasad malowania farbami olejnymi – ale rezultat był oszałamiający, intrygujący i dobry.

– Gdyby Jej Książęca Mość chciała zrozumieć, że mam pasję do malowania, o ile w ogóle ktokolwiek w mojej rodzinie byłby do tego zdolny, to mogła dojść do tego wniosku, kiedy miałam szesnaście lat. Tasiemki fartucha się zaplątały…

Odwróciła się, ukazując Elijahowi pokusę w postaci odsłoniętego karku. Wiedział, jak smakuje jej skóra, poznał jej ciepło i słodycz językiem.

Podszedł bliżej.

– Robisz to celowo, Genevieve?

Posłała mu spojrzenie przez ramię.

– Tak. Zazwyczaj zaplątuję tasiemki fartucha. I jestem unieruchomiona, aż jakiś przypadkowy przechodzień mnie nie uwolni.

Sama zawiązała fartuch, gdyż prawdopodobnie była zbyt dumna, aby prosić go o pomoc. Pochylił się i przyjrzał węzłowi.

– Stój spokojnie. – Co za uparty węzeł! Gdy Elijah w końcu mocno szarpnął, Jenny zatoczyła się na niego. – O, do licha. – Przesunął nosem wzdłuż jej kołnierza, a ciepły i delikatnym zapach groził utratą równowagi. – Twój obraz jest cudowny.

Tak samo jak jej włosy, których delikatny dotyk poczuł na policzku. Tak samo jak miejsce pod uchem, które wabiło, by je pocałować. Tak samo jak…

Rozległo się pukanie do drzwi. Gdyby to było delikatne stukanie lokaja, Elijah mógłby go nie usłyszeć, ale bardziej przypominało głośne walenie.

– Nie idzie tego rozplątać – powiedział, cofając się. – Może będzie trzeba przeciąć.

Przeciąć, doprawdy.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie i podeszła do drzwi.

Gdy je otworzyła, rozległ się ogłuszający pisk.

– Maggie! Moja kochana, najdroższa Mags! Pobrudzę cię farbą. Tak się cieszę, że cię widzę!

Jednocześnie rozległy się słowa:

– Jenny! Och, malujesz. Jakżeby inaczej. Zostaw farby i opowiadaj, co słychać. Pokaż się, jak wyglądasz. Tak bardzo za tobą tęskniłam!

Elijah został zapomniany, zepchnięty na tak daleki plan, że całkiem nieistotny, jak gdyby nigdy nie istniał. A jednak słuchając pełnego słodyczy ćwierkania Jenny i jej najstarszej siostry, poczuł się tak, jakby ktoś z całej siły uderzył go pięścią w pierś.

Jego siostry zachowywały się identycznie, za każdym razem gdy przypadkowo się spotykali. Bliźniaczki ogłuszyłyby go pewnie swoimi piskami, gdyby przyjechał do Surrey.

Jenny niezręcznie wskazała ręką za plecy.

– Pomóż mi z tym głupim węzłem, a potem przedstawię ci lorda Bernward.

Elijah odsunął te myśli, stwierdzając, że malarz nie musi przecież mieć dobrego słuchu, po czym uśmiechnął się do siostry Jenny. Maggie Windham, obecnie Maggie, hrabina Hazelton, była wyższa od Jenny, miała rude włosy i bujne kształty. Jej uroda wydawała się bardziej dostojna i surowa niż Jenny, ale Elijah założyłby się o swój status członka stowarzyszonego akademii, że młodsza siostra namalowałaby fenomenalny portret Maggie.

– Dzień dobry, pani.

Nie ujął jej dłoni, gdyż miał palce ubrudzone brązową i białą farbą.

– Lordzie Bernward – powiedziała z chłodnym uśmiechem, choć w zielonych oczach dostrzegł figlarne iskierki. – Dzień dobry. Proszę teraz życzyć Jenny wesołych świąt, bo na jakiś czas porywam ją tylko dla siebie. Mamy sobie bardzo dużo do powiedzenia. Jenny, zdejmij to stare prześcieradło i chodź ze mną. St. Just wyjechał z miasta później niż my, ale na pewno też tu zaraz będzie.

Szpiegostwo kobiet w całej krasie.

– Odwróć się, Genevieve.

Elijah zauważył, że hrabina uniosła brwi, słysząc jego ton, ale Jenny – teraz, w obecności członka rodziny, potulna i słodka – odwróciła się i odsunęła z karku kosmyki złotych włosów. Kusicielska poza miała wyraźnie erotyczny podtekst.

Elijah wziął nożyk do ostrzenia ołówków i przeciął tasiemki fartucha.

– Jesteś wolna. Możesz cieszyć się towarzystwem siostry.

Jenny rzuciła przelotne spojrzenie na dopiero co rozpoczęty portret, a było w jej wzroku tyle tęsknoty, że Elijah miał ochotę życzyć hrabinie wesołych świąt, a następnie

wypchnąć ją na korytarz.

– Posprzątam tu, moje panie. Lady Hazelton, miło było poznać.

Kobiety wzięły się pod ramiona, kiedy Elijah zamykał za nimi drzwi, a ich głowy niemal się zetknęły.

– Jenny, co się stało Ich Książęcym Mościom? W życiu nie widziałam tyle jemioły!

Elijah nie dostrzegał już jemioły, bo jego wzrok rejestrował tylko Jenny Windham. Nowy Rok zbliżał się wielkimi krokami, a kiedy przyglądał się rozpoczętemu dziełu Jenny, jego niepokój o nią wzrósł.

Francuzi traktowali sztukę z powagą, a niekonwencjonalne podejście Jenny mogło rozpalić w nich płomień. Nie dość, że była kobietą, to jeszcze utalentowaną. Gdyby któryś z cieszących się uznaniem portrecistów dostrzegł w niej błyskotliwą, utalentowaną kobietę, rezultaty mogłyby się okazać dla niej groźne. Czy właśnie tego szukała we Francji? Molestowania, a nie wolności?

Kot Jenny, który na swój tajemniczy koci sposób chodził krok w krok za Elijahem, ocierał się o jego nogi.

– Ciebie też nie zabierze, stary. Lepiej znajdź sobie inną damę, która będzie cię rozpieszczać.

Znowu rozległo się stukanie do drzwi, które przerwało Elijahowi studia nad ogniem namalowanym przez Jenny.

W drzwiach stał ciemnowłosy, zielonooki mężczyzna o surowym wyrazie twarzy.

– Pan nie jest Jenny – powiedział, nie kryjąc zawodu.

Miał tak samo zarysowany podbródek jak Jenny i oczy, które niejedno w życiu widziały.

– A pan musi być jej bratem. Elijah, hrabia Bernward, do usług.

– Rosecroft. Ale ponieważ są święta, niech pan mówi do mnie St. Just, jeśli nie chce się pan narazić. – Mężczyzna ukłonił się od niechcenia. – Gdzie jest moja młodsza siostra?

Korytarzem biegła mała, ciemnowłosa dziewczynka. Timothy wystrzelił spomiędzy nóg Elijaha i jednym stanowczym susem znalazł się na półce nad kominkiem.

– Papa! Papa, mama mówi, że jest z małą Belle i z ciociami w bibliotece. Ciocie chcą cię pocałować na powitanie. Mnie już pocałowały w oba policzki. Dziadek i babcia też!

Surowy wyraz twarzy stał się jeszcze surowszy.

– Jeśli chcesz pozostać przy życiu i zdrowych zmysłach, Bernward, to lepiej siedź tu do kolacji.

Córka St. Justa poprowadziła go za rękę na spotkanie z nieuniknionym przeznaczeniem. Mężczyzna nie zerknął na obrazy.

Elijah nie zdążył nawet dobrze pozbierać pędzli Jenny, kiedy znowu rozległo się pukanie do drzwi. Spojrzał na półkę nad kominkiem, ale Timothy gdzieś zniknął.

W drzwiach stał lokaj w liberii ze srebrną tacką w ręku.

– Listy, Wasza Lordowska Mość.

Elijah wziął listy – znowu trzy – ze złowieszczym przeczuciem, które nie miało jednak nic wspólnego z tym, że lokaj użył jego tytułu. Trzy listy oznaczały, że rodzeństwo wzmocniło oblężenie albo przywołało posiłki w postaci kuzynów i ciotek, co byłoby dość

drastyczną taktyką. Pru nie cierpiał pisać listów, gdyż był bardziej człowiekiem czynu – bądź też kierował się impulsami – co w jego wieku oznaczało mniej więcej to samo.

Elijah starannie uporządkował pracownię, wyczyścił wszystkie pędzle i noże, ułożył rysunki na kilku stosach i generalnie ociągał się tak długo, jak się dało. Portret dla Sindala zapowiadał się bardzo dobrze. Zastanawiał się, czy się nim nie zająć, ale doszedł do wniosku, że byłoby to aktem tchórzostwa. W końcu otworzył listy.

Kiedy skończył czytać trzeci z nich, podniósł wzrok. W drzwiach stał lord Kesmore, trzymając na rękach Timothy'ego.

– Przypuszczałem, że cię tu znajdę.

– Chcesz mnie pocałować? Ogłosiłem to miejsce strefą bez całowania.

Wymyślił to na poczekaniu, ale z dobrymi zamiarami.

Kesmore wszedł do pokoju i przyglądał się portretom. Kot mruczał z zadowoleniem, a Elijah starał się nie czuć zdradzony.

– Nie ma tu jemioły, dzięki Bogu. Na dole jest jej zatrzęsienie. Jego Książęca Mość musiał w tym roku wcześniej zostać królem ceremonii. Jak idzie malowanie?

Joseph Carrington, wśród obecnych tu osób był jedynym człowiekiem, którego Elijah mógłby nazwać przyjacielem, toteż domyślił się, że pytanie dotyczy nie tylko malowania w ścisłym tego słowa znaczeniu.

– Moja rodzina wpadła na pomysł, by zmusić mnie do kapitulacji.

Kesmore usiadł na jednym z bujanych foteli, a kot zwinął się na jego kolanach.

– Masz liczną rodzinę. Sądząc po lamentach moich szwagierek, z siostrami jest najgorzej.

Z siostrami było najgorzej. I z braćmi też.

Elijah przysunął do nosa pojedynczą, pachnącą kartkę, następnie odłożył ją i usiadł.

– Moja matka wyjaśniła mi, dziesięć lat po czasie, dlaczego nigdy nie zostanę przyjęty do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych.

– Matki mogą się mylić, nawet twoja. W wypadku Louisy Jej Książęca Mość nie zawsze miała rację, ale Jego Książęca Mość wiedział, jak rozwiązywać konflikty między dwiema kobietami o tak silnej woli.

– Dobry z ciebie przyjaciel, Kesmore, ale logika mojej matki jest niepodważalna. Okazuje się, że odrzuciła kiedyś niejakiego Mortimera Fotheringale'a, który starał się o jej rękę. Mało tego, powiedziała mu, że nie ma nawet jednej dziesiątej tego talentu, co mój ojciec, że jest pozbawiony wyobraźni i nie uznaje faktu, że kobiety też mogą coś wnieść do sztuki. Weź pod uwagę, że mój ojciec był tylko karykaturzystą amatorem, przypuszczam, że Fotheringale musiał się znaleźć wśród jego obiektów, i nie potrafi sam sobie dopasować surdutów i kamizelek. Według mojej matki jedynie gdybym był jej córką, a nie synem, mógłbym liczyć na większą wrogość ze strony Fotheringale'a.

Kesmore podrapał kota po białym podbródku.

– Kim jest ten Fotheringale? Mam go zastrzelić?

– Drogi Mortimer jest najzamożniejszym członkiem komitetu nominacyjnego akademii. Co do jego talentu, matka się nie pomyliła. Maluje tylko tematy akademickie, całe wieki bawi się z jednym obrazem, a potem rozdaje swoje dzieła, bo nikt nie dałby za nie złamanego pensa. Doceniam twoją ofertę zabójstwa, ale nie pasuje ona do świątecznej

atmosfery.

Drzwi się otworzyły, do środka wśliznął się Sindal, który szybko zamknął je za sobą.

– Pomyślałem, że tutaj będę bezpieczny. Na dole jest jak w Bedlam; dzieci, psy, Jego Książęca Mość rozdaje dzieciakom słodycze na każde skinienie i wszędzie pełno jemioły. Przyniosłem coś na wzmocnienie.

Pokazał butelkę, jakby był to bilet wstępu do pracowni.

– Siadaj, stary – powiedział Kesmore. – Bernward właśnie się dowiedział, że nie dostanie się do akademii. Z winy prawdziwej miłości, rzecz jasna. Trzeba go pocieszyć.

Sindal przysunął sobie poduszkę i odkorkował butelkę.

– Do jakiej akademii?

Następny zjawił się Hazelton. I chociaż był ogromnym mężczyzną, poruszał się cicho jak myszka. On też przyniósł coś na wzmocnienie i zaatakował przechodzącego lokaja, żeby regularnie dostarczał trunki, jak również słodkie chlebki i masło.

Kot przechodził z rąk do rąk, podobnie jak butelka. Mężczyźni opowiadali świąteczne historyjki z przeszłości i nawet Elijah dorzucił kilka swoich – o grze w krykieta w galerii portretowej, o tym, jak odmroził tyłek razem z dwoma młodszymi braćmi, kiedy poszli zobaczyć, czy zwierzęta rzeczywiście mówią o północy ludzkim głosem, o tym, jak przypadkiem uderzył babkę śnieżką i musiał ją potem odwiedzić w ramach pokuty.

– Na pewno cię rozpieszczała – gderał Hazelton. – Starsze kobiety wiedzą, jak rozpieszczać maluchy. Opiekunka mojego syna ma osiemdziesiątkę, jeśli nie więcej.

– Wcale nie – oburzył się Sindal. – Wygląda na osiemdziesiątkę, więc nic jej nie grozi z twojej strony.

– Żebyś wiedział, że… – zaczął Hazelton, ale myśli Elijaha zajęły listy od braci. Wiadomość od matki go zmartwiła, ponieważ Fotheringale nie miał powodu, aby porzucić swoje żale. Artyści niepewni swego kunsztu mają długą pamięć. Wyolbrzymiają zniewagi, a zapominają o pochwałach.

Hazelton zrezygnował z obrony swojego męskiego honoru czy też wzroku, trudno powiedzieć.

– Bernward rozmyśla. Podajcie mu butelkę.

Kesmore podał Elijahowi kota zamiast butelki. A pazury Timothy’ego drasnęły udo Elijaha.

– Dalej, młody człowieku. Powiedz nam, co cię gryzie, a już my to wyśmiejemy.

Elijah nie pojmował, dlaczego mężczyźni na lekkim rauszu dodali sobie lat.

– Bracia za mną tęsknią.

Zgromadzeni wymienili spojrzenia. Wtem otworzyły się drzwi i do środka wsunął się brat Jenny, St. Just.

– Przyprowadziłem następnych uciekinierów. Na polu bitwy straszna rzeź. Moja ukochana żona pocałowała kamerdynera i miała oko na starszego lokaja, więc uciekłem.

St. Just szeroko otworzył drzwi. Za nim wśliznęli się do pokoju kolejni dwaj mężczyźni. Obaj mieli to, co Elijah zaczynał nazywać podbródkiem Windhamów – szczególny spadek po przodkach. W ich zielonych oczach malowała się niemal udręka.

Kesmore zrobił gest butelką.

– Bernward, należy ci się prezentacja. Ten nikczemny to St. Just. Przy jego mamie

mówimy na niego Rosecroft. Ten sztywniak to lord Valentine, a wścibski nazywa się Westhaven. Banda tchórzy. Boją się kilku rozwrzeszczanych dzieci, wazy z ponczem i świątecznych dekoracji.

– Jakoś ciebie też tam nie widać – powiedział Westhaven, zajmując miejsce na obudowie kominka. Rzeczywiście, wyglądał tak, jakby węszył.

– Mam troje dzieci i jestem mężem Louisy – oświadczył Kesmore z głupawym uśmiechem. – Nie daj się zwieść pozorom, Bernward. St. Just to kochany gość, lord Valentine jest bardziej uparty niż pozostali dwaj razem wzięci, a Westhaven wygląda, jakby węszył, tylko wtedy, kiedy nie wpatruje się w swoją hrabinę. Mówię to z pozycji człowieka, który szczerze ich kocha i jest tylko trochę pijany.

Lord Valentine usiadł obok Kesmore'a, a St. Just na podłodze.

– Możliwe, że twoi bracia za tobą tęsknią, Bernward – powiedział Sindal – ale my tu mamy kilku braci na zbyciu. Możemy ci ich pożyczyć w duchu świątecznej hojności. Na początek możesz sobie wziąć Westhavena w wieczystą dzierżawę.

Gdy zaczęli się dziwić, jakim cudem Jego Książęca Mość nie tylko dobrze znosi świąteczne zamieszanie, ale wręcz rozkwita w tej atmosferze, Elijah doszedł do wniosku, który wcale nie podniósł go na duchu. Bardziej pocieszające było drapanie kota, który jeździł pazurami po jego spodniach.

Siostry za nim tęskniły, a matka groziła mu bez ogródek, że się go wyrzeknie, jeśli nadal będzie „taki uparty jak ojciec". Mogła wprowadzić te groźby w życie, ale Elijah zawsze miałby szansę zaczaić się na nią w mieście i pokonać jej opór. Tak czy siak, i tak straciłby następnych kilka lat. Ta perspektywa raczej go odstraszała, podobnie jak świąteczny rozgardiasz na dole odstraszał tych szczęśliwych, podchmielonych mężczyzn, którzy uwielbiali spędzać czas w swoim towarzystwie.

Bracia Elijaha też za nim tęsknili. Był tego pewien.

Nie uświadamiał sobie jednak, że sam tak bardzo tęskni za rodziną – za wszystkimi jej członkami – i że trudno będzie mu uzyskać wstęp do akademii. I chociaż ta ostatnia myśl nie przerażała go jednak tak bardzo, jak by wypadało, to ta pierwsza – bardziej, niż powinna.

– Spójrz na mnie – mruknął Elijah pod nosem, jakby wysiłek mówienia pochłaniał resztki jego zdolności do koncentracji. Wpadał w taki stan, kiedy malował – był gburowaty, pochłonięty pracą i według Jenny – fascynujący.

Spojrzała prosto na niego.

– Nie jestem swoją matką.

Przyglądał jej się w milczeniu przez jakieś dziesięć sekund, po czym znowu wpatrywał się spod brwi w obraz przybierający kształt na sztalugach.

– Twoje oczy mają taki sam odcień zieleni i masz ten sam… – pędzel zawisł w powietrzu, a Elijah znowu wbił w nią wzrok. – Prawie taki sam kształt górnej wargi.

Ponieważ i tak nie dotarłyby do niego żadne słowa, Jenny nie trudziła się odpowiedzią, tylko spokojnie malowała dalej własne dzieło, czyli portret Jego Książęcej Mości. Elijah i ona nigdy nie pracowali jednocześnie nad tym samym tematem, chociaż wcale tego nie

uzgadniali.

I całe szczęście, że wczoraj po południu jej bracia wtargnęli do pracowni, bo w przeciwnym razie Elijah zyskałby większą przewagę.

– Jesteś z czegoś niezadowolona. Czuję to – powiedział, nie odrywając wzroku od swojej pracy.

– Przeciwnie. Jestem zadowolona, że nic wczoraj nie zrobiłeś. Lubię patrzeć, jak pracujesz.

Zmarszczył nos, a potem dodał odrobinę farby na ramię Jej Książęcej Mości.

– Jesteś niemądra.

– Spójrz na mnie.

Posłuchał polecenia. Na jego brodzie widniała smużka białej farby, włosy sterczały na wszystkie strony, a oczy miały inny odcień błękitu niż oczy Jego Książęcej Mości, ale Jenny i tak wpatrywała się w nie przez dłuższą chwilę.

– Wiem, że nas wczoraj szpiegowałaś – powiedział, dotykając pędzlem palety.

– Weszłam tymi samymi drzwiami, co pozostali, Elijahu. Jak możesz mówić, że szpiegowałam?

– Nikt cię nie zauważył. Byli zbyt pochłonięci opowieścią Sindala o tym, jak to podbił serce urodziwej dziewczyny nad stertą brudnych pieluszek.

Byli sentymentalną i szczęśliwą gromadą – aż chciało się ich całować. Jenny podsłuchiwała, siedząc w spokojnym kąciku, i zastanawiała się, dlaczego Sophie – rodzona siostra – nigdy jej nie opowiadała o początkach swojej znajomości z Sindalem.

– Jemioła odegrała w tym swoją rolę, a moi bracia twierdzą, że ich działania też nie pozostały bez wpływu.

Zamilkli. Gdyby powiedziała to piętnaście minut później, Elijah zareagowałby może na jej słowa albo przeklął, że skończyła się zielona farba, albo uznałby, że doszedł do miejsca, kiedy czas zrobić przerwę i roznieść na strzępy jej poranną pracę.

Jenny nie tylko słuchała wczoraj opowieści Sindala, a potem świątecznych wspomnień Josepha, ale też wykorzystała ten czas na przyglądanie się swoim braciom. Każdy z nich był nieodrodnym synem Jego Książęcej Mości, co uwidaczniało się w oczach, w podbródku oraz, co najdziwniejsze, w nadgarstkach.

Książę miał piękne nadgarstki i przekazał tę cechę swojej progeniturze.

– Dlaczego wpatrujesz się w swoje nadgarstki, Genevieve? Portret sam się nie namaluje.

– Mam nadgarstki po ojcu. Ciekawe, czy Jego Książęca Mość miał kiedyś artystyczne aspiracje. Nie wyobrażam sobie tego.

I dlaczego nigdy nie zauważyła tej cechy?

– Mój ojciec parał się sztuką, co prawda po amatorsku, z tego, co mówiła matka, chociaż jego wyczucie barw jest dziwaczne. Muszę domieszać więcej brązowego. Dlaczego drewno musi być zawsze brązowe?

Drewno wcale nie było zawsze brązowe. Bywało czerwone, żółtawe, czarne. Miało wiele odcieni, które tylko wydawały się brązem. Jenny nie poprawiła Elijaha. Po pierwszej godzinie wspólnego malowania uświadomiła sobie, że czasami nie zgadzała się z nim tylko po to, żeby… wzniecić między nimi iskry.

Drobne sprzeczki i nieporozumienia zastępowały im pocałunki pod jemiołą – Elijah unosił wtedy brwi, jego nozdrza falowały i przechylał nieco głowę w prawo.

– Czy widziałeś kiedyś prace swojego ojca, Elijahu?

Cofnął się o krok od sztalug i wytarł ręce ściereczką.

– Tylko kilka karykatur. Ale matka ma talent. Co ty, na Boga, robisz z butami Jego Książęcej Mości?

Książę postanowił pozować w stroju do konnej jazdy, który zdaniem Jenny podkreślał jego wspaniałą sylwetkę i pozwalał nadać portretowi nieformalny charakter.

– Miał na sobie ulubione buty – powiedziała. – Są wygodne, ale niezbyt imponujące, więc nie zaczynaj znowu swoich przeklętych kazań.

Dla Elijaha portret był nie tyle wiernym odwzorowaniem, ile komentarzem na temat przedstawionego obiektu – i to pochlebnym komentarzem. Oparł pięści na biodrach i ściągnął łopatki.

– Genevieve, czy wiesz, dlaczego wielki styl portretowy cieszy się uznaniem od ponad półwiecza? Masz pojęcie, co się dzieje, kiedy osobie pozującej nie podoba się wizerunek? Wiesz, ile to rodzi problemów? Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak mało będziesz mieć zleceń, jeśli…

Potrafił tak ciągnąć całą wieczność. Jenny odłożyła paletę i pędzel, po czym zamknęła mu usta pocałunkiem.

Otoczył ją ramionami, ale po chwili podniósł głowę.

– Ktoś może wejść, Genevieve – wyszeptał z ustami przy jej skroni, co było pewnym pocieszeniem.

– Nonsens. Wczoraj był tu dom wariatów, ale dzisiaj jest spokojnie jak w grobowcu.

Grobowcu, którego duchy zużyły pewnie sporą ilość proszku od bólu głowy.

Jej logiczny wywód udobruchał najwyraźniej nadwrażliwe sumienie Elijaha – który, jak dobrze wiedziała, tylko się o nią niepokoił – ponieważ oddał jej pocałunek.

Jakież to było przyjemne. Elijah nie całował gorączkowo i natarczywie, ale z wielkim namaszczeniem, w którym kryła się namiętność.

– Nie miałem zamiaru tego robić – szepnął do jej ucha. – W każdej chwili może zjawić się lokaj, żeby…

– Pocałuj mnie.

– Żeby nie…

Pocałował ją. Całował Jenny z narastającą namiętnością i desperacją, tak że kiedy uświadomiła sobie w końcu, że może pobrudzić mu farbą koszulę i kamizelkę, i tak było już za późno.

Było za późno, i to pod wieloma względami.

Oparła się o jego pierś.

– Musimy się przebrać. Niedługo podadzą lunch.

Słaby pretekst. W jadalni bufet był dostępny od świtu aż do popołudnia, a służba zmieniała tylko zestawy potraw. Ludzie wchodzili i wychodzili, kiedy mieli ochotę coś zjeść albo pofolgować łakomstwu.

– Jesteś głodna. Przepraszam. Powinienem był pomyśleć… – Zerknął na zegar. – Nie pozwalaj, bym cię głodził, kobieto.

Elijah bywał gburowaty nawet wtedy, kiedy nie malował, ale Jenny szczególnie to w nim lubiła. Uwolniła go z objęć, wiedząc, że pozwalał tylko na krótkie chwile zapomnienia.

– Dobrze ci idzie praca nad portretem.

Nie złapał przynęty, tylko przyglądał jej się bez słowa, i nie chodziło o uchwycenie koloru oczu.

– Wczoraj wydawałaś się samotna. Siedziałaś w kąciku i podsłuchiwałaś rozmowę mężczyzn jak zmęczona dziewoja z tawerny.

– Będę tęsknić za braćmi.

I to bardziej niż sobie uświadamiała. Będzie tęskniła za ich nadgarstkami i podbródkami, będzie tęskniła za tym, jak dwaj z nich uśmiechali się porozumiewawczo, gdy trzeci na coś narzekał. Będzie tęskniła za tym, że każdy z nich wiedział, że tam siedzi, ale żaden jej nie przepędził.

Elijah wciąż się w nią wpatrywał.

– Przebierzmy się, a potem chciałem cię o coś zapytać.

Jenny pozbierała pędzle, mając nadzieję, że będzie to pytanie dotyczące spraw artystycznych. Kłócił się z nią, narzucał swoje zdanie, prawił kazania i wyjaśniał, ale rzadko pytał o jej opinię w kwestiach dotyczących sztuki i zazwyczaj nie zgadzał się z sądami, które wygłaszała.

Nie miała wykształcenia artystycznego, powiedział zgodnie z prawdą.

Ustawili sztalugi z dala od kominka. Jenny zdjęła fartuch, Elijah opuścił mankiety koszuli. Pozwolił, by zapięła mu guziki na rękawach, a ona stała nieruchomo, gdy wycierał z jej nosa odrobinę farby. Nie opierał się też, kiedy wytarła mu brodę.

Te drobne intymne gesty były rodzajem pocieszenia, chociaż Jenny uważała, że pocałunki podniosłyby ją na duchu znacznie bardziej.

– O co chciałeś mnie zapytać?

Zanim odpowiedział, obszedł cały pokój, trzymając ręce na biodrach, jakby czegoś szukał. Jego wzrok spoczął na szkicowniku, który leżał na półce nad kominkiem, obok miejsca, gdzie kot rozciągnął się w pozie sfinksa.

– Kiedy regiment opuścił wczoraj pracownię, żeby zająć się żonami, wziąłem się do sprzątania i zauważyłem ten przedmiot. Rozsiadł się na nim kot. – Podał jej szkicownik. – To muszą być twoje rysunki, są w twoim stylu, ale obiekty wydają się niezwykłe. Nie przypominam sobie, bym widział wcześniej te rysunki.

Jenny otworzyła szkicownik i od pierwszego spojrzenia wiedziała, że Timothy, ten przeklęty kot, naprowadził go na trop jej szaleństwa.

– To tylko stare rysunki. Jesteś głodny?

– To nie są tylko stare rysunki, Genevieve.

– To juwenilia, Elijahu, niewarte twojej uwagi. – Którą z pewnością by im poświęcił. Przycisnęła szkicownik do piersi, nie chcąc, by oglądał jego zawartość. Gdyby rozniósł je na strzępy w taki sam sposób, w jaki krytykował wszystkie inne prace, doprowadziłby ją do płaczu.

– Chodź tu, Genevieve.

Podeszła za nim do sofy i ze złymi przeczuciami patrzyła, jak dokłada drew do ognia.

Czyżby zanosiło się na długie kazanie?

– Jeśli usiądę z tobą na tej sofie, Elijahu, to nie wiem, czy oprę się impulsowi pocałowania cię po raz drugi.

– Uwielbiam twoje impulsy, Genevieve – odparł z krzywym, pełnym bólu uśmiechem, sugerującym, że żal psuje mu przyjemność.

Usiadła obok niego.

– O czym chciałeś porozmawiać?

– Daj mi to. – Wziął od niej szkicowniki, położył na kolanach i otworzył. Timothy wskoczył na sofę i usadowił się przy biodrze Jenny, tworząc idealne kocie kółko. – Te rysunki są znakomite.

Znakomite. I mówi to teraz, kiedy znalazł szkicownik z rysunkami, których Jenny nie chciała nigdy więcej oglądać.

– Nie miałam pojęcia o regułach, nie wiedziałam, jaki temat jest odpowiedni. Szkicowałam te dzieci bez żadnego celu.

– Mylisz się. I to bardziej niż we wszystkich sprawach, w których się myliłaś, odkąd zrobiłaś mój pierwszy rysunek u Kesmore'a.

Timothy zaczął ocierać się o ciało Jenny, pomrukując, jak gdyby słowa Elijaha były tylko nic nieznaczącą konwersacją, a nie strzałami wymierzonymi w sumienie Jenny.

– Czy możemy zostawić ten szkicownik, Elijahu? Jestem naprawdę dosyć głodna, a o tej porze pojawią się już moi bracia. Będą chcieli, żebym przyszła do jadalni i zajęła się ich małymi…

Przerwał tę tyradę, tęsknie przyciskając usta do jej policzka.

– To twoje najlepsze prace. Opowiedz mi o nich.

Przyjacielski całus w policzek był pierwszym pocałunkiem, jaki sam zainicjował od czasu swojej przemowy o dzieciach i szaleństwie, którą Jenny byłaby chyba w stanie zacytować słowo w słowo, gdyby głos nie uwiązł jej w gardle.

– Wymykałam się do przytułków dla ubogich, mówiąc, że idę na świąteczne zakupy. Chodziłam tam w zimie, kiedy panował taki ziąb, że musiałam rysować w rękawiczkach. Tamte dzieci nie miały rękawiczek.

Ani rękawiczek, ani płaszczy, ani jedzenia, ani węgla, ani zdrowia, ani nadziei. Za każdym razem brat Victor zakazywał jej tam chodzić, a ponieważ go nie słuchała, stał obok niej, aż nie była już w stanie znieść atmosfery śmierci i rozpaczy.

Elijah otoczył ją ramieniem.

– Czego córka księcia szukała w przytułkach dla ubogich?

– Nie wiem. Próbowałam zrozumieć. W wieku kilkunastu lat człowiek chce wszystko zrozumieć, tak samo jak musi się przeciw wszystkiemu buntować. Dlaczego ja mam tak dużo, a dlaczego inni, równi mi w oczach Boga, wedle tego, co się nam mówi, nie mają nic? Dlaczego niektórym dzieciom dane jest żyć tylko pięć lat, z których każdy dzień naznaczony jest chorobą, głodem i brudem? A dlaczego ja mam kochającą rodzinę, zdrowie i wszystkiego pod dostatkiem?

Odwrócił kartkę. Małe dziecko leżało skulone obok mizernego, ledwo się tlącego ognia. Płeć nie była ważna, na obrazie dominowały bowiem ogromne oczy, wystające kości policzkowe, bezkształtna szmata, która służyła za ubranie. Spojrzenie dziecka było

puste, na granicy śmierci, jeśli nie ciała, to na pewno duszy.

– Nie powinnaś oglądać takich rzeczy.

– Mój brat Victor powiedział to samo. Powiedział, że być może kiedy będę starsza, moja pozycja pozwoli na zajmowanie się działalnością charytatywną. Zawsze zabierał ze sobą pieniądze i rozdawał tym biedakom, ale w takich miejscach wszystko się marnuje.

Elijah odwrócił kolejną kartkę. Scena przedstawiała przytulny salonik z ogniem buzującym na kominku, z grubymi dywanami na podłodze i ciężkimi zasłonami na oknach. Przy biurku stał korpulentny jegomość, który wyglądał na zamożnego mieszczanina. Uśmiechał się przyjaźnie, chociaż w jego zimnych oczach malował się podobny wyraz jak w spojrzeniu dziecka na poprzedniej stronie.

Oglądając teraz ten rysunek, Jenny zdała sobie sprawę, że wykorzystała pomysł oświetlenia od dołu, aby nasycić scenę upiornymi, diabelskimi cieniami. I chociaż efekt wydawał się zamierzony, nie wynikał ze świadomego wyboru.

Jenny nie była w stanie spokojnie patrzeć na rysunek.

– Zauważyłam, że ludzie, którzy zajmują się tymi przytułkami, żyją jak pączki w maśle. To mnie zawsze strasznie wkurzało. Przez kilka lat wydawałam na te przybytki całe kieszonkowe, aż w końcu Westhaven zauważył, że nie mam żadnych nowych sukienek. A może Victor mnie wsypał. Chociaż był bardzo chory, wciąż się o mnie martwił i bezustannie zachęcał do rozwijania mojej pasji.

Elijah odłożył szkicownik i usiadł w taki sposób, by otoczyć ją ramionami.

– Czy Victor zmarł na suchoty?

Skinęła z głową przy jego szyi.

– Przytułki są siedliskami wszelkich chorób. Kiedy Victor zachorował, zakazał mi tam chodzić, żeby nie spotkał mnie taki sam los. Zgodziłam się z ulgą. Ulżyło mi, że nie będę musiała tam wracać.

– Ale nadal oddajesz swoje pieniądze na cele charytatywne.

Znowu skinęła, bo teraz już płakała, i tak mocno przytuliła się do Elijaha, że mogliby się kochać.

Nic więcej nie powiedział. Przez dłuższy czas Jenny płakała tak mocno, jak nigdy od śmierci Victora. Płakała i nie przejmowała się, że damie nie wypada się tak zachowywać, płakała i nie martwiła się, że nie może przestać.

A Elijah trzymał ją mocno w ramionach, pomagając przetrwać ten atak. Miała wrażenie, że nawet gdyby Ich Książęce Mości nagle weszły do pokoju, to Elijah nie ruszyłby się tak długo, aż Jenny odzyskałaby spokój.

– Tęsknię za nim.

– Za Victorem – powiedział bez znaku zapytania.

– Potrafił mnie rozśmieszać. Nawet wtedy, kiedy umierał, potrafił mnie rozśmieszać. I zawsze chętnie mi pozował.

W tym samym szkicowniku znajdowało się wiele kartek zapełnionych wizerunkami brata oraz dokumentujących jego długą, nieszczęsną bitwę z wrogiem, którego nie udało się pokonać. Inny szkicownik poświęciła w całości Bartowi, z którego twarzy nigdy nie znikał uśmiech.

– Victor cię rozumiał.

Te trzy słowa zawierały całe morze znaczeń.

– On każdego rozumiał. Victor był czarującym człowiekiem, ale umieranie dało mu też mądrość.

– Kiedy umarł?

Kolejne ciche słowa, które jednak odczuła wręcz fizycznie. Podniosła głowę, nie przejmując się, że ma zapłakaną twarz.

– Krótko przed… Bożym Narodzeniem. Zmarł dzień przed… Nie zdawałam sobie sprawy… Nigdy nie przyszło mi do głowy…

Gdy znowu wtuliła się w Elijaha, żal już nie rozrywał jej na kawałki, bo ta prosta myśl dodawała jej siły.

– W przyszłym tygodniu przypada rocznica jego śmierci.

I jej rodzina nie upamiętni tego dnia. Być może książę i księżna w swoich prywatnych pokojach uczczą jakoś tę datę. Może w spojrzeniach braci przywołana zostanie dawna strata, ale przeszłość nie zakłóci świątecznego nastroju.

Elijah odgarnął włosy z jej twarzy i nic nie powiedział, ale jego milczenie dodawało jej otuchy, tak jak mruczenie skulonego obok Timothy'ego.

– Chcę obejrzeć te rysunki – powiedziała Jenny. Ale to nie była cała prawda. Bała się je oglądać, ale pragnęła również dowiedzieć się, co Elijah w nich zobaczył, że uznał je za znakomite.

– W przyszłym tygodniu, gdy posuniemy się trochę z pracą nad portretami Ich Książęcych Mości. A teraz musisz coś zjeść.

Wyjął chusteczkę, której Jenny od razu użyła, ale nie oddała.

– Muszę się uspokoić.

Odsunął ramię, ale nadal siedział blisko.

– Nie, musisz stracić spokój. I musisz pojechać do Paryża.

Wzdrygnęła się gwałtownie, ale nie zamierzała już płakać.

– I właśnie teraz doszedłeś do tego wniosku?

Timothy wstał i przemaszerował po kolanach Jenny – dlaczego takie małe miękkie łapki uderzają jak wojskowe buty? – by dostać się do Elijaha.

– Wiedziałem, że chcesz pojechać do Paryża, że tęsknisz za tym miejscem. A teraz zrozumiałem, dlaczego musisz tam pojechać. To będzie trudne, Genevieve. Gdy tylko zaczniesz, zewsząd pojawi się konkurencja i w niczym ci nie pomoże fakt, że twój ojciec jest angielskim księciem.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała Timothy'ego po gładkim, ciemnym futerku. Nie zamruczał, co wydało jej się dziwne.

– Wiem o tym. Czy napiszesz mi listy polecające?

Wahał się tylko przez moment.

– Nie będą ci potrzebne. Talent będzie twoim listem polecającym, a Francuzi mają wyrobiony gust, Genevieve. Potrafią dostrzec zdolności, nawet jeśli są zaprezentowane w niekonwencjonalny sposób, a sam artysta jest niezwykłą osobą.

Odmowa ją zabolała, ale komplement był szczery. Wierzył w nią. Ta myśl cudownie ją pocieszała. Postanowiła więc nie męczyć go dłużej o te listy.

– Umieram z głodu. Pójdziemy na lunch?

– Oczywiście.

Wziął kota na ręce i posadził go na kominku. Timothy rozejrzał się wokół siebie, najwyraźniej niezadowolony ze zmiany miejsca.

– Jest przekorny – powiedziała Jenny. – Wcześniej marzył, żeby tam siedzieć, a teraz szuka dziury w całym.

Czy Jenny tak samo będzie kaprysiła na temat Paryża, kiedy już się tam znajdzie?

Elijah pomógł jej wstać, a potem wprawił w zdumienie, otaczając ją ramionami.

– Obejrzymy te rysunki, Genevieve. Są wspaniałe.

Poddała się jego uściskowi. Zamknęła oczy i wdychała jego zapach.

– W takim razie w przyszłym tygodniu. Będę cię trzymać za słowo.

Wprawił ją w jeszcze większe zdumienie, gdy ją pocałował. Jego wargi były ciepłe, stanowcze i przyjemne – nie spieszył się, nie wymagał. Kiedy podniósł głowę, nadal trzymając Jenny w ramionach, próbowała dociec, co chciał wyrazić tym pocałunkiem. Szacunek, rzecz jasna. Elijah zawsze traktował ją w sposób pełen szacunku.

Ale wyczuwała w nim także nabożny podziw, jak gdyby całował boginię, która zstąpiła na ziemię. Jenny oparła się o niego, czując nagły przypływa zmęczenia, wywołany również głodem.

– Chodź, moja pani. – Elijah wsunął jej rękę pod ramię w taki sposób, jakby maszerowali przez salę balową. – Musimy się wzmocnić. Twoi bracia są już pewnie na nogach, jemioła straszy z każdego kąta i jeśli dobrze rozumiem, dzisiaj przyjadą następni goście.

Jego uśmiech przynosił zapewnienie, że w całym tym świątecznym zamieszaniu i nonsensie będzie miała sprzymierzeńca. Że znajdzie ciche miejsce, gdzie można się schronić i malować, że w razie potrzeby on zawsze poda jej chusteczkę.

Będzie miała przyjaciela, który nie ulegnie już żadnemu szaleństwu, bez względu na to, jak bardzo będzie za nim tęskniła, kiedy się rozstaną.

Ta myśl wywołała w niej zupełnie nowy ból, zwłaszcza gdy przypomniała sobie, że poprzedniego popołudnia zauważył ją przyczajoną cicho w ciemnym kąciku. Przyglądała się braciom, ich nadgarstkom, podbródkom i spojrzeniom, ale obserwowała też bacznie Elijaha.

Tęsknił za swoją rodziną, tęsknił bardziej, niż sam sobie uświadamiał. Pojedzie do Paryża, ale jeśli te święta mają przynieść jakąś korzyść, to Elijah musi się poddać wszechogarniającej tęsknocie za domem i ruszyć wreszcie do Flint Hall.

14

Małżonkowie posługują się językiem tak wyrafinowanym i subtelnym jak szyfry Ministerstwa Wojny – a nawet lepszym, bo bardziej elastycznym. Im lepiej mężczyzna rozumie ten kod, tym spokojniej będzie się rozwijać jego małżeństwo.

Charlotte podniosła wzrok znad tamborka do haftowania, dając lordowi Flint do zrozumienia, że już dostatecznie długo była cierpliwa.

– A co twój syn ma do powiedzenia na swoją obronę, Flint?

Nie dał jej listu, gdyż Prudholm siedział przy oknie, demonstrując minę nadąsanego młodzieńca.

– Elijah? To, co zwykle. Praca nad portretem posuwa się naprzód, zdrowie mu dopisuje. Lady Jenny Windham ma talent, i to nie byle jaki. Załącza przepis Jego Książęcej Mości na poncz, ale radzi stosować ten trunek z umiarem. Musi zamykać pracownię na klucz, kiedy nie maluje, bo wnuczęta Morelandów mogłyby umazać się farbami i tak dalej.

– Twój syn wystawia serce matki na próbę, ale rozumie dzieci.

Z fotela w narożniku pokoju dobiegło chrząknięcie Pru, które przypominało kaszel.

– Bardziej interesujący jest list od Morelandów.

Dłoń Charlotte zatrzymała się w powietrzu, ciągnąc nitkę tak mocno, jak tylko się dało.

– Jego Książęca Mość do ciebie napisał?

– Moreland zawsze był dobry w pisaniu listów. Powiada, że Jej Książęca Mość nalegała, aby nie przeszkadzać artystom w pracy i nie zakłócać im spokoju, bo w przeciwnym razie jej prezent nie będzie gotowy na przyjęcie wigilijne.

– Oprócz Elijaha mam jedenaścioro dzieci na głowie, Flint. Nie mam zamiaru spędzać wigilii w podskakujących saniach i odmrozić sobie… – Zamilkła, gdyż francuskie wyczucie delikatności kazało jej przerwać ten wybuch. – Powiedziałeś „artystom”?

– Elijah poprosił, aby lady Jenny pomagała mu w pracowni, ale Jego Książęca Mość twierdzi, że zamieniło się to w lekcje sztuki, których udziela jego córce. Zręcznie posługuje się pędzlem, według słów jej ojca.

Flint pochylił się niżej nad świecą, jakby chciał lepiej zobaczyć litery. W istocie jednak pokrzyżował plany żonie, która chciała wyrwać mu list z rąk.

Charlotte dźgnęła materiał, jakby to był złoczyńca w marnej farsie.

– Zręcznie posługuje się pędzlem? To śmieszne. Ten człowiek nie rozumie, na czym polega malowanie portretu. To ojciec, którego nie obchodzą zainteresowania córki. Jeśli Elijah mówi, że dziewczyna ma talent, to musi być prawie geniuszem.

– Być może.

Obrzuciła go spojrzeniem, unosząc galijskie brwi w sposób, który urzekał go w wielu salach balowych i w każdej z ich sypialni.

– Flint, wystawiasz moją cierpliwość na gorszą próbę niż wszyscy twoi synowie razem wzięci. Co jeszcze pisze Jego Książęca Mość?

Ostrożnie dobierał słowa, gdyż Prudholm przestał się kręcić, wzdychać i stosować wszelkie inne wkurzające sposoby zwrócenia na siebie uwagi rodziców. Jeśli markiz Flint nadal ma zasilać Oksford hojnymi datkami, to muszą ulec jego prośbie i zaczynać nowy semestr w drugi dzień świąt.

– Daje do zrozumienia, że jego synowie i córki zawarli milczącą umowę i wpadają co jakiś czas do pracowni, a to w poszukiwaniu któregoś z dzieci, a to z zaproszeniem na herbatkę albo zapytać o jakiegoś kota.

Jego markiza niecierpliwie machnęła piękną dłonią.

Doszedł do sedna, do kłopotliwego i intrygującego miejsca listu.

– Żadne z nich nie zauważyło niczego niestosownego, chociaż wpadają znienacka. Ani Elijah, ani Jenny nie pozwalają nikomu obserwować postępów pracy.

Lady Flint milczała przez chwilę. To była właśnie ta sprawa, na którą chciał jej zwrócić uwagę. Jak to możliwe, że Elijah godzinami siedzi w pracowni z utalentowaną artystycznie i ładną młodą damą, a w jego postępowaniu nie dostrzeżono nawet najmniejszej niestosowności? Co to mogło znaczyć, że po raz pierwszy od dziewięciu – prawie dziesięciu – lat ich pierworodny syn wspomniał w liście o młodej, uroczej, niezamężnej i bogatej kobiecie z odpowiednią pozycją społeczną?

– Elijaha prawdopodobnie pochłania kwestia, czy przyjechać do nas na święta – zauważyła jego małżonka. Trzymała tamborek na wyciągnięcie ręki, przyglądając się wyhaftowanym płatkom śniegu i świerkom, które były tak realistyczne, że Flint spodziewał się poczuć zapach igliwia.

Pru poruszył się na krześle i przewrócił kartkę książki. Pierwszą stronę czytał dłużej niż piętnaście minut.

– Elijah przyjedzie – powiedział cicho Flint. – Jestem całkowicie pewny, że weźmie pod uwagę wezwanie swojej matki.

– Ja nikogo nie wzywam, Flint.

Prudholm z trzaskiem zamknął książkę i bez słowa wyszedł z pokoju. Wraz z nim zniknęło subtelne, ale nużące napięcie.

– Twój najmłodszy syn nie ma talentu do szpiegowania – powiedziała markiza. Zerknęła na drzwi, za którymi przed chwilą zniknął ich młodzieniec. – Flint, nie martw się tym. To tylko znaczy, że Elijah szanuje tę młodą damę i co ważniejsze, szanuje też jej pasję do sztuki. A rodzeństwo tej damy trzyma jej stronę i nie wspomina Ich Książęcym Mościom o tęsknych spojrzeniach i muśnięciach dłoni. Wszystko będzie dobrze.

Flintowi ulżyło. Po jej wyjaśnieniach wszystko nabrało sensu. Kiedy Flint był młodym mężczyzną, bywał nieostrożny w kontaktach z wesołymi wdówkami, chętnymi pokojówkami czy kurtyzanami, ale odkąd poznał Charlotte, nie istniały dla niego inne kobiety.

– Co tam haftujesz, moja droga?

– Całun dla tych głupców z Oksfordu, którzy myślą, że powinno się wysyłać młodych

ludzi na święta do domu, gdzie tylko kręcą się bezczynnie, podkradają ojcu brandy i dokuczają siostrom.

– Kochasz tego nicponia – powiedział Flint.

Posłała mu spojrzenie po części współczującego rodzica, po części wyczerpanej matki.

– Pru przypomina mi ciebie, Flint. Robi wielkie gesty i dużo hałasu wokół siebie, ale to wszystko dla odwrócenia uwagi. Ten chłopak coś knuje. I Elijah też. Mężczyźni z rodziny Harrisonów są przebiegli i z determinacją dążą do celu. I właśnie to w nich kocham.

Udzieliła rady, wygłosiła pochlebstwo, a potem udawała, że przygląda się swojej pracy. Będzie wielbił tę kobietę aż do samej śmierci.

Flint podał jej listy i okulary do czytania.

– Rzucę tym kotem w następnego Windhama, który wtargnie tu bez pukania, niby to przechodząc przypadkiem.

Jenny pocałowała Timothy'ego w czubek głowy, żeby chociaż on wiedział, że nie odgraża się na darmo.

I chyba tylko on.

Elijah spojrzał na zegar, a potem zaczął się przyglądać stojącym obok siebie portretom księżnej.

– Mamy przynajmniej dwadzieścia minut do następnej inspekcji. Twój portret Jej Książęcej Mości jest lepszy niż mój.

Postawił kota na kominku, uświadomiwszy sobie, że powietrze w wyższych partiach pokoju jest cieplejsze niż przy podłodze. Kiedy podeszła do sztalug, Elijah wciąż przed nimi stał z założonymi rękoma i ściągniętymi ustami.

Co on…?

– Przepraszam, co powiedziałeś, Elijahu?

Wyciągnął rękę.

– Powiedziałem, że twój portret Jej Książęcej Mości jest lepszy niż mój.

Nie chwyciła jego dłoni.

– Przez ponad tydzień psioczysz, krytykujesz i roznosisz na strzępy moją pracę, a potem oznajmiasz, że jest lepsza od twojej?

Opuścił rękę.

– Nie roznoszę na strzępy.

– Książę Moreland nie jest parą starych butów do konnej jazdy, Genevieve – zacytowała, zakładając ręce.

– Bo nie jest. Próbuję odkryć, w czym twój portret jest lepszy – powiedział. – Próbuję przeanalizować to na poziomie różnic technicznych, szczegółów wykonania, subtelnych niuansów kompozycyjnych, ale nie umiem. Po prostu jest… lepszy.

Ona też chciałaby poznać te detale, chciałaby, żeby je wyliczył i spisał w trzech egzemplarzach. Chciała, żeby wysłał jeden egzemplarz do „Timesa", drugi dał jej, a trzeci zawiesił na drzwiach jadalni.

– Oba portrety dobrze uchwyciły podobieństwo, ale ja mam pewien kłopot z Jej Książęcą Mością.

– Myślę, że ludzie na ogół mają większy kłopot z twoim ojcem. – Cofnął się o krok. – Tajemnica twojego portretu leży w kolorystyce. Używasz bardziej urozmaiconych barw. Inaczej zabarwiasz cienie.

Nie miała zamiaru pozwalać mu na wywód na temat cieni na jej obrazie. Wolała zachować w pamięci piękny i rzadki komplement.

– Powinniśmy pójść na spacer.

– Tak. Bo za – spojrzał na zegar – siedemnaście minut wpadnie tu któraś z twoich sióstr i cała w uśmiechach zapyta, czy nie chciałabyś pójść z dziećmi obejrzeć koniki albo pobawić się w ciuciubabkę.

Pocałowała Timothy'ego na pożegnanie.

– Nie cierpię tej zabawy. Nie rozumiem, co zabawnego jest w tym, że człowiek nic nie widzi.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wpadło włochate monstrum przypominające psa, a za nim mała ciemnowłosa dziewczynka.

– Witaj, ciociu Jen!

– Witaj, Bronwyn. Uważaj, żeby Scout niczego nie przewrócił.

Timothy usadowiony na kominku wzmógł czujność, ale nie ruszył się z miejsca. Syknął na psa i dla lepszego efektu wydał niski groźny pomruk.

– Scout, chodź tutaj.

Pies zignorował właścicielkę, kolejną wnuczkę Windhamów, która przyjechała z północy z St. Justem i jego hrabiną. Zapach butów Elijaha był najwyraźniej tak nęcący, że pies nie przejął się perspektywą kary za nieposłuszeństwo.

– Scout, chodź tu zaraz.

Bronwyn mówiła takim tonem jak jej tata, były oficer kawalerii, ale pies najwyraźniej nigdy nie służył pod jego rozkazami.

Elijah popchnął zwierzę kolanem w kierunku drzwi.

– Panno Winnie, czy czegoś panienka szuka? Albo chciała nam coś powiedzieć?

– Tak! – Pies podszedł do dziewczynki, a Jenny w porę chwyciła słoik z pędzlami, którego mało nie zrzucił ogonem na podłogę. – Zapomniałam… aha… już wiem. Przyjechała ciocia Eve. Musisz do niej iść i ją ucałować. Będzie miała dziecko, a papa mówi, że jej brzuch jest taki wielki, jakby miała urodzić konia.

Jenny miała nadzieję – raczej płonną – że St. Just nie powiedział tego w zasięgu słuchu Eve.

– Niedługo przyjdziemy. Możesz powiedzieć wszystkim, że już idziemy. – Dziecko odwróciło się na pięcie i wybiegło z pokoju, a pies podreptał za nim. – Elijah, masz swój klucz?

Wyjął klucz z kieszonki na zegarek.

– Zawsze go noszę. Twój jest w zamku. Jeśli powitanie lady Eve odbędzie się z taką pompą jak przybycie Rose i jej rodziców, to do końca dnia już nic nie zrobimy.

Miał rację, ale Jenny to nie przeszkadzało. Chciała przechować jego opinię na temat portretu jak cenny skarb przynajmniej przez kilka godzin, zanim znowu stanie przed wyzwaniem, jakim było namalowanie jej kochanego taty.

Eve rzeczywiście była w zaawansowanej ciąży. Jej mąż Deene skakał nad nią jak

kwoka. W końcu Westhaven zasugerował, że damy na pewno chcą poplotkować we własnym towarzystwie, a Deene został siłą zaciągnięty przez mężczyzn na bilard.

Tymczasem Jenny i Elijah wymknęli się na dwór.

Genevieve Windham rzadko miewała okazję, by malować całymi godzinami, ale kiedy tak się działo, jej twarz rozświetlał blask i pomimo widocznego wyczerpania, napełniała się błogim spokojem – jak po bardzo udanym akcie miłosnym. Podobne obserwacje wcale nie ułatwiały Elijahowi zadania, przeciwnie – to między innymi z ich powodu z każdym dniem było mu coraz trudniej pracować przy jej boku.

Przeszli przez taras na tyłach domu, po czym wziął ją pod ramię.

– Papa sprawia mi trudność – powiedziała Jenny. – Jest hałaśliwy, arogancki, zaabsorbowany swoimi rachunkami i działalnością w różnych komisjach, a jednak mimo to jest oddany Jej Książęcej Mości, ma dobre intencje i z radością, naprawdę z radością, dałby się pokroić i oddałby życie za każdego z członków naszej rodziny.

Na pewno miała rację, zwłaszcza co do jego oddania i troskliwości.

– Obawiasz się, że zabroni ci jechać do Francji.

Przytuliła się mocniej do Elijaha, który szukał w głowie słów pocieszenia, ale kołatało mu tylko pytanie: To po co, do diabła, tam jedziesz? Dopiero kiedy znalazł szkicownik z wizerunkami umierających dzieci i portretami zmarłego brata Jenny, zrozumiał, dlaczego jedzie, chociaż przypuszczał, że ona sama nie dopuszczała do siebie takiej motywacji. Jeśli jego domniemania były słuszne, to zapewne ukryła gdzieś równie udane rysunki przedstawiające drugiego brata, Barta.

– Jak ci się podoba mój portret chłopców Sindala, Genevieve?

– Uwielbiam go. Sophie i Sindal też się nim zachwycają, a lord i lady Rothgreb będą opowiadać o nim z zachwytem wszystkim sąsiadom. Dzięki tobie dwaj niesforni, ruchliwi i hałaśliwi chłopcy stali się uroczy, a jednocześnie pozostali sobą. To naprawdę są oni.

Chciał ją pocałować, ale nie z tych powodów, co zwykle. Chciał ją pocałować, bo dzięki temu, że była obok, kiedy robił szkice do obrazu, zyskał odwagę, by uwolnić się z artystycznego zesłania i na nowo cieszyć się pracą.

Zeszli z tarasu i ruszyli przez rozległy obszar ogrodów wokół rezydencji.

– To samo musisz zrobić z portretem Jego Książęcej Mości. Musisz być uczciwa, ale pełna sympatii, aby wiernie oddać jego charakter na portrecie.

– Powtarzam sobie, że ponieważ portret ma być prezentem od Jej Książęcej Mości, to muszę spojrzeć na papę jej oczami. Jest jej ukochanym Percivalem i Jej Książęca Mość zawsze skupia się na tym, co można w nim kochać.

Coraz bardziej oddalali się od domu, aż Elijah uznał, że może wziąć Jenny za rękę.

– Moi rodzice są tacy sami. Niektórzy mogliby widzieć w jaśnie pani francuską intrygantkę i manipulatorkę. Ale dla Flinta jest czarująca, stanowcza i doskonale sobie radzi z zarządzaniem tak dużą rodziną. Dla niej nie jest jegomościem, który ma upodobanie do dziwacznych kamizelek, tylko jej kochanym Flintem. Nie dostrzegałem tego, kiedy byłem młodszy, ale stanowią zgrany zespół. Kiedyś nie umiałem tego docenić.

Zatrzymała się z zatroskanym wyrazem twarzy przed bramą w wysokim płocie z

kutego żelaza.

– Pojedziesz do domu, prawda, Elijahu?

– Każdy w końcu jedzie do domu. – Znowu wziął ją za rękę. Ziemię pokrywała tu grubsza warstwa śniegu niż w innych miejscach. – Tęsknię za rodziną i oni też za mną tęsknią. Moja matka próbowała mnie przekonać, że akademia nigdy nie przyjmie mnie na pełnoprawnego członka.

– Sądzisz, że to jakaś intryga?

– Sądzę, że jestem równie utalentowany jak moi czterej rywale razem wzięci. I są dwa wolne miejsca. – Talent jednak nigdy nie był ani warunkiem koniecznym, ani wystarczającym, by uzyskać przyjęcie. – Sądzę, że mężczyzna, zwłaszcza młody i arogancki, powinien ponosić konsekwencje danego słowa.

Ale jak długo miał je ponosić i kto jeszcze musiał z tego powodu ucierpieć?

– Ja też będę tęskniła za rodziną. Dobrze wiem.

Ale dopiero gdy zimowy wiatr nad Kanałem wysmaga jej twarz i żadna siła na świecie nie zawróci łodzi, naprawdę za nimi zatęskni.

– Dasz sobie radę. Poznasz nowych ludzi i będziesz miała swoją sztukę.

Nie odezwała się, dopóki nie dotarli na miejsce. Dopiero wtedy rozejrzała się dookoła, omiatając wzrokiem wszystkie nagrobki i tablice.

– Pamiętałeś. Och, Elijahu, pamiętałeś.

Ten widok również zapamięta. Będzie pamiętał, jak Jenny otoczyła go ramionami na wzmagającym się wietrze, wśród sypiących się z nieba płatków śniegu. Będzie pamiętał, że chociaż mógł nakłonić ją do zboczenia z obranego kursu, chociaż mógł zaproponować małżeństwo i częste podróże do Paryża, to zamiast tego tylko ją przytulał i przytulał, jakby świat miał się skończyć.

I w końcu wypuścił ją z ramion.

– Jenny wpadła na zwariowany pomysł, żeby wyjechać do Paryża. – Louisa wiedziała, że w jej głosie słychać niepokój, ale nic nie mogła na to poradzić. Drzwi salonu były zamknięte, podano koktajl mleczno-alkoholowy i wiedziała, że to jedyna chwila, kiedy może być sam na sam z siostrami, bez dzieci, współmałżonków i rodziców.

– Paryż na wiosnę jest podobno piękny – zauważyła Sophie. – Sindal mówi, że zabierze mnie tam kiedyś, ale ciągle jest albo dziecko w drodze, albo zbyt małe, by zabierać je w podróż.

Drobna jasnowłosa Eve, która siedziała z nogami opartymi na sofie, poklepała się po brzuchu.

– Boże, błagam, niech to dziecko się już urodzi, bo niedługo pęknę albo Deene zamartwi się na śmierć. Lou nie byłaby zaniepokojona, gdyby Jenny chodziło tylko o krótki wypad na zakupy.

Maggie odeszła od kominka – gdzie dokładała do ognia, bo żaden lokaj nie ośmieliłby się przeszkadzać w tym zgromadzeniu – i usiadła na bujanym fotelu.

– Mnie też Jenny o tym powiedziała. Mówiła, żebym nie była na nią zła, ale jeśli nie wyjedzie teraz, to już nigdy.

– Jenny potrzebuje mężczyzny – powiedziała Louisa. – Wszystkie potrzebowałyśmy mężczyzny, a nasi bracia swoich dam.

Sophie wpatrywała się z zamyśleniem w szklaneczkę.

– Nie wiem, Lou. Twój mężczyzna pozwala ci pisać wiersze i cieszy się, kiedy dedykujesz mu pikantne strofy. Damy od wieków piszą wiersze. Ale sztuka to inna sprawa.

– Deene pozwalał mi jeździć na Królu Williamie – powiedziała Eve. – Dopóki sama nie zrobiłam się wielka jak koń. Może właściwy mężczyzna zachęciłby Jenny do malowania.

I to było sedno sprawy. Louisa nie miała zamiaru bawić się w subtelności.

– Nie chodzi tylko o to, że Jenny maluje. Chodzi o to, że maluje dobrze. Przypuszczam, że lepiej niż połowa tych bufonów z Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Moja poezja jest ładna i niezła, ale daleko jej do Miltona czy Szekspira. Joseph mówi, że Jenny ma wybitny talent.

A Joseph, o czym wiedział każdy, kto miał odrobinę rozumu, był całkowicie nieomylny.

– Amatorzy tworzą czasem wybitne dzieła – powiedziała Maggie bez większego przekonania.

Eve przyglądała się swoim stopom, jakby od dłuższego czasu nie miała okazji ich widzieć.

– Przypuszczam, że problem nie polega tylko na tym, że Jenny ma talent, ale również na tym, że jest Angielką. Francuzi nie ograniczają ambicji swoich dam tylko do bazgrania akwarelami, nie traktują kobiet jak pozbawionych mózgu ornamentów. Niemcy też pozwalają kobietom malować. Podobnie Włosi.

Louisa spiorunowała siostry wzrokiem.

– Francuzi już dawno zapomnieli, co to galanteria. W każdym razie ci nieliczni w wieku od pięciu do pięćdziesięciu lat, którzy jeszcze pozostali. Postawią córkę angielskiego księcia pod pręgierzem dla samych zasad, mimo że wszyscy nawrócili się na poglądy monarchistyczne wobec groźby miecza Wellingtona.

Zapadło milczenie, a ciszy nie przerywał nawet brzęk łyżeczek. Siostry wymieniły spojrzenia. W końcu odezwała się Eve, mężatka z najkrótszym stażem.

– Pan Harrison wie, co to galanteria wobec dam, i rozumie sztukę. Deene mówi, że panowie gawędzili sobie przez całe popołudnie, a Jenny podsłuchiwała. Podobno pan Harrison nie spuszczał z niej oczu.

Maggie wzięła na ręce Timothy’ego – dla wszystkich pozostawało tajemnicą, jak się dostał do tego pokoju.

– Pan Harrison nalegał, aby Jenny pomagała mu przy wykonaniu obu portretów. Kilka razy wpadałam do pracowni, ale Jenny zawsze stała przy swoich sztalugach ubrudzona farbami i wyglądała…

– Na szczęśliwą – dopowiedziała Sophie. – Kiedy maluje, wygląda na szczęśliwą.

Kot zaczął mruczeć na kolanach Maggie, na tyle głośno, że nie można go było nie usłyszeć.

– Czyli zgadzamy się co do jednego – podsumowała Louisa. – Pan Harrison sprawia,

że Jenny jest szczęśliwa, a Paryż ją unieszczęśliwi.

Eve ziewnęła, Maggie pogłaskała kota, a Sophie wzięła swój tamborek.

– Paryż ją unieszczęśliwi, jeśli uzyska zgodę, by tam pojechać. A to się nigdy nie stanie, dopóki żyją Ich Książęce Mości. Zamówimy jeszcze trochę koktajlu?

Herbata była dla rodziców okazją, by zostawić potomstwo w dziecinnym pokoju i zebrać się na dole na małą przekąskę i chwilę rozmowy. Ponieważ Jenny i pan Harrison pozostali w pracowni, była to również sposobność do wymiany opinii.

– To co zrobisz? – zapytał Joseph, lord Kesmore, swoich szwagrów.

Westhaven rozejrzał się po pokoju i stwierdził, że Ich Książęce Mości są nieobecne, a damy zgromadziły się przy kominku po drugiej stronie dużego, wygodnego rodzinnego salonu.

– Zrobię? Nie wiedziałem, że mam tu coś robić, poza piciem i jedzeniem w ilościach, które pozwolą nam przetrwać do następnego lata – powiedział Westhaven.

Markiz Deene poklepał się po płaskim brzuchu.

– W rzeczy samej. I mamy wznosić toasty. Bez świątecznych toastów się nie obejdzie.

Oparty o kominek St. Just zmienił pozycję.

– I bez robienia dzieci, powinieneś dodać. Moja siostra wygląda tak, jakby miała urodzić źrebię, a nie kolejnego wnuka Windhamów, Deene.

Posypały się delikatne docinki, które miały tylko złagodzić niepokój, jaki malował się w oczach Deene'a.

– Z pierwszym dzieckiem jest najgorzej – oznajmił Westhaven. – Jego Książęca Mość to potwierdza. Potem człowiek już wie, czego się spodziewać, a jego pani też mniej się niepokoi całą sprawą.

– Jego pani? – przedrzeźniał go lord Valentine. – Nikogo nie nabierzesz, Westhaven. Za to Kesmore trafił w sedno. Za każdym razem, kiedy zaglądam do pracowni, szukając mojej baronowej, widzę, że ten Harrison i Jenny albo malują, albo się sprzeczają.

– Jeśli się sprzeczają, to dobry znak – powiedział Kesmore do filiżanki, w której nie było herbaty. – Louisa i ja dużo się sprzeczamy.

Zaległa pełna szacunku cisza, którą przerwał hrabia Hazelton.

– Maggie i ja też się dość często sprzeczamy. Śmiem twierdzić, że konsekwencje jednego z naszych ożywionych sporów będą widoczne w połowie lata.

Po tych słowach wzniesiono toasty, a lord Valentine wyznał, że gratulacje należą się również jego baronowej. St. Just z kolei ujawnił, że ma podejrzenia, iż jego hrabina również jest w stanie błogosławionym, ale na pewno zamierza go powiadomić dopiero po świętach.

Gdy uczczono toastami wszystkie nienarodzone dzieci Windhamów, Westhaven powiedział to, czego inni nie chcieli głośno przyznać.

– Moja hrabina powiada, że Genevieve uparła się, że musi przeprowadzić się do Paryża. Podejrzewam, że chce uniknąć losu wiecznej ciotki, tym bardziej że nic nie zapowiada zmiany w jej sytuacji. Jesteśmy rodziną Jenny i zbliżają się święta. Harrison maluje, kłóci się z nią, ale tymczasem zachował wszystkie zęby. Co powiecie, panowie?

– Paryż cuchnie – oznajmił lord Kesmore. – A Harrison ma raczej przyjemny zapach.

– Zalatuje olejem lnianym – zauważył St. Just.

– Punkt dla niego – mruknął Hazelton – z perspektywy lady Jenny.

Westhaven ogarnął spojrzeniem zgromadzonych.

– Zatem jesteśmy zgodni. Nie ma potrzeby, aby lady Jenny szukała wątpliwego schronienia we Francji. I to najmniejszej.

Paryż zaczynał wydawać się wybawieniem, i to z wielu powodów.

Jenny sprawdziła przygotowane listy. Zrobiła spisy rzeczy, które ze sobą zabierze. W tajemnicy spakowała kilka pudeł i ukryła je na dnie swojej szafy. Wypytała też po cichu ciocię Gladys i ciocię Arabellę o możliwości stosownego zakwaterowania w przyzwoitej dzielnicy dla młodej damy.

Gladys obrzuciła ją długim, współczującym spojrzeniem, ale podzieliła się tym, co wiedziała.

– Mogłabyś poprawić ten naszyjnik – powiedział Elijah, zerkając na malowany przez Jenny portret Jej Książęcej Mości. – Uchwyć błyski od ognia i dodaj blasku włosom Jej Książęcej Mości. Powinny odbijać blask pierścienia i świec.

Elijah doskonale potrafił wyprowadzić ją z równowagi. Jenny kusiło, żeby w odpowiedzi rozbić mu czaszkę, ale starała się mówić spokojnie.

– Powiem tyle. Ty malujesz portret księżnej, a ja – żony i matki. Ona nawet nie lubi biżuterii, Elijah. Nosi ją tylko po to, żeby nie urazić uczuć Jego Książęcej Mości.

Elijah wytarł ręce ściereczką i rozejrzał się po pokoju.

– Twój kot od nas uciekł, a ty musisz być głodna. Nie poszłaś na herbatę i prawie nie wychodziłaś z tego pokoju od kilku godzin, odkąd przyniosłaś lunch na tacy. To była tylko sugestia, Genevieve, nie krytyka.

Na dworze było już ciemno. Jenny malowała od wielu godzin nie po to, żeby dotrzymać kroku Elijahowi, lecz dlatego, że chciała być przy nim.

– Skończyłeś portret chłopców Sindala? – zapytała, odchodząc od sztalug.

Elijah wytarł ściereczką farbę z rączki pędzla, jak żołnierz ścierający krew z szabli.

– Na tyle, na ile to możliwe. West napisał, że Fotheringale przynudza, że nie dostarczyłem ukończonego portretu dzieci, chociaż pokazałem im wszystkie szkice.

Jenny podała mu swoje pędzle – Elijah czyścił je pedantycznie na koniec każdej sesji – i usiadła przy kominku.

– Możesz im wysłać ukończony portret. Rothgreb ci tego nie odmówi.

Zamiast czyścić pędzle, tym razem Elijah wstawił je do słoja z terpentyną, ustawionego z dala od ognia, i usiadł obok Jenny przy kominku.

– Wyjdziesz za mnie, Genevieve?

Pocałował ją w policzek, a Jenny nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Nawdychałeś się oparów farby, Elijahu, albo wzniosłeś za dużo toastów za Jego Książęcą Mość.

– To ty tak na mnie działasz. Lepiej maluję, kiedy jesteś przy mnie, a co do toastów za Jego Książęcą Mość i Jej Książęcą Mość, to zostałem ostrzeżony przez samego regenta.

Wyjdź za mnie.

Chciała powiedzieć „tak”, nawet jeśli jego deklaracja nie wypływała z romantycznej miłości.

– Jeśli za ciebie wyjdę, nie pojadę do Paryża.

Oparł głowę o kamienne obramowanie kominka i zamknął oczy.

– Zabiorę cię do tego cholernego Paryża i przekonasz się na własne oczy, co koty zrobiły z tym miastem. W Rzymie jest niewiele lepiej, ale przypuszczam, że będziesz chciała tam pojechać i przekonać się o tym własnym nosem.

Obiecałby jej, że ją zabierze nawet do samej Moskwy, gdyby go poprosiła.

– Dzieci raczej komplikują podróżowanie – powiedziała.

Gdyby za niego wyszła, a rodzinna skłonność Windhamów do szybkiego zachodzenia w ciążę potwierdziłaby się także w jej przypadku, dzieci pojawiałyby się w krótkich odstępach w bliższej i dalszej przyszłości. Nadzieja na profesjonalne zajmowanie się sztuką umarłaby jak jej bracia.

– Twoje rodzeństwo daje radę podróżować z dziećmi. Podaj prawdziwy powód, Genevieve. Pasujemy do siebie i to się liczy. I nie możesz już znieść odgrywania roli oddanej córki i starej panny. Wyjdź za mnie.

Czuł się zmęczony i było mu jej żal. Tych dwóch rzeczy Jenny była pewna, ale niczego więcej. Nie przewidziała, że może złożyć propozycję kolidującą z jej planami, a zarazem tak zaskakująco trudną do odrzucenia.

– Ty musisz pojechać do domu, Elijahu, a ja do Paryża. Malowanie z tobą tylko mnie utwierdziło w tym przekonaniu. Jeśli zgodzę się na twoją propozycję, będę tego żałować do końca moich dni i ty też będziesz żałował. Jest ci mnie żal i chociaż doceniam twoje uczucia, to w Paryżu nie będę obiektem niczyjej litości.

Nie będzie też obiektem intryg matrymonialnych, co też miało dla niej znaczenie, chociaż nie potrafiła powiedzieć dlaczego.

Elijah milczał przez chwilę, a Jenny próbowała przezwyciężyć narastający w gardle ucisk, bo wiedziała, że będzie również żałować, że nie zgodziła się na jego propozycję, chociaż porzucanie życiowego marzenia dla człowieka, który proponował małżeństwo z litości, nie wydawało się rozważne.

– Współczucie to nie litość, kobieto. Dziwne, że dama, która ma zamiar odwrócić się plecami do wszystkich, których kocha: rodziny, przyjaciół i znajomych, tak usilnie mnie namawia, żebym pojechał do domu.

Praca nad obrazami posuwała się do przodu bez przeszkód. Jenny przypuszczała, że wynikało to z faktu, iż jej frustracja znajdowała ujście w innym rodzaju twórczej aktywności. Prawdopodobnie w Paryżu powstaną arcydzieła w efekcie skanalizowania tej samej frustracji.

Ale w Paryżu kobieta może mieć kochanka. Ten pomysł był nie do przyjęcia – procesja Denbych i nieco ulepszone flirty, po których będzie się czuła jeszcze bardziej samotna.

– Nie pobierzemy się, Elijahu. Moja rodzina już dawno przestała udawać, że nas nadzoruje. Nie zauważyłeś?

– Zauważyłem, ale wyciągnąłem z tego zupełnie inne wnioski. – Wziął ją za rękę. Nie tylko mu na to pozwoliła, ale wręcz rozkoszowała się jego dotykiem, który zawsze

wydawał się zarazem delikatny i pewny. – W Paryżu czekają cię różne wyzwania, Genevieve. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, uznasz to za powód, żeby zostać dłużej. Jeśli pójdzie źle, to wmówisz sobie, że nie możesz wyjeżdżać w niesławie, a niepowodzenia i krytykę wykorzystasz jako usprawiedliwienie do przedłużania pobytu.

Przemawiało przez niego doświadczenie, co wzbudziło w niej żal. Rozumiała cierpienie bardzo młodego człowieka, który wybrał niecodzienną profesję, ale odniósł sukces.

– Nie jestem tobą, Elijahu. Nie muszę niczego udowadniać. Chcę tylko malować i chcę, żeby traktowano mnie poważnie. Mój brat Victor umarł…

Jenny zamrugała, a w gardle bez ostrzeżenia zaczął wzbierać bolesny szloch.

Elijah przyciągnął ją do siebie, otoczył ramieniem i znowu pocałował w policzek.

– Nie kłóćmy się. Zostało nam kilka dni, a potem się rozstaniemy. Co myślisz o zielonym odcieniu, który dodałem do zasłon? Nie sądzisz, że współgra z zielonym kolorem oczu Jej Książęcej Mości? Mogę go trochę stonować, ale chyba tak mi się podoba.

Jenny zasnęła wtulona w jego ciało. Kiedy się obudziła, leżała sama we własnym łóżku, ale na jej stopach skulił się kot.

Za którym też będzie tęskniła, kiedy wyruszy do Paryża.

– Przyszedłem powiedzieć, że pański portret jest gotowy.

Elijah chciał powiedzieć Morelandowi znacznie więcej, ale starszy pan uwijał się jak w ukropie. Zabierał wnuczęta na przejażdżki saniami, towarzyszył księżnej w różnych wizytach, a potem znikał w swoim gabinecie, gdzie pisał listy do kolegów z Izby Lordów, knując w nich Bóg wie jakie intrygi.

Stosik listów, które Elijah napisał do rodzeństwa w odpowiedzi na ich błagalne prośby, wydawał się malutki w porównaniu ze stertą korespondencji stworzoną przez Morelanda i napisaną przez niego osobiście.

Jego Książęca Mość oparł się, ale nie wstał zza monstrualnie wielkiego biurka, przy którym siedział. Nad biurkiem wisiał wiecheć jemioły, między której listkami pozostało tylko kilka kulek.

– Dobra robota, Bernward. Zostaniesz dłużej, żeby się przekonać, że wszyscy będą zachwalali twoje rzemiosło. Jej Książęca Mość uwielbia przyjęcia wigilijne, więc nie mogę pozbawić jej przyjemności zaprezentowania twojej osoby.

Elijah odwrócił się plecami do księcia, co było niegrzeczne, ale konieczne, jeśli miał prawić grzeczności i podziwiać świąteczne dekoracje Jej Książęcej Mości.

– Jej Książęca Mość zrobiłaby lepiej, gdyby zaprezentowała wszystkim, jak utalentowana jest lady Jenny.

Skrzypnęło odsuwane krzesło.

– Jenny uwielbia bazgrać farbami, ale miałem nadzieję, że będzie wolała twoje towarzystwo. Czyżbym się pomylił?

Za przyjazną dobrodusznością kochającego ojca i swobodnego gospodarza Elijah wyczuł książęcą stanowczość twardą jak stal.

Pomarańcza nadziewana goździkami, zawieszona na środku wieńca laurowego po wewnętrznej stronie drzwi do gabinetu, zaczynała się robić brązowa.

– Lubimy przebywać w swoim towarzystwie, Wasza Książęca Mość, ale musi pan wiedzieć, że pańska córka nie jest zadowolona.

Moreland obszedł biurko i stanął obok Elijaha przy oknie.

– Nie przypuszczam, żebyś chciał prosić mnie o zgodę na konkury, prawda?

Nie spodziewał się takiej szczerości, ale przyjął ją z ulgą, jak zimny powiew od okna, który schładzał ciepłą falę płynącą z kominka.

– Nie zechce mnie przyjąć. Nie docenia pan, jak bardzo jest oddana sztuce.

Książę się żachnął.

– Spędziłeś z nią ledwie kilka tygodni i ośmielasz się mówić mi, co jest dla niej najważniejsze? Znam tę dziewczynę od chwili narodzin, Bernward. Nie potrafi ukrywać przede mną swojego niezadowolenia, podobnie jak jej matka. Czas świąt jest trudny dla nich obu, w tym rzecz. Wpadnij z wizytą, kiedy nadejdzie wiosna, a na pewno cię przyjmie. Teraz obie mają mnóstwo pracy, bo zjechała się cała rodzina i jest dużo krzątaniny.

Książę zakończył wywód cichym głosem, z którego wyzierał smutek i jakby konsternacja. To ostatnie ujęło mu trochę książęcej dumy. Jawił się teraz jako człowiek obdarzony liczną rodziną, który kochał swoje dzieci i był tylko ojcem, gdy przychodziło do rozwiązywania ich problemów.

– Będę musiał wyjechać najpóźniej w pierwszy dzień świąt, Wasza Książęca Mość. Czas, abym udał się do domu do Flint Hall.

– Twoja matka się ucieszy na twój widok.

Jego Książęca Mość miał najjaśniejsze niebieskie oczy, jakie Elijah widział, a przy tym bardzo przenikliwe.

– A mój ojciec się nie ucieszy?

– Och, oczywiście, że tak, ale jako mężczyzna odniesie się do tego raczej z poczuciem ulgi niż szczerą radością, o ile w ogóle jakoś to skomentuje. Wczoraj udało ci się wyrwać Jenny z sieci rodzinnego spisku.

Moreland słynął z tego, że potrafi w rozmowie przeskakiwać z tematu na temat, ale Elijah był przekonany, że wszystkie działania księcia mają jakiś cel – w tym wypadku zastawił na Elijaha słowną zasadzkę, aby sprawdzić jego przytomność umysłu.

– Lady Jenny i ja poszliśmy na spacer. Prawie przez cały czas byliśmy widoczni z okien domu.

Ale nie wtedy, gdy zaszli na cmentarz, a Jenny płakała cicho, przytulona do jego piersi.

– Razem z Jej Książęcą Mością odwiedzamy grób Victora w rocznicę jego śmierci. Podobnie jak grób Bartholomew, moich rodziców i braci. Ale Jenny nie musi się czuć do tego zobowiązana.

Teraz Elijah już wiedział, skąd wzięły się ślady stóp na śniegu. Nie należały do służących ani nawet do księcia i księżnej, ale raczej do dwojga rodziców, którzy do końca swoich dni będą czuli ból serca na myśl o zmarłych synach.

– Chciałem, żeby się trochę przewietrzyła, bo za dużo wdycha oparów farb, Wasza Książęca Mość – podsunął marną wymówkę.

Starszy człowiek śledził jednak ruch za oknem, gdzie kobiety i dzieci spuszczały lanie mężczyznom.

– Jenny jest samotna, Bernward. Chociaż otacza ją liczna rodzina, jest samotna. I dziękuję ci za to, że twoje malowanie odwróciło trochę jej uwagę.

Przez chwilę Elijah rozważał, czy nie zlecono mu namalowania portretów księcia i księżnej tylko po to, by odwrócić uwagę lady Jenny od zbliżających się świąt i najazdu hordy Windhamów.

Ale chyba nawet Moreland nie mógł być aż tak wyrachowany?

– Utrzymuje pan kontakt listowny z moim ojcem, Wasza Książęca Mość.

– Tak. Mamy odmienne poglądy na kwestię katolików. Jestem zagorzałym torysem, ale nie widzę żadnego zagrożenia w przyznaniu im prawa do głosowania, zwłaszcza że niewielu spośród nich ma dość ziemi i majątku, aby skorzystać z tego przywileju. Uważam, że ta debata ciągnie się za długo i pochłania za dużo środków, a Wellington zgadza się ze mną, ale zarazem ma pojęcie o irlandzkiej polityce, której nie pojmuje wielu angielskich lordów. Twój ojciec ma odmienne poglądy.

I przez dziesięć lat pozwolił Elijahowi wdychać opary farby, chociaż ten, jako dziedzic tytułu, powinien był poświęcać uwagę podobnym kwestiom.

– Czy interesuje się pan sztuką, Wasza Książęca Mość?

Książę wrócił za biurko.

– W tym domu sprawami artystycznymi zajmuje się Jej Książęca Mość, jeśli o to pytasz. Nie potrafię śpiewać, rysować, malować, nie odpowiadam w żaden sposób za artystyczne zdolności, które przejawiają moje dzieci. Intryguję i spiskuję, aby zapewnić bezpieczeństwo królestwu. W oczach Jej Książęcej Mości to wystarczy, by usprawiedliwić moje istnienie. Mam nadzieję, że również w oczach Wszechmocnego.

Książę przepraszał w jakimś sensie za Flinta albo chciał odwrócić uwagę Elijaha od faktu, że żaden z braci Victora Windhama nie uczcił rocznicy jego śmierci, a uczyniła to, oprócz rodziców, tylko Jenny.

I choćby dlatego, że Jenny wciąż pamiętała o rocznicy śmierci brata, Elijah był jej winien podjęcie jeszcze jednej próby sforsowania rodzicielskiej obojętności księcia i zwrócenia mu uwagi na talent córki.

– Miło spędzam tu czas, Wasza Książęca Mość. Ale muszę pana przestrzec z całą mocą, że nie należy lekceważyć zdolności lady Jenny. Taki talent zasługuje na to, by go wspierać, a nie ośmieszać.

Jeszcze jedno słowo i Jego Książęca Mość wyrzuciłby Elijaha ze swojego domu.

Moreland usiadł, a jego twarz wyrażała rozbawienie.

– Dziękuję za radę, Bernward. A teraz może dołączysz do bitwy na dworze albo do gry w kręgle w galerii portretowej? Powiadają, że ten ostatni pomysł pochodzi od ciebie, ale muszę cię przestrzec, że młode damy i tak znajdą sposób, żeby cię oszukać.

Kręgle w galerii portretowej – jaka trafna riposta.

– Dziękuję za pańską cierpliwość, Wasza Książęca Mość. Myślę, że będzie pan zadowolony z zamówionego portretu.

Wiedział jednak, że jeśli plany Jenny dojdą do skutku, to Moreland każe prawdopodobnie spalić obraz, a księżna wyśle popiół do komitetu nominacyjnego

akademii.

15

*W*yglądasz, jakbyś właśnie straciła najlepszego przyjaciela – zauważyła Eve, siadając obok siostry, co zabarwiło poczucie osamotnienia Jenny dodatkową nutą żalu.

– Jak mogłoby mi brakować towarzystwa, kiedy otacza mnie moja rodzina?

Eve obserwowała, jak rodzeństwo tańczy menueta. Ich brat Valentine przygrywał na fortepianie.

– Z tej samej przyczyny, z której ja chciałabym zatańczyć, słysząc wokół siebie dźwięki muzyki.

Eve ustatkowała się w małżeństwie, a zbliżające się macierzyństwo jeszcze wyostrzyło jej i tak olbrzymią intuicję.

– Ale uwielbiasz swojego męża, lady Deene, mimo że nie możesz z nim zatańczyć.

– Obiecał mi walca, ale na pewno Valentine znajdzie takiego, który będzie miał tempo pieśni pogrzebowej. – Zamilkła na chwilę, podczas gdy tancerze wirowali w rytmie trzy czwarte, objąwszy we władanie pokój muzyczny i przyległy salon. – Będziesz wspaniałą matką, Jenny.

Ból wywołały nie tyle same słowa, ile błagalno-litościwy ton, z jakim Eve je wypowiedziała.

– By zostać matką, trzeba najpierw być żoną, a ja nie mam zamiaru wychodzić za kogoś za mąż tylko dlatego, żeby urodzić jego dzieci. – Tylko dlatego… Gdy tancerze wirowali, uśmiechając się, Jenny przyszło do głowy, że Victor kazał jej obiecać, iż nie przestanie malować, ale nie wymagał, by wyrzekała się macierzyństwa.

Rozmowa znowu się urwała, ale muzyka nie przestawała grać. Eve nie miała jednak zamiaru dać za wygraną, więc Jenny czekała cierpliwie na kolejny atak, a siostra jej nie rozczarowała.

– Patrzysz na Bernwarda w taki sposób jak ja na Deene'a, Maggie na Benjamina, a…

– Louisa na Josepha, i tak dalej. – Sophie na swojego barona też, rzecz jasna. Nie wspominając już o tym, jak każdy z braci Windhamów patrzył na swoją małżonkę.

– Spojrzenie Louisy jest odrobinę bardziej zachłanne. A ja chciałam powiedzieć, że tak jak mama na tatę.

Och, doprawdy. Książę i księżna obracali się po pokoju z eleganckim wdziękiem właściwym ludziom w ich wieku, ale ich spojrzenia mówiły aż za wiele o przyjemności, jaką sprawiał im wspólny taniec.

– Ich Książęce Mości pięknie tańczą. – Jenny stwierdziła tę oczywistość tak obojętnym tonem, jak tylko potrafiła.

Eve, opierając stopy na pufie, kręciła nimi w rytm muzyki, jakby prawa i lewa były

partnerami w tańcu.

– Bernward też całkiem dobrze tańczy.

Elijah tańczył z żoną Valentine'a, gdyż jej ulubiony partner jak zwykle był przykuty do klawiatury.

– Bernward tańczy ostrożnie, żeby Valentine nie poczuł się urażony.

Eve szarpnęła spódnice.

– Bernward tańczy ostrożnie, bo jednym okiem gapi się na ciebie, mój matołku. I doskonale wie, że wszyscy trzej nasi bracia czekają, aż podejdzie do ciebie i wreszcie uda mu się poprosić cię do tańca. Ile jeszcze razy pójdziesz sprawdzać między tańcami, czy w misce nie brakuje ponczu? W końcu poczuje się urażony.

Nie tylko sprawdzała, czy jest dosyć ponczu, ale też odwracała Valentine'owi strony, chociaż grał z pamięci, i poprawiała knoty przy lampach, mimo że lokaje zrobili to piętnaście minut wcześniej. Tegoroczny świąteczny zjazd rodzinny doprowadzał ją do szaleństwa.

– Po świętach wyjeżdżam do Paryża.

Jenny nie planowała, że jej to wyzna, ale wtrącanie się Eve w nie swoje sprawy, chociaż w dobrych intencjach, nawet świętego wyprowadziłoby z równowagi.

– Potrzebujesz pieniędzy? Dostaję pokaźną sumkę, ale mimo że na kontynencie podobno nie jest drogo, i tak będę się o ciebie niepokoić.

Eve wyszła za mąż jako przedostatnia z rodzeństwa, więc najdłużej były razem i być może dlatego Jenny powinna przewidzieć jej reakcję, która jednak ją zaskoczyła. I to całkowicie.

– Nie będziesz próbowała mnie zatrzymać?

Stopy Eve znieruchomiały.

– Wiem, jak to jest, Jenny. Też byłam jedną z ostatnich sióstr Windham, której nikt nie poprosił o rękę. Ale wiem też, że mogłabyś mieć propozycje. Wiem, że się boisz, że jeśli nie zrobisz drastycznego kroku, to pójdziesz na kompromis i przyjmiesz niewłaściwą propozycję. Nie wybaczyłabym siebie…

Eve przeniosła spojrzenie na swojego przystojnego męża, a jej twarz wyrażała jedynie bezgraniczną miłość i oddanie.

– Czujesz się winna, że uległaś urokowi Deene'a i mnie opuściłaś – powiedziała powoli Jenny. – I kto jest teraz matołkiem, lady Deene? – nie była w stanie powiedzieć tego z przyganą, zbyt wdzięczna za troskę siostry.

– Kochamy cię – powiedziała Eve, ściszając głos, gdy umilkła muzyka. – Oczywiście, że się niepokoimy. Ich Książęce Mości są wystarczającym wyzwaniem, nawet gdy ma się wsparcie. A ty masz tylko tego przeklętego kota i jedyne, na co możesz liczyć, to okazjonalna wizyta kogoś z rodzeństwa, kto chce ci okazać współczucie.

– Nie umarłam. Nie musicie wpadać z kondolencjami.

Musiała wyjechać do Paryża, jeśli nie chciała stać się taką osobą, jaką opisała Eve.

– Bernward najwyraźniej pojął aluzję i dał sobie spokój.

Elijah odprowadził Ellen na miejsce i gawędził z Valentine'em, który nie miał zamiaru odchodzić od fortepianu.

– Genevieve, nie odmówisz tańca staremu bratu. Anna mówi, że cię zaniedbuję.

Zamiast Elijaha podszedł do niej Westhaven, największa i najprzystojniejsza kwoka, która miała odziedziczyć książęcy tytuł – i najbardziej wścibski ze starszych braci.

– Lepiej zatańcz, Jenny. Jeśli odmówisz, Westhaven nie da ci spokoju i przyśle tu resztę towarzystwa – zauważyła Eve. – A ja naślę Deene'a, który jest bardzo dobrym tancerzem.

– No chodź. – Westhaven wyciągnął rękę. – Jeśli wymkniesz się teraz do swojej pracowni, Jej Książęca Mość wyśle po ciebie któregoś z nas i koniec końców i tak wrócisz tutaj. Jeśli zatańczysz, możesz użyć wiarygodnej wymówki w postaci zmęczenia.

W jego zielonych oczach malowało się tyle zrozumienia, że Jenny zapragnęła uciec z pokoju. Dobrze chociaż, że jej kot nie mógł zmusić jej do tańca.

Podała bratu rękę i wstała.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zgodnie z przewidywaniami Eve następny walc w wykonaniu Valentine'a był niezwykle dostojny.

– Jak mogę ci pomóc, Jenny?

Westhaven patrzył na nią przyjaźnie, ale w jego słowach brzmiała stanowczość oraz braterska troska, czyli najbardziej znienawidzony ze świątecznych podarunków.

– Pomóc?

– Jesteś cicha jak myszka. Maggie mówi, że obgryzasz paznokcie. Louisa stwierdziła, że masz dziwne pomysły, a Sophie nic nie mówi, ale widać, że się martwi. Jej Książęca Mość mruknęła coś, że żałuje, że pozwoliła ci spędzać tyle czasu w oparach farb.

– A co Jej Książęca Mość może wiedzieć o oparach farb?

Co księżna może wiedzieć o czymkolwiek, co ma związek z malowaniem?

– Jest naszą matką. Tam, gdzie zawodzi wiedza, działa instynkt macierzyński. Czy Bernward przysparza ci trosk?

Westhaven był wspaniałym tancerzem i gdyby Jenny zakończyła teraz ten taniec, Jej Książęca Mość zaproponowałaby od niechcenia, by jutro zrobić przerwę od malowania. A ta myśl doprowadzała Jenny do rozpaczy.

– Westhaven, nie mieszaj się do tego, co ma związek z Elijahem.

– Elijah. – Westhaven wbił wzrok w jakiś punkt nad ramieniem Jenny. – Czy on nazywa cię Jenny?

Nazywa mnie Genevieve, a czasami nawet „kobietą".

– Mówi, że jestem utalentowana, wybitna, ale brak mi wykształcenia i mam niekonwencjonalne podejście. W ciągu ostatnich kilku tygodni nic nie sprawiło mi większej radości niż praca z nim…

– Przepraszam. – Elijah klepnął Westhavena w ramię. – Mogę odbić partnerkę?

Westhaven uśmiechnął się diabolicznie.

– Oczywiście. Jenny z przyjemnością zatańczy z przyjacielem rodziny.

Przyjaciel rodziny? Jej cholernie wścibski brat postanowił wypalić z grubej broni.

Elijah się ukłonił.

– Lady Genevieve, zatańczy pani ze mną?

Zostały im dwa dni. Dwa dni i trzy noce. Jenny dygnęła i przyjęła pozę do walca. Gdy Elijah położył rękę na jej plecach, otulił ją jego zapach.

– Unikasz mnie – powiedział. – Niepotrzebnie. Wkrótce wyjadę i mam nadzieję, że

możemy przynajmniej rozstać się jak przyjaciele.

Przy rodzeństwie była w stanie grać i udawać, ale z Elijahem…

– To dla mnie zaszczyt, że uważasz mnie za przyjaciółkę, Elijahu.

Tańczył cudownie, z takim samym poczuciem pewności i mistrzostwem jak malował… i kochał się z nią.

– Jestem również twoim przyjacielem, Genevieve. Jeśli przeklniesz teraz bardzo cicho, tylko ja będę to słyszał.

Przeklinanie stało się nagle bardziej kuszące niż wszystko inne na świecie.

Jenny zebrała się na odwagę przy kolejnym wolnym obrocie i pochyliła się do partnera.

– Chciałabym teraz leżeć z tobą w twoim cholernym łóżku, Elijah. Uprzejmość i troska mojej rodziny sprawiają, że mam ochotę krzyczeć i przeklinać.

Nie dał po sobie niczego poznać, ale przygarnął ją odrobinę mocniej.

– Dymać, posuwać, przespać się, posiąść, kopulować, cudzołożyć… Wyrażaj swoje życzenia wprost, moja pani. Przecież to tylko życzenia.

Ostrzegał ją, że pozostaną życzeniami. Każde słowo wypowiedział nieco innym tonem: zuchwale, frywolnie, figlarnie, wyzywająco, ale żadne nie traktowało poważnie jej emocji.

Ten cholerny człowiek starał się obrócić wszystko w żart, żeby się nie dąsała. To było niewybaczalne.

– Elijahu Harrisonie, za chwilę wyjedziesz, a ja cię pożądam. Nadal chcę, żebyś to był ty.

Zwiększył odległość między nimi w tańcu.

– Są rzeczy, których pragniesz bardziej niż mnie, Genevieve. Ważne rzeczy, których nikt ci nie da i które masz nadzieję odnaleźć w Paryżu. Nie mogę ci przeszkadzać w spełnieniu tych pragnień serca – powiedział tak łagodnie, że Jenny poczuła ucisk w gardle.

– Niech cię pochłonie przeklęte piekło, Elijahu.

Może wyczuł w jej głosie desperację albo dostrzegł łzy zbierające się w oczach, które usiłowała odgonić mruganiem, bo zrezygnował z flirtowania i żartowania. Tańczył z nią do końca utworu, a potem ukłonił się i odprowadził ją do brata.

Z doświadczenia Elijaha wynikało, że zmęczenie mogło przybierać dwie postaci. Podstawowe barwy zmęczenia wskazywały w subtelny sposób, że ciało albo umysł potrzebują wypoczynku. Lekceważenie pierwotnych oznak mogło być groźne, a niechęć do poddania się owocowała takimi skutkami, jak złe decyzje, niemądre obietnice, słabe obrazy, nierozważne stosunki seksualne i niepotrzebne sprzeczki.

Elijah pokłócił się z ojcem późnym wieczorem, przy kolejnej wazie świątecznego ponczu. Obaj byli zmęczeni, wskutek czego padły niefortunne słowa.

Z tego powodu Elijah nauczył się, że nie wolno ignorować pierwszych oznak zmęczenia.

Drugą postacią było wyczerpanie duchowe. I podobnie jak w przypadku barw pochodnych pojawiało się ono w efekcie zmieszania zmęczenia fizycznego z

dodatkowym czynnikiem. Jeden człowiek czuł się wyczerpany, obserwując szaleństwa świata, bywał przytłoczony pragnieniem i żalem tak wielkim, że już nie wiedział, kogo za ten stan obwiniać. Inny bywał znużony własną dobrocią, uprzejmością, uczciwością, ufnością i grzecznością.

Poprzedniego wieczoru nakłonił Jenny do przeklinania, mając nadzieję, że w ten sposób uda się załagodzić zmęczenie jej serca, ale to był kolejny niemądry pomysł. Jenny przekroczyła już pierwszy próg zmęczenia i ogarnął ją stan niezakłóconego spokoju, dlatego Elijah odrzucił jej intymne propozycje złożone w tańcu.

Stała niedaleko jak uosobienie pogody ducha obleczone w zielony aksamit.

– Ten portret jest piękny, Elijahu. Rothgreb i jego rodzina będą go przechowywać jak cenny skarb.

Jenny uśmiechnęła się słodko, z odrobiną znużenia, ale wbrew wszelkimi pozorom – szczerze.

Już wyjechała do Paryża.

– To dobry obraz. Przypuszczam, że jeśli będę częściej malował dzieci, to nabiorę wprawy. I naprawdę to lubię.

Portret synów Sindala był najlepszym obrazem, jaki Elijah dotąd namalował. Ale tymczasowa rama nie dodawała mu wyrazu.

Jenny dotknęła ucha starego Jocka, trochę pracy pędzlem, z której Elijah był szczególnie dumny.

– Wystawisz go na przyjęciu wigilijnym?

Powstrzymał impuls, by odgarnąć niesforny lok za ucho Jenny.

– Nie. Nic nie może przyćmić portretów Ich Książęcych Mości. Księżna wyraziła się jasno, podobnie jak jej kochający amant.

– Masz na myśli papę. Czy w takim razie mam polecić, by go zapakowano? Jestem pewna, że Rothgreb będzie chciał go jak najszybciej powiesić.

Czy musi być tak cholernie pomocna?

– Nie mam ochoty się z nim rozstawać.

Uniosła brew, upodabniając się do ojca.

– Radość płynie z tworzenia, Elijahu, nie z posiadania.

Gdzie podziała się uprzejma, skromna lady Jenny, która udzieliła mu schronienia podczas śnieżnej zamieci? Czy chciałby ją z powrotem, gdyby był w stanie ją odzyskać? Czy była szczęśliwsza niż ta utalentowana, stanowcza i przytłoczona zmęczeniem wersja tej samej kobiety?

– Radość może płynąć i z tworzenia, i z posiadania, moja pani. Każ go zapakować i wysłać. Obraz należy do tego, kto go zamówił, a nie do gościa, który przypadkiem go stworzył.

– Ani do damy, która przypadkiem go stworzyła.

Miała ochotę na kłótnię, ale on nie chciał jej ulegać.

– I tyle. Wolałbym poświęcić popołudnie na dokończenie portretów Ich Książęcych Mości niż pakowanie ukończonego dzieła.

Zostało im tylko to popołudnie. Następnego dnia miało się odbyć przyjęcie wigilijne, podczas którego portrety księcia i księżej zostaną zaprezentowane rodzinie oraz

pozostałym gościom.

– Wspaniały pomysł – powiedziała Jenny, biorąc fartuch. Przełożyła go przez głowę i sięgnęła do tyłu, aby zawiązać.

– Pomogę ci.

Odwróciła się do niego plecami i pochyliła głowę, ukazując Elijahowi goły kark – rozkoszna poza, zwłaszcza gdy miała na sobie wygodną starą suknię i prosty fartuch. Zawiązał tasiemki i opuścił ręce, chociaż pragnął przygarnąć ją mocno do siebie. I niech się dzieje, co chce.

Diabli niech wezmą Paryż.

– Masz problem z portretem księcia – powiedział. – Czy odkryłaś dlaczego?

Rzuciła mu poirytowane spojrzenie przez ramię. Nawet to wydawało mu się kuszące.

– Ty nie miałeś z nim żadnego problemu. Twój portret oddaje wszystkie najbardziej atrakcyjne cechy.

Elijah wsunął do kieszeni spinki od mankietów i podwinął rękawy.

– Czyli jakie?

Jenny, z założonymi rękami i skwaszoną miną, przyglądała się badawczo stojącym obok siebie portretom.

– Jego Książęca Mość ciągle jest zajęty, nawet gdy nic nie robi. Pisze sążniste listy, wygłasza przemówienia w Izbie Lordów, wpływa na członków parlamentu, wtrąca się we wszystko, co pozwala mu na osiągnięcie celów. Na twoim portrecie wygląda jak przywódca, uchwyciłeś jego odpowiedzialność, a nie wścibstwo.

Elijah rozłożył pędzle. Żałował, że nie potrafi zanucić jakiejś świątecznej melodii.

– Namalowanie księcia przyszło ci trudniej niż portret Jej Książęcej Mości, ponieważ widzisz w nim te swoje cechy, które ci mniej odpowiadają. Będziesz malować czy gapić się całe popołudnie?

Jenny odwróciła się i opuściła ręce.

– Myślisz, że jestem taka jak Jego Książęca Mość?

Była tym zafascynowana, a nie przerażona, co oznaczało, że powinien wyjaśnić swoje stanowisko, a nie bronić przekonań. Wybrał mały pędzel do prac wykończeniowych, wziął paletę i dodał kapkę zieleni do zasłony za plecami księcia.

– Kiedy ostatni raz pobierałaś lekcje malowania, Genevieve? Kiedy miałaś okazję porozmawiać o swoich pomysłach, podzielić się krytycznymi uwagami?

Obserwowała, jak wprowadza harmonię między kolorystyką zasłon na portrecie księcia i księżnej.

– Próbowałam jeszcze potem pracować z Antoine’em, ale przebieranie się zaczęło mnie nużyć, a on stał się… Ustępował mi.

– Ale jednak nadal malowałaś. Kiedy nie mogłaś malować, rysowałaś. Kiedy nie mogłaś rysować, haftowałaś. – Spojrzał na nią spode łba. – Jesteś nieugięta – prawie warknął, ale Jenny mimo to uśmiechała się zakłopotana.

– Po śmierci Victora nie chciałam malować, ale wymógł na mnie obietnicę i dobrze zrobił. Jestem… nieugięta. Jego Książęca Mość też jest nieugięty. I mama również.

Zaczęła malować, ale zdaniem Elijaha wizerunek księcia wciąż nie był taki, jak powinien. Niełatwo odmienić charakter pozującego podczas drobnych prac

wykończeniowych na prawie skończonym portrecie.

Jego Książęca Mość był nieugięty i niestrudzony w dążeniu do wyznaczonego celu, ale potrafił również prosić o to, czego pragnął, a nawet stawiać żądania. Jeśli Jenny miałaby naśladować w tym ojca, to czekała ją długa droga.

Znieruchomiał z pędzlem zawieszonym nad sercem księcia. Podczas tańca Jenny nie miała kłopotu z wyrażeniem swoich pragnień. Elijah zadumał się nad zasłonami, stwierdził, że trzeba jeszcze nad nimi popracować, i pozwolił Jenny malować całe popołudnie w milczeniu.

– Elijah nawet nie wspomniał, żeby wysłać portret synów Sindala do komitetu nominacyjnego. – Jenny zawróciła przy kominku i ruszyła przez salon, który na czas świąt stał się królestwem kobiet. – W ogóle nie wspomniał o akademii. Powiedział mi, żebym kazała zapakować portret i wysłać go do Sidling.

– Usiądź – mruknęła Louisa. – Dziecko nie pośpi dłużej niż godzinę. Nie mam zamiaru przez cały czas patrzeć, jak się miotasz po pokoju. Maggie, podaj nam tu herbatę.

Maggie wstała z bujanego fotela przy kominku i postawiła dzbanek – porcelanowe naczynie w zielone listki i czerwone różyczki – przed Louisą.

– Jenny niepokoi się o swojego artystę. Jeśli komitet nie zobaczy portretu, to wtedy jakiś stary nudziarz, Farthingdale? – nie dopuści do tego, żeby Elijah uzyskał nominację.

– Fotheringale – poprawiła Jenny, siadając obok Louisy. – Chowa urazę do rodziców Elijaha. Sądzę, że Elijah porzucił nadzieję, że może zostać członkiem akademii.

Sophie spojrzała znad tamborka.

– Mężczyźni zawsze się poddają, jeśli nie mają znikąd wsparcia.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła zarumieniona i zdenerwowana lady Eve.

– Zepsułam całe święta!

– Zamknij drzwi – burknęła Louisa. – Zepsułaś czy nie, ale nie musimy tu marznąć.

Eve opadła na sofę z drugiej strony Louisy.

– Mówię poważnie. Umówiliśmy się z Deene'em, że wręczymy sobie prezenty w wigilię świąt pod jemiołą, bo chcieliśmy podtrzymać tradycję. To dzisiaj, a ja w tym cały zamieszaniu i rozgardiaszu zostawiłam prezent w Lavender Court!

Louisa objęła Eve, która zaczęła płakać, a Jenny spojrzała po siostrach. Eve i Deene pocałowali się po raz pierwszy pod jemiołą, podobnie jak Elijah i Jenny.

– Wyślemy lokaja – powiedziała Maggie.

– Nie możemy – odparła Eve, wycierając oczy chusteczką. – Mama pędzi ich po całym domu. Mają pełne ręce roboty przed dzisiejszym przyjęciem.

– To może stajenny? – zaproponowała Louisa.

– Dekorują salę balową – jęknęła Eve.

– Poprosiłabym Sindala, ale pojechał po starego Rothgreba – dodała Sophie.

Jenny wstała i powiedziała stanowczo:

– Ja pójdę. Za niecałą godzinę będę z powrotem, a mama nawet się nie zorientuje, bo odwrócicie jej uwagę. Zresztą i tak jest zajęta przygotowaniami. Ale nic nie mówcie braciom.

Nastąpiła kolejna wymiana spojrzeń. Louisa była zamyślona, a Sophie się wahała. W Eve wstąpiła nadzieja – i dobrze, bo w ciąży nie powinna się zamartwiać, a Maggie… Spojrzenie Maggie było nie do rozgryzienia.

– No to idź – powiedziała Louisa. – Eve, powiedz, jak wygląda ten przeklęty prezent. I pamiętaj, Genevieve, nie spóźnij się i nie utknij w śnieżnej zaspie, bo będziemy musiały wyjaśniać mamie, dlaczego może zaprezentować gościom swój portret, ale nie lady Jenny. Dobrze?

Jenny nie słuchała zbyt uważnie wyjaśnień Eve, że prezent leży w podłużnym pudełku na kredensie. Do Lavender Court nie było daleko – posiadłość przylegała do Moreland Park z drugiej strony lasu. Dla Jenny ważniejszy od sentymentalnych uczuć Eve do męża był fakt, że może uciec z Morelands chociaż na godzinę.

– Lady Maggie powiedziała mi, że cię tu znajdę.

Gdyby Elijah zabawił na górze minutę dłużej, nie zastałby już Jenny.

Znieruchomiała, zawiązując tasiemki peleryny.

– A dlaczegóż to pan mnie szukał, milordzie?

Odsunął jej ręce i sam zawiązał tasiemki peleryny – milordzie, też coś.

– Nie szukałem cię. Siedziałem sobie wygodnie i piłem herbatkę w towarzystwie znanego ci kota, kiedy przyszła lady Maggie i powiedziała, że idziesz na dłuższy spacer, żeby załatwić coś dla swojej młodszej siostry.

Spojrzenie, którym go obrzuciła, niczego nie wyrażało, oprócz, być może, ogólnego niezadowolenia. Gdy był chłopcem, jego matka dopracowała to spojrzenie do perfekcji.

– Pada śnieg, moja pani, a ponieważ jeszcze jesteś w Anglii, może pozwolisz dżentelmenowi, by towarzyszył ci podczas tego wypadu – powiedział, starając się powstrzymać rozdrażnienie.

Podała mu płaszcz, co Elijah uznał za zgodę. Pozwoliła, by towarzyszył jej w tym krótkim wypadzie tylko dlatego, że za tydzień albo miesiąc będzie mogła samotnie kręcić się po Paryżu, nawet bez eskorty lokaja.

Coraz trudniej było mu pogodzić się z tą myślą.

– Weź mój szalik.

– Mam czepek…

Owinął szalik wokół jej uszu i szyi, ale miał ochotę zatkać jej buzię.

– Czepek cię nie ogrzeje, a poza tym nie przydaje się za bardzo, kiedy pada śnieg.

Poprawiła szalik, ale nie oddała go Elijahowi.

– Nie pada aż tak mocno.

– Jeszcze nie.

Boże, dopomóż. Nawet sprzeczanie się z Jenny sprawiało mu przyjemność. Księżna cały ranek narzekała na pogodgę, niepokoiła się, że goście nie będą mogli dojechać na przyjęcie, obawiała się, że utkną w zaspach, jeśli odważą się wyruszyć. Martwiła się też o księcia, który z błogą radością organizował dla dzieci najbardziej zwariowane polowanie na przedmioty w historii – a może nie dla dzieci, tylko dla dorosłych synów, którzy najwyraźniej pochowali po kątach w tajemnicy butelki francuskiego trunku.

Elijah nawet nie próbował podać damie ramienia, gdy wyszli z domu, ale szedł obok niej odśnieżoną ścieżką koło stajni i dalej w stronę lasu należącego do posiadłości. Gdy już nie mógł znieść jej wyniosłego milczenia, podjął temat, który wydawał się bezpieczny.

– Czy polowanie na przedmioty to wasza tradycja?

Śnieg skrzypiał pod nogami Jenny, która kroczyła szybkim i forsownym krokiem, jakby ścigała ich kawaleria wroga.

– Tak.

– Czy damy biorą w tym udział?

– Nie. Cieszymy się ciszą i spokojem albo pomagamy mamie i służbie w ostatnich pracach przed przyjęciem. – Obeszła ostrokrzew kolczasty i stanęła jak wryta. – Tego tu nie było. Mogłabym przysiąc, że nie było tu tego drzewa, kiedy ostatnim razem jeździłam konno po lesie.

W poprzek ścieżki leżał dąb dość pokaźnej wielkości.

– Dalej droga wydaje się czysta…

Wdrapywała się na przewrócony pień, nie zważając na mokry śnieg i na dżentelmena, który w każdej chwili mógł jej służyć pomocą.

Była już w Paryżu. Prawdopodobnie wyjechała tam kilka tygodni temu – jeśli nie lat. Jeżeli nawet nie zmusiła jej do wyjazdu śmierć Bartholomew, to śmierć Victora uczyniła to na pewno.

Elijah przeskoczył przez pień, odwrócił się i podał jej rękę, gdy schodziła na ziemię.

– Jesteś cała w śniegu. Stój spokojnie.

Ze stoickim spokojem pozwoliła mu oczyścić pelerynę, znosząc to jak męczennik bluźnierstwa.

– Opowiesz mi o Paryżu?

Drobne, zadane na chłodno pytanie, które rozpaliło go do czerwoności. Przerwał otrzepywanie jej ze śniegu.

– Oczywiście. Możesz pytać, o co chcesz.

Ulżyło mu, gdy okazało się, że ciekawią ją praktyczne sprawy. Gdzie się zatrzymać, gdzie kupować jedzenie, do jakich dzielnic nigdy, przenigdy się nie zapuszczać, nawet pod eskortą? Kogo poprosić o radę w sprawie miejsca, w którym mogłaby wystawić gotowe prace? Skąd wziąć konia i inne środki transportu, jak go utrzymać, gdzie znaleźć stajennych czy woźnicę? Gdzie znaleźć pozostałą służbę?

Ostatnie pytanie trochę go pocieszyło, gdyż oznaczało, że Jenny chce wynająć wygodny dom, a nie strych, po którym hulają przeciągi, a jedynym towarzystwem są myszy.

Zwolnili kroku, przedzierając się przez lasek. W pewnym momencie Elijah wziął Jenny za rękę. Gdy wyłonili się spomiędzy drzew, znowu się zatrzymała, ale jej palce nadal były splecione z jego palcami.

– Chcę to namalować. Chcę namalować przytulną i niedużą rezydencję Eve, spadające płatki śniegu, świąteczne ozdoby w oknach. Chcę to namalować dla siebie.

Ponieważ za tym również będzie tęskniła. Elijah pozwolił jej nasycić oczy widokiem, podczas gdy wiatr szeptał w konarach drzew, a płatki śniegu tańczyły w zimnym

powietrzu. Kiedy pada śnieg, powietrze jest nasycone subtelnym zapachem.

Jenny była tak utalentowana, że umiałaby prawdopodobnie namalować nawet zapach śniegu.

– Chodź, moja pani. Bo zamienisz się w lodową rzeźbę, jeśli tu dłużej postoimy.

Skierowała na Elijaha takie samo spojrzenie jak przed chwilą na dom, jakby chciała go zapamiętać, a jej wzrok wyrażał zarówno uczucie, jak i smutek ze zbliżającego się nieuchronnie rozstania. Ruszył przed siebie, chcąc uciec przed jej badawczym spojrzeniem i malującą się w oczach tęsknotą.

– Masz jeszcze jakieś pytania dotyczące Paryża?

Westchnęła, wydmuchując chmurkę pary.

– Mam tylko i wyłącznie pytania, ale nie chciałam przeszkadzać ci w malowaniu. Spotkałeś kiedyś kobietę zajmującą się rzeźbą?

– Nie, dzięki Bogu. Masz klucz?

Kołatka była opuszczona, a służba wyjechała na święta.

Jenny wyjęła klucz i podała Elijahowi.

– Dlaczego „dzięki Bogu”?

Otworzył drzwi. Weszli do przedsionka, który w słoneczne dni oślepiał blaskiem wypolerowanego drewna, ale obecnie był ponury i zimny.

– Dzięki Bogu, Genevieve, bo prawdopodobnie miałaś pomysł, by zostać pierwszą uznawaną na całym świecie rzeźbiarką. Chciałabyś być pierwszą córką księcia z mięśniami jak doker? I tak będziesz musiała taszczyć ciężkie sztalugi. Ale rzeźbiarze pracują w kamieniu i…

Gdy tylko weszli do holu, wbiła wzrok w podłogę i nie uczyniła najmniejszego ruchu, by zdjąć szalik albo rękawiczki. Prawdopodobnie odpłynęła tym razem do Moskwy.

Odwinął szalik z jej szyi, strząsnął z niego śnieg i zawiesił go na jej ramionach.

– Nie słuchasz mnie. – Zdjął jej rękawiczki. – Jeśli chcesz zostać rzeźbiarką, to nią zostaniesz, bo do tego też będziesz mieć talent, ale ja nie mogę… Nie ruszaj się. – Zdjął zębami własne rękawiczki i zajął się tasiemkami jej peleryny. – Nie odpowiada mi to, że napotkasz trudności i nie będziesz mieć wsparcia. Nie będziesz mieć nikogo. Twoja sztuka musi sama się obronić, ale jej wartość podlega subiektywnym ocenom, i chociaż bardzo bym chciał, nie mogę sprawić, by sprzyjały ci pomyślne wiatry

Cofnął się i zaczął odpinać guziki płaszcza, żeby nie krzyczeć. Nie prosiła go o to, by w jakikolwiek sposób odmienił jej los. I nigdy nie poprosi.

Stała bez ruchu, z odwiązaną peleryną i szalikiem zwieszającym się z ramion jak stuła arcybiskupa.

– Czy dlatego tak dużo ode mnie wymagałeś, kiedy malowaliśmy? Utyskiwałeś na moją pracę i krytykowałeś, bo uważasz, że to samo czeka mnie w Paryżu?

Ta szalona kobieta uśmiechała się do niego tak, jakby dał jej świąteczny prezent.

– Dla Francuzów krytykowanie to narodowy sport, Genevieve, a nikt nie jest na to odporny. Ani twoja płeć, ani urodzenie, ani uroda, dosłownie nic nie uchroni cię przed atakiem słownym, jeśli nadepniesz niewłaściwemu Francuzowi na odcisk, a do tego będzie miał podły nastrój. Są demokratami do szpiku kości, a to oznacza, że nikt, ani oni sami, ani mistrzowie starożytności, ani z pewnością angielscy arystokraci, nie może czuć

się bezpiecznie, gdy przychodzi natchnienie…

Przerwała jego tyradę, kładąc dwa chłodne palce na jego ustach.

– Zdejmij płaszcz. Poszukamy prezentu.

Zachowywała się bardzo spokojnie, ale w jej zielonych oczach czaiły się iskierki humoru. Szalał z niepokoju, a Jenny to bawiło. Powiesił pelerynę i płaszcz na wieszaku, rzucił kapelusz na boczny stolik i ruszył za nią przez mroczny dom.

– Nieduży, ale ładny. Czy twoja siostra wniosła go w posagu?

I dlaczego, nawet nieogrzewany, pachniał tak cudownie świerkiem, cedrem i czymś jeszcze, co działało kojąco? Może lawendą?

– Tak. Nasza babcia uważała, że Eve, jako najmłodsza z rodzeństwa, może mieć swoje lata, kiedy się ustatkuje, bo będzie musiała czekać, aż wszystkie siostry wyjdą za mąż. Eva dostała tę rezydencję, a reszta z nas otrzymała środki finansowe, które dla nas zainwestowano. Westhaven zgodził się zarządzać dalej moimi finansami, kiedy… – Zaczęła wchodzić po drewnianych schodach. – Kiedy skończą się święta.

Elijah ruszył za nią, opierając się nagłej pokusie, by na następnym podeście przycisnąć ją do balustrady i wydobyć z niej słowa: kiedy zostawię wszystkich, którzy mnie kochają, kiedy zrezygnuję z wygodnego życia, jakie dotąd prowadziłam, bo muszę stać się męczennicą sztuki.

Poprowadziła go przez mroczny korytarz i otworzyła drzwi do wyjątkowo przytulnego gościnnego pokoju.

– O, tutaj jest. – Jenny przeszła przez pokój i wzięła nieduże pudełko owinięte zielonym aksamitem i przewiązane czerwoną wstążką. – Eve była strasznie niespokojna. Nie wiem, co to jest, ale lepiej, żeby Deene się ucieszył… Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Zamknął drzwi i podszedł do niej. Pokój był niezwykły. Miał mały balkonik, który wychodził na cieplarnię, dobudowaną być może później. W pokoju było w związku z tym dość ciepło i wilgotno, a zapach listowia mieszał się ze świątecznymi woniami wypełniającymi dom.

– To znaczy jak?

– Jak… Jakbyś stracił najlepszego przyjaciela? Czy nie cieszysz się, że pojedziesz do domu do Flint Hall, Elijahu?

Teraz był Elijahem, a nie milordem.

– Tak, bardzo się cieszę – skłamał, ponieważ tego potrzebowała. – Czy powiedziałaś już rodzicom, że wyjeżdżasz do Paryża?

Miał wrażenie, że czeka z tym, aż wyjedzie z Morelands, jakby nie chciała nawet jego milczącego wsparcia.

– Nie… jeszcze nie. – Odłożyła idealnie zapakowaną paczuszkę. – Louisa mówi, że muszę. Intuicyjnie wie, jaką taktykę należy zastosować. Podziwiam tę umiejętność. Chciałabym… – Jej wzrok spoczął na eleganckim prezencie. – Chciałabym…

Elijah wpatrywał się w Jenny, czekając na dalszy ciąg. Nagle zniknął ten daleki, nieobecny wyraz twarzy, którzy przybrała, odkąd skończyli malować. Wpatrywała się w paczuszkę, jakby kryła ona sekrety i radości, a może nawet szczęśliwe zakończenie.

Gdy wrócą do Morelands, a spacer nie potrwa dłużej niż dwadzieścia minut, już nigdy

nie będą mieli okazji pobyć sam na sam. O świcie Elijah wyruszy do Londynu, a później ona popłynie do Paryża, być może jeszcze przed końcem roku.

– Czego byś chciała, Genevieve? – Wiedział, że cokolwiek odpowie, on jej to da. Swoje serce, duszę, ręce, przeprawę do Paryża i z powrotem do domu. Bardzo chciał, żeby właśnie o to go poprosiła, ale wiedział, że nawet sama sobie by tego nie zaofiarowała.

– Będziesz się ze mną kochać, Elijahu? Jutro wyjeżdżasz, wiem, i nie powinnam o to prosić. Nie powinnam tego chcieć. Ale pragnę cię, i to bardzo. Zgódź się, proszę.

16

Nie dotykała Elijaha Harrisona przez tyle minionych dni – było to najtrudniejszą rzeczą, jakiej Jenny mogła od siebie wymagać. Trudniejszą nawet niż przyznanie się, że popełniła błąd, oddając się Denby'emu, trudniejszą niż zrezygnowanie z lekcji u Antoine'a, trudniejszą niż patrzenie, jak jej bracia i siostry, jedno po drugim, odnajdują prawdziwą miłość.

Zamrugała, wpatrując się w prezent Eve. Spodziewała się, że usłyszy trzaśnięcie drzwi. Dama nie powinna składać takich propozycji dżentelmenowi, zwłaszcza jeśli ten już raz uprzejmie i grzecznie odrzucił jej awanse.

Dama nie powinna uciekać na kontynent i wyrzekać się wsparcia i miłości rodziny.

Dama nie powinna przeklinać, chociaż gdyby Elijah wyszedł z pokoju, Jenny zaklęłaby głośno i siarczyście. A potem by się rozpłakała, niech to wszyscy diabli.

Poczuła jego dłoń na ramieniu, a wraz z nią ciepło i nieopisaną ulgę.

– Kobieto, przez ciebie skończę w domu wariatów – powiedział, a potem po prostu wziął ją w ramiona.

– Jesteś zawsze ciepły, Elijahu. Kocham to twoje ciepło. – Kochała również to, że nigdy się nie spieszył – na ogół – ale nie mogła pozwolić, żeby teraz zmienił zdanie i odmówił jej tego ostatniego razu, być może ostatniego w życiu. – A zatem spełnisz moją prośbę? Nie planowałam tego, nie pomyślałam o tym, nawet kiedy zobaczyłam, że służba…

Ujął jej głowę i przytulił jej policzek do swojej piersi. Czuła, że przestał się zastanawiać, że porzucił zdrowy rozsądek i skrupuły dżentelmena, czuła, że zrezygnował na jakiś czas z walki o to, by być wobec niej zarówno opiekuńczym, jak i dobrze wychowanym.

– Sprawię ci przyjemność. Damy wszystkim do zrozumienia, że poszliśmy okrężną drogą. A tymczasem zostaniemy tu dłużej.

– Ślady nas zdradzą.

– Wiatr i śnieg zatrą je szybko.

Mówił tak łagodnym głosem, że Jenny czuła, iż zbiera jej się na płacz. Otoczyła go ramionami i przytuliła mocno, dziękując w duchu siłom, które opiekują się kapryśnymi starymi pannami, że sprawiły, iż Eve zapomniała o prezencie.

Jenny pocałowała go pierwsza, nie mogąc znieść dłużej emocji, które rozrywały ją od środka. Pragnęła go, na święta, dla siebie, po to, by mieć wspomnienia tego ostatniego razu.

I chciała, by ta skradziona przyjemność trwała jak najdłużej, więc całowała go powoli i

delikatnie, w taki sposób, w jaki Elijah często ją całował.

Po chwili zamknął ją w mocniejszym uścisku. Wplótł palce w jej włosy, a Jenny poczuła uciskający ją w brzuch twardy i bezdyskusyjny dowód narastania jego namiętności.

– W łóżku, Elijahu. W łóżku, proszę.

– Tylko nie „proszę" – burknął prosto w jej usta. – Nie musisz błagać, wystarczy zapytać. Nigdy nie błagaj.

Z tymi słowami wziął ją na ręce i w butach oraz garderobie posadził na brzegu łóżka. I całe szczęście, bo Jenny nagle zabrakło tchu i sama się wystraszyła skutków swojej zuchwałości. Przejechała dłonią po wilgotnych włosach Elijaha, gdy ukląkł przy jej nogach.

– Staram się tylko być uprzejma.

Niemądre słowa, ale uśmiechnął się i w tym momencie Jenny już wiedziała, że to interludium, ta wykradziona godzina namiętności będzie naprawdę cudowna.

– Brak ci pewności siebie, zupełnie niepotrzebnie. – Zdjął jeden but Jenny i zabrał się do drugiego. – Pobyt we Francji dobrze ci zrobi. Francuzki nie znoszą głupców. Wiedzą, jak się zabawić bez poczucia winy i hipokryzji, a Francuzi…

Zamilkł z czołem przy kolanie Jenny. Była pewna, co chciał powiedzieć: „a Francuzi potrafią docenić takie kobiety" albo coś w tym rodzaju. Jego milczenie dowiodło po raz kolejny, że się o nią niepokoi i troszczy.

– Nigdy żaden Francuz mi się nie spodoba.

Poruszyła się, przypominając mu bez słów, że nadal ma na nodze but – a na sobie wiele innych rzeczy.

W pokoju nie było ciepło, ale też nie tak chłodno jak w całym domu. Balkon wychodzący na cieplarnię nadawał niedużemu pomieszczeniu atmosferę buduaru – czyli doskonałego miejsca na schadzkę dla damy, który straciła dziewictwo na zakurzonej galerii sali balowej prawie dekadę wcześniej.

Elijah dość szybko rozebrał ją do halki i odgarnął pościel, chociaż Jenny wolałaby pomóc mu w rozbieraniu.

– Rozgrzej łóżko. Nie ręczę za swoją wytrzymałość, jeśli będziesz mnie rozbierać – powiedział surowym nieznoszącym sprzeciwu głosem, ściągając halsztuk.

Jenny wsunęła się prędko pod pościel i obserwowała jego poczynania.

Elijah Harrison bardzo się spieszył. Szybko i sprawnie zdjął buty, pończochy, surdut, koszulę, kamizelkę i na koniec bryczesy, który rzucił na wierzch całej sterty. Jenny tylko przez sekundę mogła podziwiać linię jego pleców, pośladków i nóg – pozwalając sobie jedynie na moment żalu, że nie ma szkicownika – gdyż zaraz się odwrócił, ukazując potężny powód swojego pośpiechu.

– Jesteś podniecony, Elijahu. – Żal z powodu braku szkicownika wyparował w jednej sekundzie, zastąpiony tęsknotą za samym Elijahem. – I to dość mocno podniecony.

Przeszedł przez pokój krokiem dumnego pyszniącego się zawadiaki. Jenny chciała go poprosić – a nie błagać – by zrobił to jeszcze raz, bo chciała lepiej przyjrzeć się jego muskułom i ścięgnom.

Ale nie potrafiła znaleźć słów. Oparła się o poduszki, a Elijah wspiął się na łóżko i

zaczął ją całować. Prawdziwie i mocno.

Nie przerwał tego ani na chwilę, gdy zawisł nad nią na czworakach, gdy otoczyła dłońmi jego szyję i zaczęła odwzajemniać pocałunki.

Odsunął się i spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

– Twoje włosy…

Jenny podciągnęła kołdrę pod ramiona i dziwiła się, że wystarczą pocałunki Elijaha, by zmącić jej rozum.

– Co z włosami?

– Chcę, żebyś je rozpuściła, Genevieve. Nie udawaj. W łóżku nie jesteś skromna i wstydliwa, tylko gwałtowna jak nawałnica.

Jej kochany, powściągliwy i opanowany Elijah zmieniał się w bardzo władczego człowieka, kiedy był nagi. Może dlatego traciła rozum, bo w tej sytuacji lubiła jego rozkazujący ton. Usiadła na łóżku.

– Ilu potrzeba spinek, żeby upiąć jeden warkocz?

– Dwudziestu czterech.

Z których dwadzieścia dwie w ciągu kilku sekund znalazły się na nocnym stoliku, a pozostałych dwóch Jenny postanowiła poszukać później, kiedy odzyska rozum.

Elijah wsunął się pod kołdrę obok niej, a gdy zmieniał pozycję, łóżko zakołysało się i podskoczyło jak łódka na wzburzonym morzu.

– Jesteś bardzo śmiała, Genevieve, ale jeszcze się do tego nie przyznajesz sama przed sobą. Kochaj się ze mną.

Wziął ją w ramiona i przekręcił się w taki sposób, żeby mogła go dosiąść, a jej włosy spłynęły na dół jak świąteczne girlandy.

– I kochaj się ze sobą.

Wspaniały pomysł, zwłaszcza że jego twardy członek bez ogródek naciskał na jej intymne części. Elijah cudownie wolnym ruchem przejechał palcami po linii jej włosów, odgarniając do tyłu niesforne kosmyki.

Nagły smutek przebił się przez radość i oczekiwanie, wzmagając jeszcze podniecenie Jenny.

– Nie powinieneś był rozpuszczać moich włosów. Będę je upinać całe wieki.

– Nie powinnaś skazywać się na Paryż. A co do włosów, kocham je, kiedy są rozpuszczone. Kocham każdy jeden włosek. – Wyraz jego oczu zmienił się, tak jakby smutek Jenny był zaraźliwy. Surowość zamieniła się w czułość. – Kocham każdy moment, kiedy są rozpuszczone, kocham twoje włosy, bo wiem, że inni widzą je tylko starannie upięte spinkami i tylko ja znam prawdę.

Ujął dłońmi jej piersi, a Jenny, chcąc powstrzymać go od rozwijania tej metafory – bo zdawała sobie sprawę, że to metafora – wygięła się w łuk ku jego dotykowi.

– Kocham to, że znasz prawdę, Elijahu, i kocham twój dotyk, kiedy to robisz.

Uciskał jej sutki cudownymi, miarowymi ruchami, jakby wiedział, ile siły w to włożyć, by rozpalić ją od środka jak świąteczne drzewko babuni – aż cała była w płomieniach i iskrach, przeniknięta uczuciem i radością.

– Elijahu, kocham…

Był mądrzejszy od niej. Zanim dała popłynąć tym szalonym słowom, uniósł się i

pocałował ją w usta. I nie było w tym pocałunku nic uładzonego i grzecznego. Jego język pożądliwie omiatał jej usta, a silne ramię podtrzymywało plecy, podczas gdy drugą ręką nie przestawał pieścić jej piersi.

– Kochaj mnie, Genevieve. Poprosiłaś o to, czego pragnęłaś, i mam zamiar dopilnować, żebyś to dostała.

Kiedy zaczęła się poruszać? Kiedy zaczęła przesuwać swoją śliską nabrzmiałą szparką po jego członku, inicjując faktyczny wstęp do ich zespolenia?

Jenny wysunęła się do przodu i zawisła nad swoim kochankiem, opierając się na jednej dłoni. Drugą ustawiła go odpowiednio i znieruchomiała.

Ręce Elijaha zsunęły się na jej biodra.

– Flirciara. Prowokatorka. Syrena. Hurysa. Szalona kobieta. Błyskotliwa, utalentowana, zwariowana, szalona…

Mógłby dokładać nowe określenia przez całe popołudnie, ale Jenny wysunęła biodra i wciągnęła go w siebie jednym powolnym, zachwycającym ślizgiem.

– Święta, przeklęta… Mogłaś mnie uprzedzić, Genevieve – powiedział ogłuszony i oszołomiony.

Schyliła się nad nim, opierając czoło na jego czole.

– Czy przeze mnie masz ochotę przeklinać, Elijahu?

– Przeklinać, śpiewać, śmiać się, modlić. Kochaj mnie.

Kochała. Była absolutnie przekonana, że go kocha. Ponieważ nie przeszkodził jej w realizacji marzenia, ponieważ powiedział jej, gdzie mieszka jego kuzyn, który może jej wynająć mieszkanie, ponieważ podsunął pomysł, by poprosiła o radę innego kuzyna, który był ekscentryczny, ale bardzo sprytny i ustosunkowany.

Kochała go nie tylko dlatego. Kochała go, bo traktował ją poważnie i nalegał, by jej rodzina też traktowała ją poważnie.

Gdy intymne zbliżenie zaczęło przepełniać jej ciało radosną muzyką, Jenny przyznała sama przed sobą, że kocha Elijaha, dlatego że wyjeżdża i że są to ich ostatnie chwile razem.

Elijah patrzył, jak rozkosz obejmuje twarz Genevieve Windham, która była teraz nie tylko piękna, ale rozświetlona. Jej ciało trzymało go niczym w kleszczach, wyciskając z niego ostatki wstrzemięźliwości, aż do punktu, kiedy musiał zamknąć oczy, by nie stracić kontroli.

A na to nie mógł sobie pozwolić, nie teraz, kiedy była tak blisko realizacji marzenia. Poza tym był przecież… dżentelmenem.

Gdy Jenny padła na jego pierś, Elijah otoczył ją ramionami i zrewidował poprzednie myśli. Prawdziwy dżentelmen nie wziąłby do łóżka damy, która nie była jego żoną, chociaż w pewnych okolicznościach zdarzało mu się sypiać z różnymi kobietami.

Elijah też od czasu do czasu to robił, ale nie pamiętał ich imion, twarzy zapachów, absolutnie niczego.

– Przytul mnie, Elijahu.

Zawsze. Pocałował jej włosy i przygarnął ją mocniej do siebie.

– Wszystko dobrze?

– Mhm – cichy pomruk niebędący nawet słowem wyrażał głębokie zadowolenie.

I chociaż chwila była pełna czułości, Elijah nie mógł powiedzieć tego samego o sobie. Jego członek pulsował żądzą. Wiedział, że chociaż nie potrafi sobie przypomnieć poprzednich kochanek, to zawsze będzie pamiętał Genevieve. Mógłby pojechać za nią do Paryża, a wtedy prawdopodobnie ofiarowałaby mu więcej takich chwil.

Więcej resztek ze swojego stołu, większe ryzyko dla jej bezpieczeństwa, reputacji i marzeń.

– Chcę jeszcze, sir.

Jego słodka, senna nawałnica znowu zaczęła się poruszać.

– I dostaniesz.

Nie miał zamiaru iść na całość. Chciał jej tylko pozwolić na kolejną chwilę przyjemności, przedłużać ich zespolenie, jak tylko się da, zapewnić sobie i jej tyle wspólnych wspomnień, ile można znieść.

Zakochany mężczyzna przechowuje jak skarb nawet bolesne doświadczenia.

Jenny jednak zastawiła na niego zasadzkę. Poruszając się coraz szybciej i mocniej, chwyciła go za ramiona i nagle, bez ostrzeżenia, przewróciła się na plecy, pociągając go za sobą.

I znalazł się tam, gdzie tak bardzo chciał być.

– Genevieve…

Uciszyła jego ostrzeżenie pocałunkami, zdecydowana dać rozkosz ich obojgu. Wplotła dłonie w jego włosy, a paznokcie – dziwne i dzikie uczucie – wbiła w jego pośladki.

– Nie błagaj, Elijahu. Nigdy nie błagaj. Kochaj mnie. Kochaj mnie teraz.

Nie mógł odmówić rozkazowi damy. Kochał ją i kochał się z nią, a kiedy zasnęła w jego ramionach, nasycona i słodka, z włosami w zupełnym nieładzie, czuł, że kocha ją jeszcze bardziej.

Jenny obserwowała Elijaha, który, wkładając buty, znieruchomiał na chwilę i zapatrzył się w palce u nóg.

– Jeśli będzie dziecko…

Przerwała mu spojrzeniem i skinieniem głowy.

– Oczywiście. Nie pójdę do nielegalnego przybytku. To nasze dziecko.

Nawet same słowa „nasze dziecko” sprawiły, że kolana zrobiły jej się miękkie i musiała usiąść na łóżku. Być może poczęli przed chwilą następnego markiza Flint. Ta myśl ją przygnębiała, i to z wielu powodów.

Paryż jawił się jej jako artystyczny raj i ucieczka przed rodziną, która w dobrych intencjach dusiła ją swoją miłością. Paryż był antidotum na całą głupotę i zacofanie współczesnej wersji angielskiej rycerskości oraz na idiotyczne wyobrażenia wyższych sfer, które narzucały kobietom tylko i wyłącznie rolę bezużytecznych, dekoracyjnych figurek z porcelany.

W Paryżu będzie mogła dotrzymać obietnicy złożonej Victorowi i poświęcić się całkowicie sztuce.

W którym momencie Paryż stał się również wygodną ucieczką dla tchórza?

Elijah usiadł na łóżku obok niej i wyjął szczotkę z jej bezwładnych palców.

– Pomogę ci.

Rozczesał jej włosy, tak jak wcześniej pomógł szybko i sprawnie włożyć suknię, co mogło sugerować, że żałował tego, co między nimi zaszło.

– Elijah, jesteś zły?

Wsunął ostatnią spinkę we włosy i przytulił Jenny do piersi.

– Jeśli jestem zły, to na siebie i za ciebie, ale nie na ciebie. Lepiej już wracajmy.

Nie potrafiła zrozumieć tej odpowiedzi, gdy jej ciało nasycone zmysłową rozkoszą było jak ciało obcej osoby, w umyśle panował całkowity chaos, a serce…

Serce miała złamane.

Elijah poprowadził ją przez dom do przedsionka. Wydawało jej się, że mrok zapadał wcześniej niż zwykle.

– Śnieg mocniej pada – powiedział Elijah, gdy ubierali się w płaszcze, rękawiczki i szaliki. – Weźmiesz mnie za rękę, Genevieve. Pal diabli, co sobie pomyślą. Będziesz mnie trzymać za rękę, aż dojdziemy na wyczyszczoną ścieżkę przed rezydencją.

Poczuła ulgę, że rozumie, iż wciąż potrzebuje jego bliskości. I cieszyła się, że powiedział to w formie polecenia, nie pytając jej o zdanie.

– Nie muszę trzymać cię za rękę, żeby przejść przez kilka cali śniegu.

Zawiązał końce swojego szalika pod jej brodą.

– Ale może ja muszę trzymać ciebie za rękę.

Na to nie znalazła odpowiedzi, więc trzymali się za ręce, aż dotarli do stopni tarasu na tyłach rezydencji.

– Piękne. Piękne, piękne, piękne.

Jego Wysokość Książę Moreland rozpływał się z zachwytu nad wystawionymi portretami, a księżna promieniała zadowoleniem.

Było to satysfakcja nie tylko z pochwał księcia, ale też z jego portretu. Teraz, gdy Jenny patrzyła beznamiętnym okiem na portret, widziała, że wyraża on nie tylko rangę księcia, ale też jego szacunek dla księżnej. Percival Windham uwieczniony farbami olejnymi na płótnie był człowiekiem obdarzonym poczuciem humoru i zarazem poważnym, kochającym żarliwie swój kraj i czule własną małżonkę.

Elijah we wspaniały sposób ukazał jego serce. Ale istniało ryzyko, że powaliło go nagłe zapalenie płuc, ponieważ cała rodzina zgromadziła się już na dole w oczekiwaniu na początek przyjęcia, a tymczasem artysta jeszcze się nie pojawił.

– Oba portrety są dobre – powiedziała Jej Książęca Mość. – Ale jestem szczególnie zadowolona z tego, jak wyszła moja niespodzianka.

Jej niespodzianką był własny portret, namalowany w prezencie dla Jego Książęcej Mości.

Podczas gdy Elijah walczył z lękiem w swoim pokoju, Jenny planowała, że gdy tylko się pojawi, zapyta go o ten portret. Teraz mogła jedynie słuchać chóru głosów zachwyconych dziełami sztuki, gdy swoje pochwały dołączyło jej rodzeństwo i

współmałżonkowie.

– Myślę, że portret Jej Książęcej Mości jest lepszy nawet od portretu dzieci, który namalował – odezwała się Sophie. – Zgodzisz się ze mną, Sindal?

Wszyscy przychylili się do jej opinii. Wśród ogólnego zadowolenia i uśmiechów Louisa zbliżyła się do Jenny, przynosząc ze sobą zapach cynamonu i goździków.

– Czy już im powiedziałaś?

– Jesteś jak zła wróżka, Louiso. Chcesz przyspieszyć ogłoszenie złych wieści, chociaż mogą poczekać dzień lub dwa. Wyjadę dopiero po Nowym Roku. Mam jeszcze czas.

Louisa zacisnęła usta, ale nie podniosła głosu.

– Nie możesz od tego uciekać, jakbyś się wstydziła swojego wyboru. Jenny, to nieuczciwe wobec siebie i wobec Ich Książęcych Mości. Będą potrzebowali czasu, żeby przywyknąć do tej myśli, ustalić warunki.

– Mam zamiar przeprowadzić się do Paryża – powiedziała Jenny równie stanowczo jak siostra. – Nie spodziewam się, że to zrozumiesz, Lou, ale proszę, żebyś dochowała tajemnicy.

Louisa otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć – prawdopodobnie coś dosadnego, odkrywczego i bolesnego, lecz nie podłego – ale jej wyraz twarzy nagle się zmienił.

– Trochę na to za późno.

Jenny zerknęła przez ramię. Jej rodzice stali krok za nią, ale w ich oczach nie pozostał nawet ślad po świątecznej radości.

Elijah zbiegł po schodach aż do pierwszego podestu. Tam się zatrzymał, wziął głęboki oddech i pokonał ostatni ciąg schodów stosownym krokiem, jak przystało na dżentelmena i gościa książęcej rezydencji.

Jenny miała ochotę nadziać go na szpikulec za to, że zostawił ją samą w głównym salonie, wśród kotłujących się tam uśmiechniętych członków rodziny, ubranych z przepychem wymaganym przy takiej okazji i cudownie nieświadomych faktu, że lady Jenny spędziła godzinę na schadzce.

Z nim.

Gdy opuścili Lavender Corner, wydawała się spokojna i opanowana, mimo że ściskała rękę Elijaha przez całą drogę powrotną. Nie chciał jej zostawiać, nie teraz, kiedy jej prywatne plany wisiały nad świątecznym zgromadzeniem rodziny niczym miecz Damoklesa.

Wszedł do salonu dostojnym – może nawet entuzjastycznym – krokiem, choć był bliski paniki. Krokiem, który znamionuje, że mężczyzna potrzebuje szklaneczki ponczu, i to szybko. Gdy się tam znalazł, od razu stanął jak wryty.

Książę świdrował spojrzeniem Jenny, która wyglądała olśniewająco w czerwonej aksamitnej sukni z białą koronką. Na twarzy stojącej obok księżnej malował się niepokój, a Jenny wydawała się… bardzo stanowcza. Uparta i stanowcza.

– Co to ze brednie o przeprowadzce do Paryża? – zapytał książę.

Boże, dopomóż. Ich szanse na radosne święta zmalały do zera. Elijah przepchnął się przez tłum utytułowanych Windhamów. Twarze kobiet przybrały ten sam wyraz

niepokoju o siostrę, który był widoczny na obliczu matki, mężczyźni zaś, obejmując żony w talii, starali się zachować czujny spokój.

– Mamo, papo. Przeprowadzam się do Paryża, żeby studiować sztukę. Mam nadzieję, że będziecie mi życzyć powodzenia.

Nie pytała o nic, nie błagała i nie okrasiła swojej wypowiedzi żadnymi „proszę” i „być może”. Elijah nigdy nie był bardziej dumny ze swojej Genevieve.

– Percivalu, powiedz coś swojej córce – wydobyła z siebie Jej Książęca Mość oszołomionym tonem. – Chyba zaszkodził jej nadmiar świątecznych rozrywek.

– Genevieve, przysparzasz matce zgryzoty – zaczął książę. – Nie wiem, o jakim wyjeździe mówisz. Moja córka nie będzie marnowała młodości i urody, żeby brudzić palce farbą na jakimś zimnym strychu we Francji. Twoje miejsce jest tutaj, wśród rodziny, która cię kocha. Mąż i dzieci…

– Bardzo przepraszam, Wasza Książęca Mość – przerwał mu Elijah.

– Elijah – powiedziała cicho Jenny. – Bądź cicho.

Oczywiście, jakżeby inaczej. Teraz też musi być męczennicą.

– Nie mogę być cicho, moja pani. Powiesz ludziom, których kochasz, rzeczy, których będziesz żałowała. A tu potrzebny jest głos rozsądku.

Chociaż ci ludzie byli artystycznymi ignorantami.

Był gotów walnąć ich tym rozsądkiem w łepetyny w razie potrzeby albo wygarnąć prawdę, albo uderzyć ich jakimkolwiek tępym przedmiotem, na tyle ciężkim, by zrobił uszczerbek w legendarnej dumie Windhamów. Ale nie mógł pozwolić, by Jenny wyładowała swoją frustrację i gniew na rodzicach.

W ten sposób można tylko doprowadzić do dziesięciu lat rozłąki, w dodatku długich i zimnych lat.

– Wtrącasz się, Bernward – rzucił książę. – Nie mam wątpliwości, że podsyciłeś ducha buntu w tej dziewczynie. A zawsze stawiałem ją siostrom za wzór damy.

– Jenny już nie jest dziewczyną – zauważyła cicho Jej Książęca Mość takim tonem, jakby właśnie w tej chwili doszła do tego przekonania. Być może podsunęło jej tę myśl kobiece poczucie solidarności lub matczyna intuicja.

– Lady Genevieve ma talent znacznie większy, niż zazwyczaj przejawiają dziewczęta – powiedział Elijah. – A dowód tego macie przed swoimi oczami.

Wskazał na portrety, które stały obok siebie w ramach, oparte o sztalugi. Książę i księżna na płótnie siedzieli zwróceni nieco do siebie, i chociaż każdy z obrazów był skończonym dziełem sztuki, to razem tworzyły wspaniałą kompozycję. Książę trzymał w dłoni tomik sonetów Szekspira, jak gdyby chciał poczytać żonie – co też na ogół robił, gdy pozowali do portretów.

Jej Książęca Mość pracowała nad haftem, którego kolorowy i bogaty wzór ukazywał pawia i jednorożca.

– Które dzieło jest lepsze? – zapytał Elijah.

Księżna uniosła brwi, co sugerowało, że intuicja już podpowiedziała jej, do czego zmierza artysta.

– Portret Jej Książęcej Mości – powiedział książę bez wahania. – Oczywiście, sam obiekt jest ładniejszy, ale, z perspektywy człowieka, który nie zna się na sztuce, muszę

stwierdzić, że wykonanie jest bez zarzutu. To Jej Książęca Mość w każdym calu. Przeszedłeś samego siebie, Bernward. I jestem niezwykle zadowolony z efektu, mimo że malując, wznieciłeś powstanie. – Załatwiwszy sprawę portretów, książę zwrócił jasnoniebieskie oczy na Jenny. – Ale nie jestem zadowolony z córki, która ma jakieś pomylone pomysły, żeby zmarnować urodę i młodość na bazgranie farbami, gdy powinna zająć się znalezieniem męża i urodzić dzieci. Co ci przyszło…

Elijah, który stał obok Jenny, czuł, że zbiera się na odwagę. Pozwolił, by to ona wyznała tak ważną dla niej rzecz.

– To ja namalowałam portret Jej Książęcej Mości, papo. Ja to zrobiłam. Nie cieszący się powszechnym uznaniem członek stowarzyszony Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych, nie prawowity następca sir Thomasa, nie człowiek, który latami się uczył i zdobywał doświadczenie. To ja namalowałam portret mamy. I ten portret jest piękny.

Gdy wystrzelała całą amunicję, która leżała bezużytecznie od lat, w jej oczach zajaśniał bolesny blask. Elijah otoczył ją ramieniem, wsunął do ręki chusteczkę i zastąpił ją na placu boju.

– Lady Genevieve zostawiła w tyle bardzo chwalonego profesjonalnego portrecistę. Zrobiła to z łatwością, bez wsparcia ze strony rodziny, bez artystycznych szkół, bez cienia tego, co można by nazwać prawdziwą zachętą. Dotrzymywała mi kroku, pracując ze mną przez wiele godzin, a potem szła się bawić w ciuciubabkę albo grać w wista, mimo że pragnęła tylko zostać w pracowni, by dalej tworzyć piękno. Zasługuje na to, by pojechać do Paryża, i bardzo wątpię, czy będziecie w stanie ją powstrzymać.

Niestety, nie będą, czego cholernie żałował, bo ktoś przecież musiał ją powstrzymać.

Ktoś zaklął, ktoś inny mruknął, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Książę stał przez chwilę nachmurzony, po czym podał ramię księżnej.

– Genevieve, pójdziesz z matką i ze mną do jej salonu, natychmiast. Ty, Bernward, też pójdziesz z nami.

Księżna wsunęła rękę pod ramię męża.

– Percivalu, w każdej chwili mogą przyjechać pierwsi goście.

– Pal licho gości. Nasze dzieci wysilą się trochę i będę czarować sąsiadów, aż wyjaśnimy nieporozumienie z Jenny.

Księżna spojrzała tak, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale wyszła z pokoju dostojnym krokiem, w czym przypominała Elijahowi jego matkę.

– Nie musisz tego robić, Elijahu – powiedziała Jenny, kiedy pokazał jej drzwi. – Ale kocham to, co zrobiłeś.

Jej miłość, obojętnie czym motywowana, była dla niego wystarczającą nagrodą.

– Zwal winę na kota – powiedział do niej cicho, gdy bracia i siostry rozstąpili się, by zrobić im przejście. – Timothy zrzucił pędzel ubrudzony farbą z półki nad kominkiem, nie zdążyłem go sprzątnąć, i trochę zielonej farby prysnęło w sam środek kominka na moim portrecie Jej Książęcej Mości. Mogłem wystawić na pokaz mokre płótno, ale wybrałem mądrzejsze wyjście, które podszepnęła mi opatrzność.

– Jenny! – Westhaven był ostatnią przeszkodą, z którą Elijah i jego pani musieli się zmierzyć przed dotarciem do drzwi. Hrabia stał w takiej pozie, że wyglądał niemal jak ojciec, ale gdy jego usta drgnęły i pojawił się uśmiech, upodobnił się bardziej do księżnej.

– Cholernie dobra robota, siostro!

Zaczął powoli klaskać, po chwili dołączyła do niego małżonka, a w następnej sekundzie wszyscy wyrazili swój aplauz oklaskami.

– Racja, racja – powtórzyła jak echo Sophie, gdy ucichł zgiełk. Bracia, siostry, szwagrowie i bratowe unieśli kieliszki, a po sali, teraz kiedy już opuścili ją książę i księżna, krążyły najlepsze życzenia.

– Nie wycofuj się – doradził jej St. Just. – Nie rób tego, jeśli malowanie daje ci szczęście.

Lord Valentine mrugnął do siostry i wyglądał na… dumnego z niej, o ile Elijah się nie mylił.

– Windhamowie czasami muszą przecierać własne szlaki, a Ellen od dawna mnie męczy, żebym ją zabrał do Paryża.

Lady Eve uśmiechała się promiennie.

– Nie pozbędziesz się nas tak łatwo. Będziemy cię nachodzić i nic nas nie powstrzyma.

Elijah chciał zapytać, gdzie ci wszyscy bracia i siostry ze swoimi wyrazami wsparcia i otuchy byli wcześniej, kiedy Jenny czuła się samotna i tak bardzo spragniona zachęty, że podejmowała niemądre ryzyko i jeszcze gorsze kompromisy, ale nic nie powiedział, tylko odprowadził ją do drzwi.

Będą ją odwiedzać w Paryżu całymi rodzinami i siedzieć tam z dziećmi wiele tygodni. Nie będą czekać dziesięć lat, aby wysłać kilka listów, a resztę pozostawić jej decyzji.

17

Jenny czuła się tak, jakby jej dusza odłączyła się na chwilę od ciała, jakby zdjęto ciężar z jej ramion i serca. Nawet papa dostrzegł wartość jej sztuki, a Elijah…

– Nie podlegasz władzy księcia, Elijahu. Potrafię sama poradzić sobie z mamą i papą.

Zatrzymał się na skrzyżowaniu korytarzy, z których jeden prowadził do pokoi dostępnych dla gości, a drugi do części przeznaczonej dla rodziny.

– Nawet dla ciebie, Genevieve, nie są tylko mamą i papą, ale także księciem i księżną. Boskie prawo nadało im przywilej rządzenia i są do tego przyzwyczajeni. Potrafią stłumić bunt samym uniesieniem brwi. Śmiem twierdzić, że chociaż przywykli być może do sprzeciwu synów, to na pewno nie córek.

Jenny uniosła się na palcach i pocałowała go – szczęście ją rozsadzało na równi ze smutkiem.

– Nie wolno ci się martwić, Elijahu. Sam papa przyznał, że maluję tak dobrze jak ty.

A nawet lepiej – ta myśl była tak słodka, że spychała na dalszy plan przekonanie, iż jeden obraz to jeszcze nie jest imponujący dorobek twórczy.

– Samo przyznanie, że dobrze malujesz, nie oznacza jeszcze zgody na wyjazd do Paryża.

Chwycił ją mocno za rękę i poprowadził korytarzem, a jego krok świadczył o stanowczości.

Złe przeczucia przyćmiły szczęście.

– O co ci chodzi, Elijahu? Przecież papa sam przyznał, że mam talent.

Elijah zatrzymał się przed drzwiami salonu i uwolnił jej rękę.

– Jeśli pojedziesz do Paryża, to tylko dlatego, że twoja rodzina cię kocha, a ty kochasz ich. I na to liczę.

Nie dał jej czasu na kontrargumenty lub przedstawienie innego punktu widzenia – zresztą było oczywiste, że rodzina ją kocha – tylko bez ceregieli pocałował ją szybko w usta, a potem otworzył drzwi i wprowadził Jenny do środka.

– Wasza Książęca Mość, czy możemy zamienić słówko na osobności? – zapytał Elijah.

Na to pytanie książę przerwał swój marsz po pokoju i wbił lodowate spojrzenie w gościa.

– Słówko? Z tobą? Jak najbardziej.

Ukłonił się żonie i wyszedł z pokoju z Elijahem, a Jenny wpatrywała się w matkę.

– Przyda nam się lecznicza dawka alkoholu – oznajmiła księżna. – Jenny, niech cię nie przeraża nastrój ojca. On… on się obwinia i jest zdziwiony. Ja jestem tylko zasmucona.

I właśnie przed tym ostrzegała Jenny Louisa.

Jenny spojrzała na drzwi, a złe przeczucia powoli napełniały ją strachem. Kiedy odbierała kieliszek, palce matki były zimne.

– O czym mogą rozmawiać? – Jenny rzuciła to pytanie w przestrzeń.

– Może o propozycji małżeństwa? – podsunęła księżna.

– Wątpię.

Matka obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

– Gdyby Bernward ci się oświadczył, Genevieve, wybrałabyś Paryż zamiast niego?

Jej Książęca Mość była pragmatyczną kobietą oraz matką, która z radością zabiłaby dla swoich dzieci i dla kochanego Percivala. Z jej instynktami należało się liczyć.

– Już to zrobiłam.

– Och, kochanie, co może być ważniejsze niż miłość?

Strach zaczął ogarniać całą Jenny, przesuwając się z żołądka w stronę gardła, ponieważ to jedno pytanie zupełnie ją zamroczyło i odebrało jej zdolność myślenia.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł książę, ale bez Elijaha. Jenny wydawało się, że ojcowski płomień gniewu się wypalił i oczy, które przedtem obiecywały karę każdemu, kto byłby na tyle głupi, aby stanąć mu na drodze, teraz wydawały się tylko… smutne.

– Och, pijecie. Moja kochana, czy mogę też prosić o kropelkę?

Coś było nie w porządku. Jeśli porywczy temperament Jego Książęcej Mości całkowicie ustąpił miejsca uczuciu, które na pierwszy rzut oka można było określić jako żal, to znaczy, że coś było bardzo nie w porządku.

Księżna podała mu swój kieliszek. Podniósł go do ust, ale nie odrywał wzroku od żony, jakby czerpał siły z samego patrzenia na nią.

– Bernward jest rozważnym młodych człowiekiem – oznajmił książę. – Może usiądziemy?

Jenny nie chciała siadać. Chciała odszukać Elijaha i wyciągnąć z niego wyznanie, co mogło postarzyć księcia Moreland o dziesięć lat w ciągu niespełna dwóch minut. Pragnęła usunąć smutek z oczu księżnej i natychmiast wyjechać do Paryża.

Księżna usiadła na jednym końcu sofy zwierzeń, a Jenny na drugim. Książę rozejrzał się po pokoju, chociaż spędził na tej sofie wiele godzin, czytając żonie.

– Bernward twierdzi, że postanowiłaś wyjechać do Paryża nie tylko dlatego, że chcesz malować – powiedział książę. Odstawił mały kieliszek na stolik i odwrócił się plecami do Jenny i jej matki.

To było niegrzeczne, a Jego Książęca Mość nigdy nie zachował się niestosownie wobec swojej księżnej. Serce Jenny zaczęło walić wolnym, złowieszczym rytmem. Proszę, papo, krzycz na mnie i wrzeszcz. Proszę, wpadnij w zły humor, rzuć kilka gromów, a potem powiedz, że mam twoje błogosławieństwo.

Księżna pogłaskała Jenny po ręce, chcąc ją w ten sposób zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale to jej wcale nie pocieszyło.

– Genevieve, Bernward twierdzi… – Ramiona księcia uniosły się i opadły powoli, jakby był bardzo zmęczony. – Bernward jest zdania, że wybierasz się na kontynent nie dlatego, że masz talent, a raczej nie wyłącznie dlatego, ale raczej przez to, że obwiniasz siebie… – książę tak mocno splótł dłonie na plecach, że knykcie zbielały – …obwiniasz siebie za śmierć obu twoich braci, Bartholomew i Victora.

Ciche westchnienie księżnej uderzyło w uszy Jenny jak huk.

– Bernward twierdzi – mówił cicho książę – że skazujesz się na wygnanie z poczucia winy, bo powzięłaś niemądre przekonanie, że jeśli poświęcisz własne szczęście, to odpokutujesz tę winę. Nie mogę dać temu wiary. Po prostu nie mogę, ale… jesteś naszą córką. Znamy cię, a Bernward, niech go licho, naprawdę się nie myli.

Jenny poczuła narastający z każdą chwilą ból. Straszny, duszący ból, chociaż myślała, że już dawno nauczyła się, jak sobie z nim radzić. Pragnęła Elijaha, pragnęła rozpostrzeć skrzydła i wyfrunąć z saloniku, w którym siadywała na kolanach matki i uczyła się haftować razem z siostrami. W pewnym sensie wolałaby umrzeć, niż znosić ból uciskający wszystkie narządy.

Kiedy książę odwrócił się od zimnego i ciemnego okna, Jenny nie zdążyła w porę spuścić wzroku. I chociaż łzy przesłaniały jej widok, dostrzegła, że zbierają się one również w oczach Jego Wysokości Księcia Moreland. Opuściła oczy i czuła tylko, że wzbiera w niej nieskończona żałość.

– Och, moje dziecko. – Księżna żarliwie objęła Jenny. – Och, moje kochane, kochane dziecko. Jak mogłaś myśleć o sobie coś takiego? Jak mogłaś… Percivalu, dolej nam i podaj chusteczkę. Natychmiast.

Jeśli czyjaś żona ma tyle przytomności umysłu, aby wymyślić mężowi zajęcie i odwrócić myśli od uczuć, które zagrażają sercu, to człowieka tego można zaliczyć do szczęśliwców. Książę nalał sobie whisky, wypił ją i po raz drugi napełnił kieliszek. Ta myśl przyszła mu do głowy, gdy w drugim końcu pokoju księżna obejmowała płaczącą cicho córkę – młodą damę przygniecioną emocjonalnym bagażem, który dźwigała, i utratą wiary w miłość swoich rodziców.

A droga Esther… Percival wyjął z kieszeni drugą chusteczkę – linia męska Windhamów była zawsze przygotowana na wstrząsające domem od czasu do czasu, zwłaszcza przed świętami, rodzinne afery – i podał ją księżnej. Przycisnęła chustkę do oczu, obejmując nadal ramieniem córkę, i wskazała na kredens.

– Oczywiście, moja droga.

Brandy dla dam. Więcej brandy. Percival nie spieszył się z wypełnieniem polecenia. Starannie ustawiał szklaneczki na tacy, kilka razy otwierał i zamykał szuflady kredensu, aż znalazł dwie czyste serwetki. Kiedy szlochanie powoli cichło, zaniósł kobietom tacę.

– Wypij, młoda damo, i wyjaśnij nam wszystko.

Esther uśmiechnęła się do męża nad głową Jenny, dając mu do zrozumienia, że załatwił sprawę, jak należy: był szorstki i pozbawiony sentymentów, ale przemawiał tonem ojca, a nie dowodzącego oficera czy księcia.

Jenny drżącą ręką wzięła szklankę od matki, a książę, widząc to, musiał szybko wypić drugą whisky. W takim tempie upije się, zanim przybędą goście, co w gruncie rzeczy nawet go cieszyło.

– Chyba domyślam się niektórych rzeczy – powiedziała księżna. Nawet nie tknęła alkoholu. Miała nieopisaną odporność. – Uważasz, że to przez ciebie Bart poszedł do wojska, bo zanim w końcu się ugięłam, mieliście bardzo poważną kłótnię.

Jenny przestała miętosić wilgotną chusteczkę i zerknęła na matkę.

– Ugięłaś się?

Och, to było trudne. Percival przysunął bujany fotel i usiadł przy boku żony.

– Na wypadek gdybyś o tym nie pamiętała, panienko, przypomnę ci, że Windhamowie służą królowi i ojczyźnie od lat. To ich chlubna tradycja. Bart musiał się trochę ustatkować. Dawał niedobry przykład młodszym braciom, siał zgorszenie wśród służących i zasmucał matkę swoim zachowaniem. Podjąłem rozmowy o przyjęciu go do wojska, ale twoja matka nie chciała…

Nie chciała narażać syna na ryzyko śmierci. Percival spojrzał w oczy księżnej, po raz kolejny dziękując jej w milczeniu, że nigdy nie obwiniała go o śmierć Barta.

– Nie chciałam go puścić – powiedziała cicho Jej Książęca Mość. – Był moim pierworodnym synem, dzieckiem poczętym, kiedy zakochałam się i poślubiłam twojego ojca, był jasnym i doskonałym symbolem wszystkiego, co dobre. Ale twój ojciec miał rację. Bart stawał się rozpuszczonym młodzieńcem i jeśli kiedykolwiek miał przyjąć tytuł księcia, musiał dorosnąć.

Dorosnąć. Proste określenie skomplikowanego, naszpikowanego przeszkodami, trudnego procesu, po którym książęta byli gotowi do objęcia dziedzictwa. Jego Książęca Mość, przywołując na pomoc cały hart ducha, dodał jeszcze kilka prostych słów:

– Nie ponosisz odpowiedzialności za śmierć Bartholomew. Zginął w portugalskiej tawernie, bo jak skończony głupiec złożył niestosowną propozycję przyzwoitej kobiecie, która miała troskliwą rodzinę. Obwiniałem siebie, obwiniałem Wellingtona, obwiniałem wszystkich Portugalczyków za to, że wydali na świat tak cholernie dużo ładnych dziewcząt. Ale nawet w najśmielszych snach nigdy nie obwiniałem ciebie.

Nieśmiała próba rozładowania atmosfery nie poprawiła nastroju Jenny, ale Jej Książęca Mość posłała małżonkowi nieznaczny uśmiech, co dodało mu otuchy.

– Nie jesteś również odpowiedzialna za śmierć Victora.

Twarz Jenny zniknęła w chusteczce. Księżna mocniej przytuliła córkę, a ten ból w jej oczach…

Dwóch synów nie żyło, a córka niemal ugięła się pod ciężarem przypisywanej sobie odpowiedzialności za ich śmierć oraz pragnieniem uwagi ze strony rodziców. To były wystarczające powody, żeby planować zagładę Paryża. Percival posłał żonie uspokajające spojrzenie, bo obawiał się, że za chwilę to ona weźmie na siebie całą winę.

Doprawdy, Genevieve była ich nieodrodną córką.

– V-Victor chodził ze mną w najgorsze m-miejsca. Do przytułków i slumsów i stał przy moim boku, kiedy rysowałam i rysowałam… A potem zachorował. Obiecałam mu, że nie zrezygnuję z malowania.

W jej wypowiedzi nie było słowa nieprawdy, ale omijała sedno sprawy.

– Młoda damo, to są wierutne bzdury. Nie tylko brat cię eskortował, ale za każdym razem towarzyszyło wam dwóch krzepkich lokajów. Jej Książęca Mość nalegała. Ani ty nie zachorowałaś, ani lokaje, tylko Victor.

Te słowa przykuły uwagę Jenny, a książę miał czas, żeby się pozbierać.

– Wiedziałaś?

Księżna odrzuciła kosmyk włosów Jenny za ramię, ale nie dlatego, że fryzura córki

była w nieładzie, ale ponieważ matka nigdy nie przepuści okazji, by okazać dziecku miłość – a książę nie przepuści okazji, by okazać uczucie swojej księżnej.

– Oboje wiedzieliśmy – powiedziała Jej Książęca Mość. – Victor nas o tym poinformował. I powiedział też, że powinniśmy zatrudnić lepszego nauczyciela rysunku, takiego, który pomoże ci rozwinąć talent, bo nie możesz przestać rysować i malować, nawet gdybyś chciała.

– Ale on tak ciężko zachorował… I umarł. Dlatego że go ciągnęłam wszędzie ze sobą, żeby malować te wszystkie dzieci i starych ludzi. Powiedziałam Victorowi, że jeśli ich narysuję, to nie zostaną całkowicie pokonani przez śmierć. Byłam samolubną idiotką. – Zwinęła chusteczkę w kulkę, a książę powstrzymał odruch sięgnięcia po następną. – Śmierć i tak wygrała.

Taki ciężar na jej młodych barkach. Taki przeklęty, niepotrzebny ciężar.

– Śmierć przerwała cierpienie Victora, ale ty, moje dziecko, nie byłaś jej przyczyną. Nie znałaś mojego brata Petera, wspaniałego, postawnego mężczyzny, który byłby wspaniałym księciem, gdyby nie jego słabe zdrowie. Dożył tylko trzydziestu pięciu lat – powiedział książę.

Księżna natychmiast podtrzymała tę linię obrony.

– Moja młodsza siostra Ruth zmarła na suchoty, nim wyrosła z wieku szkolnego. Suchoty to dopust Boży i nie ty je wymyśliłaś. Śmiem twierdzić, że Victor mógł się zarazić tą chorobą w wielu podłych miejscach, na temat których nie będę się rozwodzić, żeby nie szargać jego pamięci.

Och, to było wspaniałe. Odrobina matczynej uszczypliwości sprawiła, że Jenny zadumała się nad jej słowami i przestała się obwiniać.

Książę mrugnął do żony. Dobra robota, naprawdę. Wypiła łyczek brandy, przechylając szklankę nieznacznie w stronę księcia. Pewien książę będzie musiał poszukać jemioły, gdy ta okropna sprawa się zakończy. I na pewno ją znajdzie.

– Nie ponosisz odpowiedzialności za śmierć swoich braci, Genevieve. Serce mnie boli na samą myśl, że mogłaś tak sądzić. Dźwigałaś taki ciężar na swoich barkach. Teraz trzeba będzie pocieszać twoją drogą matkę, bo się przejęła tym nieporozumieniem. Ale mam nadzieję, że temat został wyczerpany?

Modlił się, by tak było, ale wiedział, że uniewinniony więzień zawsze potrzebował trochę czasu, by przyzwyczaić się do wolności. Spojrzał na córkę chmurnie, ale z miłością. Przyszło mu do głowy, że Genevieve nadawałaby się na księcia.

Instynktownie pojmowała, czym jest odpowiedzialność i lojalność, ale podobnie jak matka trochę gorzej sobie radziła z wykonywaniem wyznaczonych zadań. Być może Bernward mógłby jej w tym pomóc.

– Nic trzeba nic więcej mówić, papo.

Gdyby tylko to była prawda.

– Ja muszę coś powiedzieć – odezwała się Jej Książęca Mość, patrząc na Percivala. Odwzajemnił spojrzenie. To, co chciała powiedzieć czy musiała powiedzieć, mogło tylko podtrzymać dyskusję i, jak zwykle, poruszyć jeden z drażliwych tematów, przed którymi jej mąż – jak każdy mężczyzna – uciekał, gdzie pieprze rośnie. – Muszę powiedzieć – Percivalu, potrzymasz moją szklankę? – muszę powiedzieć, że jestem z ciebie dumna,

Genevieve. Jestem dumna z tego, że odnosisz się z estymą do rodzeństwa, jestem dumna z twojego talentu, z twojej determinacji, masz to po ojcu, i bardzo, bardzo dumna z twojej odwagi.

A niech to licho. Co ma zrobić mężczyzna, gdy jego księżna przełyka łzy, a córka płacze? Percival odstawił na bok przeklęte szklanki, chwycił serwetkę i wziął w ramiona obie płaczące kobiety.

Dzięki temu mógł sam dyskretnie otrzeć oczy, ale ten gest nie zwolnił go z obowiązku – z przymusu – wyrażenia poparcia dla słów Jej Książęcej Mości.

I zastosowania odrobiny ojcowskiej taktyki.

– Oczywiście, że jesteśmy z ciebie dumni. Zawsze byliśmy z ciebie dumni, ale muszę ci powiedzieć, Genevieve, że Paryż nie wystarczy. Przecież cała Europa jest pełna dzieł mistrzów rysunku i malarstwa. Sam Paryż po prostu nie wystarczy.

– Nie rozumiem, co takiego jest w Londynie, że musisz tam pędzić na złamanie karku, zostawiać kobietę, którą kochasz, i narażać konia na taką podróż. Moja hrabina będzie się o ciebie niepokoić, a to oznacza trudną próbę dla wszystkich domowników.

Kesmore poparł swoje słowa, podając Elijahowi butelkę trunku. Elijah wypił łyk smakowitego, ognistego warzonego napoju pachnącego laskowymi orzechami.

– Muszę złożyć wizytę komitetowi nominacyjnemu akademii, a potem odwiedzić rodzinę we Flint Hall. Ale jestem wdzięczny za to, że mnie gościłeś przez dwa dni.

A właściwie od nocy z wigilii na pierwsze święto Bożego Narodzenia. Kesmore zaproponował, by Elijah pojechał z nim do domu po przyjęciu wigilijnym. Wyjechał więc z Morelands, zabierając swoje manatki, co mu bardziej odpowiadało niż pozostanie u księcia i księżnej, którzy zapewne śmiertelne go znielubili.

Co mu się słusznie należało, ale nie z tych powodów, które mieli na myśli.

Kesmore zakręcił butelkę.

– Czy ty w ogóle słuchasz, co mówię, Bernward?

– Nie.

Elijah sprawdził popręg, bo mógł go wzmocnić albo poluzować. Taki był stan umysłowy mężczyzny ze złamanym sercem, mężczyzny, który przez całe przyjęcie wigilijne na próżno czekał, żeby Genevieve wyszła ze swojej sypialni i pojawiła się na dole.

– Wyjeżdża na kontynent w pierwszy dzień nowego roku – rzucił Kesmore i nagle bagnista maź, którą Elijah miał zamiast mózgu, odzyskała zdolność koncentracji.

– Genevieve jedzie do Paryża?

W pierwszej chwili poczuł tylko sentymentalną mieszaninę zadowolenia, że jej się udało, i dumy z jej stanowczości, ale wiedział też, że te uczucia nawet po dużej ilości alkoholu i głębokim przemyśleniu sprawy nie zamienią się w szczerą radość.

– Jednak tak. Jakaś owdowiała ciotka chce odwiedzić krewnych w Wiedniu, ale w planie podróży mają też Rzym, Wenecję, Florencję i kilka innych miejsca słynących z tego, że są skarbnicami sztuki. Paryż też jest na liście, rzecz jasna. Kiedy Jego Książęca Mość mówi, że podróżowanie poszerza horyzonty, to lepiej zacząć się pakować.

Anglia bez Genevieve będzie samotnym miejscem. Każda pracownia bez Genevieve będzie samotnym miejscem.

Nawet koński grzbiet będzie bardzo samotnym miejscem, zwłaszcza że ten koń miał go unosić jeszcze dalej od Genevieve. Fakt, że była bliska zaspokojenia pragnień serca, pocieszał go jedynie w bardzo niewielkim stopniu.

– Życz mi szczęśliwej drogi, Kesmore, i dziękuję za twoją gościnność.

Kesmore podniósł w jego stronę butelkę.

– Louisa mówi, że jesteś idiotą, ale muszę być cierpliwy, bo jesteś idiotą zakochanym w idiotce. Mówi, że zazwyczaj tak się dzieje, gdy w grę wchodzą sentymentalne uczucia i jestem jej bardzo wdzięczny, że mnie oświeciła w tym względzie. Szczęśliwej drogi.

Kesmore uścisnął go, walnął mocno w plecy i wypuścił z objęć.

Gdy po przejechaniu wielu długich, męczących i zimnych mil Elijah zsunął się z końskiego grzbietu, wciąż miał w pamięci ten gest Kesmore'a, który chciał jakby przywrócić mu w ten sposób rozsądek.

– Pan Buchanan prosi pana, milordzie.

Tutaj wszyscy go tak tytułowali, łącznie z członkami komitetu. Nie lubił tego tak samo, jak nie lubił, gdy robiła to Genevieve – tylko że z innych powodów.

– Bernward, witaj! Miło cię widzieć!

Twarz Buchanana zdobił szeroki uśmiech, który zdawał się sugerować, że wie on o czymś, o czym Elijah jeszcze nie wiedział.

– Buchanan. Przepraszam, że nie uprzedziłem listownie, ale jestem w mieście tylko przejazdem, w drodze do Flint Hall.

Uśmiech zgasł po tych słowach, a pojawiła się konsternacja.

– Ruszasz do rodzinnej posiadłości?

– Tak, na resztę świąt. Życzenia mojej matki są ważniejsze niż królewskie edykty, bulle ojca i kaprysy Wszechmocnego. Ale chciałem najpierw porozmawiać z tobą…

Pojawił się lokaj z tacą. Buchanan wskazał mu pokój, na którego ścianach wisiały wizerunki starych mistrzów pokryte patyną czasu – żaden się nie uśmiechał.

– Chciałeś porozmawiać o nominacjach komitetu – powiedział Buchanan, kiedy lokaj wyszedł. – Usiądziemy?

Nie, nie usiądą.

– Obawiam się, że nie mam czasu, sir. Nie mogę dopuścić, żeby markiza Flint musiała demonstrować swój upór. Stąd mój pośpiech.

Mama zabiłaby go za te krętactwa. Jeśli ktokolwiek spośród Flintów demonstrował upór, to tylko męscy przedstawiciele rodu.

Buchanan wydawał się skonsternowany jak polityk, który musi poprzestawiać pionki na szachownicy.

– Jeśli jedziesz do Flint Hall, to może zabrałbyś paczkę ode mnie dla lorda Flint?

– Oczywiście, chociaż wpadłem tu po to, żeby odebrać szkice do pewnego portretu, które kiedyś przekazałem.

Do najlepszego portretu, jaki w życiu namalował, i najlepszego wizerunku pewnej młodej damy.

Która za kilka dni będzie w drodze na cholerny pieprzony kontynent, gdzie będzie się

dobrze bawić z dala od rodziny, podziwiać dzieła sztuki, sama adorowana nie tylko przez Francuzów – chociaż wystarczyliby za całe zło – ale również przez Niemców, Austriaków, Holendrów i Włochów. Być może również Rosjan, którzy woleli spalić trzy czwarte Moskwy w środku zimy, niż pozwolić Napoleonowi na zdobycie miasta. Genevieve będzie się czuła wśród nich jak w domu.

– To nie chcesz porozmawiać o nominacjach komitetu?

Opary farby są w stanie człowieka otumanić, zwłaszcza jeśli wdychał je przez ponad dekadę.

– Nie obchodzą mnie – powiedział łagodnie Elijah, pstrykając palcami przed okazałym nosem Buchanana – nominacje komitetu.

Już bardziej jasno nie dałoby się tego wyrazić bez użycia wulgaryzmów. Jakie znaczenie miało błogosławieństwo komitetu, skoro Genevieve wyjeżdżała, ale wcześniej ostatecznie przełamała jego opory przed powrotem do rodzinnego gniazda?

Genevieve kazała mu pojechać do domu, więc pojedzie do domu.

Buchanan przyglądał mu się kolejną chwilę, ale tym razem nie wyglądał jak polityk, ale jak człowiek, który kiedyś malował portrety i miał dar czytania z ludzkiej twarzy.

– Przyniosę paczkę dla twojego ojca. Mam ją w gabinecie, razem z twoimi szkicami.

Elijah ruszył za nim przez chłodny, wilgotny budynek – wilgoć na pewno nie wychodziła na dobre dziełom sztuki rozwieszonym na ścianach – do równie zimnego i wilgotnego pokoju od frontu.

W gabinecie Buchanana było przynajmniej dobre światło. Akademik otworzył szafkę i wyjął skórzaną tubę długości trzydziestu cali. Elijah uświadomił sobie, że pomieszczenie to musiało kiedyś służyć za pracownię.

– Brakuje ci tego? – zapytał Elijah.

Buchanan podał mu skórzaną tubę, a wyraz oczu świadczył o tym, że zrozumiał pytanie.

– Tak. Nie powinienem był tego rzucać, ale akademia jest piękną instytucją i potrzebowała przewodnika. Nie miałem nigdy tyle talentu co inni artyści, ale tęsknię za malowaniem. Bardzo mi tego brakuje. – Usta mu drgnęły. – Zachowam dla siebie twoją opinię na temat komitetu. To bardzo, bardzo dobry portret, Bernward.

Elijah odwrócił się za wzrokiem Buchanana. Na widok obrazu wiszącego na ścianie poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go w brzuch.

Genevieve i dwóch ruchliwych, roześmianych chłopców, stary Jock pogrążony we śnie i wszystko, o czym Elijah marzył, skondensowane na jednym obrazie. Docierało do niego powoli, że obraz jest nawet lepszy, niż wcześniej sądził, a jednocześnie jego mózg pracował na wysokich obrotach, by zrozumieć, skąd wziął się ten portret właśnie tutaj.

– Co ten obraz tu robi?

– Masz rację – powiedział Buchanan, podchodząc do obrazu. – Gdybym to ja zamówił ten portret, nie spuściłbym go z oczu. Przysłano go z liścikiem od ni mniej, ni więcej, tylko księcia Moreland. Dał komitetowi zgodę na wzięcie pod uwagę tego obrazu przy wręczaniu nominacji. Powiedział, że poprosiła go o to córka, której wrażliwość artystyczna przerasta wyczucie któregokolwiek z członków akademii. Zamknęło to usta nawet Fotheringale’owi. Masz wybitny talent do malowania dzieci.

Albo do malowania jakichkolwiek kompozycji, na których znajduje się Genevieve Windham. Jednak uznanie dla tego obrazu ze strony komitetu niczego nie zmieniało, ani na jotę.

Chociaż w duchu Elijah westchnął nad hojnością duszy Genevieve. Być może powrót na łono rodziny pomoże złagodzić ból, który odczuwał, ale nie miał pewności.

– Jadę do Flint Hall, Buchanan. Proszę, żebyś przesłał ten obraz z powrotem do Kentu, z należytą pieczołowitością.

Elijah wziął tubę z rysunkami i wyszedł. W połowie drogi do Flint Hall musiał się zatrzymać, aby dać odpocząć znużonemu koniowi, i zaczęło go ciekawić, co jest w skórzanej tubie.

Jakieś rysunki matki? Miała talent… ale paczka była dla Jego Lordowskiej Mości. Dżentelmenowi nie wolno otwierać paczki przeznaczonej dla innego dżentelmena.

W środku znajdował się również rysunek przedstawiający Jenny w otoczeniu dzieci, a Elijah poczuł nagle nieodparte pragnienie, by popatrzeć na ten wizerunek. Chciał zaspokoić to pragnienie natychmiast, zanim stanie przed niełatwym zadaniem spotkania z całą rodziną, zanim Genevieve wyjedzie z kraju w podróż, która może potrwać kilka lat, zanim ktoś znajomy dostrzeże jego szaleństwo.

Usiadł w ustronnej sali w dobrze znanej przydrożnej gospodzie, otworzył tubę i odwinął gruby rulon rysunków. Gdy je oglądał, przeklinał i śmiał się, a potem do razu wsiadł na zmęczonego, zabłoconego konia.

– A więc wyjeżdżasz? – zapytała Louisa lekkim tonem, ponieważ Jenny była zakochana, a ludzie w tym stanie są skłonni do melodramatycznych gestów, podobnie jak ci, których czekają interesujące zdarzenia.

– Ciocia Arabella się zgodziła, więc tak, wyjeżdżam.

Jenny trzymała w rękach buty, zwykłe sznurowane trzewiki do połowy łydki, które dla niej musiały najwyraźniej mieć jakieś tajemne znaczenie, gdyż dzierżyła je tak, jakby miała przed sobą oryginalne wiersze napisane przez ukochanego.

– Jak długo cię nie będzie?

– Nie wiem. – Włożyła buty delikatnie do kufra, jak przechowywaną na pamiątkę sukienkę dziecka do chrztu. – Czy widziałaś moje…?

Jenny przygryzła paznokieć, po czym wyjęła haftowany worek wiszący w szafie.

Ze swojego miejsca przy sekretarzyku Louisa wodziła wzrokiem za Jenny, która traktowała torbę z takim samym namaszczeniem jak wcześniej buty.

– To świąteczny prezent od Elijaha. Zostawił go na mojej poduszce, zanim zszedł na przyjęcie wigilijne. Te hafty są dziełem jego matki. Naprawdę wyjątkowe.

Hafty, choć piękne, były nudne jak diabli. Jenny potrafiła stworzyć o wiele bardziej fantastyczne wzory niż te, które zdobiły worek.

– Dał ci worek?

Jenny przytaknęła, a jej oczy spoczęły na prezencie, który leżał teraz w kufrze na wierzchu. Wpatrywała się w niego takim wzrokiem, jakby to były doczesne szczątki jej ukochanego zwierzątka.

– Dał mi rysunki, jak sądzę. Otworzę ten prezent, kiedy będę już we Włoszech albo w Austrii. A może we Francji.

Prędzej w Bedlam. Louisa zerwała się z krzesła i wyjęła worek z kufra.

– Nie otworzyłaś jeszcze świątecznego prezentu, ale nie chcesz też wyjechać z kraju bez niego. Siostro, jesteś kłębkiem nerwów.

Jenny nic nie powiedziała, co dało Louisie do myślenia. Dawna Jenny, która wszystkich nazywała „najdroższymi" i nie rozstawała się ze szkicownikiem, nigdy nie była kłębkiem nerwów, a już na pewno w życiu by się do tego nie przyznała.

W tej nowej Jenny była jakaś łagodność i chociaż czasami wychodziła nagle z pokoju albo wyglądała, jakby płakała, to łatwo było ją kochać.

Błyskotliwa intryga Eve z zapomnianym prezentem dla Deene'a albo się nie udała, albo w niczym nie pomogła, nawet jeśli się udała. Ich Książęce Mości z niepokojem w oczach obserwowały przygotowania do podróży.

Martwili się o Jenny, która nigdy nie dała nikomu powodu do niepokoju.

Louisa otworzyła worek i zajrzała do środka.

– To nie są szkice.

– Nie?

Zanim Jenny zdążyła wyszarpnąć jej torebkę, Louisa wyjęła plik listów.

– O, bardzo dobrze. Niektóre są po niemiecku, a lubię czytać w tym języku. Ten jest po włosku, a kilka zostało napisanych po francusku. A to musi być… Nie miałam pojęcia, że Elijah liznął rosyjskiego.

– Spędził rok w Sankt Petersburgu. Daj mi te listy.

Louisa podała jej pierwszy list z napisanych po francusku i obserwowała Jenny, gdy ta tłumaczyła.

– Och, ten drogi i przeklęty człowiek. Ten drogi, drogi…

Zamiast słuchać paplania Jenny, Louisa wzięła się do tłumaczenia drugiego francuskiego listu.

– To listy polecające. Twój drogi i przeklęty człowiek napisał ci listy polecające do kilku krajów w Europie. Ten jest po francusku, ale adresowany do jakiegoś polskiego hrabiego. Ten do jakiegoś jegomościa z Sycylii. Czy w ogóle cię jeszcze zobaczę?

– Na Sycylii są ruiny. Greckie, rzymskie, normańskie… Piękne ruiny.

Louisa nawet się nie zastanawiała, jaki to ma związek z czymkolwiek, bo ważniejsze były dla niej ruiny, które widziała w oczach siostry.

– Czy on próbował się ciebie pozbyć?

Jenny podała Louisie list, patrząc głodnym wzrokiem na plik korespondencji, który siostra upchnęła z powrotem do podróżnego worka.

– Nie prosiłam Elijaha o te listy, więc ich nie wykorzystam.

– A niby dlaczego nie, do diaska?

To nie było jeszcze najgorsze przekleństwo. Kiedy kobieta staje się odpowiedzialna za małe dzieci, w jej słownictwie pojawiają się rozmaite zamienniki.

– Bo nigdy nie zostanie przyjęty do akademii, jeśli będzie wspierał karierę kobiety w dziedzinie sztuki. Marzy o tym od wielu lat, to jest jego życiowy cel. By go osiągnąć, zrezygnował na długi czas z życia wśród rodziny. Jest jakaś niefortunna historia z

przeszłości, która dotyczy jednego z członków komitetu nominacyjnego i matki Elijaha. Jeśli wyjdzie jeszcze na jaw, że wspiera moje artystyczne aspiracje, jego pragnienie nigdy się nie spełni. W żadnym wypadku nie narażę na szwank szczęścia Elijaha.

Elijah. Nie Bernward, nie Jego Lordowska Mość ani nawet nie pan Harrison. Być może ładne, puste pudełko Eve jednak na coś się przydało.

– Kochasz go. Jesteś w nim zakochana – oznajmiła Louisa najdelikatniej, jak umiała.

Na te słowa młoda dziewczyna, która nie zaznała jeszcze cierpień serca, rozpromieniłaby się w uśmiechu, poprawiła włosy albo strzepnęła spódnicę. Jenny jednak wpatrywała się w zapełniony kufer z uśmiechem kobiety, która doświadczyła zarówno radości życia, jak i jego smutków.

– Kocham go.

Jeśli było się Windhamem, takie wyznanie oznaczało wyrok dożywocia bez nadziei na ułaskawienie.

– Czy on cię kocha?

Uśmiech zgasł, w oczach zagościła niepewność.

– Elijah jest bardzo uprzejmy. Zależy mu na mnie, ale poświęcił wszystko: dom, rodzinę, kontakty towarzyskie, aby zajmować się profesjonalnie malowaniem, a teraz nadarza się okazja, by to wszystko odzyskać, a nawet więcej. Zainteresował się nim regent, a rodzina coraz głośniej domaga się, by wrócił do Flint Hall. Jako członek Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych, Elijah może przyjąć ich zaproszenie, a jego duma na tym nie ucierpi.

Ta recytacja nie miała sensu, ale tego typu zagmatwane brednie były typowe dla ludzi ogarniętych uczuciem do przedstawiciela przeciwnej płci. Louisa jednak nawet w tej sytuacji próbowała posługiwać się logiką.

Jeśli Bernward odwzajemniał uczucia Jenny, to wpadnie na chwilę do rodzinnego gniazda, by udobruchać rodzinę, a potem zawróci konia i udaremni tę szaloną ucieczkę ukochanej. Szanse, że tak się stanie, wzrosłyby niepomiernie, gdyby ktoś – dajmy na to hrabia Kesmore – dopilnował, by w utalentowane ręce Bernwarda trafił szczegółowy plan podróży Jenny.

– Sądzę, że powinnaś przeczytać te listy – powiedziała Louisa, podając Jenny haftowany worek. – Bernward ma przyjemny charakter pisma i powinnaś wiedzieć, jakie drzwi przed tobą otworzył w hojności serca.

I jak daleko od Anglii znajdują się te drzwi. Louisa posadziła siostrę przy sekretarzyku, a lokaja wysłała po herbatę i ciastka. Ponieważ Bernward wychwalał pod niebiosa talent kobiety, której aspiracji nie powinien wspierać, przeczytanie listów mogło zająć Jenny sporo czasu.

Drzwi otworzyły się z impetem, ale do salonu nie wpadło jedno z małych wnucząt. Próg przekroczyły Ich Książęce Mości – książę żwawym krokiem, małżonka tuż za nim bardziej dostojnie.

– Twój ojciec wpadł na cudowny pomysł, który wzbogaci plan podróży. – Jej Książęca Mość wydawała się wyjątkowo zadowolona z małżonka. – Musisz to koniecznie rozważyć, Jenny. Chcemy, żebyś pojechała też do najmroczniejszego Peru i na Wyspy Sandwich![9]

18

Louisa miała na ogół uczucia wypisane na twarzy, ale teraz nie mogła się zdecydować, czy ma się śmiać, czy rozzłościć.

– Może lepiej wyślecie Jenny na Sycylię? Mówi, że są tam cudowne ruiny. Greckie, rzymskie i jakie jeszcze?

Cóż za pomocna siostra.

– Normańskie – powiedziała Jenny. – Ale tych ostatnich mamy pod dostatkiem w Anglii.

Księżna uśmiechnęła się promiennie do małżonka.

– Może przekonamy Arabellę, żeby wpadła na południe, na Sycylię, jak sądzisz, Percivalu? – powiedziała lekkim tonem, jak gdyby przejechanie niemal całych Włoch było równie łatwym zadaniem jak dotarcie do Richmond.

Jenny czuła, że coś w niej narasta, coś, co czuła od pierwszego dnia świąt, kiedy Elijah zniknął zaraz po wigilijnym przyjęciu. Nie wiedziała, co to za uczucie, ale z pewnością niegodnie damy i niewłaściwe, domagające się ujścia z użyciem głośnych i wulgarnych słów.

– Oczywiście – odparł książę, równie zadowolony jak małżonka. – A potem mogą popłynąć do Wenecji. Nie możesz pominąć Wenecji, Jenny. Wyrabiają tam szkło i są kanały. Lubisz od czasu do czasu ładne kanały, prawda? Mogłabyś narysować…

– Wenecja byłaby miłym przystankiem w drodze do Wiednia – dodała księżna. – I wytchnieniem po Florencji. Jestem pewna, że Florencja cię przytłoczy. Tyle tam kościołów i pałaców. Florencja powinna być okrzyknięta światową stolicą Madonny. Tak uważa twój ojciec.

– I te mosty, moja kochana. Nie zapomnij o mostach. Jenny może je narysować.

Tyle tylko że Jenny nie narysowała zupełnie nic, nawet Timothy'ego, odkąd Elijah wyjechał. Kot był całkiem chętny do pozowania, ale ręce Jenny straciły zdolność do przenioszenia obrazu na papier.

– Mosty są ładne – zauważyła Louisa. – Ale myślę, że kanały mogą śmierdzieć, zwłaszcza latem.

– Nie te kanały – oznajmił książę. – Dzięki przypływom morza są czyściutkie, a w każdym razie tak jest napisane w przewodnikach. A więc postanowione. Rzym, Sycylia, Florencja i Wenecja. Cudownie.

Louisa posłała siostrze dość prowokujące spojrzenie. Potrzeba głośnego i wulgarnego przeklinania wypełniła Jenny po brzegi, przywodząc ją na skraj przerażenia. Skoro Elijah napisał te listy, to Louisa zaraz otworzy usta i w swoim stylu zarządzi, żeby każdy z nich

został wykorzystany.

– Zapomnieliście o Pompejach – rzuciła Louisa mimochodem, jakby chodziło o zgubioną chusteczkę. – Jeśli człowiek jedzie do Italii, to musi zwiedzić Pompeje i Herkulanum. A czy Jenny zamierza obejrzeć piramidy, kiedy będzie się wałęsać po basenie Morza Śródziemnego?

Zabiję moją siostrę, chociaż jej mąż jest strzelcem wyborowym.

Księżna chciała klasnąć w dłonie, ale zamarła w pozie modlitewnej ze złożonymi dłońmi.

– Percivalu? Czy Arabella mogłaby…?

W ciągu wielu lat – wręcz dekad – podróży, które planowała dla Jenny rodzina, Elijah znajdzie inną damę i uczyni ją swoją markizą. Poszuka sobie kobiety bez kłopotliwych artystycznych inklinacji, takiej, która nigdy go nie poprosi, by jej pozował, ani nie będzie się z nim sprzeczała na temat właściwego zastosowania zielonego koloru.

I już nigdy nie powie jej, że ma wybitny talent, nigdy nie uśmiechnie się do niej, gdy będzie budowała domek z kart, który dziecko potrafi zburzyć w sekundę.

Jenny zerwała się z krzesła przy sekretarzyku.

– Nie.

Głowy wszystkich trojga zwróciły się w jej stronę, jak gdyby po raz pierwszy dostrzegli jej obecność w pokoju. Księżna opuściła ręce wzdłuż ciała.

– Nie? Nie chcesz zobaczyć Pompejów? To raczej smutne miejsce, same ruiny i atmosfera śmierci. Ale bardzo artystyczne.

Znajdowały się tam obsceniczne freski i przedmioty, które damie nawet nie wolno oglądać – chyba że towarzyszący jej mąż będzie nalegał, by jej na to zezwolono.

– Nie jadę do Pompejów, do Rzymu ani do Włoch.

Jego Książęca Mość zmarszczył brwi.

– Czyli prosto do Wiednia? Przypuszczam, że to ma sens, zwłaszcza jeśli ktoś chce zobaczyć Moskwę i…

– Ani do Wiednia, ani do Moskwy. Ani do Budy, ani do Pesztu. Nigdzie nie jadę.

Na twarz Louisy powoli wypłynął uśmiech, a rodzice Jenny, bez wątpienia przez przypadek, jednocześnie zainteresowali się dywanem.

– A co z Paryżem? – zapytała Louisa. – Chyba nie zamierzasz zrezygnować z Paryża?

Księżna przyglądała się uważnie ślubnej obrączce, którą nosiła codziennie od trzydziestu lat. Jego Książęca Mość milczał.

Ale wszyscy zastygli w oczekiwaniu. Jenny powiedziała „nie” i teraz czekali na jej dalsze słowa.

– To, co mogę mieć z Elijahem, jest warte więcej niż dzieła sztuki całego świata. Może w przyszłości pojadę do Paryża. Nie wiem. Wiem tylko, że muszę pojechać do Surrey, zanim udam się w jakiekolwiek inne miejsce.

Księżna przyglądała się jej badawczo przez chwilę, a Jenny przygotowała się na kazanie na temat niezłomności człowieka w dążeniu do celu i na utyskiwanie, że poczyniono już przygotowania do podróży. Papa na pewno dorzuci komentarz, że młode damy nie wiedzą, czego chcą. Będzie twierdził, że jest skonsternowany, ale każdym wypowiedzianym słowem da wyraz swojej dezaprobacie. Jej Książęca Mość nauczyła go

kilku rzeczy o dorastających córkach.

Nieważne.

– Nie muszę jechać do Włoch, do Rosji ani do Paryża. Ale muszę pojechać do Surrey. Pójdę pieszo, jeśli inaczej się nie da, ale muszę tam dotrzeć nie dalej jak za godzinę.

Książę założył ręce na plecy, co oznaczało, że zanosi się nie tylko na wykład, ale całą przemowę. Księżna jednak powolnym ruchem szeroko otworzyła ramiona.

Jenny była gotowa wygłosić własną przemowę, ale zauważyła, że matka się uśmiecha.

– Już myślałam, że będziemy musieli wysłać cię za granicę, żebyś odzyskała rozsądek, Genevieve.

Jenny schroniła się w ramionach matki, a książę mruknął coś, co zabrzmiało jak:

– Do diabła, w samą porę.

– Joseph mówił, że Bernward wybiera się do Yorku, gdzie dostał następne zlecenie – powiedziała Louisa. – Jeśli nie chcesz jechać dwieście mil w środku zimy, to lepiej ruszaj jak najszybciej do Flint Hall.

– Jesteś oszustem, sir – powiedział Elijah i stuknął się z ojcem szklaneczkami w prywatnym gabinecie markiza Flint. Jego Lordowska Mość wydawał się zadowolony, chociaż Elijah mówił zupełnie serio.

– Twoja matka zarzuca mi, że jestem upartym i kłótliwym nicponiem, a teraz ty robisz ze mnie przestępcę. Cudownie, że jesteś w domu, Elijahu.

– Cudownie być w domu. – Niedopowiedzenie wśród innych niedopowiedzeń, ale odbiegające od tematu. – Wytłumacz się z tego, proszę.

Elijah podał ojcu skórzaną tubę, którą dostał od Buchanana, i patrzył, jak markiz rozwija rulon rysunków.

– O rety. Nie sądziłem, że jeszcze je kiedyś zobaczę. Buchanan ci je dał?

– Owszem. Przez kilka dekad zbierały kurz w jakiejś szafie. – Rysunki, o których mówił, były znakomite. Każdy z nich stanowił odrębne dzieło sztuki naszkicowane piórkiem i atramentem. – Mówiono mi, że byłeś zręcznym karykaturzystą, i tyle, a tymczasem umiesz tak rysować.

Markiz milczał, wpatrując się w wizerunek znacznie młodszego Jerzego III. Na kolanach Jego Królewskiej Mości siedziały dwie małe księżniczki, cała trójka była ubrana w stroje oficjalne, ale z obrazu i tak emanowały miłość i czułość.

– Powiadają, że stary Jerzy wciąż pyta o swoją kochaną Amelkę.

To był wielka strata, okupiona ogromnym żalem.

A jego ojciec miał talent.

– Tato, nie rozumiem. Masz więcej talentu niż ja, a jednak zrezygnowałeś ze sztuki. Co sprawiło, że przestałeś tworzyć, skoro miałeś takie oko?

Każdy szczegół był doskonale oddany, każdy niuans wyrazu twarzy starannie narysowany. Przez połowę drogi z Londynu i całą noc Elijah zastanawiał się, dlaczego dzieła tak utalentowanego artysty pokrywały się kurzem w szafie. Podczas radosnego powitania z rodzeństwem, matką i ojcem nie poruszał tego tematu, ale teraz, w jasnym świetle dnia, sprawa domagała się wyjaśnienia.

Przez chwilę panowało milczenie, tyle że tym razem Jego Lordowska Mość skierował wzrok na miejsce nad kominkiem, gdzie z dumą pysznił się uroczy portret jego małżonki namalowany przez Reynoldsa.

– Dzisiaj nazywają to daltonizmem. Zdaje się, że dotyka to bardziej mężczyzn.

– Nie wiem, co to jest daltonizm. Wiem, że znakomicie rysujesz.

– Twoja matka też tak powiedziała, ale ty znakomicie malujesz i twoje ambicje zasługują na wsparcie.

Wsparcie. Elijah próbował sobie wmówić, że przez te długie lata, kiedy żył od zlecenia do zlecenia, mając status ni to handlarza, ni gościa, i tęsknił za rodziną, nie robił nic innego, tylko wspierał swoje ambicje.

– Co to jest ten daltonizm?

Jego Lordowska Mość wpatrywał się w portret.

– Nie widzę kolorów, w każdym razie niektórych. Twoja matka twierdzi, że nie postrzegam we właściwy sposób czerwieni. Muszę jej wierzyć na słowo. Próby malowania portretów, a nawet krajobrazów, które podejmowałem, skończyły się katastrofą. – Wzrok Flinta spoczął na twarzy Elijaha. – Trudno odwzorować uśmiech damy czy jej rumieńce, jeśli nie rozumie się czerwonej barwy.

Te słowa nie miały sensu.

– Jak można nie rozumieć koloru, na miłość boską?

To byłoby istne przekleństwo – postrzegać kształt, kompozycję i zawartość emocjonalną dzieła, a nie kolor?

– Twoja matka poprosiła mnie, bym namalował kwiaty, używając takich barw, jakie widzę. Wyjaśniła mi potem, że zastosowałem zielenie, brązy i odcienie pomarańczowego w miejscach, gdzie powinna być czerwień. Twierdzi, że czerwony kolor można przyrównać do smaku granatu, zapachu róż, dotyku ognia między palcami, kiedy gasi się świecę. Mówi, że czerwień jest jak pomarańczowy bez dodatku żółtego, ale nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Elijah dolał ponczu do obu szklanek mimo wczesnej pory.

– Zatem nie widzisz nawet tego, że krew w twoich żyłach jest czerwona?

Markiz się uśmiechnął.

– A jakie znaczenie ma kolor mojej krwi? Płynie w żyłach dość wartko, zwłaszcza gdy patrzę na twoją matkę – powiedział z uśmiechem pełnym słodyczy i zadowolenia, jak przystało na człowieka, który dokonał w życiu trudnych, ale właściwych wyborów.

– To stawia w trochę innym świetle fakt, że mama wolała ciebie niż Fotheringale’a.

Jego Lordowska Mość ściągnął brwi.

– Fotheringale nie widzi znacznie ważniejszych rzeczy niż to, czy drzewo jest czerwone, czy zielone. Nie dostrzegał talentu twojej matki i był potwornie zazdrosny o moje bazgroły.

– Nadal jest. – Ale to również nie miało znaczenia. – Nie chcieliście, żebym się starał o przyjęcie do akademii, bo wiedzieliście, że będzie przeciwny mojej kandydaturze?

Leżący na wierzchu rysunek zwinął się sam – w sposób charakterystyczny dla szkiców, których nie przechowywano rozłożonych płasko – a markiz patrzył teraz na portret królewskiej pary z kilkorgiem starszych dzieci w wieku dojrzewania. Ubrani byli w

stroje, jakie wkładało się na nieformalny wieczór na dworze, a królowa patrzyła na króla, swojego męża i ojca jej dzieci. I choć była wyjątkowo wstrzemięźliwą kobietą, w jej oczach można było dostrzec nie tylko podziw dla małżonka, ale też ciepłe uczucia i troskę.

– Dziesięć lat temu Fotheringale dopiero przymierzał się do roli mecenasa, ale ty byłeś… Byłeś niecierpliwy, Elijahu, co jest typowe dla młodych mężczyzn, a twoja matka nie mogła znieść myśli, że ciężar tytułu i rodzinne zobowiązania przygniotą twój talent.

– I zgodziliście się na *Wanderjahre*. Chciałeś, żebym przez rok podróżował, posmakował wolności artystycznej i nauczył się rzemiosła.

Jego Lordowska Mość puścił rysunki, które od razu same się zrolowały.

– Chciałem, żebyś przestał niańczyć jedenaścioro młodszego rodzeństwa, żebyś przestał przyćmiewać nawet samych zarządców swoją wiedzą o posiadłości, żebyś nie ślęczał tyle czasu z nosem w księgach rachunkowych, ale poświęcał go na to, co ci dawało szczęście. I tak wcześniej czy później miałeś przejąć obowiązki związane z Flint Hall, które ciążyłyby ci jak kamień młyński u szyi. Oboje z matką uznaliśmy, że warto wspierać twój talent.

Gdy umysł Elijaha próbował przyswoić słowa ojca, przed jego oczami przesunęły się obrazy Jenny, która trzymała siostrom włóczkę, bawiła się w ciuciubabkę, tańczyła potulnie z braćmi.

– Dokonaliście właściwego wyboru – powiedział powoli Elijah. – Poznałem kawałek wielkiego świata, wiem więcej o ludzkiej naturze i więcej o sobie samym. Wszystko dzięki temu, że mogłem realizować swoje artystyczne aspiracje. Dziękuję ci za to.

Jego ojciec przez chwilę wpatrywał się w szklaneczkę z ponczem, a potem obdarzył Elijaha czułym uśmiechem.

– Będziesz doskonałym markizem Flint i uczynisz zaszczyt akademii, jeśli zgodzisz się zostać jej członkiem.

W słowach Jego Lordowskiej Mości zawarte były przeprosiny, ale coś jeszcze: ojcowskie błogosławieństwo, które było dla Elijaha tak cenne, że gotów byłby wędrować kolejne dziesięć lat, by na nie zasłużyć.

– Wątpię, abym kiedykolwiek został członkiem tej szacownej instytucji. I nie będę o to dłużej zabiegał. Fotheringale jest bogaty i wszyscy godzą się na to, by promował swoich pochlebców, nawet jeśli nie mają zdolności. Wobec mamy nie zachował się po dżentelmeńsku, a jego niechęć do artystek tylko uwstecznia sztukę, zamiast ją rozwijać.

Jego Lordowska Mość podał Elijahowi szklaneczkę.

– Nie liczyłem specjalnie, że wytrwasz, kiedy wyjechałeś, żeby malować świat, ale teraz widzę, że potrafisz uparcie dążyć do celu. Będą cię nazywali człowiekiem z zasadami. To prawda, że Fotheringale jest dupkiem, ale twoja matka powiada, że należy mu współczuć.

A opinia mamy zawsze najbardziej się liczyła dla Flinta. Elijah stuknął się z ojcem szklanką.

– Za mamę i jej upór. Czy czasami żałujesz swoich wyborów?

Zapytał o to, bo człowiek może kochać żonę i mimo to udzielić szczerej odpowiedzi. Flint przerzucił szkice i wyjął rysunek przedstawiający młodą parę z minionej epoki. Strój

wieczorowy dżentelmena był niemal tak olśniewający jak suknia damy – ponieważ obraz narysowano wyłącznie w czerni i bieli.

– Kiedyś w salach balowych zawieszano lustra, aby lepiej odbijały światło i ludzką próżność. Na naszym balu zaręczynowym zauważyłem pewien szczególny wyraz twarzy twojej matki, gdy tańczyliśmy. I to mi starczyło za całą odpowiedź. Niczego więcej nie potrzebowałem.

Młoda markiza patrzyła na męża podobnie jak królowa na swojego króla – z miłością i podziwem, ale bez niepokoju. Najwyraźniej udało jej się spotkać na swej drodze tego jedynego mężczyznę, który był jej przeznaczony.

Flint zebrał rysunki.

– Oddałbym umiejętność postrzegania kolorów i umiejętność rysowania za to, żeby spędzić życie z twoją matką. Powiada, że Fotheringale'owi należy współczuć, i ma rację. Akademia potrzebuje takich ludzi jak ty, takich, którzy przewyższają starego Foggy'ego talentem i konsekwencją, ale twoja matka na pewno by chciała, abyś był wyrozumiały dla człowieka, który nie miał talentu i tytułu i nie zdobył też damy.

Nie zdobył damy.

– Pomówmy o damie.

O tej, która przygotowywała się do swojego *Wanderjahre*. Ta podróż mogła łatwo się zamienić w lata nie tyle zgłębiania sztuki, ile wygnania, podczas gdy on sam…

On sam już za nią tęsknił. I patrzył na jej wizerunek, który narysował, w taki sam sposób, w jaki ojciec patrzył na portret swojej pani. Nie potrafił dobrze uchwycić zielonej barwy i nie miał przy boku nikogo, kto by mu to powiedział.

Elijah był uparty, ale Genevieve Windham potrafiła trwać przy swoim – czy to było poczucie winy, czy wytyczone cele – z większym uporem niż on. Napisał dla niej mnóstwo listów polecających, ale nie dał jej niczego, co pomogłoby przetrwać trudne chwile, jakich nie brakowało w tym rzemiośle, ani jednej rzeczy, która mogłaby nakłonić ją do powrotu do domu i ludzi, których kocha.

– O damie? Czy chcesz zapytać o matkę? – spytał Flint, pociągając łyk ponczu.

Elijah też się napił – któryś z nich nawet wzniósł toast – i przełknął trochę trunku, który uderzył go jak obuchem.

– Nie mówię o tej damie. Muszę skrócić i tak krótką wizytę, Wasza Lordowska Mość. Muszę zobaczyć się z damą, która będzie podróżowała przez dziesięć lat, samotnie i z dala od bliskich, o ile ktoś nie wskaże jej innej ścieżki. Ty nie widzisz kilku marnych kolorów, a ja nie potrafię dostrzec drogi prowadzącej do domu, nawet gdy rozwija się przed moimi oczami.

Elijah odwrócił się, wyjął list Kesmore'a z kieszeni i skierował się do drzwi. Była środa, co znaczyło, że Jenny wyjedzie za…

Rozległo się pukanie.

Flint i Elijah przelotnie spojrzeli sobie w oczy.

– Proszę.

– Przybyli goście, Wasza Lordowska Mość. Księżna Moreland i lady Genevieve Windham. Młoda dama powiedziała, że mam jaśnie panu przeszkodzić, a jaśnie pani się zgodziła. Lady Flint powiedziała, że powinien pan pożegnać się z młodą damą jak należy,

lordzie Bernward, ponieważ napisał pan dla niej tyle listów polecających, że nie będzie jej przez wiele lat.

– Każ je wprowadzić – powiedział Flint, gdyż Elijah nie był w stanie pozbierać myśli i kołatała mu się tylko jedna, która miała jakiś związek z uwagą Jego Książęcej Mości o zdolnościach szpiegowskich kobiet.

Flint Hall robił równie imponujące wrażenie jak Morelands, ale zdobiło go więcej obrazów. Jenny przypuszczała, że większość z nich namalowała markiza, ale nie były tak ujmujące i bogate w szczegóły jak dzieła Elijaha.

– Jego Lordowska Mość przyjmie panie.

Lokaj w liberii zachowywał się poprawnie i kurtuazyjnie, ale nie był przyjaźnie nastawiony. Jej Książęca Mość minęła Jenny, ale i tak zatrzymały się przy drzwiach, aby przywitać się z damą w dojrzałym wieku.

– Wesołych świąt, Wasza Książęca Mość!

– Charlotte! Wesołych świąt.

Damy chwyciły się za ramiona i dotknęły policzkami, a Jenny czuła, że żołądek skręca jej się od złych przeczuć. Matka Elijaha miała ten rodzaj opanowania, który Jenny przypisywała cudzoziemkom i księżnym. Obawiała się, że to opanowanie może przerodzić się w niecierpliwość wobec młodej damy przybyłej na spotkanie z synem, który dopiero co powrócił do domu. Markiza posłała Jenny wspaniały uśmiech, który ani trochę nie przypominał uśmiechu Elijaha.

– Witam, lady Genevieve. Elijah wiele mi o pani opowiadał i wyznam, że jestem bardzo zaciekawiona. Thomas, przynieś, proszę, herbatę i tacę.

Kiedy damy wkroczyły do obszernego, wyłożonego boazerią salonu, markiza pochyliła głowę w stronę Jej Książęcej Mości.

– Czy podobał ci się portret Jego Książęcej Mości? Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. Moreland ma wspaniałą prezencję, podobnie jak Flint.

Jenny nie dosłyszała odpowiedzi księżnej, bo dostrzegła Elijaha stojącego w drugim końcu salonu. Opromieniał go strumień słonecznego światła, w którym wydawał się zarówno zmęczony, jak i przystojny.

I to bardzo przystojny.

– Witajcie, drogie panie.

Podszedł do nich starszy jegomość, który miał oczy i podbródek takie jak Elijah. Skłonił się nad dłonią Jej Książęcej Mości ze staroświecką kurtuazją. Elijah nie ruszył się z miejsca przy oknie.

– A pani musi być lady Genevieve. Elijah na pewno z przyjemnością pokaże pani naszą galerię portretową. Nie ogrzewamy jej, aby zniechęcić pociechy do przeprowadzania zawodów sportowych. Dodam, że niestety, z mizernym skutkiem. – Lord Flint odchrząknął. – Elijahu?

– Tak, Elijahu – włączyła się markiza. – Zanim podadzą herbatę, minie trochę czasu, biorąc pod uwagę stan kuchni w ostatnich dniach. Pokaż lady Genevieve portrety.

Elijah wyciągnął rękę, a Jenny miała ochotę do niego podbiec.

– Nic nie sprawi mi większej przyjemności. Zapraszam, lady Genevieve – powiedział bez uśmiechu.

Jenny wzięła go pod ramię. Wyszli z pokoju takim krokiem, jakby przemierzali salę balową przed oczami wszystkich zgromadzonych.

– Nie powinnam była przyjeżdżać.

– Tak się cieszę, że cię widzę.

Odezwali się jednocześnie, co sprawiło, że Jenny zatrzymała się na cichym, wyłożonym dywanem korytarzu.

– Słucham?

Elijah rozejrzał się dookoła.

– W galerii portretowej są moi bracia. Grają w kręgle. Jest tam zimno jak diabli. Chodź. Mamy tylko chwilę, a muszę ci coś powiedzieć.

Wziął ją za rękę i zaciągnął do pokoju na końcu korytarza.

Jenny nie opierała się, bo też musiała mu coś powiedzieć. Być może będą to ostatnie słowa, jakie z nim zamieni, ale pragnęła je wypowiedzieć bardziej niż malować, rysować czy haftować.

Było to o wiele ważniejsze niż dotrzymanie obietnicy, którą wymógł na niej stanowczy, choć śmiertelnie chory, brat.

Elijah cicho zamknął za sobą drzwi, a Jenny rozejrzała się po pokoju, który przypominał salon nazywany przez dzieci Windhamów Salą Obecności Jej Książęcej Mości. Na ścianach wisiały rysunki, meble były eleganckie i wygodne, a wystrój odznaczał się bogatą kolorystyką. Tapicerka miała barwę błękitno-kremową, a zdobienia wykonano z soczystego złota. Bogate hafty o kwiatowych wzorach zdobiły zielone poduszki, które tworzyły atmosferę przytulności. Na ścianach dominowały lilie.

– Nie ma nic czerwonego – powiedział Elijah.

– To chciałeś mi powiedzieć?

Miał rację. W pokoju nie było ani jednego czerwonego czy różowego elementu.

– To salon mojej matki i nie ma tu czerwieni. Ale nie to chciałem powiedzieć. Chciałem powiedzieć, że…

Podszedł do drzwi i zamknął je na klucz, co mogło zapowiadać albo trudną rozmowę, albo…

Wziął ją w ramiona i musnął ustami jej wargi.

– Nie ma jemioły, Genevieve, i wiem, że wkrótce będziesz w drodze, ale…

Jenny uniosła się na palcach i oddała pocałunek, wkładając w niego tyle czułości, jakby był każdym z miejsc w bogatym planie podróży Jego Książęcej Mości, a zarazem miejscem, do którego wróci.

– Do diabła z czerwienią, do diabła z jemiołą, Elijahu.

Do diabła z Paryżem. Chciała, żeby licho wzięło Paryż, chociaż niewykluczone, że i tak się tam znajdzie. Jenny odchyliła się, ale pozostała w objęciach Elijaha.

– Wesołych świąt, Elijahu.

Oparł policzek na jej włosach.

– Czy to twoja wersja świątecznych życzeń? W takim razie nie przedstawię cię moim braciom.

Jenny zamknęła oczy i wdychała jego zapach. Wolała być w ramionach Elijaha niż w Paryżu i we wszystkich miejscach świata.

– Wyjechałeś z Morelands tak pospiesznie, że nie zdążyłam ci dać świątecznego prezentu.

– Nie musisz mi dawać żadnych prezentów, Genevieve.

Wciąż trzymał ją w ramionach i najwyraźniej też nie chciał jej puścić, co uznała za dobry znak. Jenny musiała jednak widzieć jego oczy, kiedy ofiaruje mu swój prezent. Uwolniła się z jego ramion.

– Ale muszę ci to zaproponować, Elijahu.

Założył ręce na plecy takim samym gestem jak Jego Książęca Mość, kiedy Jenny oznajmiła, że musi natychmiast dodać Surrey do swojego planu podróży z piekła rodem.

– Jeśli to pożegnanie, Genevieve, to możesz…

Położyła palce na jego ustach.

– Mój prezent to pytanie. Chcę ci dać pytanie.

Wziął ją za rękę, patrząc z powagą.

– Pytaj, Genevieve. Wiesz, że mnie wystarczy tylko zapytać.

Miał ciepłe palce, a ręka Jenny nagle zrobiła się chłodna. Jej serce obijało się boleśnie o żebra.

– Pojedziesz ze mną do Paryża?

To nie było dokładnie to pytanie, które chciała postawić, ale zbliżone.

Wyraz twarzy Elijaha nie zmienił się ani trochę.

– W Paryżu śmierdzi i pełno tam Francuzów. Nie mają pojęcia o rycerskości. Dlaczego chcesz jechać do Paryża, Genevieve?

Nie powiedział „nie”. Jenny uczepiła się tej myśli i jego dłoni.

– Nie chcę jechać do Paryża i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek chciałam. Nigdzie nie chcę jechać, jeśli to ma oznaczać, że nie mogę być z tobą.

– Potrzebujesz towarzysza podróży, Genevieve? Jeśli właśnie o to mnie prosisz, to muszę ci odmówić, choć to dla mnie zaszczyt.

Ból niemal zbił Jenny z nóg.

– Nie towarzysza podróży. Kogoś więcej.

– Kogoś, z kim będziesz mogła malować i podziwiać sztukę?

– Niezupełnie. – Bo mogłaby z radością odsunąć na bok swoje artystyczne aspiracje, by budować z nim życie.

– To dobrze, bo chociaż podziwiam twój talent i poświęcenie, chociaż bardzo chciałbym zwiedzić z tobą wszystkie wspaniałe miasta Europy, całego świata, to musiałbym odrzucić również i tę propozycję.

Jenny zaświtało, że Elijah chce, aby postawiła inne pytanie.

– Jakie zaproszenie byś przyjął? Powiedz mi, Elijahu, a ja je wystosuję.

Podszedł o krok bliżej.

– Już to zrobiłaś. Zaprosiłaś mnie, bym cię kochał, i kocham, Genevieve. Kocham twoje serce, kocham twoją łagodność i determinację. Kocham to, że troszczysz się o wszystkich wokół siebie, i kocham twoje pocałunki.

Pocałował ją, jakby chciał w ten sposób przypieczętować tę cudowną krótką listę.

– Ale nie wyruszysz ze mną w podróż?

– Widziałem cuda kontynentu, Genevieve. Patrzyłem na nie tak długo, że przestałem

dostrzegać inne rzeczy, takie jak cud posiadania kochającej rodziny oraz przytulnego domu. Wyjdź za mnie, a wtedy z radością będę z tobą poznawał te imponujące cuda, obojętnie, w jakim kraju przyjdzie nam mieszkać.

Wyjdź za mnie. Właśnie o to chciała go spytać, ale nie wiedziała jak. Jenny padła w ramiona Elijaha.

– Tak. Tak, chcę mieć z tobą rodzinę i dom, tak, chcę zostać twoją żoną. Nic nie mogłoby mnie bardziej uszczęśliwić.

Gdy tak stali w małym salonie pozbawionym różu i czerwieni, Elijah mocno ją przytulił. W przeciwnym razie Jenny rozpadłaby się na kawałki z wielkiego szczęścia, które ją przepełniało.

– Możemy pojechać do Paryża w podróż poślubną – powiedział Elijah, całując ją w policzek. – Chociaż wolałbym ci oszczędzić zimowej przeprawy przez Kanał.

Pocałowała go w brodę, chociaż celowała w usta.

– Przeprawa w Nowy Rok, proszę.

Zsunął dłonie wzdłuż jej pleców, chwycił pupę i przyciągnął Jenny do siebie.

– Nie mogę czekać cały rok.

– W ten Nowy Rok.

– To już lepiej – mruknął cicho prosto w jej usta. – Da się wytrzymać. Pocałuj mnie.

Zrobiła, o co prosił. I całowali się dłuższą chwilę, dopóki nie przerwało im pukanie do drzwi.

Elijah uśmiechnął się przelotnie i odsunął od Jenny, po czym zgarnął kosmyk włosów za jej ucho. Kiedy otworzył drzwi, Jenny ujrzała rodziców Elijaha i Jej Książęcą Mość.

Markiza wprowadziła dostojne towarzystwo do salonu.

– Wspaniale! Pokazujesz lady Jenny swoje rysunki. Jej Książęca Mość mówi, że ma podobną kolekcję, w większości autorstwa córki.

– Może w takim razie stanie się to rodzinną tradycją – powiedział Elijah i otoczył Jenny ramieniem w talii. – Pragnę z radością poinformować zgromadzonych, że lady Genevieve zgodziła się zostać moją żoną. Jego Książęca Mość natchnął mnie wiarą, że moje oświadczyny zostaną przyjęte, i Genevieve rzeczywiście wyraziła zgodę.

Jego Książęca Mość? Ściskając matkę, Jenny zastanawiała się, kiedy książę, który planował przecież jej niekończącą się podróż, mógł powiedzieć Elijahowi coś takiego.

– Witaj w rodzinie – powiedział lord Flint, wykonując ukłon nad dłonią Jenny. – Elijahu, sugeruję, abyś nie przedstawiał swojej pani braciom, dopóki nie odbędzie się ceremonia ślubna.

– Flint, to nie jest zabawne. – Markiza cmoknęła Jenny w oba policzki. – Skoro Elijah znalazł wybrankę, która chce z nim założyć rodzinę, to może jego bracia też dostrzegą, jaką radość daje święty stan małżeński. Genevieve, dobra robota.

Lord Flint poprowadził towarzystwo z powrotem do głównego salonu i nalał wszystkim ponczu, a Jenny nie odstępowała Elijaha na krok.

– Czy naprawdę chcesz zobaczyć Paryż, moja droga? – zapytał szeptem, nachylając się do ucha Jenny, podczas gdy ich mamy dyskutowały, czy lepiej wyprawić ślub w kaplicy Windhamów, czy w Flint Manor.

– Paryż może poczekać. Są ciekawsze rzeczy niż Paryż, które pragnę zobaczyć.

– Na przykład?

Jenny rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Jeśli mam zrezygnować ze sztuki, to chyba należy mi się coś na pocieszenie, prawda, Elijahu?

Odstawił szklaneczkę z ponczem.

– Trunek taty namieszał ci w głowie. Co to za bzdury?

– Pewnego dnia zostaniesz królewskim akademikiem. Ale to się nie stanie, jeśli twoja żona pojawi się na weneckim śniadaniu z palcami ubrudzonymi farbą. Rozumiem to.

Przyglądał jej się przez chwilę, jak gdyby chciał określić, jakimi barwami można by oddać kolor jej włosów w promieniach słońca.

– Nie będziesz malować, rysować ani nawet haftować?

Po króciutkiej chwili wahania skinęła głową.

– Spodziewam się, że dom i rodzina, o której wspomniałeś, zapewnią mi dosyć zajęcia.

– Moja mama urodziła dwanaścioro dzieci, w tym sześciu chłopców.

A jaki to miało związek z ich rozmową?

– Z przyjemnością poznam twoje rodzeństwo.

– Chodź ze mną, Genevieve. Jeśli sądzisz, że wystarczy kilkoro dzieci, żebyś wykręciła się od malowania, to musisz się jeszcze wiele nauczyć, przyszła markizo Flint.

Wyciągnął ją z salonu, ledwie dając chwilkę na odstawienie szklanki, po czym zaprowadził dwa piętra wyżej i popędził długim korytarzem.

– Tu jest galeria portretowa, a także boisko do krykieta i sala do kręgli. – Otworzył rzeźbione drzwi i wepchnął Jenny do pokoju, który miał około trzydziestu jardów długości. – Zimno tu. Weź mój surdut.

Było wręcz lodowato, ale otulona surdutem Elijaha, Jenny mogłaby znieść każdy chłód.

– Hej, bando! – zawołał Elijah do grupy osób stojących na drugim końcu pomieszczenia. – Wyjdźcie stąd! Oświadczam się mojej przyszłej żonie.

Odpowiedzią było buczenie i gwizdy oraz uśmiechy młodych dam, z których dwie wyglądały identycznie i różniły się tylko strojem. Kiedy bracia i siostry Elijaha mijali Jenny, najmłodszy z grupy puścił do niej oko. Elijah pacnął go w tył głowy.

– Pru jest najgorszy – powiedział, kiedy zamknął drzwi. – Nie daj się zwieść.

Jenny nic nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się oniemiała w duży pokój, który się przed nią rozciągał. To nie była skromna kolekcja złożona z jakiegoś tuzina portretów lorda Flint w różnych pozach, ale raczej wystawa. Pomieszczenie, wysokie jak komnaty w Carlton House, było dosłownie zapchane portretami, martwymi naturami, pejzażami, scenkami rodzajowymi, wśród których trafiło się też kilka studiów akademickich.

– Matka znajduje czas na malowanie – powiedział Elijah. – Ty też znajdziesz.

Jenny obróciła się wokół własnej osi, starając się wchłonąć te dziesiątki ukończonych prac. Nie wszystkie obrazy były wybitne – część z nich należało potraktować bardziej jak eksperymenty, inne z kolei wydawały się tylko szybkimi wprawkami, nie tyle pięknymi, ile dziwacznymi – ale każdy z nich wskazywał na niewątpliwy talent twórcy.

– Ukrywała swój talent ze względu na ciebie – powiedziała Jenny, współczując w duchu markizie. – Nie chciała, aby członkowie akademii jeszcze bardziej cię znielubili za

to, że masz utalentowaną matkę.

– Mylisz się. – Elijah wziął Jenny pod ramię i rozpoczął obchód pokoju. – Mama podarowała różnym ludziom wiele obrazów. Ozdabia kocyki dla niemowląt i sukienki do chrztu niesamowitymi haftami. Doszedłem do wniosku, że nie zależało jej na zainteresowaniu akademii, ponieważ to nie miało dla niej znaczenia. W jej czasach mogła ubiegać się o członkostwo, ale wolała stać przy boku ojca jako markiza Flint.

Jenny patrzyła na uśmiechnięte dzieci, sympatyczne oblicza przodków, lorda Flint na koniu, Elijaha jako małego chłopca – temu ostatniemu obrazowi miała zamiar przyjrzeć się bardziej wnikliwie.

– Wybrała to, co jest ważniejsze. Postąpiła mądrze.

– Tak. I my też dokonamy takiego wyboru. Na dole leży koperta z pieczęcią Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych, a na niej widnieje moje nazwisko. Mam zamiar odrzucić nominację.

Dlatego, że ona zrezygnowała z Paryża?

– Przyjmij ją, Elijahu. Ze względu na rodziców, na mnie i siebie samego. Jeśli ty zaakceptujesz ten dowód uznania, to ja nie zrezygnuję ze sztuki.

Posłał jej spojrzenie pełne niepewności, a Jenny od nowa się w nim zakochała.

– Jesteś pewna? Nigdy nie będę ukrywał przed światem, że mam utalentowaną żonę, Genevieve. Nie zrobię tego dla nich, nie zrobiłbym tego nawet dla ciebie.

Jenny otoczyła go ramionami.

– Twoja żona nie będzie cię o to prosiła, ale nie pozwoli też, byś ukrywał własny talent. Ale wiesz co, Elijahu?

– Tak, kochana?

– Nie mogę się doczekać naszej wspólnej pracowni i kłótni o właściwe zastosowanie zielonego koloru, ale przypuszczam też, że będziemy mieli bardzo dużą rodzinę.

Elijah uśmiechnął się słodko i diabolicznie.

– Też mi się tak zdaje.

Mieli potem kilkanaście wspólnych pracowni – we Flint Manor, w Morelands, w swojej londyńskiej rezydencji, a także w domach braci i sióstr Jenny. Elijah nabrał upodobania do dziecięcych portretów, a małych modeli nie brakowało.

Kłócili się też o właściwe zastosowanie wszystkich kolorów tęczy, nie licząc oczywiście sprzeczek z innych powodów.

I mieli bardzo dużą, szczęśliwą rodzinę, a ich pierwsze dziecko – Rembrandt Joshua Harrison – przyszło na świat dokładnie dziewięć miesięcy po ślubie.

Podziękowania

Opowieść o lady Jenny to ostatnia książka z serii o rodzinie Windhamów. Jeśli chodzi o mnie, byłabym zadowolona również wtedy, gdyby powstały tylko książki o Westhavenie, St. Juscie i Valentinie, ale pewna osoba z działu marketingu wydawnictwa Sourcebooks Inc. wpadła na pomysł, abym napisała historię związaną ze świętami Bożego Narodzenia i w ten sposób narodziło się Spełnione życzenie *o lady Sophie. Gdy już napisałam opowieść o jednej z dziewcząt Windhamów, moja redaktora zasugerowała, aby stworzyć też historie o pozostałych siostrach, a wskutek wcześniejszej decyzji pewnej genialnej osoby, której nie wymienię z nazwiska (a której inicjały rymują się z Grace Burrowes), było ich cztery.*

Nie znam innego autora, którego debiutancka powieść rozrosłaby się w serię złożoną z ośmiu książek i kilku opowiadań. Jest to niezwykłe zobowiązanie ze strony wydawcy i oznacza też herkulesową pracę mojej redaktorki, Deb Werksman, oraz działów marketingu, public relations, graficznego, produkcji i sprzedaży. Pewien wpływ na sukces rynkowy książki ma niewątpliwie to, jak jest napisana, ale ważniejsze wydaje się zaangażowanie pracowników wydawnictwa w wypromowanie tytułu, wyrobienie mu pozycji na rynku i dotarcie z książką do czytelnika.

Dziękuję zatem pani redaktor i wydawcy, ludziom z działów marketingu, graficznego, sprzedaży i public relations (to znaczy Tobie, Danielle) oraz produkcji za wykreowanie własnego kawałka magii, która sprawia, że maszynopis zamienia się w książkę, a ta trafia następnie do rąk wielu szczęśliwych czytelników.

Pragnę też pocieszyć tych, którzy martwią się zamknięciem dziejów Windhamów. Rodzina ma wielu przyjaciół, krewnych, a w dodatku liczne potomstwo. Mam kilka pomysłów…

Przypisy

[1] *Stir-Up Sunday* – ostatnia niedziela przed adwentem, czyli pięć tygodni przed Bożym Narodzeniem; w tradycji brytyjskiej dzień wspólnego pieczenia ciast (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Bedlam – potoczna nazwa Bethlem Royal Hospital w Londynie przeznaczonego dla psychicznie chorych.

[3] Thomas Lawrence (1769–1830) – wybitny angielski portrecista i przewodniczący Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Londynie.

[4] Mary Moser (1744–1819) – angielska malarka.

[5] Angelica Kauffman (1741–1807) – urodzona w Szwajcarii austriacka malarka.

[6] Sir Joshua Reynolds (1723–1792) – angielski malarz, portrecista.

[7] *Satan Summoning His Legions* – obraz sir Thomasa Lawrence'a (1769–1830), wybitnego angielskiego portrecisty.

[8] *Priest hole* (ang.) – nazywano tak kryjówki budowane w XVI i XVII w. w Anglii, w domach rodzin, które pozostały wbrew prawu przy katolicyzmie; były przeznaczone dla działających w podziemiu duszpasterzy katolickich na wypadek rewizji.

[9] Dzisiaj Hawaje.